

~~N 24.~~
~~3~~ Biblioteka Henryka Radomskiego
~~24~~
~~572~~
~~III.~~

L U D.

Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłówia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce.

PRZEDSTAWIŁ

OSKAR KOLBERG

Członek kor. Akademii umiejętności w Krakowie oraz Towarzystw naukowych w Paryżu, Petersburgu, Lizbonie i muzycznego we Lwowie.

Serya XXI.

RADOMSKIE.

Część druga

wydana z pomocą Akademii Umiejętności w Krakowie.



KRAKÓW,

W Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego

pod zarządem Anatola Maryana Kosterkiewicza.

1888.



58H

MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Radomiu

czyt. Reg.
824 306

398(438)+821.162.1-1+484.031.4](081)

W Seryi niniejszej podajemy pieśni i tańce, a w następstwie tradycje, wierzenia i baśni sandomierskiego ludu, zebrane przez nas w gubernii Radomskiej w latach 1846, 1847, 1854, 1859, — dopełniając takowe szczegółami, jakie nam uprzejmi znajomi różnemi czasy ustnie i listownie udzielić raczyli.

Jakkolwiek text i muzyka podanych tu pieśni i tańców ukazuje warianty mniej lub więcej udatne ogłoszonych już w poprzednich Seryach, wszelako warianty te tyle tu odsłaniają rysów i zwrotów nowych, że skierować na nie uwagę badaczy, nie sądzymy być rzeczą zbyteczną. Główny wątek do podobnych uwag nastęrcza tu muzyka. Otóż melodye te, osobliwie wokalne, cechuje w ogóle wybitniejsza tutaj niż w Wielkopolsce i Mazowszu prostota faktury, nie dochodząca jednak nigdy do ubóstwa i bezbarwności, więc nie pozbawiająca nuty tej ni powabu ni giętkości, jak tego dowodzą np. nra 91. 100. 102. 104. 105. 111. 132. 189. 195. 208. 225. Że tylko na poparcie rzeczonej prostoty wspomnimy o powtarzaniu wielokrotném tegoż samego tematu lub taktu, jak np. w nrach 8. 22. 37. 88. 223. 346, — a co dostrzegamy i w melodyach zebranych w Kieleckiem (ob. *Lud*, Ser. XIX). Rytm Krakowiaka, osobliwie biegane go, w południowych gubernii Radomskiej powiatów, równie występuje zamasyżcie jak w Kieleckiem i Krakowskiem. Obok niego, podobnie jak we wszystkich Polski dzielnicach, krzewi się bujnie ruchliwszy tu nieco niż gdzieindziej Obertas i upowszech-

niony (mianowicie po dworach i miastach) Mazur, nie bez charakterystycznych odmian i miejscowych odcieni. Tonalność pewnych melodyj, zwłaszcza obrzędowych, ukazuje znamiona starożytności o jakich mówiliśmy w Seryi II na str. 10, gdzieśmy nadto rzucili i pogląd na ich ukształtowanie. W dumach i pieśniach poważniejszego zakroju, panuje nierzadko stara owa tonalność, której istotę wskazują do pewnego stopnia przytoczone tamże na str. 14 tonacje staro-kościelne, a świadczą o tém niniejszego zbioru nra 78. 114. 118. 181. 294; po części i nra 21. 63. 117. 138. 139. 190.¹⁾ — Pieśni pasterskie, mianowicie na str. 78 i 122 zamieszczone, dają nader ciekawe,

¹⁾ Nadmieniamy, że w Seryi I *Ludu* (Pieśni, 1857) następujące zamieściliśmy dумы z Radomskiego: nr. 1. k (od Kozienic); — 3. u (od Kozienic, Starawies); — 3. y (od Słupi, Baszowice); — 3. z (od Opatowa); — 3. aa (od Hży); — 3. bb (od Przedborza); — 5. w (od Kiele); — 5. x (od Końskich); — 5. rr (od Radomia, Jedlnia); — 5. ss (od Kozienic, Nowawies); — 5. tt (od Gniewoszowa); — 5. ww (od Łagowa, Paprocice); — 5. xx (od Słupi, Baszowice); — 6. m (od Radomia); — 7. s (od Przysuchy); — 7. u (od Drzewicy); — 7. aa (od Zwolenia, Policzna); — 8. ce (od Sieciechowa); — 8. dd (od Janowca); — 8. ff (od Słupi, Baszowice); — 9. b (od Radomia); — 10. c (od Przysuchy); — 10. i (od Ciepiewa); — 12. f (od Przysuchy); — 12. bb (od Kozienic, Kuźmy); — 14. q (od Łysejgóry, Bieliny); — 14. z (od Radomia, Prędocinek); — 14. aa (od Sieciechowa, Brzeźnica); — 14. bb (od Kozienic, Kuźmy); — 15. a (od Przysuchy); — 15. b (od Słupi, Baszowice); — 15. m (od Kazanowa); — 15. n (od Głowaczowa); — 15. o (od Gniewoszowa); — 18. c (od Szydłowca, Chlewiska); — 18. p (od Jedlińska); — 18. q (od Gniewoszowa); — 20. h (od Zwolenia); — 22. o (od Kozienic, Starawies); — 24. b (od Radomia, Odechów); — 25. l (od Jedlińska); — 27. a (od Zwolenia, Czarnylas); — 27. b (od Janowca); — 35. b (od Zwolenia, Czarnylas); — 35. c (od Kozienic, Majdan); — 35. d (od Słupi, Baszowice); — 36. t (od Jedlińska); — 38. k (od Kozienic, Ryczywoła); — 39. b (od Końskich, Błaszczków); — 41. c (od Rakowa); — 3. ee (od Kozienic, Majdan, str. 300); — 13. i (od Ryczywoła, str. 304).

bo przypominające niekiedy ową starą tonalność warianty, znanych już takichże tego rodzaju utworów z innych Seryj.

W przypisach do Seryi XX, zamieściliśmy sporą liczbę podań i tradycyj w Sandomierskiem pozyskanych, a wykazawszy mytyczny ich pierwiastek, wspomnieliśmy o potrzebie głębszych nad niemi studyów. Jakkolwiek nasiąkły one wyobrażeniami w późniejszych, chrześcijańskich czasach nabiegłemi, lub pod tychże wpływem przekształceniu uległy, tyle jednakże zachowały jeszcze cech poganizmu, że skrzętny badacz, nader pouczający z nich dla siebie materyał wydobyć i korzystnie zużytkować będzie w możności.

I dzisiaj jeszcze stary ów Świat nadzmysłowy w oczach większości nie utracił swęj dodatniej lub ujemnej siły działania na sprawy ludu codzienne. Widma i mary nie zblały jeszcze do tyła, ani czary nie zużyły się tu do tego stopnia, aby nie zdołały dorzucić zasobnego a cennego do mitologicznych prac wątku; — lubo przyznać należy, że i tu jak gdzieindziej, poczynają już one ustępować innym, nowożytnym i bardziej utylitarnym na świat poglądom.

Toż samo dałoby się powiedzieć i o powieściach (baśniach) których pewną podajemy tu liczbę. Posiadają one równie jak i podania, niemały zasób cennych dla badacza przeszłości szczegółów, jakkolwiek i na nie zgubny swój wpływ wywarło piętno czasu, jak i zmiana stosunków ekonomicznych.

We wstępie do Seryi poprzedzającej napomknęliśmy i o mowie tutejszego ludu, dając jęj próbki na str. 301. St. Ciszewski w czasopiśmie *Wisła* (Warsz. 1888, str. 170) wspomina o tak zwaném podważaniu i mazureniu u ludu, zachęcając — jak to słuszną — do gruntownych nad temi jak i innemi ludowęj mowy właściwościami studyów. — W Kieleckiem zaś mowa wy-

rażna ludu (o której wspominamy w Seryi XIX) nie koniecznie jeszcze wyłącza z niej prowincjonalizm t. j. podważenie i mazurzenie. Czystość mowy téj w Lubelskiem nie jest też bezwzględna (Serya XVII, str. V) i stosuje się przeważnie do pewnych okolic (wskazanych częściowo przez Tańską i E. Chłopickiego) na pograniczu etnograficzném lechickiego i ruskiego plemienia. Niema bowiem wątpliwości, że do zacierania się tych jak i innych ludu właściwości, przyczyniają się ustawicznie szkoły, dwory i miasta.

O. K.

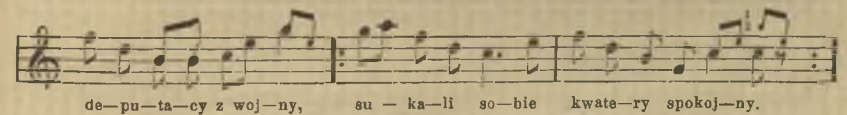
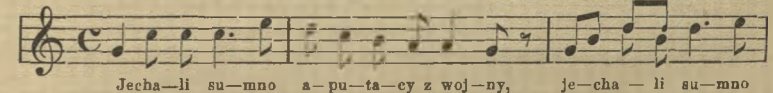
PIEŚNI I TAŃCE.

PIEŚNI.

1. Zaloty.

1.

od Końskich, Przysuchy.



1. Jechali sumno aputacy z wojny,
sukali sobie kwatery spokojny.
2. A jak znaleźli kwaterę spokojną,
to się pytali o dziewczynę strojną.
3. Sama matuła po nią pobiegała,
zeby córusia do dom przybieżała,
oj zeby przysła, gości powitała.
4. Idzie córusia, idzie nie idący,
i wita gości, wita witający.
5. Oj kłaniam, kłaniam, mościa panno śmieje,
cóz to ty tu mas w ogródku za ziele?
6. Sukałby wasan konika z uzdecką,
a nie tu mego ziółka w ogródecku.
7. Kiedyć mnie bierzes od ojca, od matki,
a to mnie dajes wszelakie dostatki.
8. Zeby-ć ja miała w fasce mąkę, kasę,
toby ja miała na kolku okrasę.
9. Zeby-ć ja miała pięć panien stołowych,
to-by ja miała dziesięć pokojowych.

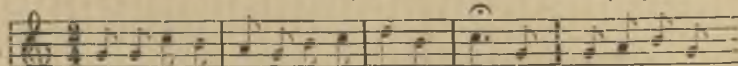
10. Zeby-ć ony mieli srebrne, złote guzy,
to-by mi chodzili jadamaśni sładzy.
11. Oj jak-ci ją ta do ślabu wieziono,
to-ć jadamaskiem drózkę wyscielono.
12. Oj jak-ci ją ta od ślubu wieziono,
to-ć w kotły bito, w sałamany grano.

13. Oj pomaluśku, nie tak bardzo wiele,
bo wytrząśnicie z moji główki ziele.
14. Oj wyleciały ćtery rumianecki,
oj podjęły je zarnowskie dziewczeki.
15. Oj oddajta-z mi moje piękne ziele,
boć mi się ono zda na drugą niedzielę.

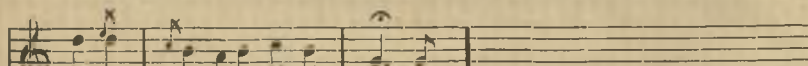
Grywana miejscami jako marsz weselny. Ob. *Lud*. Ser. XVI. nr. 405. — Ser. XVIII. nr. 216.
Masowssse II. nr. 3. — III. nr. 237.

2. ¹⁾

od Radomia (Gołębiów).



A siedmiu ja siedmiu kawa — lerów mia-ła, a wszystkim ja



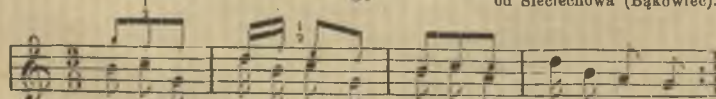
siedmiu po-da-run-ki da-ła.

- | | |
|---|--|
| 1. A siedmiu ja, siedmiu
kawalerów miała;
a wszystkim ja siedmiu
podarunki dała. | 3. A trzeciemu dała
zimno i trzęsienie;
a czwartemu dała
na zęby bolenie. |
| 2. Jednemu ja dała
bolącą na rękę;
a drugiemu dała
fębrę i gorącą. | 4. A piątemu dała —
nikt o tém nie wiedział —
przez siedem miesięcy
u doktora siedział. |
| 5. A sóstemu dała
złoty pierścionecek,
a siódmemu dała
rękę i wianecek. | |

Lud, Ser. VI. nr. 205. — Ser. XVIII. nr. 217.

3.

od Sieciechowa (Bąkowiec).



A miała ci ja mia-ła da ćte-rech za-lo-tni-ków,

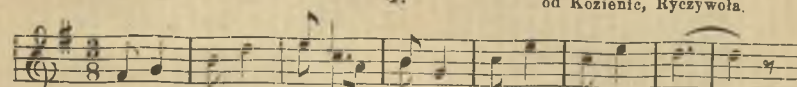
¹⁾ Pierwsze trzy takty akcentują niektórzy w ten sposób, iż stanowią one dwa takty w tempie $\frac{3}{4}$.

- | | |
|---|---|
| 1. A miała-ć ja miała
czterech zalotników,
żaden mi nie kupił
krakowskich trzewików. | 2. A kupił mi jeden
na zielonych paskach
com je w tydzień zdarła
na mazurskich piaskach. |
|---|---|

Wojcicki Pieśni I. p. T. II. — *Lud*, Ser. VI. nr. 233. — Ser. XVI. nr. 403. 404.

4.

od Kozienic, Ryczywoła.



1. Wyjrzyj, wyjrzyj mat-ko mo-ja, pod zie-lo-ny bór, —



cy-li jedzie, cy nie jedzie ko-cha — ne-cek mój.

2. Pościelcie-z mu moja matko
kobielec przez próg,
niechże sobie nie powala
złocistych ostróg itd.

On:

- | | |
|---|---|
| 8. Dziękuję ci moja matko
za taką powieść,
coś mi dała swego noza,
kapłona podjęć. | 9. Jesceby ci matko moja
nie tak dziękował,
zebym jesce do niedziółki
nocki nocował. |
|---|---|

Lud, Ser. XVI. nr. 407. — *Masowssse* II nr. 6. — *Nuta Masowssse* III nr. 246.

5. ¹⁾

od Radoszyc.

- | | |
|---|---|
| 1. Kupilem ci kozę,
nie chciałaś jej dojąć,
wolałaś się selmo
po francuzku strościć. | 3. Nogi jak stempory,
cyce kieby wory,
nos jakby u słonia
zęby jak u konia. |
| 2. A taki strój nosić
trzeba przystojności.
Tyś taka przystojna,
kieby krowa dojna. | 4. Ręce jakby grabie,
twarz jako na żabie.
Oczy nie zwierciadła,
bodaj'eś po polsku
trzysta djabłów zjadła! |

Masowssse II nr. 6-8. — III nr. 240.

Nuta ob. *Lud*, Ser. VI. nr. 377. z tą różnicą, że tutaj pierwszy takt każdej części, zamiast czterech nut raz wiązanych ma dwie ćwierciowe.

¹⁾ K. W. Wojcicki: *Pieśni ludu*, I. 179, przytacza pieśń podobną:

- | | |
|--|---|
| 1. Panienka od Szlaska,
u trzewika wstażka,
złote zausznicie,
jedwabne spódnice.
Na szyji korale,
a zęby jak szynale. | 2. Głowa jak niedźwiedzia,
oczy jak u śledzia.
Nogi jak stępory,
piersi gdyby wory.
Ręce jako grabie,
twarz podobna żabie. |
|--|---|

6. od Sieciechowa, Zwolenia. *) vel

1. Ra-no, ra-no, ra-nia - sień-ko, de-scyk po - ra-nia, Ra-no, rano
Kasia, Ka-sia, Ka-si - no - cka wol-ki wy-gie-nia. i t. d.

2. Wygnała ich za ogrody, brząka klucami, —
coraz poraz na Jasienka mrugnie oczkami.
3. Wygnała ich za ogrody, idzie do domu,
zastąpił jej grzecny Jasio na wronym koniu.

Lud, Ser. XVI nr. 408. — *Masowskie* II nr. 12. 20.

Nuta ob. nr. 6.

7.

od Kozienic.

1. I wyjechał Jasio rano,
jesce nie był dzień, —
i napotkał grzecną Kasię,
óna piele len. itd.

Masowskie II nr. 21.

Przy weselu. 8. od Denkowa (Milków).

Oj le-cie, lecie słońce gorą-ce, pasła dziewczyna wolki na łą-ce.

1. Oj lecie, lecie
słońce gorące,
pasła dziewczyna
wolki na łące.
2. Przysed-ci do niej
ubogi ślacheć,
i zaczął-ci ji
cioląski strasyć.
3. Ubogi ślacheć,
nie stras mi wołków,
uwiję-ć wiątek,
z drobnych fijałków.
4. Choćbyś uwila
i z majeronu,
(v. z rozmaryjonu)
zajmąj dziewczyno
wolki do domu.
5. Nie będę zajmąć,
bo zimna rosa.
Zdyjm-ze trzewicki,
to cię przeniesę.
6. Zdjęmę trzewicki,
toć pójde sama,
boć-by mówili,
zem twoja dama.
7. Oj lecie, lecie
na małej nocy,
wypas-em konia,
ino go ocy.
8. Ino go ocy,
ino go grzywa;
nikt mu nie winien
ino dziewczyna ¹⁾
(v. tyś ci mu krzywa).

¹⁾ Winna, iż nie dopilnowała, ażeby dobrze był spasiony

9. Ozeniłem się
na poły z płacem,
chciałem się ukłaść
a nima na cém.
10. Ozeniłem się,
bo piękna dama;
wiązkę grochowin
i percyję (porcyję) siana.
11. Ozeniłem się
niby z niewiastą,
ja na nią spor-żę,
óna graniastą.
12. Jakie zasoby,
takie przedsoby,
jesce-m nie widział
takię osoby!

(ostatnia strofa ob. *Lud*, Ser. XIII nr. 160 a).

Obacz: *Lud*, Ser. XVIII nr 218. 219. — *Masowskie* II nr. 28. — III nr. 259.

Przy weselu.

Nuta ob. nr. 10. (lecz w A dur).

9.

od Solca (Kłudzie).

1. Pytała się Kasia
nadobnego Jasia:
co będziewa robiła?
Jest na polu siano:
Kasienku kochana,
to będziewa grabiła
2. Pytała się Kasia
nadobnego Jasia:
siła Jasiu bydła mas?
Tylko jedno ciele,
w kiesonce mu ścielę,
taki ze mnie gospodarz.
3. Pytała się Kasia
nadobnego Jasia:
siła trzody chlewnęj mas?
Tylko jedno prosię,
w kiesonce je niosę,
taki ze mnie gospodarz.
4. Pytała się Kasia
nadobnego Jasia:
siła Jasiu gęsi mas?
Tylko jedną gąskę,
dziewkom na przekąskę,
taki ze mnie gospodarz.

10.

od Ćmielowa (Buszkowice).

1. Na wy-so-kiej górze tam Ja-sieńko orze, je-sce ón dziś nie śniadał.
Ma-ry-siu ko - chanie, zanieś mu śniadanie. a-le z nim nic nie gadaj.

2. Postawiła garki,
zacęna z nim gadki:
wiele Jasiu koni mas?
Mam to jedno żrybię,
po polu je zwięę,
taki ze mnie gospodarz.

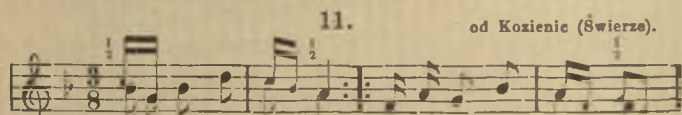
W tenże sposób:

3. Postawiła garki i t. d.
Mam tam jedno ciele,
za piecem mu ścielę,
taki ze mnie gospodarz.
4. Jednego barana
zaniósę do pana i t. d.
5. Jednego kacora,
zaniósę do dwora i t. d.

6. Jednego koguta
uwiążę u buta i t. d.

7. Wiele sukman? i t. d.
Mam ta dwa gałgany,
trzeci uwerpany i t. d.

Manowski II nr. 30. — III nr. 267.



1. Skowrone — cek śpie—wa, sto—i pan—na w okie — necku,
dzień się rozwi — dnie—wa; go—ści się spo — dzie—wa.

2. Nie po dużej chwili
jedzie Jasio miły;
jesce jesce jest daleko,
juz capecki chyli.

3. Przyjechał-ci blizj
skłonił się jēj nizj,
zdejmął złoty pierścien z palca
podarował-ci jēj.

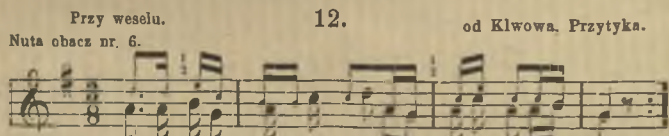
4. A ona mu za to
jedwabną chustecę,
zrobić, wysyć obiecała,
podarować miała. itd.

Lud, Ser. VI nr. 302.

8. Posłał-ci cwartego
w carnym aksamicie:
kłaniam, kłaniam mościa panno,
sam jegomość idzie.

9. A niech sam pan idzie,
łozę juz ustane,
srybłem, złotem nakrywane,
łzami nakrapiane.

Lud, Ser. IV nr. 162. — XII nr. 281. — *Manowski* II nr. 37. 174. 176. — III nr. 337



Przy weselu.
Nuta obacz nr. 6.

1. Jedzie Jasio od To — runia carny wąsik ma,
siedzi panna na przed—mieściu, dobre piwko ma.

2. Do mnie, do mnie, mój Jasieniu, 4. Pościel-ze mi Kasinecku
dobre piwko mám, — w nowj komorze,
łykom-bykom za pieniązki ¹⁾ powieđz przytém grzeczne słów-
tobie darmo dám. toć to pomoze. ²⁾ [ko,
3. Stępnął Jasio na podłogę, 5. A mam-ci ja pierzyneckę
wykręcił nogę: z drobnego puchu,
Niesczęśliwe zawołanie! by się ogień w nóżkę nie wdał
chodzieć nie mogę. z wielkiego ducha.

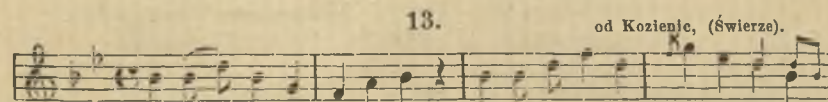
¹⁾ Łykami szlachta i lud nazywali mieszczan.

²⁾ Niektórzy odmieniają dodając (w okolicy Bodzetyńna) na nutę obacz:
Lud, Ser. II, nr. 168:

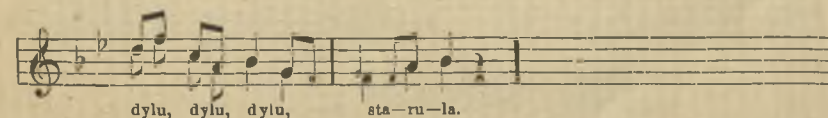
4. Pościel-ze mi

6. Nie zawadzi mojej nóżce
ogień z pierzyny,
abym ja się dobrze wyspał
kole jedynj.

Lud, Ser. XII nr. 56. — *Manowski* II nr. 44. — III nr. 270.



1. By—ła ba—bu—ła sta—ru—ła, by—ła ba—bu—ła ej ciuch, bej ciuch,



dylu, dylu, dylu, sta—ru—ła.

2. Miała synka Marcinka,
miała synka ej ciuch i t. d.

6. Płaczcie wy panny, a płaczcie,
płaczcie i t. d.

3. Na wojenkę go oddała,
na wojenkę i t. d.

7. bo to młodzieniec jak wieniec,
bo to i t. d.

4. Na wojence go zabili,
na wojence go i t. d.

8. Bo to młodzieniec nie wdowiec,
bo to i t. d.

5. Zieloną rutką przykryli,
zieloną i t. d.

9. zielona ruta, jałowiec,
zielona ruta ej ciuch, bejciuch,
dylu, dylu, dylu — jałowiec.

Manowski II nr. 53—56. — Nuta *Lud*, Ser. II nr. 148.

Na tę nutę śpiewają: Gorzala lipka i jawór,
gdzieś się Jasiu zabawił?

Obacz Ser. I str. 343, nr. 110. — Ser. VI nr. 247.

Lud, Ser. II nr. 146.

14.

od Ostrowca (Gromadzice).

Zielona ruta — jałowiec,
lepszy kawaler niz wdowiec,
bo u wdowca dzieci som,
a kawaler sobie sám.

Lud, Ser. VI nr. 217. 219. 246. Nuta *Lud*, Ser. XII nr. 45. — *Manowski* II nr. 57.
III nr. 273. — (podobna: *Lud*, Ser. I nr. 13 h).

4. Pościel-ze mi miętkie łozę
w nowj komorze,
połóż-ze się ty kole mnie,
to mi pomoze.
5. Postać ci się nie odrzekam,
a kłaść nie mogę,
boby ci się ogień przydał
w koślawa nogę.

6. Nie bój-ze się chorj nogi
ani spuchliny,
położę ja chorą nogę
wedle pierzyny.
7. Nie bój-ze się moja panno
ból od ognia,
toć uściskam, ucałuję
do białego dnia.

15.

od Słeclechowa.

1. A kiedy mnie na wojence
zabiją, zabiją,
zieloną mnie muraweczką
przykryją, przykryją.
2. Będą nade mną wrony, kruki
krakały, krakały,
będą-ci mnie ślicne panny
plakały, plakały.

Lud, Serya VI nr. 219. — Ser. XII nr. 61. Masowian II nr. 51.

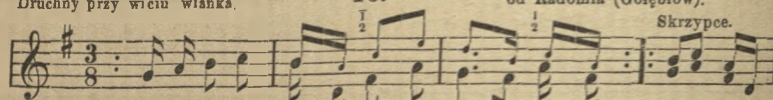
Nuta: Ser. XVIII nr. 49.

Druchny przy wiciu wianka.

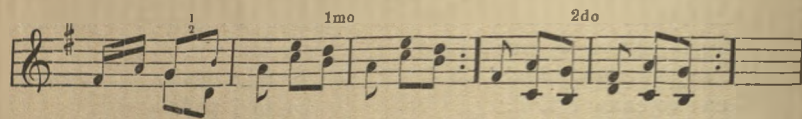
16.

od Radomia (Gołębiów).

Skrzypce.



Od Krakowa czar-na chmura desc le — je,
a gdzie ja się nie-bo-ra-cek po — dzie-ję?

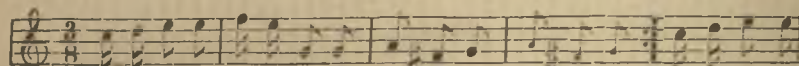


Lud, Ser. II nr. 150. — Ser. XX nr. 303. — Masowian I str. 178. nr. 62. 101.

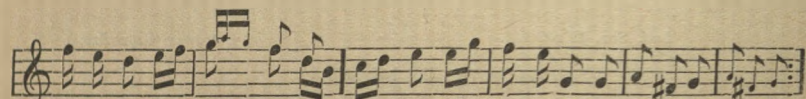
Nuta: Masowian II nr. 306.

17. ¹⁾

od Opoczna (Kunice).



Od Siera-dza chmura i-dzie, desc le-je, desc le-je, A pójdę ja
a gdzie ja się niebo-ra-cek po-dzie-ję, po — dzie-ję.



do Barto — sa, a idź prec, a pójdę ja do Wawrzuka, w kątku siedź, w k. siedź.

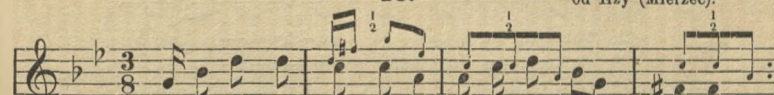
1. Od Sieradza chmura idzie,
desc leje,
a gdzie ja sie nieboracek
podzieję?
2. A pójdę ja do Bartosa:
idź-ze prec!
a pójdę ja do Wawrzuka:
w kątku siedź!
3. A pójdę ja do Kostyry,
nie chcą mnie,
a pójdę ja do Pawlika,
przyjmą mnie.
4. A pójdę ja do Pawlika,
do sadku:
przyjmij ze mnie moja Antoś,
mój kwiatku!

¹⁾ Takty 3ci i 9ty niektórzy powtarzają, jak to wyrażają małe nuty,
gdy inni je opuszczają.

5. Przyjmij-ze mnie moja Antoś 7. Nie byłem tu moja Antoś,
łaskawie, ino raz,
pościel-ze mi seść podusek a juz ci mi podusecki
na ławie. wymawias.
6. A do domu, mój Jasieńku, 8. Da bo mnie te podusecki
do domu! kosztują,
nie wycieraj podusecek da bo mi się posewecki
nikomu. podkują.

18.

od Hły (Mierzec).



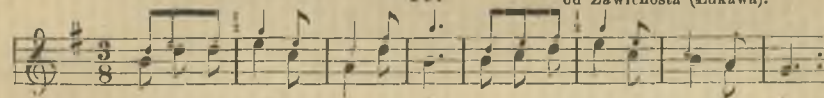
1. Z wieco-re — cka ciemna nocka, desc le — je, desc-le-je,
a gdzie ja się sie-rot-ka, a gdzie ja się po-dzie-ję?

2. Przenocuj mnie moja Kasin 3. Przynieś-ze mi poduseckę,
tak prawie, tak prawie, albo dwie, albo dwie,
ani zimno, ni gorąco, połóz-ze się, Kasienku,
na ławie, na ławie. połóz-ze się kole mnie.

Lud, Serya VI nr. 219. 220. — Nuta: Ser. XII nr. 140.

19.

od Zawichosta (Łukawa).



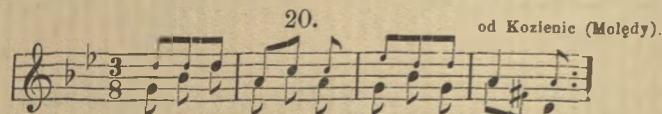
1. Se-ro-ka woda na Wi — śle, powiedz mi Maryś swe my — śli.

1. Seroka woda na Wiśle, — 5. I nóżka w nóżkę stąpali,
powiedz mi Maryś swe myśli. i rączka w rączkę klaskali;
A cy mi wcoraj, cy mi dziś, i ocka w ocka patrzyli
muis Marysiu moją być. az im się ustka zlepily.
2. Dla pana tu nie po takiój, 6. Przywędrowali w ciemny las:
tylko księżnicki bogatěj; tu dziewczę (bis) nocleg nasz!
bo u księżnicki pokoje, A któz to nas tu obudzi?
a ja sierota jak stoję. nas oboje młodych ludzi.
3. Zebys ty była sierota, 7. Będzie tu leciał ptasecek,
nie miałabyś wianka ze złota; będzie tu śpiewał dzionceek.
aleś ty panna nad panny, Wstawaj Marysiu, bo juz cas,
wędruj Marysiu wraz z nami. budzą się ludzie, budzi las.
4. A jak ja będę wędrować, 8. A wy ptaskowie nie krzyćcie,
będą sie ludzie dziwować. mego lubego nie budźcie;
A jak się ludzie dziwują, bom go niedawno uspiła,
kawaler z panną wędrują. nie radabym go budziła.
9. A cy ty myślis (dziewcze) że ja śpie,
a ja twe myśli próbuje. Lud, Ser. XII nr. 235.

Poczęm żartobliwie dodają:

Nie widziałeś mojej Łucki? —
Pod stodołą siedzi w kucki;
odziała się w prześcirałło,
pytała się: cy ij ładno?

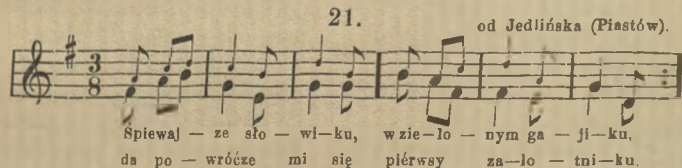
Nuta ob. *Masowe III* nr. 273.



1. W bo—ru ka — lin — ka po—chy—li — ła się,
Kasiu—ka z Jasińkiem po—lu—bi — li się.

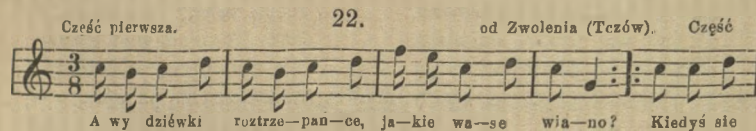
- | | |
|---|---|
| 1. W boru kalinka
pochyliła się, —
Kasienka z Jasieńkiem
polubili się. | 5. Kóńcek pije,
nózkami bije,
odsuń się Kasieńku,
bo cię zabije. |
| 2. Pojechał Jasio
na polowanie,
zostawił Kasienkę
kiej malowanie. | 6. A niech-ze bije,
niechaj zabije,
niech-ze mój Jasienko
z inną nie żyje. |
| 3. Kasienka wstała,
gdyby nie spała,
ocka mu otarła,
pocałowała. | 7. A mój kóńcek,
to swywołnicek,
wyjad mi łączkę
i pasternicek. |
| 4. Kasieńku moja,
tyś moja żonka,
napój mi konika,
mego kaścanka. | 8. Nie ón mi wyjad,
ja ją wykosił,
pamiętaj Kasienko
o co'm cię prosił. |
| 9. Ja ciebie prosił
o (złoty) pierścionecek,
a tyś mi uwiła
z ruty wiánecek. | |

Lud, Ser. XII nr. 127.

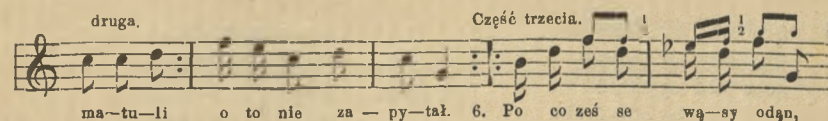


Śpiewaj — ze sło — wi—ku, wie—lo — nym ga — ji—ku,
da po — wróćce mi się plérwsi za—lo — tni—ku.

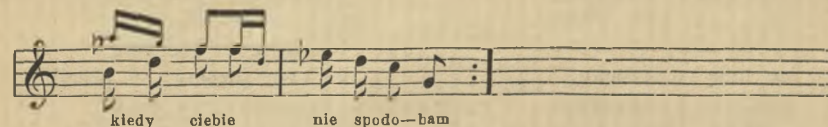
Lud, Ser. XII nr. 70.



A wy dziewczki roztrze—pan—ce, ja—kie wa—se wia—no? Kiedyś sie



ma—tu—li o to nie za — py—tał. 6. Po co ześ se wą—sy odąn,

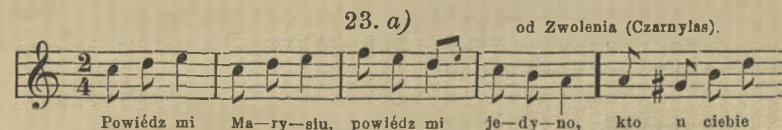


kiedy ciebie nie spodo—bam

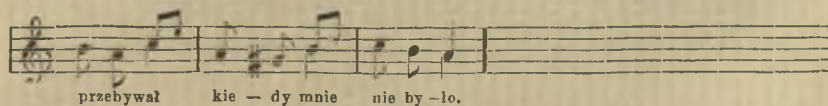
- | | |
|--|---|
| 1. A wy dziewczki, roztrzepańce,
jakie wase wiano? | 4. Kiedyś się matuli,
tatula, siostrzycki,
braciska, wujenki
o to nie zapytał. |
| 2. Sito maku, róg z tabaką,
korzec grusek, róg podusek,
takie wase wiano. | 5. On do mnie gorzałecą,
ja do niego wodą,
ja z niego: hi, ha, ha, ha,
on wąsiska odąn. |
| 3. Cemu-ześ mnie tabacaru,
tytoniarzu, kurzyłyku,
fajcarzu, basalyku,
za fartusek chytał? | 6. Po co ześ se wąsy odąn,
kiedy ciebie nie spodobam. —
Jak'em odąn, tak i spuszę,
ciebie dziewczko, nie opuszę. |

Uwaga. Każdy dłuższy wiersz aż do strofy 6, śpiewa się na nutę dwóch pierwszych taktów części 1szej, lub też części 2giej (wedle ilości zgłosek). — Każdy zaś krótszy wiersz na nutę dwóch drugich taktów części 1szej.

2. Chęć ożenku.



Powiedz mi Ma—ry—siu, powiedz mi je—dy—no, kto u ciebie



przebywał kie — dy mnie nie by — lo.

- | | |
|--|--|
| 1. Powiedz mi Marysiu,
powiedz mi jedynie,
kto u ciebie przebywał?
kiedy mnie nie było. | 2. Chleborak w karty grał,
brat jego przebierał (na fujarce),
a ten mały potrębacek
ze mną się rozmawiał. |
|--|--|

3. Powiedz mi Marysiu,
powiedz mi jedynie,
ka-z oni sypiali?
kiedy mnie nie było.
4. Chleborak na piecu,
jego brat przy piecu,
a ten mały potrzebacek
ze mną na łózecku.
5. Powiedz mi Marysiu,
cém się odziewali?
6. Chleborak skórzyną,
jego brat płachciną,
a ten mały potrzebacek
ze mną pod pierzyną.
7. Powiedz mi Marysiu,
cóż ta(m) oni jadali?
8. Chleborak kacynę,
brat jego gęsinę,
a ten mały potrzebacek
ze mną kapłonię.
9. Powiedz mi Marysiu,
cóż ta oni pijali?
10. Chleborak piwecko,
brat jego winecko,
a ten mały potrzebacek
ze mną gorzalinę.
11. Powiedz mi Marysiu,
po cém (czemu) ci płacili?
12. Chleborak trzy grose,
brat jego trzy złote,
a ten mały potrzebacek
trzy czerwone złote.
13. Powiedz mi Marysiu,
powiedz mi jedynie:
jak ztąd oni wysli,
kiedy mnie nie było.
14. Chleborak się skłonił,
jego brat cąpkę zdjął,
a ten mały potrzebacek
ej rzyć na mnie wypiął.

Małowski II nr. 71. — III nr. 279. — Lud, Ser. III str. 224.

23. b)

od Skaryszewa (Odechów).

1. Powiedz mi dziewczyno, kto u ciebie przebywał,
powiedz mi jedyna, kiedy mnie nie było?
Leworak nieborak, jego brat, jego brat, —
i ten mały potrzebacek, trzech było, trzech było.
2. Powiedz mi dziewczyno, powiedz mi jedyna,
co u ciebie robili, kiedy mnie nie było?
Leworak w karty grał, brat jego przebierał,
a ten mały potrzebacek ze mną se wojował.

(dalej jak nr. 23a).

Nuta nr. 23a, z tą tylko różnicą, że w takcie 4 i 8 zamiast c, h, a bierze się: c, a, g; druga
zaś część zamiast w A mol, idzie w G dur.

Przy oczepinach. 24. od Wąchocka.

Mo - ja córuś ja - dą tutaj goście. A moja Mu - rawiec
córu - siu, cóz tu bę - dą je - dli, a mój naj - mi - lejszy kurzę - cinę.
kapu - sę a Kudła pietru - skę,

1. Moja córuś, jadą tutaj goście.
Moja matuś, proście-z ich tez, proście.
A moja córusiu,
cóż tu będą jedli?
Murawiec kapustę,
a Kudła pietruskę,
a mój najmilejszy kurzęcinę.
2. Moja córuś, jadą tutaj goście.
A moja córusiu,
cém-ze się odzieją?
Murawiec guńciną,
a Kudła worcyną,
mój najmilsy ze mną pod pierzyną.

Lud, Ser. XII nr. 82.

Przy grze. 25. od Radomia.

Cego zydzie płaces? Chciałbym ja. Panna go się
u - za - li - ła, zyd pla - ce.

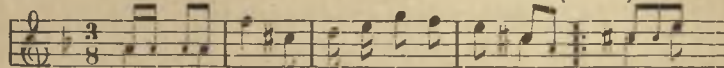
1. Cego zydzie płaces?
Chciał-bym ja.
Do pokoju panny
właz-bym ja.
Panna go się uzaliła,
do pokoju go wpuściła,
zyd płace.
2. Cego zydzie płaces?
Chciał-bym ja.
Z panienką pomówić
rad-bym ja.
Panna go się uzaliła,
z zydkiem słówko pomówiła,
zyd płace.
3. Cego zydzie płaces?
Chciałbym ja.
Na kanapkę panny
siad bym ja.
Panna go się uzaliła,
na kanapkę posadziła,
zyd płace.
4. Cego zydzie płaces?
Chciał-bym ja.
Do łózecka z panną
rad-bym ja.
Panna go się uzaliła,
z zydeckiem się położyła,
zyd płace.
5. Cego zydzie płaces?
Chciał-bym ja.
Panienkę psitulić
rad-bym ja.
Panna go się uzaliła,
zydką do się przytuliła,
zyd skace.

Małowski I str. 86, nr. 18. — III nr. 445.

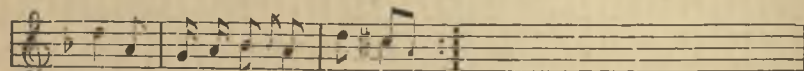
Obacz nr. 1. 6.

26.

od Kozienic (Świerze).



Na zie-lonej łą-ce, z tamtej stro-ny dwo-ra, pa-sła



pa-sła Ma-rysień-ka pa-wia.

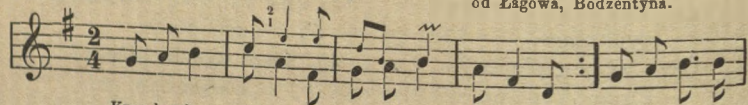
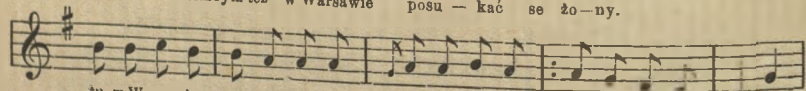
1. Na zielonej łące, z tamtej strony dwora,
paśla, paśla Marysienka pawia.
2. Zacięga-ci go w te skrzydła niechcący,
poleciał pawik do boru krzycący.
3. Chodziła, chodziła po zielonej łące,
oj i zgubiła pozłacane kluce.
4. Jedzie, jedzie Jasiniecko z pola,
i pyta się: gdzie Marysia moja?
5. Siedzi, siedzi za nowym stolikiem,
i pije piwko z małym pacholikiem.
6. Wara, wara Marysiu ze stoła,
oj strzełę, strzełę w tego psa hultaja.
7. Mój Jasienku, nie strzelaj tak wiele,
bo wyleci z mego wianka ziele.
8. Oj ziele, ziele, dużo kosztowało,
ótery woły, pięć krów z obory wyгнаło.

Lud, Ser. III nr. 31. 32. — Masowskie II nr. 68. — III nr. 276.

Krakowiak.

27.

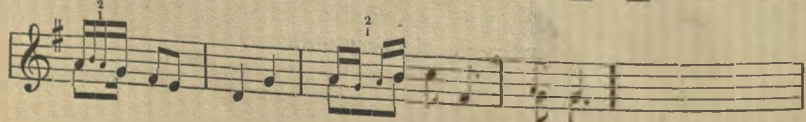
od Łagowa, Bodzentyna.

Kra-kowia — cek ci ja z od-da-lo — nej strony, A — le to to
chciałbym też w Warszawie posu — kać se żo — ny.

tu w Warszawie nie dosta — nie dobrej żonki, sa — me e — je — gant — ki



sa — me fen — fa — ronki.



1. Krakowiacek ci ja z oddalonych strony,
chciałbym też w Warszawie posukać se żony.
Bo to na wsi zwykle niezgrabne kochanki,
a ja Krakowiacek chciałbym Warszawianki.
Ale to to tu w Warszawie
dobry zonki nie dostanie;
(lub: ale tu są takie kraje,
iż takich nie dostaje),
same umizgantki (v. alegantki), same fenfaronki,
a ja Krakowiacek nie chcę takij zonki.
2. Do południa sypiać, do zmroku się stroić,
wieczór różnych gości nakarmić i poić.
A gdy gości niema w domu,
to wizyty robić komu;
i tak się wysadzać w stroju i urodzie,
prześliczne mi wdzięki, zalecać się modzie! ¹⁾
(lub: na bale uczęszczać, teatralne łoże,
a cóż to za zbytki, mój ty wielki Boże!).
3. Każda o tym mówi czy stara, czy młoda,
że to tu panuje ta powszechnie moda:
by się trzymać w wielkim tonie,
mieć karete, cugi, konie;
a na te to modne przepychy, dostatki,
wyliczyć majątku chociażby ostatki.
Wszystkie moje prace i wszystkie dobytki
dla takowej żony poszłyby na zbytki.
4. Już tu z Krakowskiego wyjechać myślałem,
lecz przypadkiem piękną blondynkę poznałem.
W skromnym mieszkaniu dworku, i oddana pracy,
w którym nową modę nie lubią wieśniacy.
Wezmę, wezmę tę blondynę,
wprowadzę ją w dom, w drużynę.
Chociaż bez Warszawy, dzięki Boże Tobie,
dostał Krakowiacek dobrą żonkę sobie.

Lud, Ser. XVII nr. 354. — Masowskie II nr. 75.

1) Inni odmieniają:

Do południa wyspać, po południu stroić,
pięknymi gośćmi przyjąć, najęść i napoić.
A jak gości niema w domu,
to wizytę oddać komu.
I tak nocy spędzić z wieczora do rana,
skoro do południa: śpij pani kochana!
A ja człowiek z pościwością,
trzymam capkę przed jejmością,
słucham co mnie zgani,
bo jest moja pani.

Krakowiak.

28. ¹⁾

od Denkowa, Ćmielowa.

U-wa-żaj - cie chłopcy jak się ma - cie żenić, Boć to potem
bo po ślu - bie nie czas żoneczkę o-ce-nić. uwa - żaj -

trudno zmienić, ni odprzedać, ni odmienić,
cie chłopcy jak się ma-cie żenić.

1. Uważajcie chłopcy, Pięknieby się ubierała,
jak się macie żenić, pieniądze od męża brała;
bo po ślubie nie czas przyjdzie do szynkarki:
żoneczkę ocenić. daj pani gorzałki!
- (v. Uważajcie chłopcy, 5. I szynkarki nie chcę,
idzie świat na nice, bo-by mnie zniszczyła,
panny biorą spodnie, jeszcze w łóżku leży
a dają spodnice). jużby kawę piła.
- Trudno-ć potem pozbyć, zmienić, Tańcować się nauczyła,
ni odprzedać, ni odmienić, jamajkę (rum) by ciągle piła;
uważajcie chłopcy, a ja przez pieniądze,
jak się macie żenić. przyszedłbym do nędzy.
2. Kramarczanki nie chcę, 6. Pokojówki nie chcę,
w świecie wychowana, boć to fremużnica,
chodzi po odpustach roboty nie weźnie,
jak żyd obszarpana. patrzy na ślacheica.
- A z mężem się ciągle bije Nie jeść chleba, nie pić wody,
i gorzałę dobrze pije, potrzebować swęj wygody,
choć szkaplirze nosi, stoje u zwierciadła —
Pana Boga prosi. kilka-ś katów zjadła!
3. Szewkiej córki nie chcę, 7. Ślachcianki też nie chcę,
bo prześmierdła smołą, bo-ć bywają goście,
jak siędę koło niej, panowie i księża
to obelgnę wkoło. i inni po kweście.
- Dratwisko się za nią wali, A ja byłbym upłakany,
ona myśli, że jest pani; podpieralbym mury, ściany,
a to te szewczyska zęby musiał ścinać,
wielgie pijaczyska. by jój nie rozgniewać.
4. Garczarczanki nie chcę, 8. I wdowy-ć też nie chcę,
w górę by patrzyła, bo nie sama żyje,
zrana do wieczora boć są pasierbięta,
w łóżku by leżała. gorsze niż szczenięta.

¹⁾ Nuta jest przeróbką obertasowej melodyi w Seryi II *Ludu* nr. 240.

Boć się trzeba z niemi swarzyć,
od małego ich obdarzyć;
jak dorosną dzieci,
to ojczym wyleci.

9. Bogatej też nie chcę,
boć-by wymawiała:
cóż'eś miał, jak'eś brał,
ja ci wszystko dała.

Za nie-ci mi konie, woły,
i folwarki, ule, pszczoły;
cóż mi po folwarku,
mieć kłopot na karku.

Lud, Ser. II nr. 170. — Ser. VI nr. 271. 615. — Ser. XIX nr. 357.
Mawousae III nr. 281.

29.

od Radomia, Szydłowca.

1 Krakowia — cek jestem nie z da-lekiej strony, A-le tu-taj
wła-niem tu przyje-chał sukać so-bie zo-ny

o — by-ca-je na które ja nie przystaje, nie chcę ja

ta-kiój zo-ny la-da-jakiój nie chcę ja ta-kiój zo — ny la-da-jakiój.

2. Juz ja się wybrałem (w drogę)
juz wyjeżdżać miałem,
ale sobie tutaj
blondynkę urząłem.
- Weznę sobie tę dziewczynę,
i wywiezę za krajinę,
dzięki Tobie Panie,
zonki se dostanę.

Nuta ob. nr. 32.
Przy weselu, po oczepinach (tańcząc wkoło).

30.

od Denkowa (Szewna).

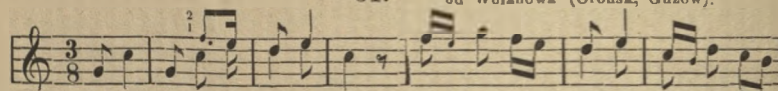
1. A dziwną [:] dziwną ja matulę mam,
a czemu ona mnie nie wyrozumie,
cego ja u niej nié mam.

2. A córko[:] córko, cegoz ode mnie chcesz?
krówecki młode — stoją gotowe,
cemu se ich nie bierzes?

(W ten sposób śpiewają dalej, zmieniając tylko przedmioty daktu: koniki młode, stoją gotowe; — mas świni troje, stoją gotowe; — mas skrzynie nowa, stoi gotowa; — korale nowe, wisą gotowe; — gorsetek nowy, wisi gotowy; — kapotka nowa, wisi gotowa; — chusteczka nowa, wisi gotowa; — trzewiki nowe, leżą gotowe; — pończoski nowe, wisą gotowe. — Wreszcie: Jest Jasio młody, trza mu (v. dla twej) wygodu, toć sobie go ty bierzes).

Manusze II nr. 83. — III nr. 286, 287.

31. od Wołanowa (Orońsk, Guzów).



1. Dziwną ja, dziwną matkę mam, oj coć o — na mnie nie wy-ro-
2. Ce-goz ty córuś ce-go chcesz, chusteczka nowa, śli-cna go-



- zu-mię, ce-go ja nie mam.
to-ma, idź-ze se ją weź.

(Dalej w ten sposób: 3) koszulka, 4) fartusek, 5) trzewiki i t. d. wreszcie):

11. Cegoz ty córuś, cego chcesz?
Jasieniek młody,
ślicznej urody,
idź-ze se go weź!

Córka odpowiada mówiąc:

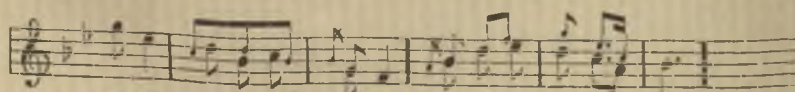
Dopiero-ś się matko, dorozumiała,
cego ja chciała.

Text jak nr. 31.

32. od Głowaczowa (Brzoza).



1. Dziwną, dziwną, dziwną ja matkę mam. co ó-na



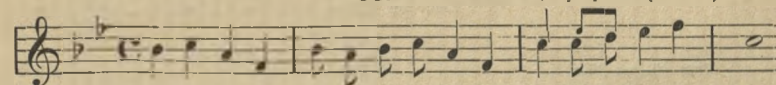
- mie-ta nie wyro — zumi, ce-go ja po-trze — bam.

7. Córúś, córus,
cego ode mnie chcesz?
Kawaler młody
stoi u wody,
a idź go sobie weź!

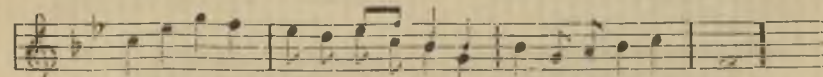
8. Mądrą, mądrą,
mądrą ja matkę mam.
Bo óna mnie też
wrozumiała
oj cego ja potrzebám.

Pieśni w związku z weselnymi.

33. od Kozienic, Ryczywoła (Świerze).



1. Oj już nam się nas wrony ko-ni-cek roz-bu-jał rozbu — jał,



- kie-dy na nim na-do-bny Jasieńko wy-wi-jał wy-wi — jał.

2. I przyjechał do swęj matki dworu
w podwórze,
i uchylił czerwonęj capecki
ku górze.

dalej obacz: Manusze III nr. 294.

6. Dziękuję ci moja pani matko
za twoje wysługi,
starajze się o nową kolibkę
za miesiąc, za drugi.
7. Dobrze było moji pani matce
wino wypijać,
a mnie kazać z wielkimi panami
nockę spać.
8. Dziękuję ci moja pani matko
za twoje wysługi,
starajze się o nowy powiśak
za miesiąc, za drugi.

(dalej w ten sposób: pieluski, capeckę i t. p.)

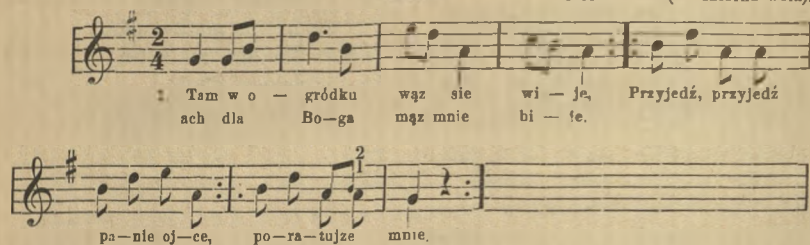
9. Dobrze było moji pani matce
kureczka zjadać,
a mnie kazać z wielkimi panami
nockę spać.

(dalej w ten sposób: gąsecki, kołace).

Manusze II nr. 86. — III nr. 75, 294.

34.

od Sieciechowa (Klasztorna-wola).



2. Ojciec jedzie w nowe wrota, capka na nim scerozłota:
bije ziecin, bijze dobrze [:]
bo selma była,
chłopem gardziła.
3. Brat jedzie w nowe wrota, pałas przy nim lśni od złota.
Nie bijze mi swagrze siostry,
mam ja na cię pałas ostry,
zetnę ci syją.

Lud, Ser. XII nr. 157-163. — *Manowssie* III nr. 69.

Nuta ob. nr. 36 a.

35.

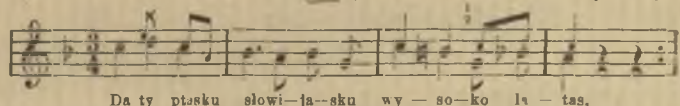
od Kozienice.

1. Z tamtęj strony jeziorecka jedzie Jasio mój,
malowane siodełeczko,
z podkówkami koń.
2. Strusie piórko za capecką, perłowy wieniec,
napatrzcie się moji ludzie,
piękny młodzieniec.

Manowssie III nr. 247.

36. a)

od Wolanowa (Orońsk).

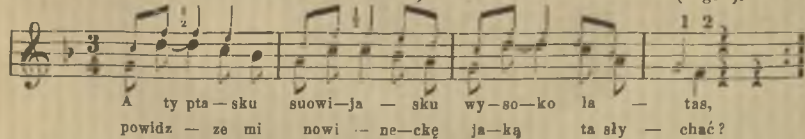


1. Da ty ptasku s(ł)owijasku wysoko latas,
powiedz-ze mi nowineckę
gdzie sie obracas?
2. Powiem ja ci nowineckę nie bardzo dobrą,
a ze twoją kochaneckę do ślubu wiodą.
3. Jednemu sie serce kraje, okrutnie mu zół,
drugi płace, lamentuje:
nie będę ji miał!
4. Trzeci mówi: mój koń wrony, będę na nim gnał,
jeźlić mi ją Bóg naznaczył
będę-ć ja ją miał.

Lud, Ser. XII nr. 132. — *Manowssie* III nr. 312.

36. b)

od Gniewoszowa (Regów).



Lud, Ser. XII nr. 132.

37.

Kozienice.

*Manowssie* I nr. 108, 167.

38.

od Ryczywola.

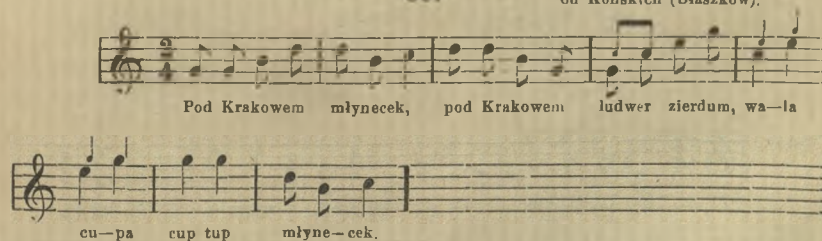
1. Wyjechał w pole, krzyknął na konie
i wywija chusteczką:
podaj mnie rączkę,
na dobrą nocy,
dziewczyno kochanecko.
2. Bodaj-ze ciebie, bodaj-ze i mnie,
bodaj-ze nas oboje,
my się kochali,
my się lubili,
nie wiedzieli ojcowie.
3. Próżno'm się trudził, cas sobie dłużył,
i podarunki'm kupował;
bodaj-ze tego
Bóg ciężko skarał,
kto ci będzie ślubował.
4. Przed twoim dworem biję ja cołem,
za moje ciężkie wzdychanie,
tyś taka pysna,
cemu's nie wysła
hej Marysiu kochanie!

Lud, Serya XVI nr. 387, 425 (nuta).

Manowssie II nr. 91, 97. — Nuta tamże nr. 99.

39.

od Końskich (Błaszczów).



1. Pod Krakowem młynecek [:]
pod Krakowem ludwer zierdum
wala cupa cup cup młynecek.
2. W tym młynecku trzy córy —
w tym młynecku ludwer i t. d.

3. Jednej było Marysia,
drugiej było Klarysia,
trzeciej było ludwer i t. d.
ha ha ha.
4. Marysia posła za pana,
Klarysia za Iwana,
a ta trzecia ludwer i t. d.
ha ha ha.

5. Marysia z panem panuje,
Klara z Iwanem pracuje,
a ta trzecia ludwer i t. d.
ha ha ha.

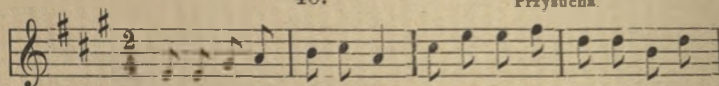
Inni:

4. Klara wzięta ślacheica,
Maryś wzięta forysia,
a ta trzecia i t. d.
5. Klara z panem panuje,
Marysia forysia wojuje,
(lub: Maryś po forysiu jeździ)
a ta trzecia i t. d.

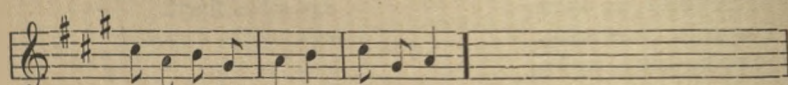
Maszyna II nr. 104.

40.

Przysucha



Pod Krakowem mlyne-czek, pod Krakowem liczber naczber,



wachter cuber lup cup mlyneczek.

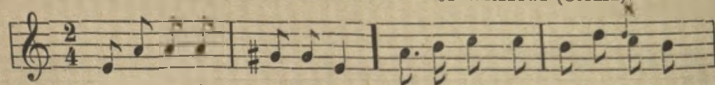
1. Pod Krakowem mlynecek,
w tym mlynecku nikogo.
2. Tylko jedna panienka
wyglądała z okienka.
3. I ujrzała żeglarza —
co żegluje do morza.
4. I żegluje i tonie —
woła: panno, ratuj mnie!
5. A jakże cię ratować —
będą ludzie skalować.
6. A bieda mnie za tę mać —
Co mnie nie chce za mąż dać.
7. A teraz mnie wydaje —
skoro pasik nie staje.

8. Opasz-ze się wstążeczką —
będzies jeszcze dziewczeczką.
9. Opasz-ze się i modrą,
będzies jeszcze nadobną.

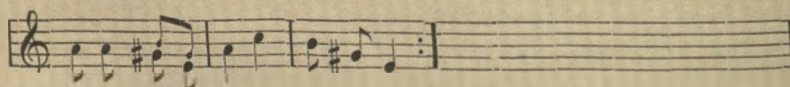
Maszyna II nr. 102.

41.

od Wolanowa (Orońsk)



Na Po-do-lu sa-de-cek, na Po-do-lu lacher, nacher



sam pan cuber sampan sa-decek.

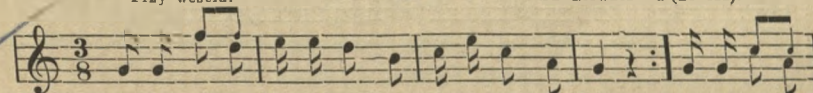
1. Na Podolu sadecek,
na Podolu lacher nacher,
sam pan cuber sampan sadecek.
2. W tym sadecku domecek,
w tym sadecku lacher i t. d.
3. W tym domecku nikogoj, —
4. Tylko jedna panienka, —
5. Co wygląda z okienka, —
6. I ur-żała żeglarza, —
7. Co żegluje do morza, —
8. Jak go wicher zawionął, —
9. Tak żeglarcyk utonął, —
10. A płaczę ja na tę mać, —
11. Co mnie nie chce za mąż dać, —
12. Teraz-ci mnie wydaje, —
13. Sukienecki nie staje, —
14. Nadstaw-ze ją stążeczką, —
15. Jesce bądźzies dziewczeczką, —
16. Choć nadstawię i dwiema, —
17. Juz nie taka'm jak była.

Nuta ob. Lud, Ser. II nr. 180. — Ser. XII nr. 197.

Przy weselu.

42.

od Głowaczowa (Brzoza).



Po ce-ześ mnie matko mo-ja za mąż wy-da-la. W gospodarstwie



trzeba ro-bić, mało kiedy pięknie chodzić, niewo-la mo-ja.

1. Po co ześ mnie, matko moja,
za mąż wydała,
kiedy ja się w gospodarstwie
nie rozpoznała.
W gospodarstwie trzeba robić,
małokiedy pięknie chodzić,
niewola moja!
2. Mówiłam ja swojej matce:
nie nęcić go tu;
sobie narobis frasunku,
a mnie kłopotu.
A matka go tu nęciła,
kłopotu mi narobiła,
niewola moja!
3. Lepij było u swęj matki,
kie'm się wyspała;
kie'm się najadła, napiła,
wsyćko'm to miała.
A teraz mnie rano budzą,
główekę mi moją trudzą,
niewola moja!
4. Lepij było matuleńce,
kie'm się strojiła;
wiele-kiedy (często) po wsi, po
pięknie chodziła. [dom,
Teraz robić, robić, robić,
mało-kiedy pięknie chodzić,
niewola moja!
5. Lepij było matuleńce
słuchać dudecki,
kiej gędzili za okienkiem
gdyby ptasecki.
A teraz mnie serce mgleje,
patrzeć na to, co się dzieje,
niewola moja!
6. Zaprzęgajcie ętery konie,
toccie karace (wytaczajcie ka-
niech ja jadę, niech ja ujrzę [roce)
jego pałace.
Zaprzęgajcie cém nąpręcój,
niech nie smucę serca więcój
mojój matuli.

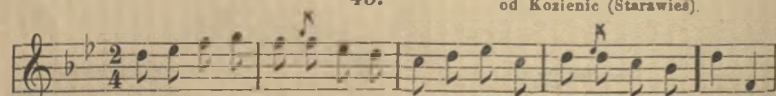
Niektórzy dodają:

7. Oj da ciesy się i ciesy
moja rodzina,
oj myśli ze na tym świecie
będzie ja żyła.
A ciescie się choćby długo,
mnie na tym świecie niedługo,
umrę dla tego.
8. Kiej się stéram, kiedy umrę
w ciężkiej załości,
pochowajcie moje ciało,
i moje kości.
Napiscie mi takie słowa,
ze tu leży białogłowa
z ciężkiej niewoli.

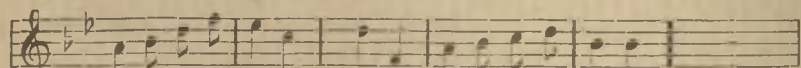
Lud, Ser. XX nr. 291. — Masowskie II nr. 112. — III nr. 71. 104

43.

od Kozienic (Starawies).



Kacka płynie po ol-synie, twój wianeczek marnie ginie. Nie lżej



psie hulta—ju, nie lżej. bo mój wianek dobrze leży.

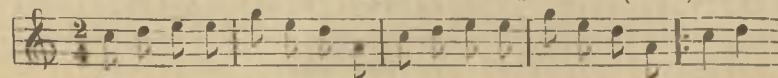
1. Kacka płynie po olsynie —
twój wianeczek marnie ginie. —
— Nie lżej, psie hultaju, nie lżej,
bo mój wianek dobrze leży.
2. Kiedy będziesz na śpiewodzie (swobodzie),
puść-ze piórko po tej wodzie;
jeśli piórko pójdzie do dna,
toś wianeczka jeszcze godna.
dalej ob. Lud, Ser. II nr. 176.
6. Chodzi konik po podwórzu,
a lży mu się z oczu kurzą:
powieśd koniku najmilsy,
cyli Jasio niema insyj?
7. Chodzi konik, nóżką grzebie:
niema Kasiu, tylko ciebie;
chodzi konik, nóżką winie:
już twój wianek marnie ginie.
8. Bodaj ja była skonała,
niżlim ciebie oglądała;
bodaj-ze ja była znikła,
niżlim do ciebie przywykła.
9. Moje dziewczę nie cknij sobie,
gorzej-ci mnie niżli tobie;
gorzej-ci mnie z twym wianeczkiem
niżli tobie z dzieciąteczkiem.

10. Dziś dziecię mas, jutro nie mas,
wychowawsy do ludzi das;
a ja pokutować musę
wziąwszy raz wianek na dusę.

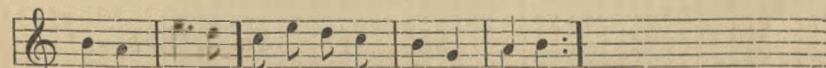
Masowskie II nr. 121.

44.

od Wolanowa (Orońsk).



1. Bieży konik po dę-binie, twój wianeczek marnie gi-nie. Nie lżej

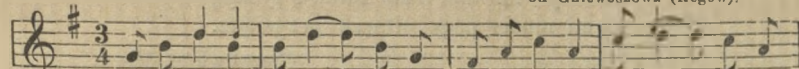


Jaslu, nie lżej, mój wiane-cek dobrze le-ży.

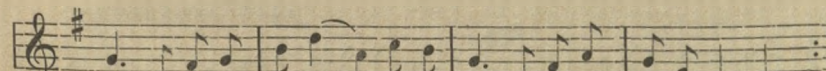
1. Bieży konik po dębinie, —
twój wianeczek marnie ginie —
Nie lżyj Jasiu, nie lżyj,
mój wianeczek dobrze leży.
2. Panno, panno, panienecko,
gdzieś podziła dzieciątecko? —
Wrzuciłam go w bystrą wodę,
sama idę na świebodę.
3. Jeśli chcesz być na świebodzie,
puść ten kamyk po tej wodzie;
zeżli kamyk będzie pływał,
będzie Jasio u cię bywał.
4. Dziewcyna się domyśliła,
ze msu (mchu) kamień utoczyła:
Pływaj kamień, pływaj, pływaj,
a ty Jasiu u mnie bywaj!

45.

od Gniewoszowa (Regów).



1. Chodzi Kasia po sie — bodzie, pusca wianki po tej wodzie.



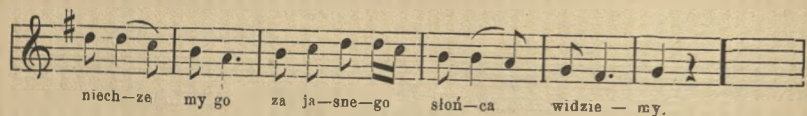
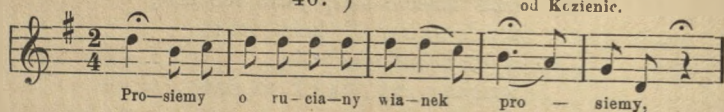
Je — śli wianek pójdzie do dna, Ka-sia je-sce wianka godna.

2. Chodzi Kasia po tej łące,
niesie dzieciątko na ręce.
Płakała, lamentowała:
bodaj'em cię była nie znała!

Nota ob. Masowskie III nr. 55. 109 111. — Lud, Ser. XVI nr. 392.

46. ¹⁾

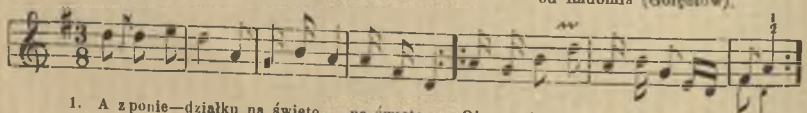
od Kozienic.



Nuta ob. Lud, Ser. XX nr. 267. 293. 315.

47.

od Radomia (Golęzów).



1. A z ponie-działku na święto, na święto, Oj za-ję-to furmano-wi konie,
furmanowi konie za-ję-to za-ję-to. i nie wiedział która dróżka po nie

2. O drózkę się nie pytał,
do Torunia się przymykał.
Do Torunia, do sławnego miasta,
gdzie dziewczyna wrone konie pasła.

3. Chodziła sobie nad wodą
i cieszyła się swiebodą.
Oj cóż to tam za swieboda była!
już koniki w polu pogubiła.

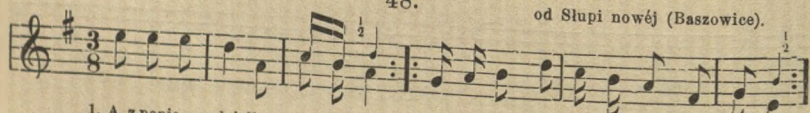
4. Chodziła sobie po moście,
i kłaniała się staroście. —
Powiem ja ci dziewczyno nowinę:
będziesz miała w Krakowie dziewczynę.

5. Nie frasuj się dziewczyno,
dam sto złotych na wino (wiano).
Choćbyś mi dał psie hultaju tysiąc,
to mi musis przy ołtarzu przysiądz.

Masowskie II nr. 128.

48.

od Słupi nowój (Baszowice).



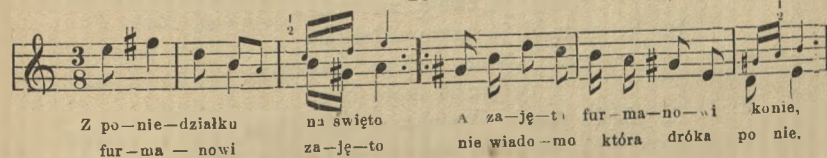
1. A z ponie-działku na święto, Jak za-ję-to tak za-ję-to konie,
Ja-sio-wi konie za-ję-to. nie wiado-mo którą dro-gą po nie.

¹⁾ Śpiewana podczas wesela przed pieśnią nr. 315. w Seryi XX.

2. Ty się o drogę nie pytaj,
ku dworowi się pomykaj.
A od dworu do samego miasta,
tam-ci Kasia koni stado pasła.
3. I stała na moście,
kłaniała się staroście:
Witam, witam panie starostowie,
co tam słyhać w tym nowym Krakowie?
4. Słyseli tamój nowinę,
ze miała panna dziewczynę.
Bodajś Jasiu tą drogą nie wrócił,
a pocies mnie, kiedyś mnie zasmucił.
(albo: Bodaj tobie diabeł łeb ukręcił,
jakeś mnie młodej serce zasmęcił).

49.

od Denkowa (Grocholice).



Z po-nie-działku na święto A za-ję-to fur-ma-no-wi konie,
fur-ma - novi za-ję-to nie wiado-mo która dróka po nie.

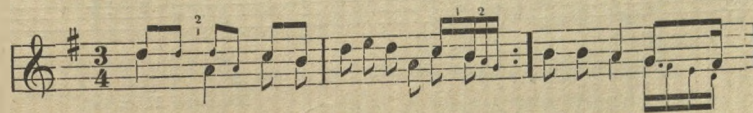
5. A słyhałem tam nowinę,
ze będzie miała dziewczynę.
A cóż to tam była za nowina,
wolała-bym, zebym miała syna.

dalej obacz Masowskie II nr. 123. 126 a.

Życzliwość. Wymówka.

50.

od Ryczywola.



Zwi-nę ja się w dzikiego kacora, tak ja two-ją
po-le-cę ja w głębo-kie jeziora:



nie bę-dę, twoji wo-li nie spełnię.

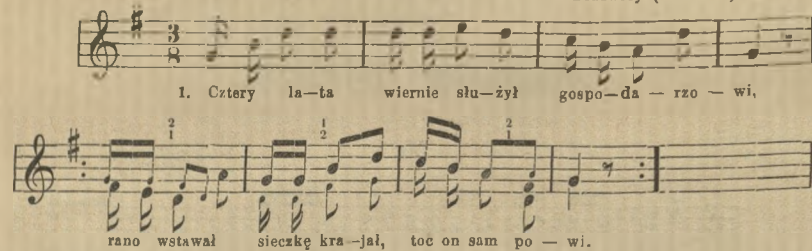
Nuta ob. Ser. I, str. 98.

1. Zwinę ja się w dzikiego kacora (v. gąsiora)
i polecę w głębokie jeziora,
tak ja twoją nie będę.
2. A mam-ci ja takowego strzelca,
co potrafi w kacorowe serca, —
a ty musis moją być.
3. Zwinę ja się w tę dziką indykę
i polecę na daleką rzekę
tak ja twoją nie będę.
4. A mam-ci ja takowego strzelca i t. d.
5. Zwinę ja się w dzikiego gołębia
i polecę do lasu na dęba,
tak ja twoją nie będę.
6. A mam-ci ja takowego strzelca i t. d.
7. Zwinę ja się w maluskiego ptaska
i polecę do ciemnego laska,
tak ja twoją nie będę.
8. A mam-ci ja takie sidelecka
co mnie złapią małego ptasecka,
a ty musis moją być.
9. Będę prosić Wsechmocnego Boga
co mnie wezną j-anieli do nieba,
tak ja twoją nie będę.
10. A mam-ci ja te jedwabne śnury,
co mnie wezną j-anieli do góry,
i tam musis moją być.

Lud, Ser. XII nr. 193 — *Masowskie* II nr. 131. — III nr. 321.

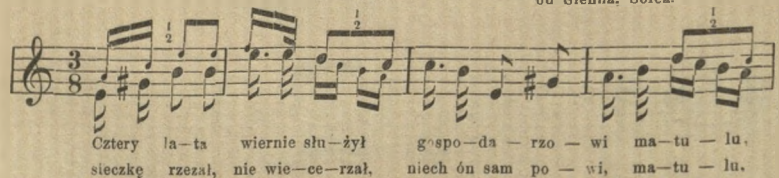
51.

od Drzewicy (Libiszów).

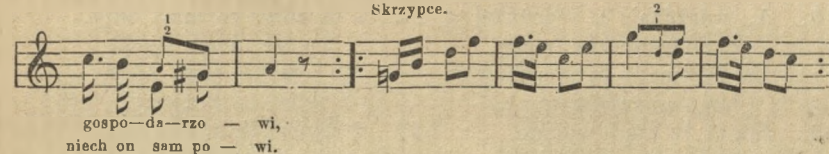
*Masowskie* II nr. 140.

52.

od Sienna, Solca.

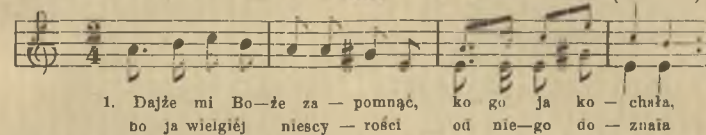


Skrzypce.



53.

od Końskich (Błaszczów).



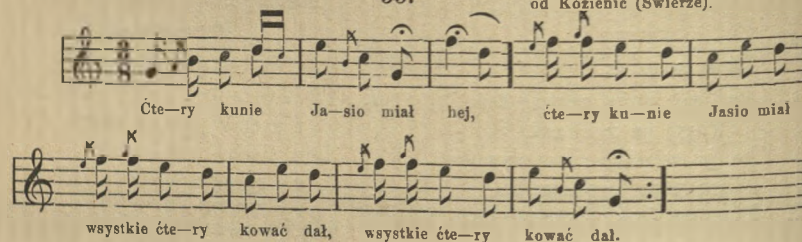
- | | |
|--|---|
| 2. Bo ta w każdym kawalerze
chytrość niepojęta,
kiedy z panną konwersuje,
mowa jego święta. | 4. I odjechał i odjechał,
zaczął descyk kropić;
pozycane sukienki miał,
musiał ich przewrócić. |
| 3. Jak ją do tańca pojmuje,
w rącki ją całuje,
i choćby mu trucizny dał,
za jęj zdrowie pije. | 5. I odjechał i odjechał,
zaczął descyk padać;
pozycane sukienki miał,
musiał ich poskładać. |
- Masowskie* II nr. 144.
54. od Zwolenia.
- | | |
|--|--|
| 1. Daj mi Boże zaprzestać
kogo ja kochała,
bo ja wielkiej nieszczyrości
po nim doznawała. | 7. Idzie w taniec, idzie w taniec,
i szepce jęj zbliska;
leje piwko we sklenicę,
za rączkę ścisła. |
| 2. Doznawałam, doznawałam,
i jeszcze doznaję;
skarż go Boże na honorze,
więcej mu nie łaję. | 8. Idź kpie durniu, idź kpie durniu
i wielki niestatku,
wszystkieś panny poobjeżdżał,
do mnie na ostatku. |
| 3. Skarż go Boże na honorze,
na majątku jego,
żeby zadna grzeczna panna
nie poszła za niego. | 9. Idź kpie dalej, a nie szalęj,
nie bywaj tu u mnie;
nie powiadaj, nie oślawiaj
żeś się kochał we mnie. |
| 4. Bo która jest grzeczna panna
to wszystko zrozumieć,
wszystkie złości, nieszczyrości
co kawaler umie. | 10. Tyś się we mnie już zakochał,
ja w tobie ni kaska;
lepsza u mnie i w respekcie
u trzewiczka wstążka. |
| 5. Bo kawaler, bo kawaler —
płochosć niepojęta —
jak się pannie komenduje,
mowa jego święta. | 11. A kata-ś tam wstążkę miała,
tylko kawał łyka —
coś niém nogę owięzała,
nie miałaś trzewika. |
| 6. A kiedy ją w taniec bierze,
w rękę ją całuje;
i gdyby mu żółci dała —
za jęj zdrowie pije. | 12. Wiązałam ja kpie i durniu —
trzewiki wstążkami,
odrzekłam się konwersować
z takimi durniami. |

13. A wyjeżdżaj, a wyjeżdżaj
z podwóreczka mego,
bo ja się to tu spodziewam
kogo godniejszego.
14. Jak-ci ja ztąd wyjadę,
inszy nie przyjedzie;
popamiętasz grzeczna damo,
żał ci tego będzie.
15. I wyjechał, i wyjechał,
zaczął deszcz pokrapiać;
miał sukienki pożyczane,
musiał ich przewracać.
16. I te żółte co miał buty,
co się niemi stycił,
to i te nie jego były,
tylko se pożyczył.
17. I wyjechał, i wyjechał
do przewozu drogą:
już ja szczęścia nie mam, panno,
ożenić się z tobą.
18. Wiele liści, wiele liści
pod jaworem zgnije,
tyła złości, nieszczyrości
w każdym dworzaninie.
19. Wiele kwiatu, wiele kwiatu
kwitnie na kalinie,
tyła cnotki i ochotki
w każdziutkiej dziewczynie.

Lud, Serya XVI nr. 441.

55.

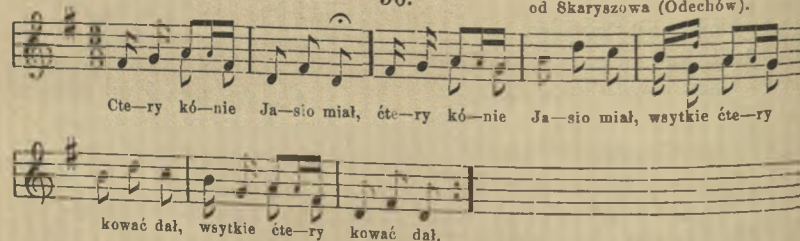
od Kozienic (Świerze).



Masowskie III nr. 327. — Nuta: tamże nr. 325.

56.

od Skaryszowa (Odechów).



Nuta ob. nr. 14.

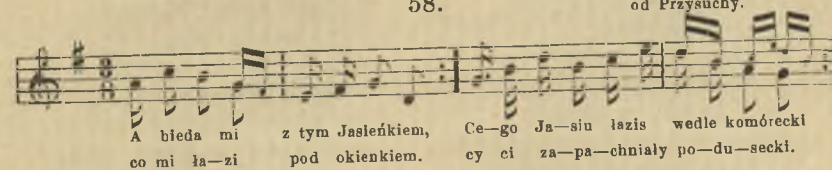
57.

1. Pojmij mnie Jasie, pojmij mnie, 3. I ótęry krowy do mlika,
da ci matula pierzynę. wypasę Jasia jak byka.
2. Ótęry podusek puchowych 4. I ótęry konie do cugu,
i sto talarów gotowych. siadaj Jasieńku do ślubu.

Masowskie II nr. 161. — Nuta: Masowskie II nr. 57.

58.

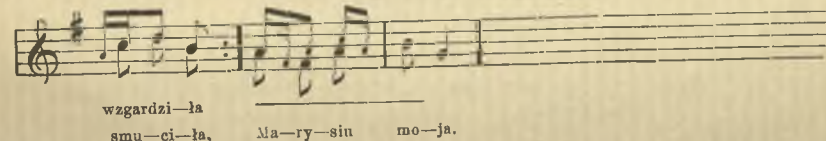
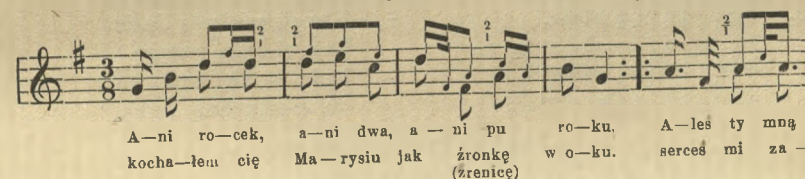
od Przysuchy.



1. A bieda mi z tym Jasieńkiem
co mi łązi pod okienkiem.
Cego Jasiu łazis wedle komórecki,
cy ci zapachniały moje podusecki,
cy ci zapachniały podusecki?
2. Ni do Boga — ni do ludzi,
co ja usnę, to mnie budzi.
— Nie tak podusecki — jako biała ściana,
nie tak biała ściana — jak ty Juliś sama,
nie tak biała ściana — jak ty sama.

59.

od Zwolenia, Słeciechowa.



1. Ani rocek, ani dwa,
ani półroku,
kochałem cię Marysiu
jak rdzonkę w oku.
Aleś ty mną wzgardziła,
serce moje zasmuciła,
dziewcyno moja.
2. A jak ja ciebie ujrzę
w święto w kościele,
raz na ołtarz nie spojrzę,
na ciebie wiele.
Inni mówią pacierze,
mnie do ciebie chęć bierze
dziewcyno moja.
3. Ale ty odemnie stronis,
dla-Boga, cego?
słówka do mnie nie przemówis,
nie wiem dlaczego.
Cy ja jaki kalika,
cy nimam zupanika,
cemu mnie nie chcesz?
4. A mam-ci ja zupanik
z podpućwiekiemi (z podsze-
buty dziechciem smarowane [ką]
z podkówcekiemi.
Nowe wiechcie wystąłem,
by się tobie spodobałem,
cemu mnie nie chcesz?

5. Mam capeckę na głowie
samo-lisiastą,
w čtery rogi graniastą,
suknem podsytą.
Mam kalitkę u pasa,
kuta ćwieckami (ćwiekami) nasa,
cemu mnie nie chcesz?
6. Wstążka u syji czerwona
i pas krępowy,
w kieseni gros na piwo
zawdy gotowy.
I chustecka do nosa,
sielągami dwa grosa,
a ty mnie nie chcesz!

Lud, Ser. IV nr. 151. — XVI nr. 447. — Masowskie II nr. 157. 158.

Nuta ob. Lud, Ser. II nr. 153.

Nuta ob. Masowskie II nr. 171.

1. Dziewcyno sokole,
wróć pieniądze moje,
coś mi ich zabrała
na cisowym stole.
2. Zabrała pieniądze
w bieluchny fartusek,
zapłakała ocka
spójrzała na brzusek.
3. Stało mi się stało,
co mi się miało stać,
čtery łokcie wstążki
nie może mnie obstać.
4. Przedtem mi obstało
i jesce zostało,
Najświętsza Panienko
cóż mi się to stało!
5. Jadłam, pijałam
w tój nowój kumorze,
stawiała sznurówkę,
teraz stać nie może.
6. Kupże mi mój Jasiu,
kup zieloną wstęgę,
będę ja się śnurowała
da cieniuchną będą.
7. Choćbyś ty się śnurowała
i nadśnurowała,
juz nie będziesz taką cienką
jakąś wprzód bywała.

Lud, Ser. XII nr. 287. — Masowskie II nr. 176.

Nuta: Lud, (Pieśni) Ser. I str. 401, nr. 305. — J. Lipiński: P. I. W. str. 73.

Zeg. Pauli: P. I. p. w Gal. str. 114. — Wójcicki: P. I. I str. 250.

61. od Zwolenia (Sucha).

Mędzy o — grody są bystre wody,
sa — ma dziew — cyna zbiera ja — gody.

Masowskie II nr. 27. 173.

62. od Magnuszewa (Wilcza-wola).

1. Po — jechał Ja — sie — cko w po — le na sa — da — cko,
i na — potkał grzecną pan — nę, my — ślał ze ser — da — cko.

2. Kłaniam, mościa panno,
gdzie panna wędrujes?
Na jagody, grzeczny panie,
gdzie waspan polujes.
3. Trza jagody zbierać,
nie trzeba się spieszyć,
pojadę ja za waspanną,
aby się ucieszyć.
4. I pojechał za nią,
óna mu się skryła;
przykryła ją listeczkami
zielona olsyna.
5. I pojechał za nią,
sukał ją i nalaz;
i uściskał, ucałował,
umiłował zaraz.
6. Za stolikiem siadła,
drobne rybki jadła,
jako na nię kosulecka,
tak i sama zbladła?
7. Od cego-ześ zbladła,
od zdrojowej wody.
Nie było-to panno chodzić
z Jasiem na jagody.

Masowskie II nr. 177.

63. od Stęchowa, (Wola).

Naści pu — kor — ca ow — sa, Ka — tu por — wa — neś z owsem,
zmów na pań — skiego chłopca. nie ga — da — lam ja z chłopcem.

Masowskie II nr. 185.

64. od Skrzynna (Rdzuchów).

A pamię — tas ty hul — ta — ju coś mi o — bie — co — wał,
tam w sto — le na sia — necku kiejś ze mną zar — to — wał.

Masowskie II nr. 188.

65. od Szydłowa, Jastrzębia.

1. A mój mocny Bo — ze, co ja u — cy — ni — la, Za cyr — wo — ny złoty
dy ja swój wiane — cek marnie u — tra — ci — la. pozby — lam się cnoty

*) vel:
Ach mój mocny Boże, i t. d.

niewdzięczniko — wi.

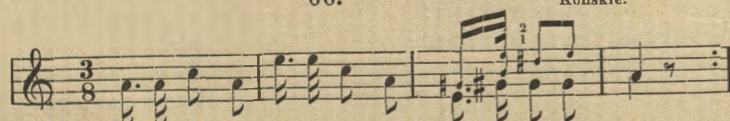
Lud, Ser. XXI.

2. Naucylaby ja cię
jak-ci byś ty zwiedła, —
ze cię scenna suka
w nóżkę ujadła:
-- Ujadła mnie w nogę,
i w brzusek niebogę,
teraz nie mogę.

Manowskie II nr. 187.

66.

Końskie.



Niesąc—śli — we te po—ko—je oj — ze je je jej,
gdzie nas by — lo i — no dwo—je oj Ty Bo—ze mój!



Bywa tak na całym świecie oj ta dy—na da,
gdzie jest dwoje tam i trze—cie, dziewczyno mo — ja.

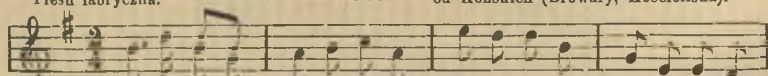
Manowskie II nr. 190.

Rzemieślnicze.

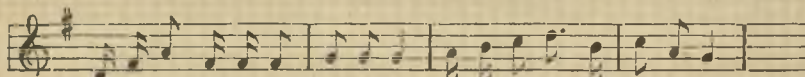
Pieśń fabryczna.

67.

od Końskich (Browary, Kościeliska).



O—ze—nił się pan majstrowicz, pojął sobie wdowicz wdowicz,



to bi—da, to bi—da ha ha ha, to bi—da nie—wo — la mo—ja.

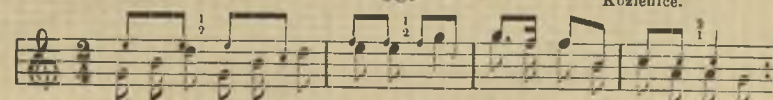
1. Idzie krawczyk lasem, lasem,
i przymiéra głodu czasem;
to bida, to bida, ha ha ha,
to bida, niewola moja.
2. Nogi mydłem wysmarował,
do Warszawy powędrował,
to bida i t. d.
3. Ożenił się pan majstrowicz,
pojął (jął) sobie wdowicz, wdowicz,
to bida i t. d.

4. Pojón sobie żonę z dziećmi:
szukaj, pracuj, daj mi, leć mi;
to bida i t. d.
5. Jedno mówi: mamo, mamo!
drugie mówi: tato, tato!
to bida i t. d.
6. Jedno woła: chleba, chleba!
drugie woła: i mnie trzeba!
to bida i t. d.
7. Trzeba z ojca portki złupić,
trzeba dzieciom chleba kupić;
to bida i t. d.
8. Matko, matko, dziatki twoje,
zdyjm (v. zruci) spódnice, kup za swoje;
to bida i t. d.

Manowskie II nr. 193—196.

68.

Kozienice.



W boru li—pa w bo—ru ko — rzeń, kiej ci bi—da to się o—żeń,
to bi—da to bi—da ej to to, ej to bi—da nie -- wo—la.

1. W boru lipa, w boru korzeń — 4. Pojedziemy do Lublina,
kiej ci bida, to się ożeń. wypijemy garniec wina;
To bida, to bida, ej to to — to bida i t. d.
2. Pojón żonkę w siódmym lecie, 5. Pojedziemy do Rajgrodu,
ta mu izby nie zamiecie; zarobiemy garniec miodu;
to bida i t. d. to bida i t. d.
3. Pojón żonkę z dwojgiem dzieci, 6. Pojedziemy do Krakowa,
ludzie mówią: będzie trzecie; wszędzie bida jednakowa;
to bida i t. d. to bida i t. d.

Lud, Ser. IV nr. 248. — Manowskie II nr. 194. 280.

Nuta ob. nr. 67.

69.

od Szydlowca.

1. Matka wstała raniusienko, 4. A jak-że ją dogonili,
ubrała się bielusienko; ręce, nogi opalili;
to bida i t. d. to bida i t. d.
2. Wstajcie, wstajcie, syny moje, 5. Ona siedzi na ulicy,
idźta gonić siostrę swoją; pije piwko ze sklenicy;
to bida i t. d. to bida i t. d.
3. Jak gonili, tak gonili, 6. Polaki ją nie poznali,
aż w Warszawie dogonili; czapki przed nią pozdójkali;
to bida i t. d. to bida i t. d.

7. Za królowę poczytali,
i ukłony poskładali;
to bida i t. d.

8. Ona siedzi za stolikiem,
pije piwko z pacholikiem;
to bida i t. d.

Lud, Ser. I, str. 241. nr. 25.

Niektórzy dodają:

9. I chodziła do pisarzy,
nasuwała kałamarzy;
to bida i t. d.

10. Uczyla się czytać, pisać,
żeby miała co kołysać;
to bida i t. d.

Lud, Ser. VI nr. 862.

Igraszka. Swawola.

70. od Jedlińska, Białobrzeg.

A we-dle ol - syny, a we-dle brze-zi - ny, Daj mi
pasła paste - recka, gdyby wiewio - recka. niech tę

*) vel:

*) pokój kiej cię prose, trzodę swo - ją spłose.

1) c, h, a, c lub d, c, a, c.

1. A wedle olsyny,
a wedle brzeziny,
pasła pasterecka
gdyby wiewiorecka.
Pastuz za nią bieży,
za rączkę ją chyta:
dokąd moja panno?
on się ję tak pyta. —
Daj mi pokój, kiej cię prose,
niech tę trzodę swoją spłose.

2. A nie dam ci, nie dam
ztań spłoseć twęj trzody,
az mi das, az mi das
gębusienki wprzody.
Cóż ci z mojej gęby przyjdzie,
od murawki (v. lawendy) ktoś tam
[idzie.

3. Na tamtego nie dbam,
a na ciebie pragnę,
jak mi gęby nie das,
to ci wianek skradnę.
(lub: Niech idzie, niech idzie —
bo-ć ja tego pragnę,
ja ci z twoji główki
wianeczek ukradnę).
Cóż ci winien ten mój wieniec,
z-obalis mi z mlékem skopiec.

4. Skopca nie zobalę,
ale samą ciebie;
ona gwałtu krzyczy,
tylko nóżką grzebie.
Ach mój Boze, mocny Boze!
na murawce-z moje łozie!

5. Broni się dziewczyna,
nie staje jęj siły,
az jęj się rączeta
z kupki ozłacyły.
Ach mój Boze, mocny Boze!
na murawce-z moje łozie!

6. A widzis, panienko,
jak w tém łozu miło;
a ja tęg swawoli
nie jestem przycyną.

A któz, a któz, jako nie ty?
będe wołać: gwałtu rety!
7. (Gwałtu! — nie pomoze
boć to moja siła;
ja-ć o to nie prosił,
samaś mnie prosiła).
8. Jeśli o to chodzi,
zagram na fujarce;
juz nie będe płacił
w Krakowie synkarce.

Lud, Ser. IV nr. 182. — Ser. XII nr. 334. — Masowskie II nr. 198.

71. od Radom'a.

W olsy — nie, w krzewi — nie, sta—ła się przygo—da dziew — cy — nie.

Co ja winien temu nieszczęściu twojemu kiejś ze mną gada—ła, toś wianka nie miała.

1. W olsynie,
w krzewinie,
stała się przygoda
(jednej) dziewczynie.
Co ja winien temu
nieszczęściu twojemu,
kiejś ze mną gadała,
toś wianka nie miała.

2. Oj był, był
na głowie,
widzieli go wszyscy
panowie. —
Cys wianka nie miała,
cys go nie nosiła,
a ne-ści-ze i gros,
by to prawda była.

3. Oj gros, gros,
mało-ć to,
pójdę ja do pana
skarżyć się o to. —
I grosa ci nie dam,
pana się nie boję,
choć'em sługa jego
zawsze przed nim stoję. —

4. Będę łkać
i płakać,
choćby całą nockę
u drzwi pańskich stać.
A drogi nas panie,
rozsądź pan tę sprawę,
kaz barana zabić,
wesele wyprawić. —

5. Jesce co?
wesele,
ja za swoje grose,
mám takich wiele.
A ne-ści trzy grose,
zaspokój się, prose;
pójdiesz ze mną wsędy,
jesce mi das gęby.

6. Jesce by?
dać gęby;
ja za swój wianeczek
dam w zęby. —
I trzech grosy nie dam,
i o ciebie nie dbam;
pana się nie boję,
o ciebie nie stoję.

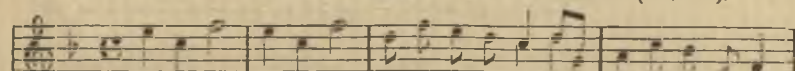
7. Obacys,
zapłacis,
i karę otrzymas,
i kredyt stracis. —
Kredyt ja naprawię,
i cépek ci sprawię,
barana zbijemy,
wesele sprawiemy.

8. Tak bym ja
tez chciała,
bym ciebie mój Jasiu
za męża miała. —
I ja bym tez tak chciał
bym ja tu szczęście miał,
i bym cię Marysiu
za swą żonę dostał.

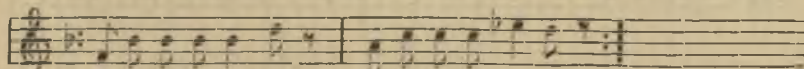
Masowskie II nr. 201.

72.

od Końskich (Błaszaków).



W ol-ay-nie, w krzewinie, sta-la się przygo-da jednéj dziewczyn e.



Co ja winien te-mu nieszczę-ściu two-je-mu,
co ci pla-ce o-cko, mo-ja ty dzie-wecko. Dalej jak nr. 71.

73.

od Kozienic (Kuźmy).



1. U mój matki na polu, dwoje stał je kąkolu. A któż go nam o-pie-le,
ce-la — decki nie wie-le.

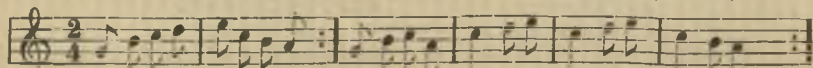
2. Pójdę ja go sama plić,
a ty Jasiu za mną przyjdź.
Ale ze mną nie igraj,
aby nas kto nie zdybał.

3. Choćby zdybał i ociec,
to ón nima nam co rzec (powie-
Choćby matka zdybała, [dzieć].
sama rada igrała.

Masowskie II nr. 202.

74.

od Końskich (Błaszaków).

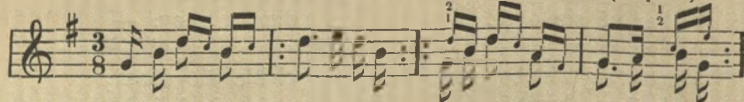


Ką-pała się Kasia w morzu, ta dra ta dra da dana da dana da dana.
pa-sła koni-ki we zbożu,

Lud, Ser. XVIII nr. 203. — Ser. II nr. 159.

75.

od Radomia (Gołębiów).



Ką-pała się Kasia w morzu, pasła ko-ni — ki we zbożu.
Jechał Jasień — ko z Radomia, zabrał ko — ni — ki do domu.

Nuta ob. nr. 74 (lecz w takcie $\frac{3}{8}$).

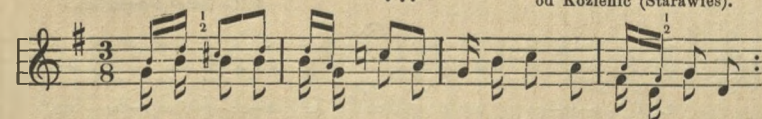
76.

od Białobrzeg.

Kąpała się Kasia w morzu
pasła koniki we zbożu.
Jechał Jasio ze Zwolenia,
zajął koniki z jęcienia.

77.

od Kozienic (Starawies).



1. Kąpa — ła się Kasia w morzu, o — sta — wi — ła konie w zbożu.
Jechał Ja — si — nek z kościo — ła, zajął ko — ni — ki ze dwora.

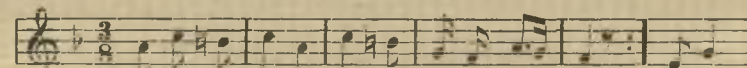
2. Kasia z morza wyskoczyła,
cerwony (dukat) mu położyła.
Położyła trzy talary:
oddaj konie, oddaj stary!

3. Weź-ze Kasiu, weź to złoto,
prześpijma się noczkę za to.
A przyjdę ja nad wiecorem,
miejże komórkę otworem.

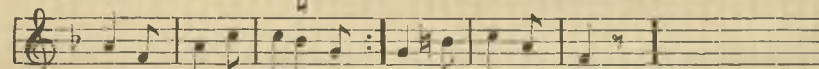
Lud, Ser. IV nr. 189. — Ser. XVIII nr. 289. — Masowskie II nr. 204.

78.

Końskie.



Mam ci ja Jasiu swęj ro-li sta — ję, tylko
na niej się zboże buj — ne u — da — je, da nam



u — pra — wy po — trze — ba, do — brze nam bę — dzie.
Pan Bóg wszystko z nie — ba,

1. Mam-ci ja Jasiu swęj roli staję,
na niej się zboże bujne udaje.
Tylko uprawy potrzeba,
da nam Pan Bóg wszystko z nieba,
dobrze nam będzie.

2. Mam ja też Kasiu bydłatek troje,
pójdzie jedno wprzód, a za nim dwoje.
I płużek też tam będzie,
wszystko się do kupy zejdzie,
dobrze nam będzie.

3. Mam ja też Jasiu łączkę zieloną,
na niej traweczkę niepokoszoną.
Tylko koszenia potrzeba,
da nam Pan Bog wszystko z nieba,
dobrze nam będzie.

4. Mam ja też Kasiu kosisko spore,
jak łączkę potną, to zaraz zgore.
Kosi, kosi, wedle kosy
pójdzie pokos na pokosy,
aż kosa pryśnie.

Lud, Ser. VI nr. 492.

79.

od Kozienic (Nowawies).

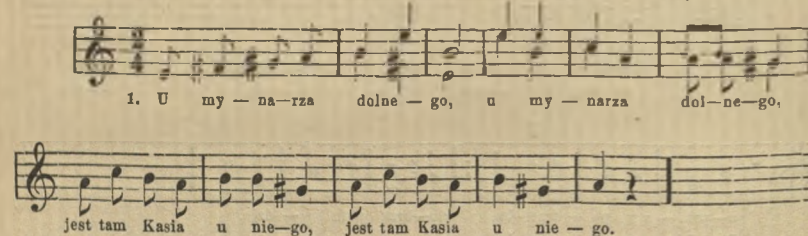


2. A pan o nij nie wiedział,[:]
nie wiedział, nie wiedział,
jaz mu służka powiedział[:]

ob. Masowsze II nr. 209 b.

80.

od Gniewoszowa (Bronowice).

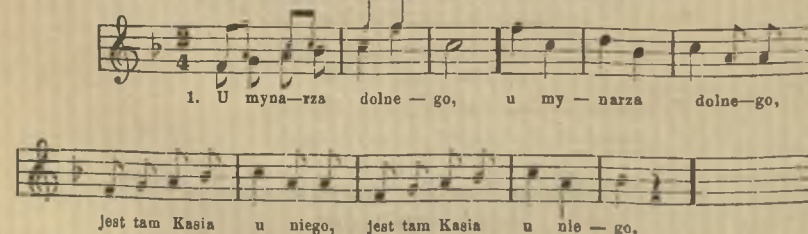


2. Dość mi panie, co ja mám,
swoji Kasi ja nie dám.

Kasia woła: powyrka (draga od wody),
pofassuję (wytlukę) tego worka.

81.

od Iłży, Wąchocka.

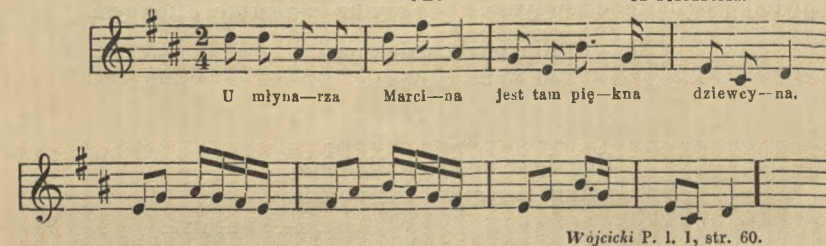


2. Zebyś ty był dobry pán,
nie sukałbyś cudzych zon.
3. Chowałbyś se słuzecki,
wodziłiby-ć dziewecki.

Lud, Ser. XVI nr. 460. Masowsze II nr. 208. — III nr. 367.

82.

od Przedborza.



83.

od Wolanowa (Orońsk).

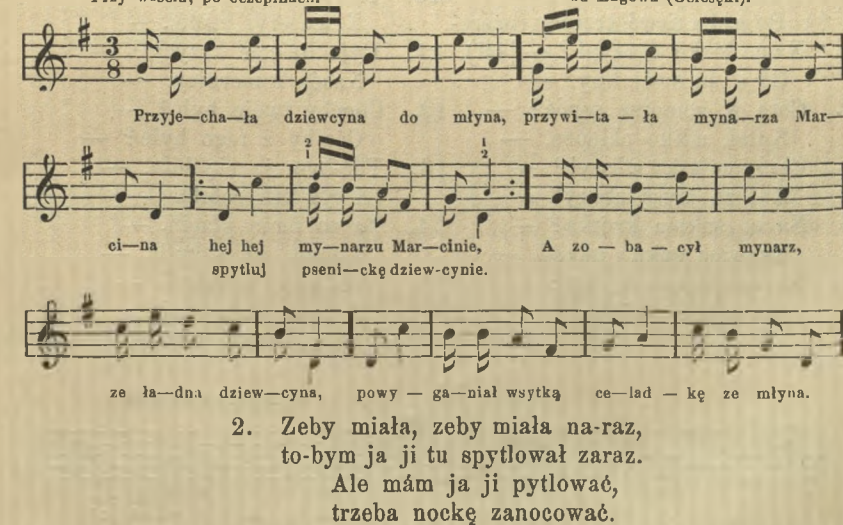


Masowsze II nr. 208.

Przy weselu, po oczepinach.

84.

od Łagowa (Ocieski).



3. A zobaczył mynarz
ze ładna dziewczyna,
powyganiał wsytką
celadkę ze młyna.
Hej! hej! mynarzu Marcinie,
spytłuj pszenickę dziewczynie.
4. Jak się zaczął mynarz
kręcić koło kosa (kosza),
j-aze na dziewczynie
wystąpiła rosa.
Hej, hej! mynarzu Marcinie,
spytłuj pszenickę dziewczynie.
5. Nie miała dziewczyna
od pytła zapłacić,
musiała za pytel
swoją wianek utracić.
Hej, hej! mynarzu Marcinie,
pytłuj pszenickę dziewczynie.

Lud, Ser. VI nr. 145 a.

Nota ob. nr 88.

85.

1. Córúś moja, dziecie moje,
chto w podwórku stoi? —
Hej có-z! matulinku, hej cóz!
Jaś konika[:] poji.
2. Córúś moja, dziecie moje,
chto po sieni chodzi?
Hej cóz! matulinku, hej cóz!
Jaś konika[:] wodzi.
3. Córúś moja, dziecie moje,
chto po górze tupie (v. puka)?
Hej cóz! matulinku, hej cóz!
Jaś konika[:] łupie.
(v. Jasio siodła szuka).

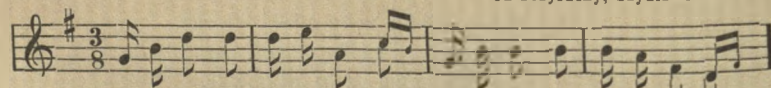
Dalej w tenże sam sposób idą pytania i odpowiedzi:

4. Na co stołek trzeszy? — 10. Na co gorset ciasny? —
Bo jest z nowój trześcy (czere- Z materyi jasnej. —
5. Na co łózko skrzypi? — [śni]. 11. Cyje dziecie krzyczy? —
Bo z surowój lipy. — Nasój komornicy. —
6. Chto w kómorze sepce? — 12. Choćby twoje było? —
Kotek mliko chłopce. — Cóż-by z tego było? —
7. Chto poduski stłoczył? — 13. Toć-bym ja cię biła. —
Kot za mysą skoczył. — I tyś tak robiła. —
8. Na co suknia krótka? — 14. Za to mnie płacili. —
Krawiec sukna ukrad. — I mnie nie skąpili. —
9. Na co fartuch krótki? — 15. Toć mnie talarami. —
Brakowało próbki. — A mnie dukatami.

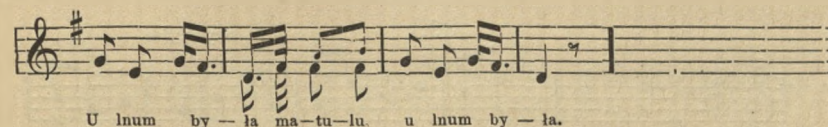
Masowskie III nr. 368.

86.

od Przysuchy, Szydłowca.



1. Mo-ja có-rúś gdzieś by-ła, coś trze- ci u-ro-si-ła?



U lnum by — ła ma-tu-lu. u lnum by — ła.

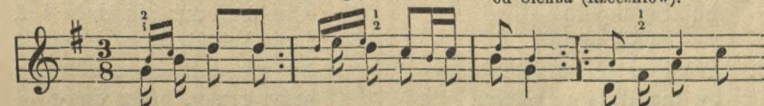
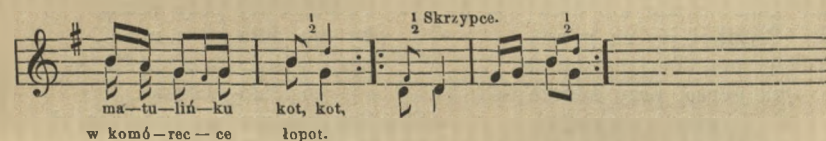
7. A ja pójdę do doktora,
boś ty córúś bardzo chora. —
Idź po babę, matulu.
8. A baba ci przyjechałszy,
za brzusek ją pomacałszy:
juz je Kacper, matulu!

Lud, Ser. VI nr. 319. — Ser. XVI nr. 466.

Masowskie II nr. 211.

87.

od Sienna (Rzeczniów).

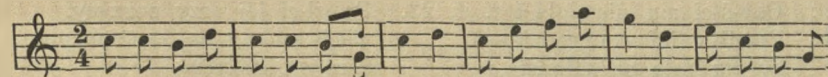
Córúś mo-ja ma kot o — cy bystre? Oj kot,
serce mo-je i pa-zu-ry o-str-? na-ro-bił mima-tu-liń-ku kot, kot,
w komó-rec-ce łopot.

1. Córúś moja, serce moje,
ma kot ocy bystre?
Matulińku dobrodziejko,
i pazury ostre.
Oj kot, matulińku, kot, kot,
narobił mi w komórecce łopot.
2. Córúś moja, serce moje,
ma ten kotek usy?
Matulińku dobrodziejko,
i ogon ma kusy.
Oj kot, matulińku, kot, kot,
narobił mi w komórecce łopot.

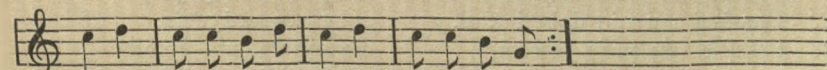
Masowskie II nr. 210.

88.

od Przytyka (Błotnica).



A chod-zi-ła, a chod-zi-ła po le-sie, po le-sie, po le-sie, po le-sie,



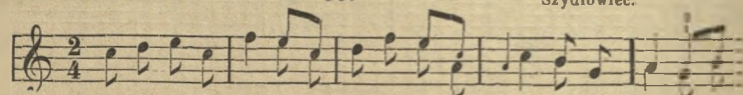
su-ka — ła cie-lę-cia, su-ka — ła cie-lę-cia.

A chodziła po lesie,
sukała cielęcą,
i wstąpiła do dworu
nalazła dziecięcą.

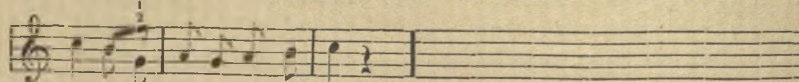
Lud, Serya II nr. 177. 322. — Masowskie II nr. 211.

89.

Szydłowiec.



1. Prosił-ci ją na ławie, by mu dała la-skawie, la-skawie



na ławie tro-secka u-siąść.

- | | |
|---|--|
| 2. Ona-ś-ci mu nie dała, matuli się bojała, bojała, bojała — swoji matuli. | 14. Ona-ś-ci mu nie dała i t. d. |
| 3. Prosił-ci jój w kąciku, by mu dała po cichu, w kąciku, po cichu — słówko pogadać. | 15. Prosił-ci jój przy grusy, by mu dała co z dusy, przy grusy, co z dusy — gruseckę urwać. |
| 4. Ona-ś-ci mu nie dała i t. d. | 16. Ona-ś-ci mu nie dała i t. d. |
| 5. Prosił-ci jój na górze, by mu dała po śnurze, na górze, przy śnurze — formę wykrajać. | 17. Prosił-ci jój przy wiśni, by mu dała co z myśli, przy wiśni, co z myśli — wisienkę ścisnąć. |
| 6. Ona-ś-ci mu nie dała i t. d. | 18. Ona-ś-ci mu nie dała i t. d. |
| 7. Prosił-ci jój w anklirzu, by mu dała na pirzu, — anklirzu, na pirzu — główkę położyć. | 19. Prosił-ci jój przy śliwie, by mu dała szczęśliwie, przy śliwie, szczęśliwie — śliweckę podjąć. |
| 8. Ona-ś-ci mu nie dała i t. d. | 20. Ona-ś-ci mu nie dała i t. d. |
| 9. Prosił-ci jój w piwnicy, by mu dała przy świecy, w piwnicy, przy świecy — piwka się napić. | 21. Prosił-ci jój przy angryście, by mu dała co nareście, przy angryście, co nareście — angrystek urwać. |
| 10. Ona-ś-ci mu nie dała i t. d. | 22. Ona-ś-ci mu nie dała i t. d. |
| 11. Prosił-ci jój w ogrodzie, by mu dała po chłodzie, w ogrodzie, po chłodzie — słówko pomówić. | 23. Prosił-ci jój przy porzycy, niech mu nie da, choć pożycz, porzycy, pożycz — toć ón jój odda. |
| 12. Ona-ś-ci mu nie dała i t. d. | 24. Ona-ś-ci mu życzyła, gęby mu pożyczyla, nie pytała, nie pytała — swój matuli ¹⁾ . |
| 13. Prosił-ci jój przy jabłoni, by mu dała, co rozumi, | |

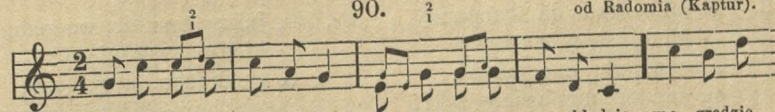
Lud, Ser. IV nr. 196 (str. 44 i 104). — Masowice III nr. 371.

¹⁾ Tak kończą pieśń tę mężczyźni. Kobiety zaś w ten sposób:

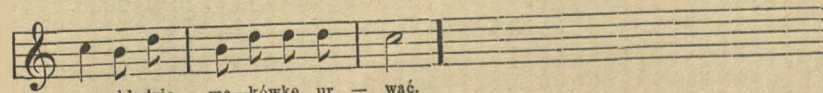
- | | |
|--|---|
| 23. Prosił-ci jój przy porzycy, by mu dała co do rzęcy, porzycy, do rzęcy — porzeczke urwać. | 24. Ona-ś-ci mu nie dała, matuli się bojała, bojała, bojała — swoji matuli. |
|--|---|

90.

od Radomia (Kaptur).



1. Prosił-ci ją w o-grodzie, by mu dała po chłodzie, w o-grodzie

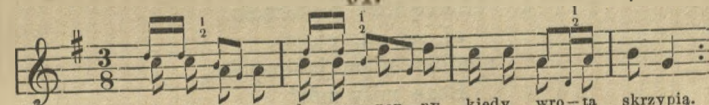


po chłodzie ma-kówkę ur — wać.

- | | |
|--|---|
| 2. A óna mu nie dała, bo się matki bojała, w ogrodzie, po chłodzie makówkę urwać. | 3. Prosił-ci ji w piwnicy, by mu dała w ciemnicy, w piwnicy, w ciemnicy — świeczkę zapalić. |
| 4. A óna mu nie dała, bo się matki bojała, w piwnicy, w ciemnicy — świeczkę zapalić. | |

91.

Przysucha.

A jak-ze tam do wac-pan-ny kiedy wro-ta skrzypią.
Trzeba masła nie za-ło — wać,
trzeba wrota na-sma-ro — wać, bywaj wa-san u mnie.

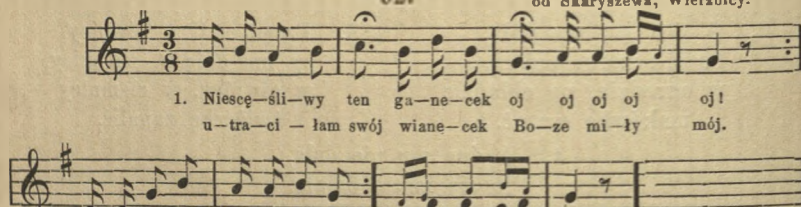
- | | |
|---|--|
| 1. A jakze tam do wacpanny, kiedy wrota skrzypią? Trzeba masła nie załować, trzeba wrota nasmarować, bywaj wasan u mnie. | 5. A jakze tam do wacpanny, kiej gęsi gągają? Zagnać gęsi na grzebiją, będą pić, niech się opiją, bywaj wasan u mnie. |
| 2. A jakze tam do wacpanny, kiedy piesek sceka? Dać pieskowi skórkę chleba, piesek pójdzie gdzie mu trzeba, bywaj wasan u mnie. | 6. A jakze tam do wacpanny, kiedy dzieci płaczą? A dać dzieciom po jabłusku, będą ony spać na łózku, (v. rozejdą się pomaluśku), bywaj wasan u mnie. |
| 3. A jakze tam do wacpanny, kiedy kacki wrzescą? Trzeba zawołać safarki, trzeba kackom dać tatarki, bywaj wasan u mnie. | 7. A jakze tam do wacpanny, kiedy dziewczka patrzy? Ady dziewczce dać na wieniec, to ona pójdzie na taniec, bywaj wasan u mnie. |
| 4. A jakze tam do wacpanny, kiedy kury gdacą? Zagnać kury do stodoły, będą jadły owies goły, bywaj wasan u mnie. | 8. A jakze tam do wacpanny, kiedy stara patrzy? Ady staręj dać na cępiec, to óna pójdzie spać za piec, bywaj wasan u mnie. |

9. A jakże tam do wacpanny,
kiedy stary patrzy?
Ady dziadu dać tabaki,
ej, toć on nie będzie taki!
bywaj wasan u mnie.
10. A jakże tam do wacpanny,
kiedy mysy piszą?
A ty Maćku, a ty łysy,
co się bojis biédnej mysy,
nie bywaj-ze u mnie.

Lud, Ser. II nr. 178. — Masowskie III nr. 370.

92.

od Skaryszewa, Wierzbicy.



1. Niescę—śli—wy ten ga—ne—cek oj oj oj oj oj!
u—tra—ci — łam swój wiane—cek Bo—ze mi—ły mój.

By—ło go mar — nie nie tracić, dziewczucho mo — ja.
by—ło se ka — zać za—placić,

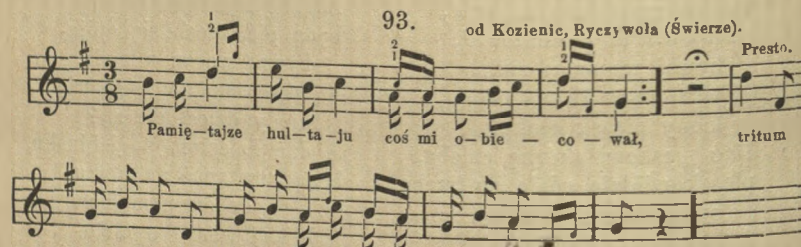
2. Niescęśliwe to łózecko,
oj, oj, oj, oj, oj,
zjadłam niēm jabłusecko,
Boże miły mój!
— Było jabko smakowite,
będzie dziecko rezolutne,
dziewucho moja.

Masowskie II nr. 189. — Lud, Ser. XVIII nr. 265.

93.

od Kozienic, Ryczywola (Świerze).

Presto.



Pamię—tajze hul—ta—ju coś mi o—bie — co — wał, tritum

trady rytum, ta—dy ry—dy ry—dy ra—dy rytum tum.

Ona śpiewa:

1. Pamiętajze hultaju,
coś mi obiecał
w stodole na sianku
coś ci ta nocował.

On mówi:

Com ci obiecał selmo?
Graj panie Wesołku,
niech ona płacze:

tritum tady rytum,
tady rydy rydy, tady rytum, tum.

Ona śpiewa:

2. Powiedziałeś psie hultaju:
ozenię się z tobą,
a teraz mi nie kazes
słówka gadać z sobą.

On mówi:

To ty gadaj sama! —

Graj panie Wesołku,
a ty masz talara:
tritum tady rytum,
tady rydy rydy, tady rytum, tum.

Ona śpiewa:

3. Wołałabym swą cnotkę,
niz talarów tysiąc;
obiecałeś hultaju
przy ołtarzu przysiądz.

On mówi:

Przysięgnę inszjéj pocziwszjéj.
Graj panie Wesołku,
a ty sobie nadstaw wstążeczką.

Ona śpiewa:

4. A choćbym ja nadstawiła
cerwoną wstążeczką,
juz mi nikt nie powie:
dzień dobry dziewczeco!

Lud, Ser. XVI nr. 455.

Nuta ob. nr. 21 lub 48.

94.

od Radomia, Iłży.

1. Dołkiem dziewczyno, dołkiem, 2. Kokosę jarzębiatą
a co mas pod podołkiem? i trochę cubkowatą.

Lud, Ser. II nr. 179. — Ser. XX nr. 112. — Masowskie II nr. 184

Nuta ob. nr. 21.

95.

Magnuszew.

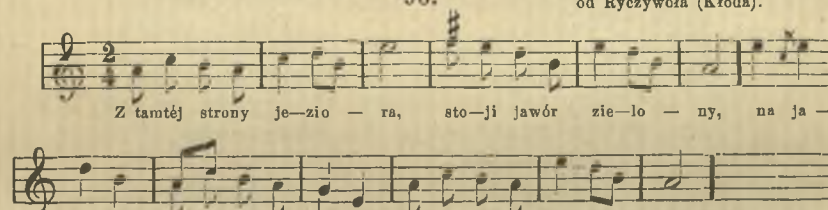
Pod borem na murawce
paśta dziewczyna owce. i t. d.

dalej obacz: Masowskie III nr. 373.

Smutek. Starość.

96.

od Ryczywola (Kłoda).



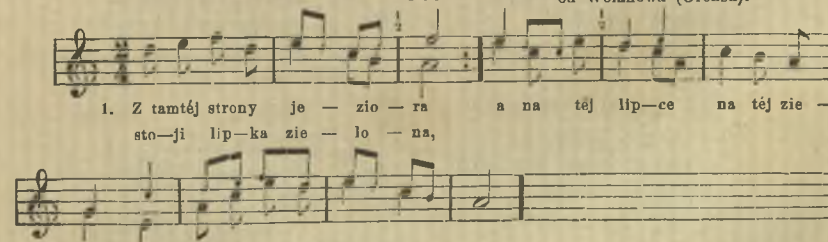
Z tamtjéj strony je—zio — ra, sto—ji jawór zie—ło — ny, na ja —

worze na tym zie — lonym trzej ptaskowie śpie—wa — ją.

Lud, Ser. VI nr. 328. — Masowskie II nr. 215.

97.

od Wolanowa (Orońsk).



1. Z tamtjéj strony je — zio — ra a na tój lip—ce na tój zie —
sto—ji lip—ka zie — lo — na,

lo — nój trzej ptaskowie śpie—wa — ją.

2. Ty sucha lescyna,
ta marna dziewczyna.
Oj marna, marna ja sieroteczka
przez swojego wianeczka.

Małżeństwo.

Weselna. Nuta ob. nr. 14 lub 48.

98.

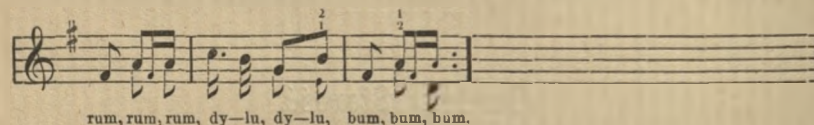
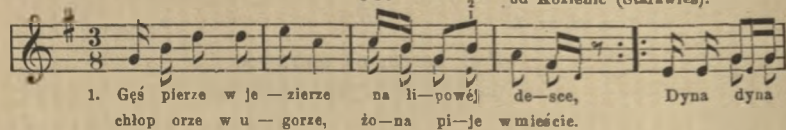
od Zwolenia (Czarnylas).

1. Na piecu orał, żyto siał, 2. A nie płacz, nie płacz kobito,
ona płakała, on się śmiał. dobra-ć to rola na żyto.

Lud, Ser. XVI nr. 488. — Masowisz II nr. 228.

99.

od Kozienic (Starawies).

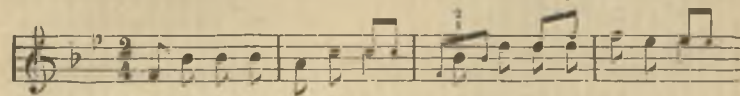


- | | |
|--|---|
| 2. Idzie zona z miasta
wyśpiewujący,
idzie chłop z ugoru
popłakujący. Dyna i t. d. | 7. Ugotowała mu
pu-miski soporu,
i jeszcze dodała
kija do rosółu. |
| 3. Mężu mój, mężu mój!
siła-ś ty tam zorał?
Ćtery skiby bez półstaja,
bom sie ciebie bojał. | 8. W serwatce mu kasy
nagotowała,
hej! tak-ci go wiele
utraktowała. |
| 4. Zono moja, zono!
siła-ś tam napiła?
Trzy talary — jeden mały,
bom się nie bawiła. | 9. I co się miał najeść,
to się nachłapał,
posed do sąsiada,
tam się napłakał. |
| 5. I wzięna kijaska,
pocęna go płać,
i nauczyła go
jak wołmi nawracać. | 10. A kumie mój, kumie!
zła zona u mnie. —
Nie mów tego kumie,
jesce gorsa u mnie. |
| 6. Zono moja, zono!
przestań mnie już bić;
biegaj-ze do domu,
ugotuj mi co zryć. | 11. Bo twoja wybije,
to ci daje płakać;
a moja wybije,
to mi kaze skakać. |

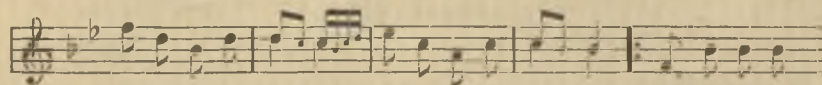
Masowisz II nr. 232. — III nr. 378.

100.

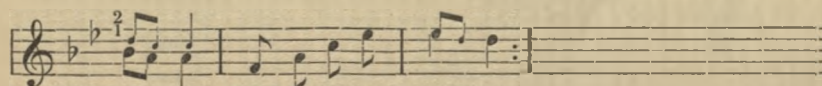
Przysucha.



1. Posła zo — na do mlyna, a ty mężu siedź doma,
3. Powra — ca zo — na ze mlyna, pa — trzy a ko — ko — sy nima,



- pił — nuj — ze ko — ko — sy, niech kania nie spłó — sy. 2. Niescę — śli — wa
chy — ci — la go za włosy, tak to patrzą koko — sy. u — de — rzyla

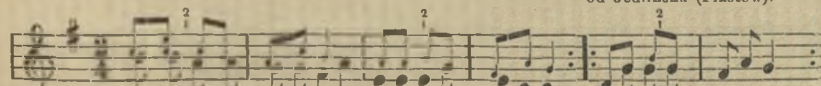


- ka — nia u — derzy — la zra — na.
z gó — ry, roz — pło — sy — la ku — ry.

- | | |
|---|---|
| 4. A on jój się modli
stojący na grobli:
nie bij-ze mnie moja zono,
będzie na cię dobry. | 6. Sto złotych mi przepiła,
jesce mnie się nabiła;
i śpiewać kazała,
sama tańcowała. |
| 5. Sąsiad idzie do sąsiada:
złać to u mnie kumie baba!
chciałbym się poradzić,
co z tą babą robić? | 7. Mój drogi sąsiedzie,
cy to tak u ciebie?
— A mój drogi kumie,
jesce gorzy u mnie. |
| 8. Dwieście złotych przepiła,
jesce mnie się nabiła;
i nie dała płakać,
i kazała skakać. | |

101.

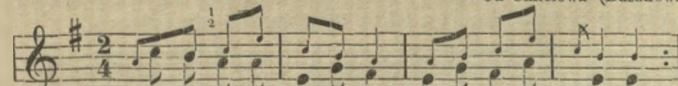
od Jedlińska (Piastów).



- Z tamtéj strony jezio — ra kania wodę pi — je, Posła ona do mlyna,
nie — cęśliwa godzi — na zona męża bi — je. a ty mężu siedź doma.

102.

od Ćmielowa (Buszkowiec).



- Posła zo — na da taniec, ty mężu wdo — mu siedź.
piłnuj — ze mi ko — ko — sy, niech kania nie spłósy.

Lud, Ser. XXI.

2. O nieszczęśliwa kania,
da przyleciała zrana.
Kokosę mi spłoszyła,
kacora mi porwała.

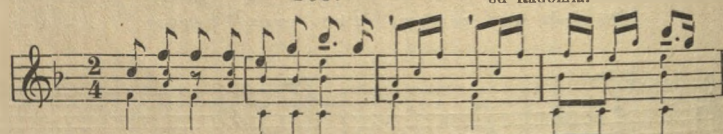
3. Przysła zona do domu,
nie mówi nie nikomu.
Wzięna męża za usy:
tak-żeś to pas kokosy.

4. Oj kumie ty, mój kumie,
to-ć jesce gorzy u mnie.
Oj płakać mi nie dała,
przepraszać się kazała.

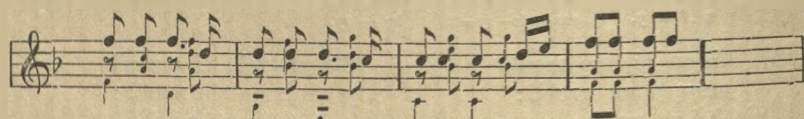
Masowskie II nr. 231. — Nuta, tamże nr. 343, i *Lud*, Ser. VI nr. 417.

103.

od Radomia.



1. Przysed sąsiad do sąsia-da, swoją nędzę o-po-wiada,



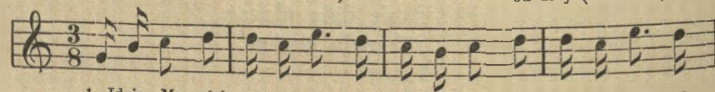
bieda, bieda zmlodą żo-ną wszystko chłopcy płoty łomią.

2. Co zagrodzę, to rozgrodzą,
wszystko do niej chłopcy chodzą;
tylko brzęczą szabelkami,
roztrącają ostrogami.

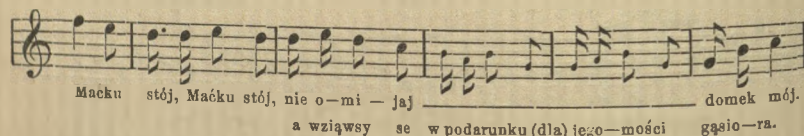
3. Robią między nami kłopot,
to-ć podetnę siekierką płot.
Bodaj óni kark złomali,
jak się płotek na nich zwali.

104. ¹⁾

od Ilży (Seredzice).

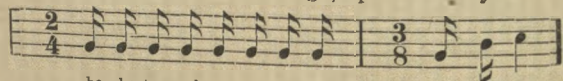


1. Idzie Ma-ciek prosto dro-gą, Kaśka za nim fajt majt no-gą,



Maćku stój, Maćku stój, nie o-mi-jaj domek mój.
a wzięwszy se w podarunku (dla) jeg-o-mości gąsio-ra.

¹⁾ Przy pierwszej (i czwartej) zwrotce opuszczają się takty 8my i 9ty — przy 3ciej (i 5tej), zamiast taktu 9go, śpiewa się żywo:



bę-karty, selmy, gał-ga-ny, za ta-tą,
selma klempa, mo-je dzieci pod progiem.

2. Maciek idzie nie gadając,
idzie żywo pośpieszając
do dwora [:],
a wzięwszy se w podarunku
jegomości gąsiora.

3. Kasica się ozgniewała,
oknem dzieci wyrzucała
łopatą: [:]
a za tatą psy bestyje,
bękarty, selmy, gałgany,
za tatą.

4. Maciek ze dwora powrócił,
dzieci z błota powywlócył,
a to co? [:]
moja Kaśka psia bestyja
ladaco!

5. Wziął Maciek Kaśkę za rękę,
zadał ci jęj gorzką mękę
batogiem;
niech nie leżą, psia bestyja,
selma, klempa, moje dzieci
pod progiem.

6. Kaśka posła do sąsiada,
wsytko widzi, wsytko gada:
oj dzieci, dzieci, dzieci!
zernął-ci mnie owo dwa razy,
a teraz trzeci!

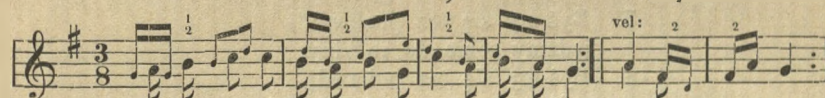
7. Radziłbym Maćka przeprosić,
zeby przestał bata nosić
za pasem;
zeby nie garbował skóry
tymcasem.

8. Kaśka do domu przybieży,
Maciek na pościeli leży —
oj tuż goście:
a już-ci się mój miły Maciusiu
przepróście!

Masowskie II nr. 230.

105. a)

Przysucha.



1. O-je-ni! się Jaś na Śląsku ej tu tu duru, ej tu tu duru.
pojan so-bie szejne majne ej tu tu duru,
(cf. meine Schöne?)

2. Szejne majne nie chce robić,
tylko sobie pięknie chodzić.

3. Przedaj Jasiu swoje żrebce,
a spraw-ze mi złote cępee.

4. Przedaj Jasiu i te woły,
spraw mi kozuch królikowy.

5. Przedaj Jasiu i te świnię,
kup mi koral na syję.

6. Przedaj Jasiu te płuzyce,
kup mi ponsu na spódnice.

7. A kiej my się ogarnęli,
jedźmy teraz do rodziny.

8. Rodzina im nie chwaliła,
jéno jesce pogańiła.

(9. Jedźmyz teraz do domecku,
nie mas-ci tam porządecku.

10. Nié mas-ci tam drew, łucywa,
przy cém ze się ugrzejewa).

11. Przyjechali do zamecku,
tam nie było porządecku.

12. Odjechali od zamecku,
przyjechali do lasecku.

13. Uciał Jasio ćtery kije,
skejne majne dobrze bije:

14. Przedaj-ze tu złote cępee,
odkup-ze mi moje żrebce.

15. Przedaj kozuch królikowy,
odkup-ze mi moje woły.

16. Przedaj-ze pons na spódnice,
odkup-ze mi te płuzyce.

17. Przedaj-ze koral na syję,
odkup-ze mi moje świnię.

Nuta ob. nr. 105 a.

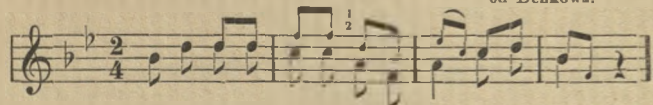
105. b)

od Wyśmierzyc.

- | | |
|---|---|
| 1. Ozenił się Jasinecek,
pojął sobie strojną majnę. | 8. Pójdź-wa teraz do bucywa,
przywieziewa drew, łucywa. |
| 2. Strojna majna nie chce robić,
nie chce robić, ładnie chodzić. | 9. A jak-ci tu pod górceckę,
strojna majna ciągnąć nie chce. |
| 3. Sprzedaj Jasiu swoje byki,
kup mi do usu kuleyki. | 10. Uciał Jasieniek trzy kije,
strojną majnę bije, bije. |
| 4. Sprzedaj Jasiu swoje krowy,
kup mi gorset drylichowy. | 11. Cekaj Jasiu, spocnę sobie —
spocnę sobie, powiem tobie. |
| 5. Sprzedaj Jasiu swoje świnię,
kup mi korale na syję. | 12. Sprzedaj do usu kuleyki,
wykup-ze nam nase byki. |
| 6. Kiedywa się ustrojili,
jedźwa teraz do rodziny. | 13. Sprzedaj gorset drylichowy,
wykup-ze nam nase krowy. |
| 7. Rodzina nam nie chwaliła:
żle-ś-ta Jasiu, porobiła. | 14. Sprzedaj korale na syję,
wykup-ze nam nase świnię. |

106.

od Denkowa.



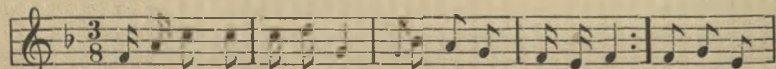
1. O—ze—nił się Ja—sinie—cko hej tu tu drum,
poją so—bie strojne majne hej tu tu drum.

Dalej jak nr. 105. Po strofie 6tęj:

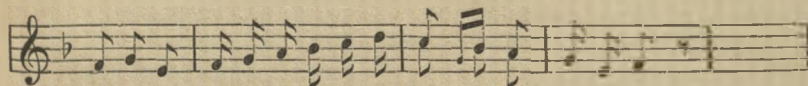
7. Byś-my się tez pochwalili,
jedźmy sobie do rodziny.
8. Byś-my się tez pokazali,
jedźmy se tez we świat dalij.

107.

od Skaryszowa (Odechów).



1. Przy—jechał ci w niedzie—lę, o—na kro — wy do—ji; Otóż mas,
zwa—li—ła go skopkiem wleb, a on je — sce sto—ji.



o—tóż mas, jak mnie nie przeprosis, złą zon—kę będziesz miał.

- | | |
|--|---|
| 2. Przyjechał w poniedziałek;
ona chusty warzy.
Zwalila go kijem w łeb,
a on się z nią swarzy.
Otóż mas, otóż mas!
jak mnie nie przeprosis,
złą zonkę będziesz miał. | 3. Przyjechał-ci we wtorek;
ona chusty pierze.
Zwalila go kijanką,
on się do niej bierze.
Otóż mas, otóż mas!
jak mnie nie przeprosis,
złą zonkę będziesz miał. |
|--|---|

- | | |
|--|--|
| 4. Przyjechał ci we środę (środe),
a ona chleb piece.
Zwalila go kosiosem,
z niego krewka ciece.
Otóż mas, otóż mas! i t. d. | 6. Przyjechał ci i w piątek
zeby go oblekla.
Złapała go zaraz za łeb,
izbę nim zamietła.
Otóż mas, otóż mas! i t. d. |
| 5. Przyjechał ci we czwartek,
zeby go umyla.
Ta złapała ukropu,
łeb mu oparzyła.
Otóż mas, otóż mas! i t. d. | 7. Przyjechał ci w sobotę
z barylecką winą:
napatrzcie się wszyscy ludzie
jak'em męża wyćwiczyła. |

Masowskie II nr. 237. — Lud, XII nr. 447.

Nuta ob. nr. 107.

108.

od Opatowa.

- | | |
|---|--|
| 1. Przysed do niej w poniedziałek,
a ona chleb piece,
jak mu dała w łeb łopata,
mało się nie wściece.
Otóż widzisz, otóż mas,
po coś mnie rozgniewał;
a jak ci mnie nie przeprosis,
więcej się spodziewaj. | 4. Przysed do niej we czwartek,
ona je magluje,
jak mu dała maglownicą,
ón się jęj dziwuje.
Otóż widzisz i t. d. |
| 2. Przysed do niej we wtorek,
ona chusty warzy,
jak mu dała w łeb kamieniem,
a ón się z nią swarzy.
Otóż widzisz i t. d. | 5. Przysed do niej w piątek
zeby go umyla,
nawarzyła garnek wody,
łeb mu oparzyła.
Otóż widzisz i t. d. |
| 3. Przysed do niej we środę,
ona chusty pierze,
jak mu dała w łeb kijanką,
ón się za łeb bierze.
Otóż widzisz i t. d. | 6. Przysed do niej w sobotę
zeby go oblekla,
pocapiła jego za łeb,
izbę nim zamietła.
Otóż widzisz i t. d. |
| | 7. Przysed do niej w niedzielę
z barylecką winą:
wiwat, wivat mojej zonce
jak mnie wyćwiczyła! |

Otóż widzisz, zono mas,
bom ja cię rozgniewał,
przepraszam cię, przepraszam cię,
więcej się spodziewaj.

Dworska. Nuta ob. nr. 5 lub 37.

109.

Radom.

- | | |
|---|---|
| 1. Gdzieś był kawalerze
kiedy panny brali;
wszystkie panny za męża poszły,
tobie babę dali. | 3. Poszła babula do stawu,
obmyła się wodą,
i oblekla piękne suknie,
i czyni się młodą. |
| 2. Ręce jej gdyby grabie,
twarz podobna żabie;
oczy jej jak u śledzia,
łeb jak u niedźwiedzia. | 4. Przyszła babula do lustra,
zagrzmiało jęj w uchu;
tak babuli pięknie w sukni
jak psu na łańcuchu. |

5. Gdy ja spojrzę na babule,
na jej twarz zmarszczoną:
ach diable ty! ach przeklęty
z taką piękną żoną.
6. Dobra woda łabędziowi,
a koniowi trawa;
dobra panna młodzieńcowi
a staremu baba.

Nuta: ob. *Lud*, Ser. I nr. 16 c.

Nuta ob. nr. 10.

110.

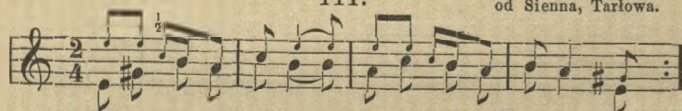
od Sieciechowa.

1. Wstawaj niewiasto,
wstawaj ospała,
oj już się wyspała;
idź do obory,
wydój te krowy,
oj coś ich tu nagnała.
2. A wezmę sierpik
na prawą rękę,
pójdę do ludzi robić;
już ci tu nie będę
matulu moja,
oj i więcej przeszkodzić.
3. Zaprzęgaj konie,
zaprzęgaj wronie,
oj jedź do ludzi po nie;
po swe kochanie,
co go nie staje,
oj po kochaną żonę.

Masowskie II nr. 239.

od Sienna, Turlowa.

111.



1. Bodał to nikt do — bry na świekrę-mać nie sed,
bo świekra-mać gor — sa niz ko — lą — y o — set.

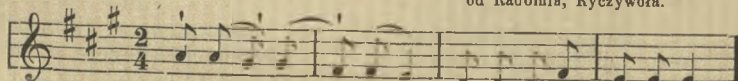
2. Bo kołący oset
w ogródku zagrozi,
a świekrę-matule
nigdy nie złagodzi.
3. Bo kołący oset
trzewickiem przedpce,
a świekry-matuli
nigdy nie przesepce.
4. Bo kołący oset
trzewickiem schodzi,
a świekry-matuli
nigdy nie dogodzi.
5. Bo kołący oset
siekacem posieka,
a świekry-matuli
nigdy nie przesceka.

6. „Wstawaj-ze niewiasto,
co będziesz wylegać,
są-ć posazne krowy,
trzeba je wydojść“.

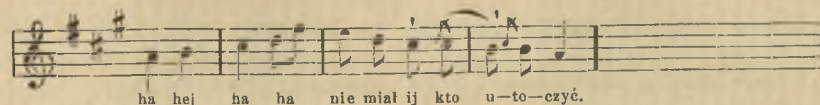
Lud, Ser. XII nr. 150—154.

112.

od Radomia, Ryczywoła.



1. Chciała pa—ni pi—wa pić, nie miał ij kto u—to—czyć.



ha hej ha ha nie miał ij kto u—to—czyć.

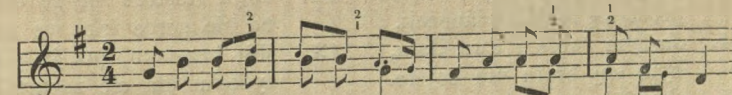
2. I wyskoczył pan z łóżka,
jakby był pani służka.
3. I do piwnicy skoczył
pani piwa utoczył.
4. Pan z piwnicy powraca,
żołnierz od pani wraca.
5. I pyta się pan pani:
z kim gadała wacpani?
6. Ja do świecy gadała
że się świecić nie chciała.
7. I pyta się pan pani:
co za mōndur na ścianie?
8. Jechał żołnierz z Lublina,
napił miodu i wina.
9. I niemiał czém zapłacić,
musiał mōndur zastawić.
10. I pyta się pan pani:
co za żołnierz za drzwiami?
11. Jechał żołnierz ubogi,
połamał mu koł nogi.
12. Trzebaby go obdarzyć,
na drogę go wyprowadzić.
13. Naści żołnierz dukata,
ruszaj sobie do kata.
14. I wziął żołnierz patrontaś,
poszed na wieś kury kraść.
15. I ze schodów poskoczył,
i faszczkę przewrócił.
16. I wpad żołnierz w pomyje,
oj tam ci się obmyje.
17. Idzie bez sień kulając,
bez podwórze skakając.
18. Idzie żołnierz bez tę wieś,
wysławuje taką pieśń:
19. Cztery nocy z panią spał,
jeszcze mi pan dukat dał.
20. Pani w oknie stojąca,
na żołnierza wołała:
21. Ruszaj sobie, nie śpiewaj,
co ci pan dał, to trzymaj.
22. Bo jak cię pan usłyszysz,
to cię kijem wysuszysz.
23. Ja się pana nie boję,
na placu mu dostoję.

24. I na pole wywinął:
a przecie ja nie zginął!
(v. chwala Bogu, nie zginął!)

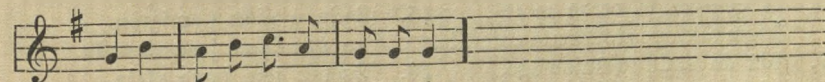
Masowskie II nr. 241.

113.

od Zwolenia (Tczów).



1. Na—sa pa—ni schorza—ła, z zdroju wody zą—da—ła.



Hej ho, z zdroju wo—dy zą—da—ła.

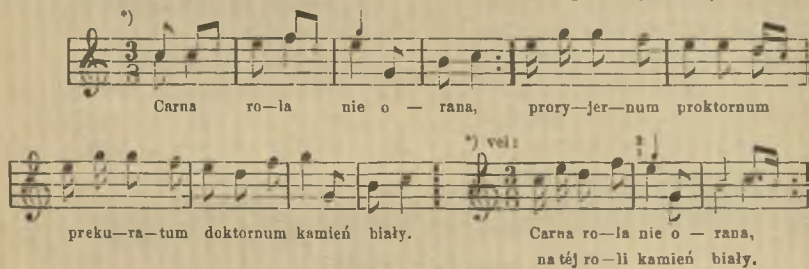
2. Z zdroju wody dodano,
po doktora posłano.
3. Bywaj, bywaj doktorze,
niema pana we dworze.
4. Nadsed kulas z Lublina,
kazał sobie dać wina.
5. Niemiał go cém zapłacić,
musiał suknią zastawić.

6. Wisi suknia na grzędzie,
gotowa wojna będzie.
7. Co to siedzi pod stołem,
zdaje mi się sokołem?
8. A to Łazarz ubogi,
co skalić na nogi.
9. Posed pan, kija suka;
Łazarz z pod stołu zmyka.
10. Wysed na dwór i krzyknął,
siad na konia i świsnął.

D U M Y.

114.

od Opatowa (Ptkanów).

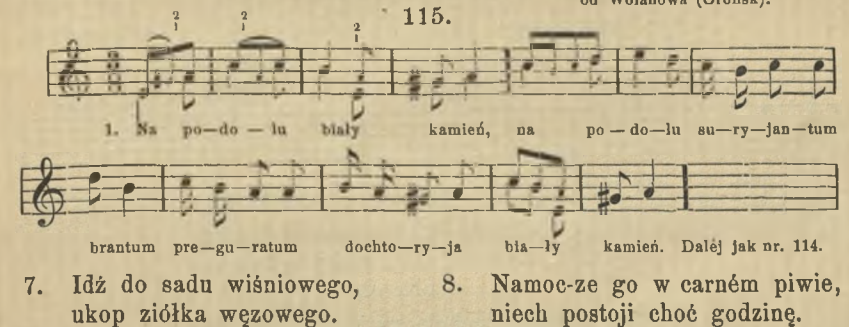


- | | |
|--|--|
| 1. Carna rola nie orana.
na téj roli kamień biały. | 10. A jedzie brat od Wiślice:
siostruś moja, pić mi się chce. |
| 2. Na kamieniu panna siedzi,
wije wianki z macierzanki. | 11. Skocy siostra do piwnice,
i wyniesła pół sklenice. |
| 3. Przysed-ci do niej słusacek,
prosi się o jój wiánecek. | 12. Moja siostruś pij-ze do mnie,
bo się serce lęka we mnie. |
| 4. Ja-bym tobie i dwa dała,
bym się brata nie bojała. | 13. Mój bracisku, już ja piła,
tylko'm dla cie zostawiła. |
| 5. Otruj brata rodzonego,
bedzies miała mnie samego. | 14. A brat pije, z konia leci:
Pamiętaj siostruś o (me) dzieci! |
| 6. A cém-ze ja otruc miała,
kiem takiego ziółka nie zbierała. | 15. Będę o nich pamiętała,
ze świniami jeść dawała. |
| 7. Idź do sadu wiśniowego,
ukop węża zielonego. | 16. Osetek jém będę słała,
pokrzywkami odziewała. |
| 8. Gotuj-ze go pod patyną,
j-aze na nim krople spłyną. | 17. Siedzi słusak na warstacie
i śpiewa se o jój bracie. |
| 9. I wlij-ze go do sklenice,
wynieś-ze go do piwnice. | 18. Strułaś brata rodzonego,
otrulałyś mnie samego. |

19. Ni ja brata ni słusaka,
posła by ja za zebraka.
20. Bo-é by zebrak torbę nosił,
miała-by ja chleba dosić.

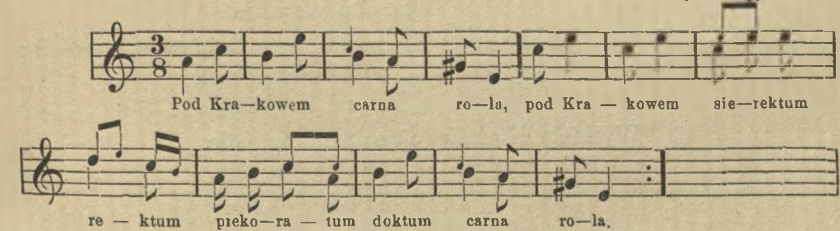
Lud, Ser. XVI nr. 475. — *Manusue* II nr. 245.

od Wolanowa (Orońsk).



116.

od Kozienic (Molendy).



- | | |
|--|--|
| 1. Pod Krakowem carna rola,
na téj roli karema stoi. | 2. A w téj karemie Krakowianka,
zbierała kwiatki do wianka. |
| 3. Przysed do niej Krakowieniec,
Krakowianka, daj mi wieniec. | |
| 7. Idź do sadu wiśniowego,
łapaj węża zielonego. | |
| 8. Posiekaj go w drobne zuski (kawałki),
wypuść z niego carnej juski. | |

117.

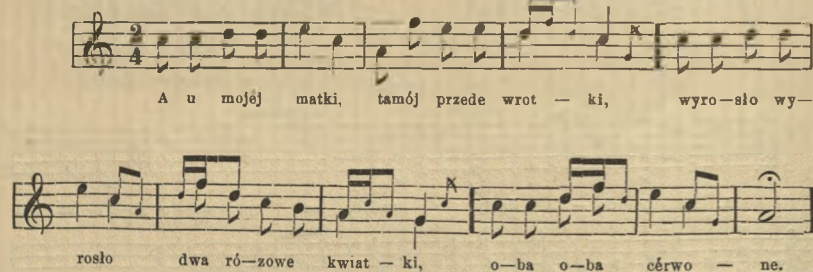
od Radomia (Gołębiów).



Lud, Serya 1 nr. 208. 217. 223.

118.

od Szydłowca (Orońsk).



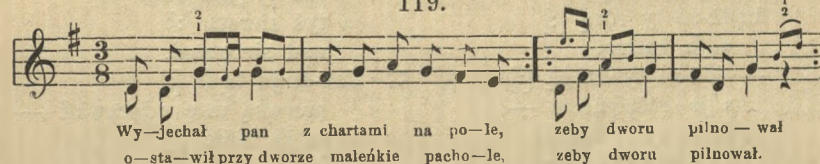
1. A u mojej matki, tamój przede wrotki,
wrosło, wrosło, dwa różowe kwiatki,
oba oba cérwone.
2. Krakowskie pachole na wojnę jechało,
i oba i oba kwiateczki zerwało,
oba oba cérwone.
3. I dogoniło ich w Krakowie (v. na lipowym) moście:
wróćcie się panowie, u Hanusi goście,
u Hanusi nadobnej.
4. Wyrziała Hanusia okienkiem na pole,
ur-żiała, ur-żiała krakowskie pachole,
oj krakowskie pachole.
5. Podaj-ze mi chłopce, a te moje buty,
a pójdę ja, pójdę z chłopem do roboty,
az mi męża gniew minie.
6. Nie wtedy Hanusiu do roboty chodzą
kiedy krawcykowie ze dwora wychodzą,
oj niewiasty uwodzą.
7. A mój panie śwagrze, niedługo-ć tu byli,
tylko mój Hanusi gorsecik (sukienkę) skrojili,
oj i zaraz odešli.
8. A mój panie śwagrze, pocekaj-ze jesce,
az ja swój Hanusi odrachuję dwieście,
swój Hanusi nadobnej.
9. A mój panie śwagrze, posłuz-ze mi takze,
nakręć-ze mi wici na dwadzieścia piędzi
mój Hanusi nadobnej.
10. Jak się Hanusienka o tém dowiedziała,
do swoj rodziny listy rozpiśała,
azeby się zjechała.
11. Zacém rodzinecka z podola przygrzmiła,
już-ci Hanusienka krewką podpłynęła,
hej Hanusia nadobna.

12. Leży Hanusienka kieby cébuleńka,
płacą ci ją ludzie, płace rodzineńka,
Hanusienki nadobnej.
13. Leży Hanusienka kieby rózy kwiatek,
płace rodzineńka, płace cały światek
Hanusienki nadobnej.¹⁾

Lud. Ser. I str. 103. 112. nr. 7. — Ser. XVI nr. 484. — *Mazowsze* II nr. 243 b.
Nuta, pod względem tonalności odpowiada nucie w Seryi XVI nr. 469.

119.

od Jedlińska (Piastów).



120.

od Sienna, Solca.

1. Oj w nowém mieście [:] na błoni [:],
wywija Jasio [:] na koniu [:].
2. Kasinka na nim [:] chodziła [:],
za nim dzieciątko [:] wodziła [:].
3. I puściła go [:] za wodą [:],
sama się seyci [:] z urodą [:].
4. Płyn-ze dzieciątko [:] do młyn [:],
da do młynarza [:] Marcina [:].
5. Siedzi młynarek [:] na podzie [:],
płynie dzieciątko [:] po wodzie [:]. i t. d.
10. Porąbceż wy mnie [:] w drobny mak [:],
Kasi wójtówny [:] będzie znak [:].
11. I rozsiejcie mnie [:] na polu [:],
narośnie ze mnie [:] kąkol [:].
12. Będą dziewczyny [:] zbierały [:],
i o wójtównie [:] śpiewały [:] — ²⁾.

Lud. Ser. I str. 153 nr. 12 f. — Nuta tamże.

¹⁾ Niektórzy autorowie zdarzenie to odnoszą do Ludgardy żony Przemy-sława, inni do Ludmiły żony Ziemowita księcia na Mazowszu. Zdradę wrzekomą téj ostatniej opisuje Kozłowski w: *Dziejach Mazowsza* str. 131, a Czacki słyszał, iż nucono pieśń o tém w okolicach Kawy. — Wspomnienie wszakże w niniejszej pieśni o śwagrze, zdaje się wskazy-wać, jakoby ją niekiedy śpiewano i przy weselu także, w podobny sposób jak n. p. pieśń: „O dla-Boga mąż mnie bije“, i jój warianty. (Obacz: *Lud*, Ser. XVI, nr. 429).

²⁾ Niektórzy zakończają w ten sposób:

Narąbce na mnie kupę drow,
niechaj się spali moja krew.
Porośnie na mnie rosiecka (v. różyczka),
będzie mnie płakać siostrzyczka.

121.

od Radomia.

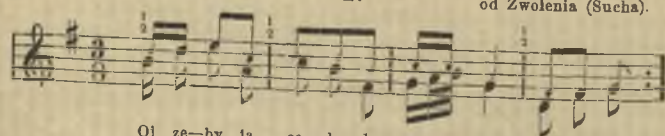
1. Wezmę ja kontus — wezmę ja zupan,
sablę przypasę —
pójdę do dziewczyny — pójdę do jedyny
tam się uciesę.

- | | |
|---|--|
| 2. Idź-ze ty górą [:]
a ja doliną —
bądź-ze ty różą [:]
a ja kaliną. | 6. Będą myśleli [:]
ześ ty jest pani —
a tyś sierota [:]
nad sierotami. |
| 3. — Idź-ze ty drogą [:]
a ja gościeniem —
bądź-ze ty panią [:]
a ja młodzieńcem. | 7. Jak-ci ja będę [:]
pierwszą msę odprawiał —
będę ja tobie [:]
hej błogosławił. |
| 4. Bądź-ze ty panią [:]
przy dużym dworze —
ja będę księdzem [:]
w wielkim klasztorze. | 8. Jak-ci ja będę [:]
kielicha podnosił —
będę za ciebie [:]
Pana Boga prosił. |
| 5. Będą-ć się kłaniać [:]
wieldzy panowie, —
a mnie się będą [:]
serafinowie. | 9. Jak-ci ja będę [:]
kazanie pedał (powiadał) —
ciebie dziewczyno [:]
będę wysławił. |
10. Jak-ci pomrzemy — z wielkiej miłości
kazemy kości —
w jeden grób złożyć — malmurem pokryć
na wiek wieczności.
11. A kto ta przejdzie — albo przejedzie
przeczyta sobie:
Kasia z Jasieńkiem — w cystości zyli
leżą w tym grobie.

Lud, Ser. I (1857 r.) nr. 1. Nuta tamże.

122.

od Zwolenia (Sucha).



Oj ze-by ja se by-ła u ma-mu — ni dłużej,

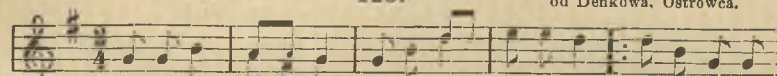
- | | |
|---|--|
| 1. Oj zeby ja se była
u mamuni dłuzy,
a to-bym se chodziła
kieby kwiatek rózy. | 2. Oj a teraz ja chodzę
kiej biała leluja,
a wyjdę na polecko,
wiatrek mną powiuwa. |
|---|--|

- | | |
|--|--|
| 3. Oj powiuwaj, powiuwaj
wietrze południowy,
da wywiuwaj, wywiuwaj
myśli z mojej głowy. | 4. Oj myśli, moje myśli,
na có-żeście wyśli, —
da wyśliście na pole,
na niescześnie moje. |
|--|--|

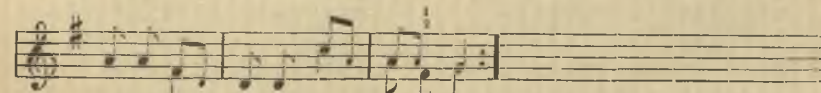
Lud, Ser. III str. 261, nr. 25.

123.

od Denkowa, Ostrowca.



Wdowa dom fondu—je, żołnierz się dzi—wu—je. Bo ja wdowa



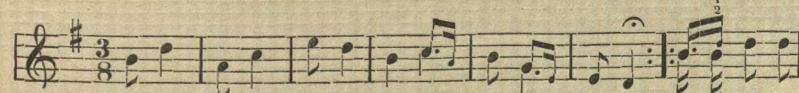
sfra—sowana siedm lat po mę—zu.

- | | |
|--|--|
| 1. Wdowa dom fonduje,
żołnierz się dziwuje.
— Nie dziwuj się, żołnierzu,
nie dziwuj się rycerzu,
bo ja wdowa sturbowana
siedem lat po mężu. | 5. Pozwól mi wdowusiu
mnie poduszkę położyć.
Nie pozwolę i t. d. |
| 2. Pozwól mi wdowusiu
na podwórko zajechać. —
Nie pozwolę rycerzu,
bo ja wdowa sturbowana
siedem lat po mężu. | 6. Siedem lat już minęło
jak mój mąż wojuje;
sama nie wiem, sturbowana,
cy zginął, cy żyje. |
| 3. Pozwól mi wdowusiu
mojim koniom obrok dać. —
Nie pozwolę i t. d. | 7. Jeżeli mój mąż żyje,
to mu dopomóż, Panie!
a jak zginął, jak zginął,
wieczne daj spoczywanie. |
| 4. Pozwól-ze mi wdowusiu
mnie samemu objad dać. —
Nie pozwolę i t. d. | 8. Usiad sobie żołnierz,
siedzi w rogu stoła,
puścił pierścień, puścił złoty,
puścił dookoła. |
| | 9. Pani pierścień złapała,
na podpisy sporządziła:
A dla-Boga! złoty pierścień,
toć to pana mojego! |

Lud, Ser. I str. 237.

124.

od Opatowa (Grocholice).

A w Kra — kowie na li — powie, ach Bo — ze mój! Pi — ją pi — ją
grzeczną pannęna — pi — ją — ją rom ta ta ta dia da — na,
na — mawia — ją, rom ta ta ta dia da — na.

1. A w Krakowie na lipowie,
ach Boże mój!
piją, piją krawcykowie,
ach Boże mój!
Piją, piją, napijają,
grzecną pannę namawiają.

dalej ob. *Lud*, Ser. I, str. 241—2.

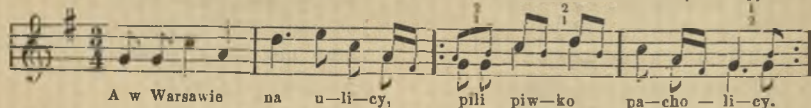
4. Przybieżeli do miasteczka,
chodzi sobie ślacheanieka.
Chodzi ona po ryneku,
nosi dziecię w podolecku.
5. A witaj-ze, siostrus nasa,
gdzieś podziła swagra Stasia?
— Siedzi on tam za stolikiem,
pije piwko z pułkownikiem.
6. A witaj-ze, swagrze młody,
napijes się krwie jak wody.
— Nie w takiej ja wojnie bywał,
krwie jak wody ja nie pijał.
7. A wszystko to siostra winna,
co dzieciątko źle powiła.
Nie powiła po bozemu,
oddała się nieślubnemu.

Lud. (Pieśni) Ser. I str. 241—252. — Ser. XVI nr. 476.

Wariant.

125.

od Konskich (Browary).



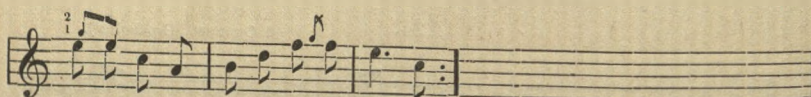
1. A w Warszawie na ulicy
pili piwko pacholicy.
2. Piją, piją, zapijają,
grzecną pannę zamawiają.
3. Matka wstała raniusieńko,
ubrała się bielusieńko.
I po pokojach chodziła,
syny swoje pobudziła. i t. d.

126.

Skrzynno.



1. A gdzie to tam jedziesz, Pietrusień-ku pa-nie? I do Warsa-wy
2. Nie jedź Pietrusi, nie jedź, bo cię tam za - bi-ją. Po-ja-dę, po-



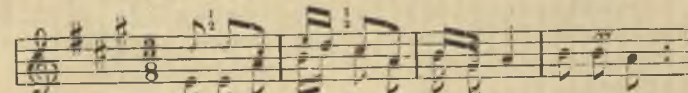
- na bankie-clik Kasień-ku ko-cha-nie.
ja-dę Ka-siu, bo mam o-ka-zy - ją (interes).

Dalej obacz: *Lud*, Ser. I str. 266. nr. 35 c. d. — *Manowisz* II nr. 252.

Zabawa. Pijatyka.

127.

od Zwolenia, Kazanowa.



- O jużem się przypatrzeć w Zwoleniu u fa-ry,
jak Zwolen - skie panny da-ją na o-fa-ry.

1. Oj jużem się napatrzeć
w Zwoleniu u fary,
jak Zwolenkie panny
dają na ochfiary.
2. Oj jużem się napatrzeć
cém te panny będą,
do kościoła z książeczkami
a do karemy z gębą.
3. Oj jużem się napatrzeć
w cém się panny ćwicą,
do kościoła z książeczkami
a do karemy z p....
4. Oj ni ona pacierza,
ni ona koronki,
tylko się wymykać
do której synkarki.
5. Oj przysły do synkarki:
daj kwartę gorzałki;
nie długo się bawcie
i drugą postawcie.
6. Oj posła matka w rynek
pytać się synkarki:
cy tu moja córka
nie piła gorzałki?
7. Oj nie piła tu sama,
piło ich tu ćtery,
tylko jeden garniec
wódki wytrąbiły.
8. Oj przysła matka do dom,
bierze się do kija:
A moja ty matulu
nie będziesz mnie biła.
9. Oj było mnie matulu,
z maleńkiego bijać,
da zeby nie umiała,
gorzałeczkę pić.
10. Oj a teraz mnie chłopcy
gorzalinę dadzą,
i jesce mnie, matulu,
do dom odprowadzą.

Lud, Serya II nr. 189. Ser. XII nr. 470.

Nuta ob. nr. 126.

128.

Ryczywół.

1. Oj da miałem ja
da cztery woły,
oj poszły mi ony
wszystkie z obory.
2. Poszed-ci mi jeden
na gorzałkę z miodem,
poszed-ci mi drugi
na szynkarskie długi.
3. Poszed-ci mi trzeci
na żonę, na dzieci,
poszed-ci mi czwarty
na miski, na garki.

Zbiór Wiadomości do Antropologii, T. VI, Ziemia Dobrzyńska nr. 101.

129.

od Sienna, Solca.

1. Za górami,
za lasami,
tańcowała Maryjanna
z hułanami.
2. Tańcowała
i płakała:
cego-z ja się niesczęśliwa
docekała!
3. Nie będzie mnie
matka biła,
bom sto złotych na ułanach
zarobiła.
4. I trzewicki
z bandażami,
z krakoskimi śmuklérskimi
wysyciami.
5. Idzie ojciec,
idzie i mać,
i wołają Maryjanny
do domu spać.

Lud, Ser. XII nr. 434. — Masowszc I str. 86, nr. 17.
Nuta (tamże), podobna w Seryi IV nr. 202. 247. — Masowszc II nr. 278.

Wojna. Wojsko.

Nuta ob. Lud, Ser. VI nr. 350.

130.

od Wolanowa (Orońsk).

1. Idzie żołnierz borem lasem,
przymierając głodu casem.
2. Suknia na nim nie blakuje,
wiatr dziurami podmuchuje.
3. W kotły, bębny zabębniłi,
na wojenkę isć kazali.
4. Oj da i ja bym był na nij,
mój konicek nie siodłany.
5. Starsa siostra, konia siodłaj,
a ty młodsza, leje mi podaj!
6. Starsa siostra usłysała,
konika mi obsiodłała.
7. Młodsza siostra usłysała,
o braciska zapłakała.
8. Wysed rocek i pó-tora,
idzie wojsko z gory, z pola.
9. Starsa siostra wyleciała,
o-braciska zapytała.
10. Witam, pytam, mospanowie,
cy daleko brat na wojnie?
11. Niedaleko w scyrém polu,
trzyma główkę na kamieniu.
12. Lepij w domu w polu orać,
niz na wojnie gwałtu! wołać.
13. Jeden woła: wody, wody!
drugi woła: dobij, dobij!

Rzemiosło.

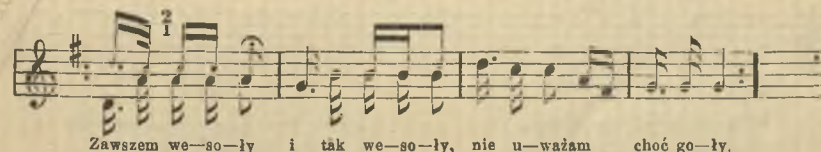
Wędrowną płócienników.

148.

Szydłowiec.



1. A kiedy ja w swoją podróż i—dę, nie u—wa—żam choć w największą błądę.



Zawszem we—so—ły i tak we—so—ły, nie u—ważam choć go—ły.

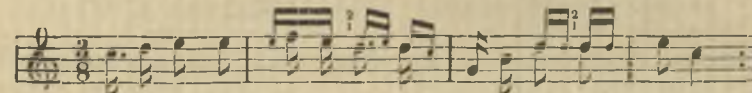
2. A gdy przyjdę do jakiego miasta
i pytam się o swojego majstra,
zawszem wesoly i tak wesoly,
nie uważam choć goły.

Masowszc II nr. 195. 298.

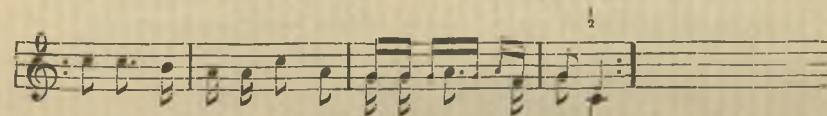
Pieśń górników.

149.

od Białaczowa.



1. Chodzi—łem tam ko—ło dwo — ra trzy panny sto — ja—ły,
ja im da — wał piękne pozdrowienie, o—ne mi nie dzięki — wały.



Jakże ci dziękować mam, kiedy się na ciebie gniewam,
wziąłeś mi mój wiane—czek teraz go już nimam.

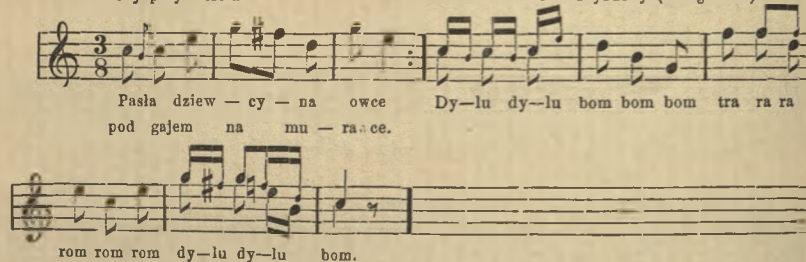
2. Ja ci wianeczka nie brałem,
samaś mi go dała —
wzięłaś ci mnie za tę prawą rączkę,
prowadziłaś mnie do siana.
Naści dukat, naści szeląg
za ten nocleg twój;
ażebyś nie powiedziała,
że ja jestem zdrajca twój.

Pasterstwo.

Niekiedy przy weselu.

150.

od Przysuchy (Śmogorzew).



1. Paśla dziewczyna owce pod gajem na murawce.
2. Przysed do niej Wołosyn, owiecki ji popłosył.
3. Pamiętaj Wołosynie, jak mi owiecka zginie.
4. Nie zginęła mi żadna, tylko maluśka carna.
5. Pójdę ja do jegomości posukać sprawiedliwości.
6. Sam się jegomość pyta, gdzie ta dziewczyna spia.
7. W komorze na skrzynecce na białej poduszecce.
8. W komorze pod okienkiem, zasuwają się drewnikiem.
9. Drzwi z bylicki miała, słomką je zasuwają.
10. Sam się jegomość dobył, krzyku, wrzasku narobił.
11. Zetnij-ze Jasiu lipkę dziewczęciu na kolibkę.
12. Nie będę lipki ścinał, bom się tu nie przycyniał.
13. Przycyniali się drudzy, pana starosty słudzy.
14. Naści półkorca maku, nie podaj po sobie znaku.
15. Porwan tam licho i mak, kiej po mnie niedobry znak.
16. Naści owcę z jagnięciem, będzie się żywić z dziecięciem.

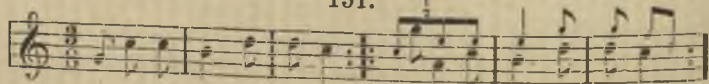
17. Porwana licho owca,
dziecięciu trzeba ojca.

Lud, Ser. VI nr. 309. — Ser. XII nr. 347. — *Mawoune* II nr. 322.

Po oczepinach.

151.

od Ryczywoła.

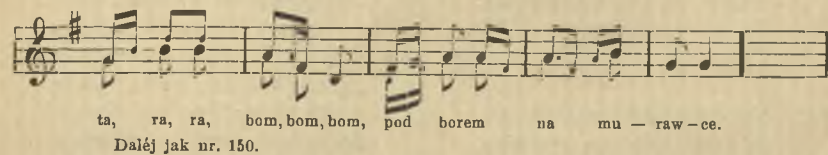
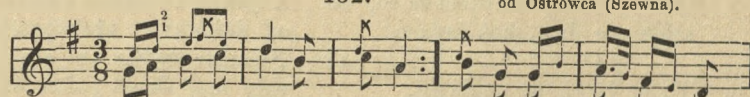


2. Pośla do jegomości,
żąda sprawiedliwości.
Sam się jegomość pyta,
gdzie ta dziewczyna spia.

Lud, Ser. XVI nr. 458. — *Mawoune* II nr. 184. 322. — III nr. 373.
Nuta ob. Lud, Ser. VI nr. 313. 559.

152.

od Ostrowca (Szewna).



6. A jegomość się pyta:
kaj ta dziewczyna spia?
7. W owcarni pod okienkiem,
zasuwają się drewnikiem.
8. Drzwi z belicki miała,
słomką je zasuwają.
9. Głupi dworzanie byli,
co się tam nie dobyli.
10. Jegomość taki nie był,
do Kasiuni się dobył.
11. Naści półkorca manny,
idź sobie między panny.
12. Porwał tam Bogu manna,
już ci ja nie jest panna.
13. Naści półkorca maku,
nie daj po sobie znaku.
14. Porwał tam Bogu i mak,
już jest dobry u mnie znak.
15. Naści półkorca owsa,
z-zeń na dworskiego mopsa.
16. Porwał tam Bogu owies,
jegomość ci to nie pies.
17. Naści półkorca gryki,
z-zeń na pańskie byki.
18. Porwał tam Bogu i gryk,
jegomość ci to nie byk.
19. Naści półkorca zyta,
to z-zeń na stangryta.
20. Porwał tam Bogu zyto,
jegomość ci to, nie kto.
21. Naści krowę z cielęciami,
idź do matki z dziecięciami.
22. Porwał ta Bogu krowa,
dziecięciu boli głowa.
23. Naści świnię z prosięciem,
idź do matki z dziecięciami.
24. Porwał tam Bogu świnię,
zrobiłam ja wstyd rodzinie.
Tyr, tyr, tyr, i t. d.

153.

od Ilży (Błaziny).



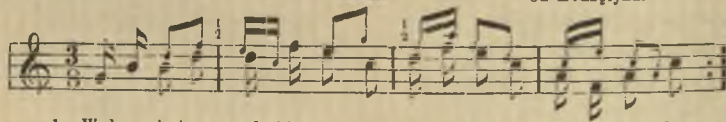
1. W olsynie ja wolki paśla,
w olsynie mnie nocka zaśla.
2. W olsynie'm ich pogubiła,
sukający tak mówiła:
3. Zeby mi kto wolki nalaz,
dałabym mu buzi zaraz.
4. Albo dała, lub nie dała,
aleby mi obiecała.

5. Dałabym mu, bo wiem za co, 11. A jakiej-ze chces zapłaty
tobie nie dam, boś ladaco. od dziewczyny niebogatej?
6. Tu se ligaj, tu pokładaj, 12. Niemam srybła ani złota,
tylko do mnie nie gadaj. cały mój skarb jedna cnota.
7. Bo mi matka zakazała, 13. Srebra złota nie trza tracić.
zebym do cie nie gadała. Nauc-ze mnie, cém mam płacić?
8. Tu se ligam, tu się kładę. 14. Juz ja ciebie słuchać będę,
Tylko nie zrób jaką zdradę. 15. mój skarb przy sobie położę.
Ja nie wezmę, tylko włożę.
9. Nie frasuj się pasterecko, 16. O dla Boga! co się dzieje?
są tam wołki za górecką. skarb mi opadli złodzieje.
10. Ale to nie dosyć na tém, 17. Trudno bronić skarbu tego,
trzeba mnie zapłacić za tem? co kazdy ma kluc do niego.

Lud, Ser. IV nr. 205. — Ser. VI nr. 322. — Ser. XVIII nr. 273. 326.

154.

od Bodzetyna.



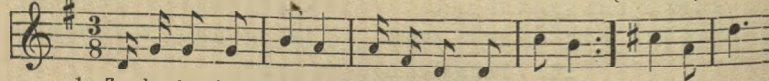
1. Wolsy—nie ja woł—ki pa—sła, wolsy—nie mnie nocka za—sła,
w olsy—nie ich po—gu — bi—ła, bom se Ja—sia po—lu—bi — ła.

2. Pójdź mi Jasiu trawkę zadaj,
ino do mnie nie gadaj.
Jesce trawka nie zadana,
juz dziewczyna obgadana.

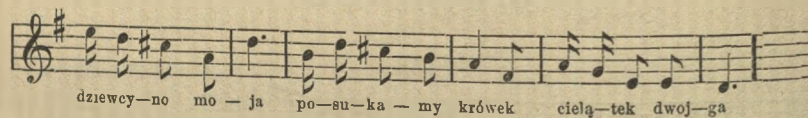
Nuta ob. nr. 72.

155.

od Końskich (Błaszaków).



1. Z pola by—de — lecko do dom woł—ki moje; Pójdźwa ta,
już ci mi bra — ku—je cie—lę—te — cek dwoje.



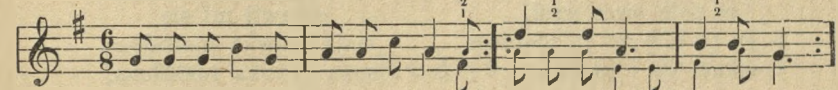
dziewcy—no mo — ja po—su—ka — my krówek ciela—tek dwoj—ga

2. A któz-to tam w lesie
tak daleko krzyka?
pewno mój Jasienio
do mnie się przymyka.
Ucieka,
kryje się w krzaki,
a daje za sobą
różne poślaki.

Masowssc II nr. 912.

156.

od Solca (Przedmieście).



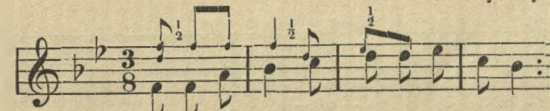
1. Wzięła bę—benek i skrzypo—wi—sko, Tak gra—ła, śpie—wa—ła,
pogna—ła gę—si na że—ro—wi—sko. słuchać muzy—ki lu — biała.

2. Przysło ta do niej małe pachole:
w domu Marysiu są gęsi twoje.
Chodź Maryś, chodź zaraz,
ja twoje gęsi wynalaz.

Masowssc II nr. 324.

157.

od Przysuchy (Smogorzew).



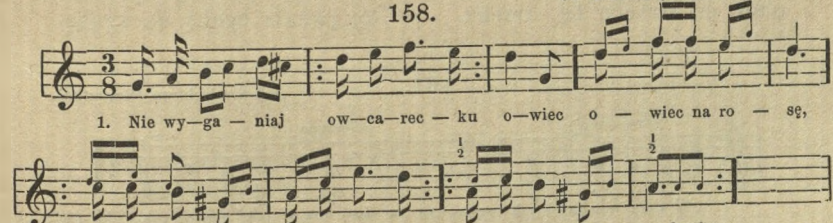
Na—sa Ma — ry—na ro—bo—tna by—ła,
wzięna ką — dziolkę po wsi cho—dzi—ła.

1. Nasa Maryna robotna była,
wzięna kądziolkę, po wsi chodziła.
Nasa Maryna przedzie i mota,
nasój Maryny cała robota.
2. Wzięna bębenek i skrzypowisko,
pognała kacki na grochowsko.
W bębenek biła, — skrzypce zgubiła,
obejrzała się — juz kacek nima.
3. Idzie do domu popłakujący,
spotkała Stacha kacki goniący.
Poczekaj Stachu, tych kacek nie góń,
bo ja ci za to gębulki nie dóm.

Masowssc II nr. 324.

od Klwowa (Rdzuchów).

158.



1. Nie wy—ga — niaj ow—ca—rec — ku o—wiec o — wiec na ro — sę,

bom chu—tec—ki nie u—sy — ła, cóż ci po—nio — sę, hę, hę,
bom wia—nec—ka nie u—wi — ła, cóż ci po—nio — sę.

2. Owcarek się utakomił,
owiecki wygnał.
A gnaj, a gnaj kochanecku,
zjés ty kata owcarecku,
nim mnie będiesz miał.

3. W pole owcarek owce gnał,
w pole owce gnał,
a ja za nim ze śniadaniem
i sukam go i tu i tu,
nie wiem kaj się dział.
4. Odezwił mi się owcarku
odezwił mi się,
moja główka niestralona,
moja główka rozżalona,
rozwali mi się.

Masowskie II nr. 317.

159.

od Sieciechowa, Gniewoszowa.

Nie wygie — naj ow — ca — rec — ku owiec na ro — sę. Bom ci wianka
i chuste — cki

nie u — wi — ła, cóz ci po — nio — sę.
nie u — sy — ła,

Lud, Ser. XVI nr. 506. — Masowskie II nr. 316.

160.

od Wierzbicy (Rzeczków).

1. Nie roz — ganiaj pa — sterc — ko bydła po le — sie po le — sie,

O bo jak ci je — dno zgi — nie, to cię po — wie — sę, po — wie — sę.

2. Przyleciała zasapana,
ratuj mnie Stachu da Stachu.
Wilk mi wołki porozganiał,
umrę od strachu od strachu.
3. Stach pas wołki ponad rzeką
z dziewczyną lubą da lubą:
Oj zebym ja mógł wynaleźć,
tęj pannie zgubę da zgubę.

161.

od Sieciechowa (Garbatka).

W sieni o — ba — rek o — ba — rek w sieni o — ba — rek o — ba — rek, (klocek)
za — den mi się nie u — dał tyl — ko owca — rek.

Lud, Serya XVI nr. 508. — Masowskie II nr. 314.

R ó ż n e.

162.

od Przysuchy i góry Sto- Krzyckiej.

1. By — ła ba — bu — leń — ka ro — du bo — ga — te — go, Fik mik,
mia — ła ko — zio — lec — ka bardzo rozpu — stne — go.

fik mik, szwady ry — dy ry — dy mach ciach ciach bardzo bo — ga — te — go.

2. A ten koziołeczek
był bardzo kłusty (tłusty),
wyjadł on babuli
ogródek kapusty.
Fik mik i t. d.
3. Wzięła babuleńka
kijaska małego,
zaczęła wyganiać
koziółka swojego.
Fik mik i t. d.
4. I wygnała go
na krzyżowe drogi;
zjedł go wilcy,
ostawili rogi.
Fik mik i t. d.
5. W jednym różynku
piwecko warzyła,
w drugim różynku
słoninę smarzyła.
Fik mik i t. d.
6. A jédzcie, pijcie
moi mili goście;
za mego koziółka
Pana Boga proście.
Fik mik i t. d.
7. Niech ci go babo
wilcy Boga prosą,
niech ci go babo
po polu roznosą.
Fik mik i t. d.

Masowskie II nr. 330.

Nuta nr. 162.

163.

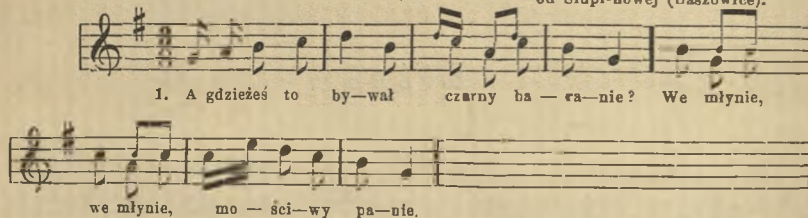
od Staszowa.

1. Była babulińka
rodu bogatego,
miała koziołeczka
bardzo rozkośnego.
Fik mik i t. d.
2. A ten koziołeczek
był bardzo rozpustny,
wyżarł babulińce
zagonek kapusty.
Fik mik i t. d.
3. Tego koziołeczka
wilcy babie zjedli,
jéno babulińce
zostawili różki.
Fik mik i t. d.
4. Z jednego różka
tabakę wachała,
z drugiego różka
ludzi częstowała.
Fik mik i t. d.

*Masowskie II nr. 330. — Lud, Ser. IV, nr. 256—7. — Ser. XII, nr. 586—7.
Ser. XVI nr. 510. — A. Petrow: Lud ziemi Dobrzyńskiej str. 94, nr. 125.*

164.

od Słupl-nowej (Baszowice).



1. A gdzieś to by-wał czarny ha — ra — nie? We młynie, we młynie, mo — ści-wy pa — nie.
2. A cóż tam robił, carny baranie? Pszenicę pyłował, mościwy panie.
3. A ka-żes tam spał, carny baranie? Z mynarką, na łóżku, mościwy panie.
4. Co ci mynarz mówił, carny baranie? Kręcił bicz, chciał mnie bić, mościwy panie.
5. Jakżeś uciekał, carny baranie? Hic, hic, hic, hic, hic, mościwy panie.
6. Pono mi ty umrzes, carny baranie? Jak umrę, to w trumnę, mościwy panie.
7. Cóm-ze ci zadzwonią, carny baranie? Motyką i gracą, mościwy panie.

ob. Lud, Ser. II nr. 181. — Masowse II nr. 349.

Nuta ob. nr. 164.

165.

od Ostrowca (Szewna).

1. A gdzie-żes bywał panie Sewerysiu? W Warszawie na prawie serdusko Marysiu.
2. A có-żes ta robił panie Sewerysiu? Pił, hulał, w karty grał serdusko Marysiu.
3. A z kim-żes tam hulał p. S. Z Warszawiankami, kochankami.
4. A có-żes ta pijał p. S. Piwecko, winecko s. M.
5. A có-żes ta jadał p. S. Gęsinę, kurzynę i różną zwierzynę.
6. A pono-ś mi chory panie Sewerysiu? Oj chorym, niemogę serdusko Marysiu.
7. A pono-ć mi umrzes p. S. Oj umrę, oj zamrę s. M.
8. A jak-ze cię płakać p. S. Li, li, li, — ha, ha, ha s. M.
9. A jak-ze ci dzwonić p. S. Bim, bim, bim, — bom(3) s. M.
10. Jaką-ć trumnę robić p. S. Zamykaną, otwieraną s. M.
11. A ka-ze cię chować p. S. W gajicku, w dołeczku (v. złóbecku) s. M.

Masowse II nr. 350. (Nuta, także nr. 164).

Nuta ob. nr. 164.

166.

od Kozienic (Starawieś).

1. Trzewicek mi się zdar, tańcować nie mogę, pójdę do sewcyka, wystawię mu nogę.
2. Sewcyku, sewcyku, wielgi rzemieśniku, spraw-ze mi trzewiki z wołowego ryku.

3. Trzewicki ci sprawię z ryku wołowego, ty mnie sablę utoc z jedwabiu cienkiego.

4. Ja sablę utocę z jedwabiu cienkiego, a ty mi nią zabij chana tatarskiego.

Masowse II nr. 332.

167.

od Kozienic (Molendy).

1. Siedzi zając pod miedzą, gajowi o nim nie wiedzą. Boć to scują i polują, i zająca wyganiają, ciuch go w las.
2. Ja sobie w lesie jak w domu, nie zrobię skody nikomu. Tylko w ogródek dopadam, po listku kapusty zjadam, nie jak wół.
3. Prosa nie lubię ni owsa, grochu nie minę choć rosa.

Lud, Ser. IV nr. 265. — Ser. VI nr. 406. (Nuta także nr. 405 lub 499).

168.

od Kozienic.

1. Pscoły się roją w ogrodzie, gęsi gęgają na wodzie. Stoji krowa przed sienią, pani-matko, dój-ze ją [:] i t. d.

Słowa i nuta do pieśni ob. Lud, Ser. IV, nr. 340.

169. a)

Kozienice.

1. Ctéry mile za Warszawą, ozenił się wróbel z sową. Wszystkich wróblów zaprosili, a o sowach zabacyli.
2. Jak się sowa dowiedziała, na wesele przyleciała. Pojan-ci ją wróbel w taniec, udepnął ją w mały palec.

Lud, Ser. II nr. 182.

169. b)

od Bodzętyna (Tarczek).

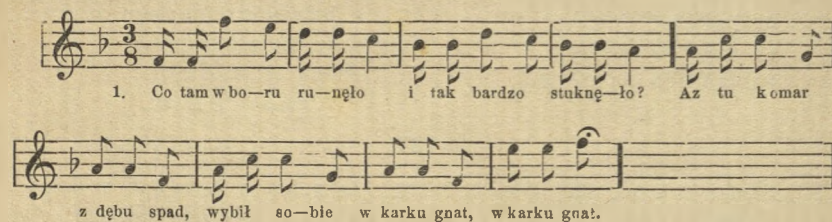
1. Zenili się z dawnych lat ptastwa bardzo wiele. A pan orzeł jako król sprawił im wesele.
2. Kura piwo tocyła, a kogut roznosił; kogo tylko napotkał, to na piwo prosił.
3. Muska (v. mucha) mąkę sieje, bródka ji się chwieje, komor dzieżkę misi, bo musi, bo musi.
4. A gąsecka bieluśka do pieca chleb muska, a gąsiorek siodłaty popycha łopaty.

5. Kacka placki piekła, sroka pomagała; aze sobie w celuściach plecy uwalala.

Masowse II nr. 333. — Nuta: ob. Lud, Ser. VI nr. 563.

170.

Kozienice.



2. Nie trzeba tu doktora
tylko księdza z klastora.
Nie trzeba tu aptyki,
tylko rydla, motyki,
co duchu.

Masowskie II nr. 343.

Nuta nr. 172.

171. ¹⁾

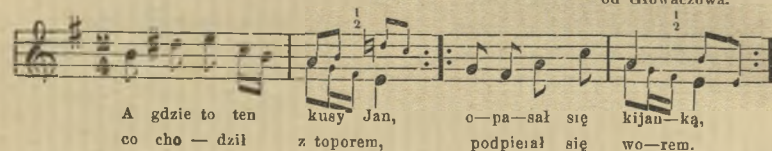
od Wolanowa (Orońsk).

1. Siwa kobyлина
na przełazy wysła,
dała z tyłka ogień,
zajęła się Wisła.
2. Wisła się zajęła,
ryby wygorzały,
opalone scupaki
do boru leciały.
3. Jechał chłop ze młyna,
scupaki pozbiarał;
kijanką się opasał,
workiem się podpięrał.
4. Na piecu studnia była,
brał wodę cerpakiem,
łapał ryby widłami,
wiercił mak przetakiem.

Lud, Ser. VI nr. 412.

172.

od Głowaczowa.

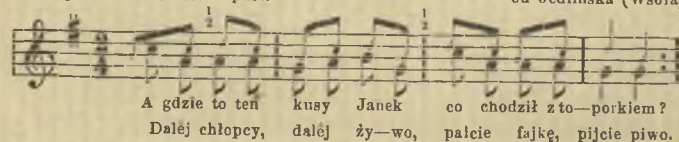


Masowskie II nr. 338.

Pieśń śpiewana w czasie Zapust.

173.

od Jedlińska (Wsola).

¹⁾ Na tę nutę śpiewają także:

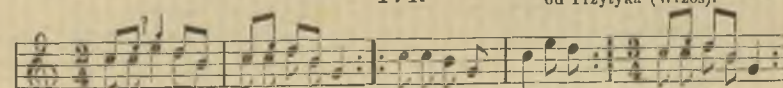
1. Kiedy było sied laty,
było ptastwa wiele,
a żydoski pan Jezus
sprawił im wesele.
Aj waj mir!

1. A gdzie to ten kusy Janek,
co chodził z toporkiem,
kijanką się opasywał,
podpięrał się workiem?
Dalej chłopcy, dalej żywo,
palcie fajkę, pijcie piwo.
2. Wielkie dziwy porobili,
baba jaje niesie,
a gdzież ję tu pościelemy
na murawie w lesie?
Dalej chłopcy i t. d.
3. Jechał chłop z lasu
i napotkał śledzia,
upadła mu igła w morze,
ukłula niedźwiedzia.
Dalej chłopcy i t. d.
4. Koza nogę wywinęła,
piesek nóżkę złamał,
kot sie najad suchej cołki ¹⁾
o kęs ze nie skonał.
Dalej chłopcy i t. d.
5. Złak się zajęć, bieg bez smętarz,
obalił dzwonnice,
kazał mu ksiądz grzywnę placić,
marmułową świecę.
Dalej chłopcy i t. d.
6. Stodoła się rozigrała,
zajęła gonila,
a izba się roześmiała,
oknem wyskoczyła.
Dalej chłopcy i t. d.
7. Siekierka się ociełiła
za piecem na grzędzie,
łyse ciele porodziła,
pono księdzem będzie.
Dalej chłopcy i t. d.
8. Oj przysięgam Panu Bogu,
że widziałem księdza w brogu;
jak odprawiał nabożeństwo,
j—az się siano w brogu trzęsło.
Dalej chłopcy, dalej żywo,
palcie fajkę, pijcie piwo.

Lud, Ser. XII nr. 600. — Masowskie II nr. 338.

174.

od Przytyka (Wrzos).

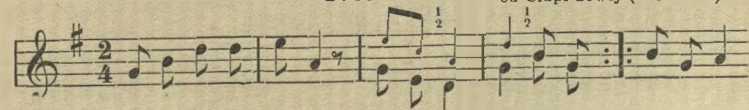


2. Narabię ja chrustu drobnego,
upletę ja ogródek z niego.
3. Nasieję w nim ziółka różnego,
uwiąże se wiánecek z niego.
4. A pójde ja w taniec do koła,
wiankiem potrząsnę u coła.
5. Będą-ci mnie chłopcy częstować
zeby im wiánek darować,
tapór baber achmider i t. d.

Masowskie II nr. 341.

175.

od Słupi nowój (Baszowice).



1. Wysed ci chłop wysed za stodo — łę zra—na, Ko—ła—tał
zastał ci tam zastał, z ko—żłęcia ko—ła—na.

¹⁾ cołka = owoc gruszki dzikiej; gdy opadnie lub zgnije, zowią go ulę-galką, ulęzałką.



ma-mi ciuciu, hopta-sa o-ber-ta-sa, sztyndy ryndy da-na.
 ma-zu-ra, wywi--ja-sa, wywija-sa,
 midzia-ra, (madsia?) wykręta-sa,

1. Wysed chłop, wysed
za stodołę zrana,
zastał-ci tam, zastał
z koźlęcia kolana.
Kołatał mami-ciuciu,
mazura, midziara,
hoptasa, obertasa,
wywijasa, wykrętasa,
sztyndy ryndy dana.
2. Przysed chłop do domu,
siad se w rogu stoła,
capcysko o ziemię,
kurzy mu się z coła.
Kołatał mami-ciuciu i t. d.
3. Moja gospodyni,
powiem ci nowinę,
adyć nam wilej zjedli
ostatnią kozinę.
4. Trzeba iść, mój mężu,
do wilka starzego,
zeby ón zapłacił
koźlęcia małego.
5. A jakże ich poznać?
kiej wsysey jednacy,
który brzydko pożry (spojrzy),
ten koźle zapłaci.
6. A chłop idzie drogą,
spotyka się z niemi.
Wiley sobie radzą:
gospodarza zjemy.
7. Na zielonyj ziemi
wiley se mówili:
tego chłopą zjemy
i to w jeden chwili.
8. A chłop jak usłysy,
ucuł wielgą trwogę,
skoocy na chojaka
j-az se otrznął nogę.
9. Przysed chłop do domu,
siad se w rogu stoła,
rznął capką o ziemię,
kurzy mu się z coła.
10. Przysed chłop do domu,
zaczął babę buchać (bić):
Po coś mi kazała
tój psia-juchy sukać.
Kołatał mami-ciuciu,
mazura, midziara,
hoptasa, obertasa,
wywijasa, wykrętasa,
sztyndy ryndy dana.

ob. Masowsce II nr. 346.

Nuta ob. nr. 150.

176.

od Końskich (Błaszczów).

1. Jechał chłop do młyna,
zdechła mu kobyła.
Wio, wio, wio, tr, tr, tr,
zdechła mu kobyła.
2. Zona krzycy, płace,
żałuje swój klace.
Wio, wio i t. d.
3. Cicho zono, nie płac,
wróci się twoja klac.
Wio, wio i t. d.

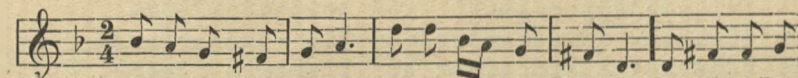
Masowsce II nr. 317.

Kołyska.

Andante.

177.

Przysucha.



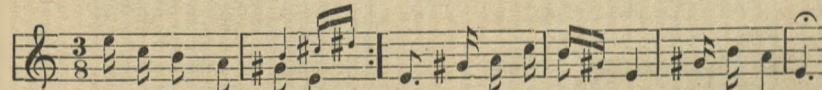
Lulaj—że mi lu-laj car-ne o — cka stu-laj. Jak mi stulis



ocka, śpij—ze do pół — nocka.

178.

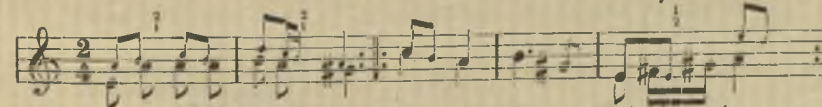
Skrzynno.

Uśnij, Kaziu uśnij, i śpij do pół-no — cka, śpijze mi śpij.
carne oc-ka ściśnij;

Pieśni Dziadowskie.

179.

Przysucha.

A w niedzielę po-ra-nia Na — pot — kał ją młodzie — niec,
sła dziewcyzna z ka-za-nia. py — tał jój się o wie-niec.

1. A w niedzielę z porania,
sła dziewcyzna z kazania;
napotkał ją młodzieniec,
pytał się jój o wieniec.
2. Aboś to ty młodzieniec,
tylkoś z piekła podziemiec.
I tyś-ci nie dziewecka,
trojgu dziatkom matecka.
3. Jak ją porwał tak niesie,
po boru i po lesie.
Jak ją porwał tak i niós,
że aż szumiał bór i las.
4. Lasy, bory szumiały,
wierzchołki się łomały.
Jak gałązki spadały,
tak nogi pod nią drżały.

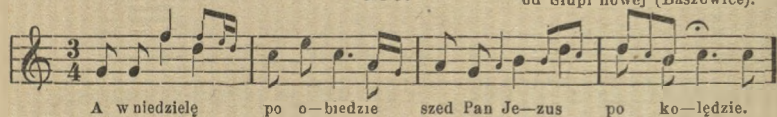
5. Nie nieś że mnie po boru,
bo mnie tęskno po domu.
Nie nieś-ze mnie beze dwór,
bo zobaczy Jasio mój.
6. Nie nieś-ze mnie bez komin,
bo mi będzie w ocka dym.
Obnieś-ze mnie po piwie,
niech mnie tęskność ominie.
7. Przyniós-ci ją przed piekło,
zakolatał w okienko:
Otwórzcie mi bratowie,
niosę ciało na głowie.
8. Cóż to ciało działało?
do piekła się dostało.
Troje dziatka zgładziło,
na czwarte się mierzyło.
9. Jedno leży pod ławą,
przyrośnięte murawą.
Drugie leży pod progiem,
przrzuczone barłogiem.
10. Trzecie leży pod miedzą,
ludzie o nim nie wiedzą.
Tylko sam Pan Bóg z nieba,
powiadać mu nie trzeba.
11. Posadził ją na stolcu (stołku),
dał ij smoły w kagańcu.
(v. Posadził ją na stolcu,
dał ij smoły i dziechciu).
- (v. Smoła na nią kapala,
ona rzeźnie płakała).
12. Pijałam go z panami,
nie z takimi durniami.
Pijałam go szklanica,
teraz muszę maźnica.
13. Pijałam go z panami,
nie z takimi durniami.
Pijałam go szklanica,
teraz muszę maźnica.
14. A ty w piekle nie bywaj,
durniami nie nazywaj.
Troje's dzieci już miała,
bez chrztu ze świata zdała.
15. Cy nima kogo z Solca?
pisałabym do ojca.
Cy nima go z Morawki,
pisałabym do matki.
16. I ujrzęła cłowieka,
tak okrutnie z daleka.
Idź cłowiece do domu,
mów matce, ojeu memu.
17. Mas ich matko jescie dwie,
karz ich lepij niżli mnie.
Adyś ty mnie karała,
do karemy's mi kazała.

18. Do kościoła w grzebnicy,
a do karemy w spódnicy (strojnój).
Jescie's za mną wyżrała,
cy'm się ładnie ubrała.

Lud, Ser. XVII nr. 17. — Ser. XIX str. 187. nr. 658. — Masowskie II nr. 352.

180.

od Słupi nowój (Baszowice).



A w niedzielę po o-biedzie szed Pan Je-zus po ko-lędzie.

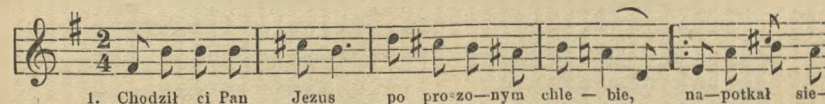
1. A w niedzielę po obiedzie,
szed Pan Jezus po kolędzie.
2. I napotkał dziewczkę z dwora,
nieśła wódkę (wodę) od jeziora.
3. Czekaj dziewczko z tego dwora,
daj tej wódki od jeziora.
4. A mój gościu, kiej nieczysta,
naleciało prochu, liścia.
5. I tyś panno nie czyściejsza,
ta wódeczka przeźroczysta.
6. I tyś prochu pełna była,
kiedyś dziatki porodziła.

7. I tyś panno dziatki miała,
żadnego-s nie wychowała.
8. U jeziora tam pięcioro,
w pustym lesie tam seścioro.
9. A jak-ci się spowiadała,
siedem godzin ziemia drżała.
10. Obrazy się pozsuwały,
świece z wosku obleciały.

Lud, Ser. IV nr. 267. — Ser. XII nr. 613. — Ser. XIX nr. 658. — Ser. XX str. 101, nr. 37.

181.

Kozienice.



1. Chodził ci Pan Jezus po pro-zo-ny-m chle-bie, na-potkał sie-



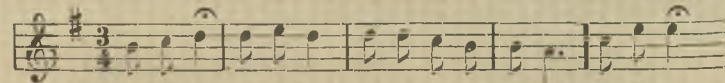
rot - kę co w piaseczku grzebie.

2. Czego-ż ty sierotko
w tym piaseczku szukasz? —
Ojca, matki szukam,
po świecie się błąkam.
3. Widzisz-że sierotko
kościół murowany,
a w tym-to kościele
twoja matka leży.
4. A ulom-że sobie
gałązeczkę, ze dwie,
pochrośnij, pochrośnij
po matecznym grobie. —
5. A któż tam chrobocze
po moim grobiku? —
Ja-to, ja, mateczko,
twoje dzieciąteczko.
6. Puść-że mnie do siebie,
bo mi źle bez ciebie. —
Idź-że ty sierotko
do świekry, macierze,
niech-że ona tobie
koszulkę upierze.
7. A jak-ci mi pierze,
to mnie za łeb bierze,
a jak mnie obłoczy,
po progach mnie włóczy.

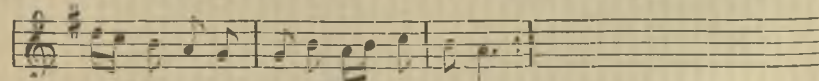
Lud, Ser. XVII nr. 14. — S r. XIX nr. 446. — Masowskie II nr. 355. — III nr. 564.

182.

od Ryczywoła (Świerze).



1. Chodził ci Pan Jezus po proszonym chlebie, na-pot-kał

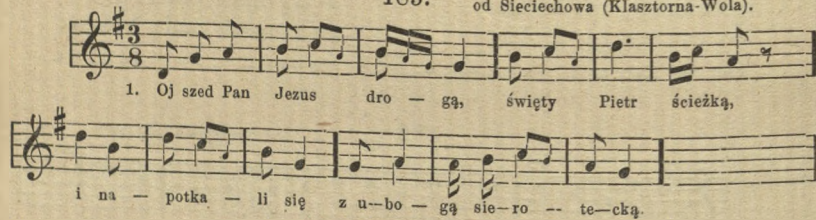


sie - rot - kę w piaseczku se grzebie.

2. Czego się sieroto
po tym świecie błąkasz?
oj da pono ty pono
ojca matki szukasz.
3. Widzisz-że sieroto
ten jawór zielony?
oj pod tym-ci jaworem
twoja matka leży.

4. Ułom gałazeczkę,
ułom-że i ze dwie,
oj pochłanij, pochłanij
po matczynym grobie.
5. A któż to tam dudni
po mojej mogile? —
Ja matuniu sierotka,
weźcie mnie do siebie.
6. A moja sieroto,
cóż tu będziesz robić? —
Oj będę rano wstawać
na kwiateczki chodzić.
7. A moja sierotko
cóż tu będziesz jadła? —
To matulu co i wy,
te drobne kamiki.
8. A moja sieroto
cóż tu będziesz piła? —
To matulu co i wy,
Bożą łaską żyła.
9. Idź-że ty sieroto
do swojego ojca,
oj niech on nie żałuje
ubogiemu grosza.
10. Idź-że ty sieroto
do swojej macierze,
a niech ona ci jeść da,
koszulkę upierze.
11. Jak-ci mi jeść daje,
to mnie przódę łaje,
oj jak mnie obłoczy,
po progach mnie włoczy.
12. O jak-ci mnie myje,
nakręca mi szyję,
a jak-ci mnie czesze,
leca z mnie plesze.
13. Przysłał-ci Pan Jezus
dwóch aniołów z nieba,
oj wzięni sierotkę
prościuchno do nieba.
14. Przysłał-ci Pan Jezus
dwóch czartów z piekła,
oj wzięni macochę
by się w ogniu piekła.
15. Daj-że mi się Boże
na tamten świat wrócić,
oj wiedziałabym teraz
sieroty obłuczyć.
16. Ładno-bym je myła
i letko czesała,
oj żeby ja się była
piekła spodziewała.
17. Oj nigdy-bym sieroty
na świecie nie biła,
nóżki-bym umyła
i brud ten wypila.

183. od Sieciechowa (Klasztorna-Wola).

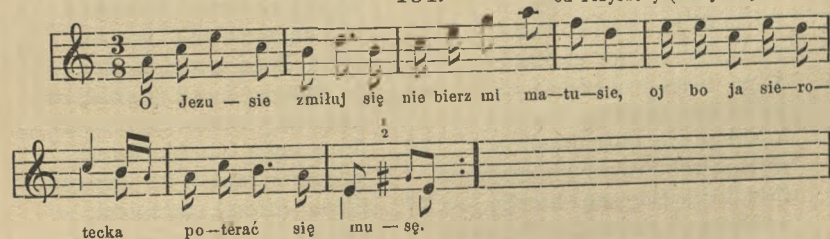


2. Oj pytają jęj się:
gdzie idzies dziecino?
— A idę-ć ja, a idę
swój matuli sukac.
3. Ty matuli nie znajdziesz
i sama kaj zajdziesz?
A widzis-ze dziecino
da klaster murowany.
4. Oj tamoj jest mogiła
twój matki kochanęj.
Oj tam na mogile,
tam latorość rośnie.
5. Urwij-ze se gałazkę,
urwij-ze se ze dwie,
a umiataj, umiataj
po matczynym grobie,
oj az ci się do ciebie
oj matula odezwie.

6. A któż tam stuka, puka
po mojej mogile? —
Oj ja-ć to, ja matulu
puściecie mnie do siebie.
7. A cóż tu będziesz jadła,
cóż tu będziesz piła? —
Oj korzonecki gryzła,
bożą manną żyła.
8. A idź-ze ty dziecino
do młodej macierze,
oj niechze ci młoda mać
kosulkę upierze.
9. O jak-ci mi ją pierze,
leca z niej pazdzierze,
a jak mnie w nią obłocy,
po ziemi mnie włócy.
10. A jak-ci mnie myje,
po głowie mnie bije,
a jak-ci mnie cese,
po głowie mam plese,
a jak-ci zaplata,
izbę mną zamiata. —
11. Azeby mi się Bóg dał
do matuli dostać,
oj nóżkibym umyła
i brudnym ten wypila.

Nuta ob. Masowskie III nr. 557.

184. od Przysuchy (Pomyków).

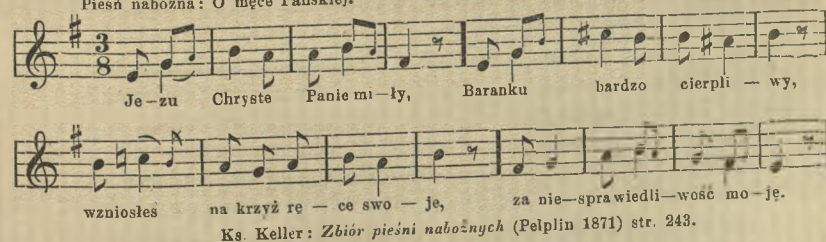


1. O Jezusie, zmiłuj się,
nie bierz mi matucie;
oj bo ja sieroteczka
poterać się musę.
2. Oj da Boze, mój Boze,
nie brać mi ji było,
oj bo kazdyj sierocie
bez matki niemiło.
3. Oj ciężko kamieniowi
na drodze leżący —
oj da ciężyż jescie mnie
sierotką będący.
4. Bo jak kto idzie drogą,
traci kamień nogą —
oj tak ci to i we mnie
sierotkę ubogą.

Pieśń nabożna: O męce Pańskiej.

185.

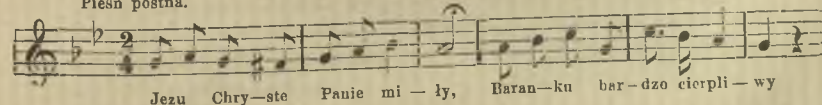
Radom.

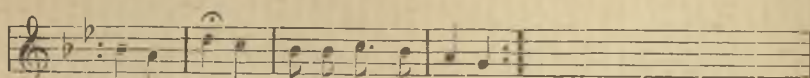


Pieśń postna.

186.

Staszów.





Wzniosłeś, wzniosłeś na krzyż r—ce swoje,
za nie — za nie — sprawiedli—wość moję.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny* (Kraków 1838) str. 73.

187.

od Wąchocka, Opatowa.

- | | |
|---|--|
| 1. Najświętsza Panna Gidelska,
nasza królowa niebieska. | 10. Zesłał Pan Bóg służewnice,
przed swoje święte oblice. |
| 2. Wołamy wszyscy do ciebie,
jak do królowej na niebie. | 11. Zeby świecę zaświeciła,
na skrzyni ją postawiła. |
| 3. Kędy twój obraz z kamienia,
dał się chłopu do widzenia. | 12. Jasność wielga uderzyła,
sama się skrzynia otworzyła. |
| 4. Orał chłop parą bydłą,
i wyorał obraz święty. | 13. Do plebana obznajmujcie,
więcej tego nie chowajcie. |
| 5. Te bydłata przez rozumu,
pokłoniły się pu niemu. | 14. Pleban temu pofolgował,
Panu Bogu podziękował. |
| 6. A pu temu-ć obrazowi
padły m(n)isko pu dołowi. | 15. Bożą-mękę kazał stawić,
gdzie się obraz racył zjawić. |
| 7. A chłop nie obznajomiwszy,
sk(ch)ował do skrzyni zawinaw- | 16. Bożą-mękę i z klastorem,
z dominikantowym dozorem. |
| 8. Zesłał Pan Bóg nań chorobę, [sy. 17. | Ślepi, chromi, utrapieni,
od tej Panny uzdrowieni. |
| 9. Ze tak wszyscy zachorzezi, [ków]. | 18. Boć ta Panna jest pociesna,
i nam wszystkim pożyteczna. |

Lud, Ser. VI nr. 455. — Nuta tamże str. 527. — Ser. XVII nr. 22.

Ks. Keller: *Zbiór pieśni nabożnych* (Pelplin, 1871) str. 613.

188.

Przysucha.



Jaśnie nam się ko — ro — na w kra — ju o — świe — ci — la,
ślicna Panna Stu — dzianna, Bo — że! przemo — wi — la.

- | | |
|---|--|
| 1. Jaśnie nam się korona
w kraju oświeciła,
ślicna Panna Studzienna:
Boże! przemówiła. | 4. Przenajświętsza Panienko,
cém-ze go fundować?
ani srybła, ani złota,
cém go umalować? |
| 2. I ulubia-ć sobie
mularza jednego,
co ón na śmierć chorował
tak casu długiego. | 5. Nie turbuj się mularzu,
dodam co potrzeba;
jak mi klastór sfundujes,
weznę cię do nieba. |
| 3. Wstań mularzu, nie choruj!
uzdrowi cię głos mój,
na tej Panieńskiej górze
sfundujes mi klastór. | 6. Idź mularzu do urzędnika,
rządce dworu tego,
niech mi więcej nie kopca
obrazu mojego. |

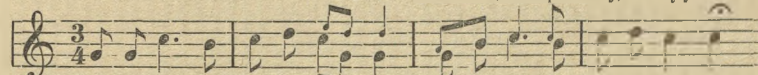
- | | |
|--|---|
| 7. Przysed mularz do dworu,
wiary mu nie dają;
jesce słowa nie przerzek,
juz się martwym staje. ¹⁾ | 9. Przysed mularz przed obraz,
upad na kolana:
Przenajświętsa Panno
ozdrów-ze mnie sama. |
| 8. Skoro-ci się spostrzegli,
wołać na mularza,
niech-ze się więcy powróci
do tego obrazu. | 10. Przenajświętsa Panna
sama uzdrowiła,
boć mularza Wojciecha
do nieba przyjęła. |

Lud, Ser. XX str. 15 (Studzianna) — K. Kozłowski: *Lud w Czerskiem*, 1867, str. 251.

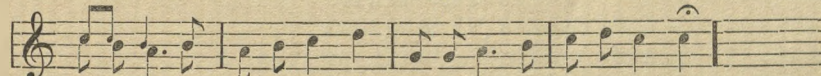
Ks. Keller: *Zbiór pieśni nabożnych* (Pelplin, 1871) str. 599.

189.

od Słupi-nowej, Bodzętyna.



1. A w Krako—wie na u—li—cy, siedzi tam smok w kamieni — cy.

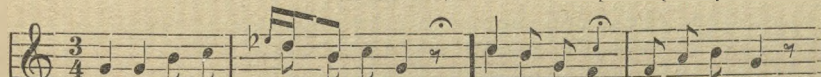


- | | |
|---|---|
| 2. Wszystkich ludzi po—wyja — dał, i—no jednej panny nie—chał. | 7. Czy do ojca do matki wracać,
czyli w niebie świętą ostać? — |
| 3. A ta panna rano wstaje,
codzien chwałę Bogu daje. | 8. Wolę w niebie świętą ostać,
niż do ojca, matki wracać. |
| 4. Święty Jerzy dobył strzały,
strzelił-ci mu prosto w garło,
aż na drugą stronę padło. | 9. Jak ci w niebo wstępowała,
ojca, matki zapłakała. |
| 5. Moja panno, dajże paszka (pasa),
wprowadziem w pole robaczka. | 10. Dajże panno prawą rękę,
postawiemy Bożą-mękę. |
| 6. Wprowadzimy na rsiód pola:
cóż ty teraz panno moja? | 11. Będą tam ludzie bywali,
z aniołami ciebie wychwalali. |

(gdzie ty wolisz, panno moja).

190. ²⁾

od Opatowa (Małco).



A w Krakowie na u—li—cy siedzi tam smok w kamie—ni—cy.

Lud, Serya XIX nr. 444. — *Masowsze* III nr. 561.

191.

od Bodzętyna, góry św. Katarzyny.

Pi-śń albo wiersz o św. Katarzynie męczennicy Aleksandryjskiej.

1. Witaj o Panno i męczennico,
wdzięczna Chrystusa oblubienico,
przedziwna Katarzyno!
nadziejo i sprawczynio
wszech pociech naszych!

¹⁾ W znaczeniu: bezsilny, zdrętwiały.

²⁾ Niektórzy śpiewają to, przyspieszając początek, więc biorąc w taktie pierwszym sześć raz-wiązanych: *g, g, h, c, (es), d, h* — przez co do-staje się następnemu taktowi tylko: *c, g*. Toż samo tyczy się i dru-giej części.

2. Tyś nawróciła Porfiryjusza,
do katolickiej wiary Chrystusa,
Augustę cesarzową,
cudowną swą namową,
i filozofów.
3. Zkąd rozniewany złośnik wierutny,
Maxymian cesarz tyran okrutny,
kazał twe purpurowe
katować lilijowe
panieńskie ciało.
4. Potem za wiarę i honor Boski,
skazał cię tyran pod miecz katowski,
którym gdy głowa ścięta,
natychmiast dusza święta
do nieba wzięta!
5. Góra Synaj o jak szczęśliwa,
gdzie ciało twoje święte spoczywa,
biczami usieczone,
okrutnie umęczone,
od Maxymiana.
6. Gdzie Pan Bóg prawo dał Mojżeszowi,
tam ciału twemu ku spoczynkowi,
grób święci aniołowie,
niebiescy oni duchowie
wygotowali.
7. Zkąd wielki zaszczyt dla Arabii,
nie mniejszy dla nas, gdy relikwii
twój świętej, w twój świątyni,
cześć dajem na pustyni
pod Borzęcinem.
8. Na której niegdyś pańską hojnością,
wystawił kościół swą nakładnością,
z kamieni murowany,
w rycerstwie zawołany
żołnierz pan Wacław.¹⁾
9. A potem klasztor z dormitarzami,
chór, zakrystyją i z potrzebami,
krakowski ze swą łaską
fundował Jan Rzeszowski,
biskup i książę.²⁾

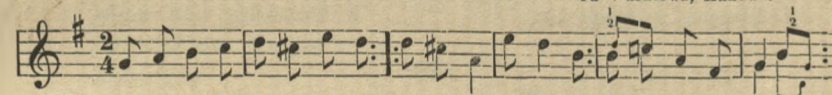
¹⁾ Wacław Nieborski r. 1423 przywiózłszy z góry Synaj z Palestyny relikwie ś. Katarzyny, zbudował kamienny kociołek i w wielkim ołtarzu stawił posąg tej świętej z drzewa cyprysowego. Opodal kościoła były szczątki dawniej bałwochwalnicy z modrzewia.

²⁾ Jan Rzeszowski herbu Półkociz, biskup krakowski, książę Siewierski, przybudował r. 1480 klasztor dla OO Bernardynów. W r. 1482 Bernardyni zburzywszy szczątki bałwochwalnicy, kaplicę z nich postawili przy klasztorze. (Lud, Ser. XX str. 276).

2. Uwaz-ze sobie zawcasu,
jak ci radzę tak ci żyć
i poradź matuli,
bo jak nas wszystkich wybiera,
któż ciebie przytuli.
3. Kto przytuli, pocałuje
i u zyda pocęstuje,
kupi wódki za dwa dudki,
kupi pierścionecek
dawny kochanecek.
4. Uwaz-ze sobie zawcasu,
nłóz w głowie, jak cię kocham,
[jak ci żyć
jak'em ciek poćciwy,
bo jak ja będę sierżantem
i kapralem i felfelem
to ci będą dziwy.
5. A jesce się gorzy zdziwis
jak zobacys mundur cysty
przeżrocysty
z białnem granatowy
i kaśkiecik nowy.
6. U bucików będą brzęczyć,
na kółceckach się obracać
przecyste ostrogi.
A na głowie pióro białne
i cérwone wysociuchne
kiej lenienie rogi.
7. A jak z-oeyś na koniku,
ślicny mundur z guzickami,
na ramionach będą błyscyć
przeżrocyste śluchy (epaulet-
To ty wtencas rzeces mała: [tes]
skoda zem ich nie kochała,
kiedy takie zuchy.

197.

od Waśniowa, Kunowa.



1. A—bo to ja ja—ki cudzy, bu—rocha welnia—na. u niej kołnie—rzycek,
ta—ki dobry jak i drudzy, śmukiem wy—sywa—na, nikiel by ję — zyecek.

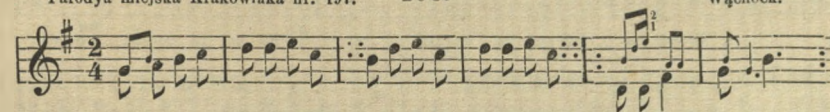
2. I portcyska te skórzane,
trochę smołą napuscano.
i spércyskiem smarowane,
zeby cárne były;
zeby się dziewcyny
wedle chłopców wiły.
3. I torbecka na rzemieniu,
powiesona na ramieniu,
chleba bochen na niej,
i słonina przy niej;
spérka i kiełbasa,
paciorki u pasa, —
to-ć pociecha nasa.

Lud, Ser. VI nr. 623. — Ser. XIX nr. 2.

Parodya miejska Krakowiaka nr. 197.

198.

Wąchock.



1. O jakże cię moja miła,
ma kochana, milusienka,
takusienka, ślicnusienska,
okrągłuchna, tłusciusienska,
bielusienka, raźnusienska,
ściskam, całuję
kochać obiecuję.
2. A kiedy ja idę jadę,
idę jadę, idę jadę,
do ciebie sypię się,
cołgam się, skradam się,
przychodzę, zachodzę,
odchodzę, dochodzę
a tyś się skryła.

A bodajżeś ty niegrzeczna,
ty niemowna, ty niedobra
i ty taka i owaka,
nigdy nie śniła.

3. A wsakżeś mi to nie sama,
bo z tatusem i matusią,
i stryjaskiem, i stryjenką,
i tą ciotką, i pociotkiem,
i braciskiem, i siostrzycką,
i pobratkiem, i posiostrą,
i dziadusiem, i babusią
to obiecała —

4. ze ty moją małzonką,
przytuloską, zabawioską,
kręcioską, wiercioską, —
a ja twoim małzonkiem,
przytuloskiem, zabawioskiem,
kręcioskiem, wiercioskiem, —
ześ ty być miała.

5. A ty widzę i gniewas się,
i odymas, i dąsas się,

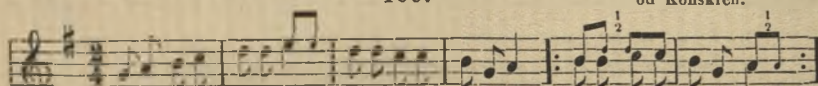
grymasis, dziwasis,
toć mię to truże.

Więc ja ciebie dziewucho
i w ocuchny, i ślipuchny,
buziacek, pysacek,
i gdzie tylo chces,
mile całuję.

6. A kiedy nam na wiosnę, na lato
słowicek zaśpiewa,
kukółka zakuka,
dudek zaduda —
toć ja tobie dziewucho
grać będę na flecie,
pisałce, fujarce,
lireckach, dudeckach,
płasając, skakając,
śpiewając, tańcząc
toć nam się uda.
7. Potem sobie pójdzie
do boru, do lasa,
w krzewinę, nad wodę,
tam się znajdzie.

199.

od Końskich.



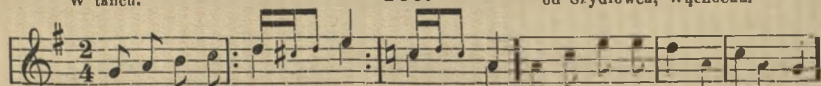
1. Siekierecka za dwa złote, toporzysko za dukat; ja do lasa nie pojadę
boby mi ją kto ukrad.

2. Ja do lasa nie pojadę,
ściął drzewa nie będę,
bo tam w lesie je gajowy,
siekierecki pozbędę.

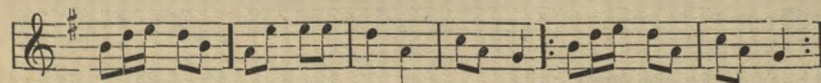
W tańcu.

200.

od Szydłowca, Wąchocka.

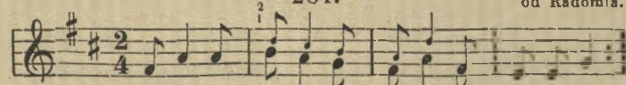


A bodaj cię Jś — ku bo — dał i — no mi tu rę — kę po — dał.



201.

od Radomia.



1. Powiedźcie ta — tu — lu co wy do mnie macie,
że za mnie Maryn — kl wydać się wzbraniać.

2. Przeciem parobeczek młody a nie krzywy,
na Krakowskiej ziemi nie rosną pokrzywy.
3. Zem dobry gospodarz, świadczą me zagrody,
a jeżeli mam wady, darujcie, bom młody.
4. Ale-ć się poprawię, gdy nas Pan Bóg złączy,
a ma miłość ku wam nigdy się nie skończy.
5. Wszakże na ambonie nasz ksiądz pleban mówi,
że miłość wzajemną Pan Bóg błogosławi.

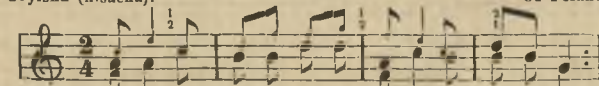
Melodya, porównaj *Lud*, Ser. II nr. 222. 224. — Ser. VI nr. 703. 775.

Wójcicki: P. I. T. II str. ostatnia.

Orylska (Hłacka).

202.

od Polańca.



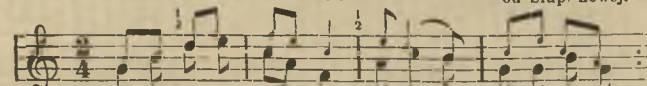
1. Oj napij — wa się kumie na — pij — wa, na — pij — wa,
oj je — śli nie gorzał — ki to pi — wa, to pi — wa.

2. Oj napijwa się kumie,
kiedyśwa się zesła,
oj będzie naju, będzie
bystra woda niesła.

Lud, Ser. II nr. 285.

203.

od Słupi-nowej.

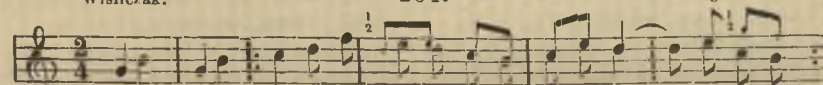


Po — śla na gó — rec — kę za — wo — la — la kacek,
pójdź Jasiu do mnie tu u — pie — kę ci płacek.

Wiśliczak.

204.

od Łagowa.

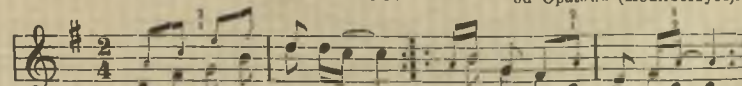


1. Oj wiela — by to wiela, mo — ja pan — no wiela,
da ze — byś — my się bi — li o cię co nie — dzieła.

2. Da wielaby to, wiela,
moja panno na cię,
da zebyśmy się mieli
pozabijać o cię.

205.

od Opatowa (Modliborzyce).

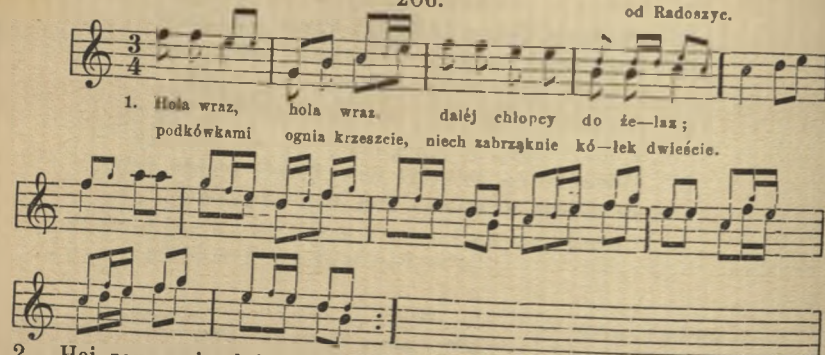


Panienki się chlubią A chłopcy się śmieją,
że chłopcy ich lu — bią. że zwodzić u — mieją.

Stopniczak.

206.

od Radoszye.



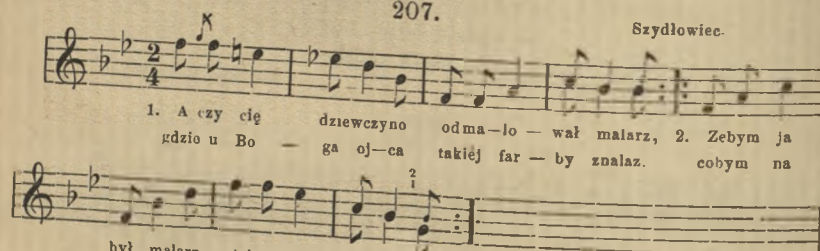
2. Hej zawracaj od komina,
a spozieraj której nima.
Któręj nima między nami,
to ta posła z żołnierzami.

3. Hej zawracaj ode drzwi,
a uważaj która je(st).
Nima Kaški, nima Baški,
adyć twoja Zośka je.

Lud, Ser. XIX nr. 23

207.

Szydłowiec.



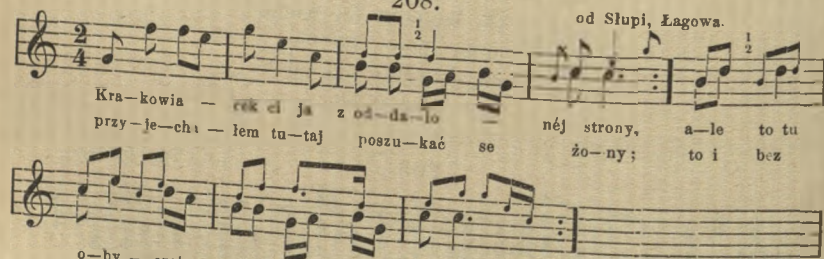
był malarz tobym cię mało-wał,
cię spojrział tobym cię ca-kował.

3. Tyś biała, blond włosy,
oczy masz niebieskie;
niechciałbym je mieniać
na berło królewskie.

4. Zebym cię dziewczyno
mógł dostać na żonę,
niechciałbym się mieniać
z królem na koronę.

208.

od Słupi, Łagowa.

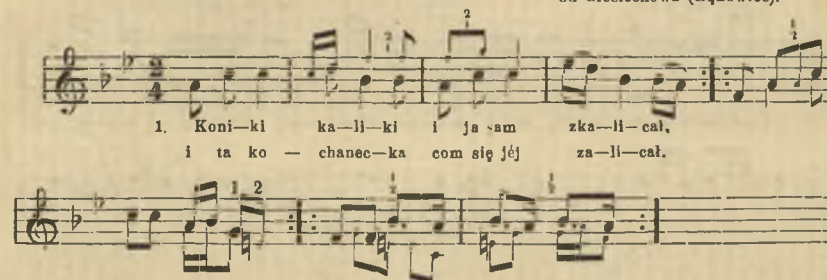


o-by - czaje na które ja nie przystają.
małzo - uy mogą być zba - wiony.

Lud, Ser. XVIII nr. 354. — Nuta ob. Lud, Ser. VI nr. 633.

209.

od Sieciechowa (Bąkowiec).



2. Koniki kaliki
ja ich wołam: ce, ce,
chciałem się ożenić,
pono mi się zwlece.

Taniec starościn przy weselu.

210.

od Szydłowca (Orońsk).



Nuta ob. Lud, Ser. XVIII nr. 35. 82.

Taniec weselny.

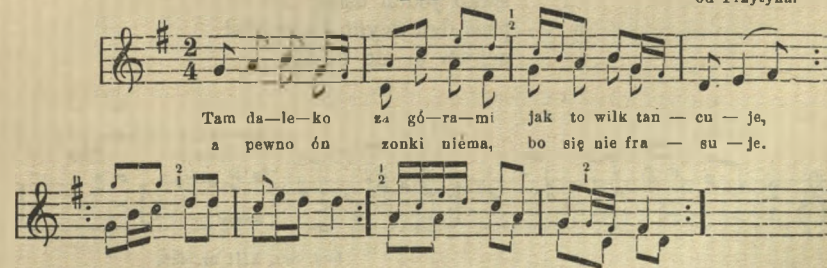
211.

od Wąchocka (Mierzec).



212.

od Przytyka.



A mol lub A dur. 213. od Ostrowca, Denkowa

A nie chodźcie do téj, do której ja cho — dzę, bo cię tak po — wie — sę
ja — ko psa przy drodze.

Stopniczak. 214. od Łagowa (Ocieski).

Lud, Ser. VI nr. 759. — Ser. XIX nr. 34.

215. od Przysuchy (Skrzyńsko).

1. A — w polu grusa w polu da nie ma na niej gru — sek,
a — listec — ki o — padły da wierzchole — cek u — sech.

2. A — listeczki opadły, da!
tylko jeden ostał, —
a — prosz dziewczyno Boga, da!
zeby ci się dostał.

Fisak. 216. od Żarnowa, Przedborza.

1mo 2do

Lud, Ser. XIII nr. 428.

Tanec żydowski. 217. Przysucha.

Polka. 218. Końskie.

Lud, Ser. VI nr. 739.

219. od Przysuchy.

1. Śniło mi się w nocy, śni — ło mi się we dnie,
że mnie nie chcą chłó — cy. że mnie je — den weźmie.

2. Kochałam jednego
co się nazwał stały,
to też z nim miłości
cały tydzień trwały.

3. Kochałam drugiego
chłopca przystojnego.
Już teraz nie będę
kochała żadnego.

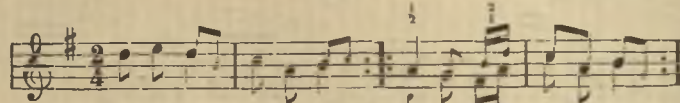
220. od Słupi-nowej (Chybice).

1. Mo — je Baszo — wi — ce na górcie sto — jicie,
co ja na was po — jęze, to mnie we — se — licie.

2. Moje Baszowice
barz mi się świecicie,
oj pono wy mnie, pono
zału narobicie.

Nuta ob. Lud, Ser. VI, nr. 703. 709.

221. od Słupi-nowej (Baszowice).

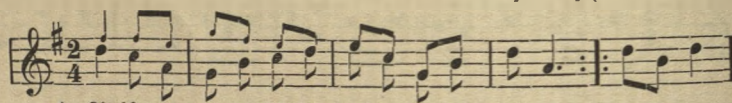


1. Oj mo—ja ro—dzi—neko da choć mi się podobas
co mi du — zo skodzis; toć mi się nie godzis.

2. Oj choć ja kónie zaprząg,
toć ja nie pojedę, —
da, u ciebie Marysiu
swoje życie kładę.

Nuta ob. Lud, Ser. VI str. 745.

222. od Słupi-nowej (Baszowice).

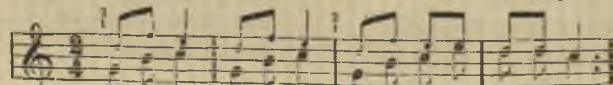


1. Oj chłopcy moi chłopcy, basowskie-go pana,
oj wzięli — ście dziewczynie wianeczek u siana.



2. Oj Jasiu, mój ty Jasiu,
mały poganisiu, —
oj wzięłeś mi wianeczek,
nie czekałeś casu.

223. od Skaryszewa.



1. W Krakowie na wale tań—cowa—li gó—ra—le,
i Kuba i Skwara i Si—drygi Barba—ra.

2. Oj i sama Sidryga,
i z Sidrygą Kumiga.
I Kumiga z Jadwigą,
stary Brynda z Rzepigą.

3. A ja góral z Zurawy,
co mam kozuch dziurawy.
Trzebaby się zabawić,
i ten kozuch naprawić.

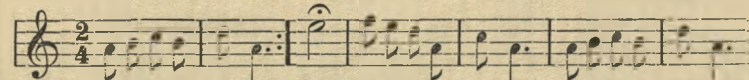
Lud Ser. XIII nr. 402.

Kozak

224. od Opoczna (Libiszew).



225. od Zwolenia.

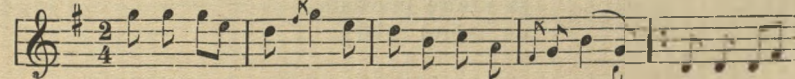


1. Powiedzieli ludz e hej mnie sę od fra — sunku główka zawró — ci — la.
ze ja sie u — piła;

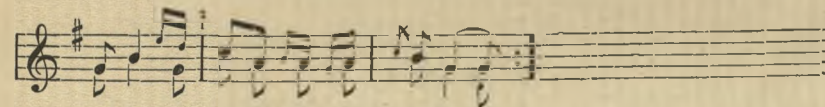
2. Da idę ja idę,
idę, turbuję się —
powiedzieli ludzie:
idzie, upiła się.
3. Powiedzieli ludzie:
Makoska pijaczka,
ona by się napiła
kiej niema trojaczka.

4. Powiedzieli ludzie:
Makoska ladaco,
ona by się napiła
żeby miała za co.
5. Daj ci Boże zdrowie
wysoki stragarzu (kielichu)
oj bo to ta Makoska
wypije od razu.

226. od Słupi-nowej (Chybcie).



Śpiewajcie pta — szyny śpiewaj i ty czy — żu, prowadź — że



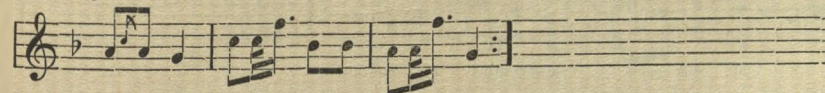
mnie Bo — że po tym świętym krzy — żu.

2. Od świętego Krzyża
kiedy wola Twoja,
zaprowadź mnie Boze
gdzie rodzina moja. [:]

3. Oczka moje, oczka,
próżno spoglądacie,
już pod świętym Krzyżem
kochania nie macie.

Oryl.

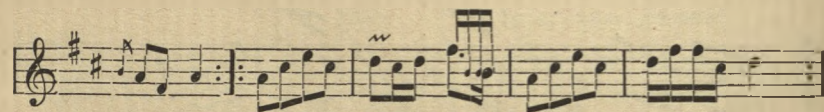
227. od Przytyka



Polka.

228. Radom.

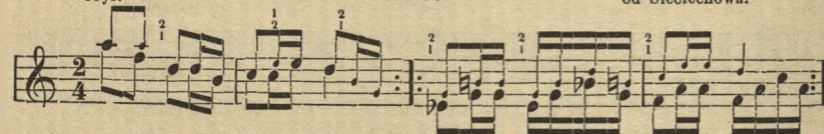




Oryl.

229.

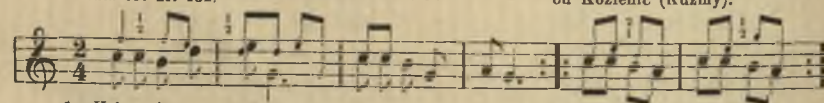
od Sieciechowa.



Nuta ob. nr. 131.

230.

od Kozienic (Kuźmy).



1. Hej sporzę ja ja na czerwie, sporzę ja na oset.
na brata nie sporzę bo do mądrzej poszed.

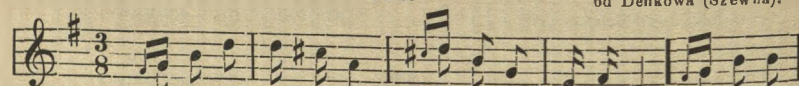
2. Hej on do mądryj poszed
i bardzo do staryj,
ja krowę sprzedała,
on zabrał talary.

T A Ń C E.

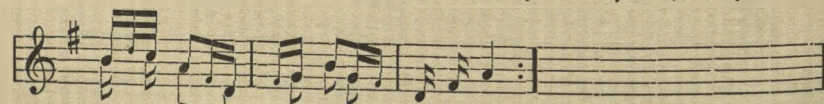
(w tempie $\frac{3}{4}$ i $\frac{3}{8}$).

231.

od Denkowa (Szewca).



1. Skrzypecku dobrze gras, nie swoje stróny mas, bywa-leś



na Ru-si, u-kradłeś ko-mu-si.

2. Skrzypecku, graj-ze mi,
dziewcyno, daj-ze mi
czerwone jabłusko,
co go mas w kieseni.

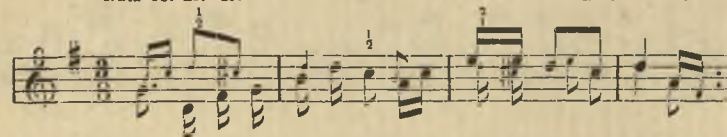
3. Czerwone jabłusko
przepasane na krzyż,
cego-z ci mój Jasiu
krzywo na mnie patrzysz?

Text ob. Lud, Ser. VI nr. 724.

Nuta ob. nr. 45.

232.

od Guiewosnowa.



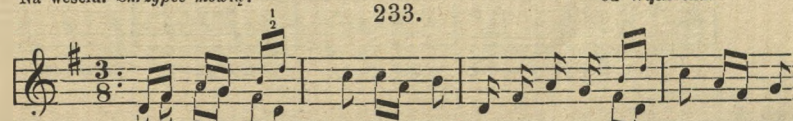
1. Ko-ni-ki u rzeki wołki u je - ziora,
zajmij je Ma - rys do dwo-ra, nie ce - kaj wie-cora.

2. Koniki kaliki
i ja sam nie mogę,
oj i ta kochanecka
co do niej jadę w drogę.

Na weselu. Skrzypce mówią:

233.

od Wąchocka.



1. Będziemy je - dli pi - li, będzie-my się we - se - li - li.

Basetta odpowiada:



Jak Bóg da, Jak Bóg da.

Skrzypce: 2. Mało dali jeść i pić,
trzeba będzie do dom iść.

Basetta: Mówił ja, mówił ja.

234.

od Denkowa (Buszkowice).

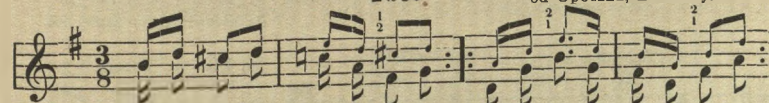


1. Wianek poblad, wianek poblad, a i ja tez sama zbladła,
oj wianek zblad od srezog-i, da i mnie ro - bo-ti zjadła.

2. Oj wianek zblad od srezogi¹⁾
bom go nie przykryła,
da, i mnie robota zjadła,
bom się nie leniła.

235.

od Opoczna, Drzewicy.

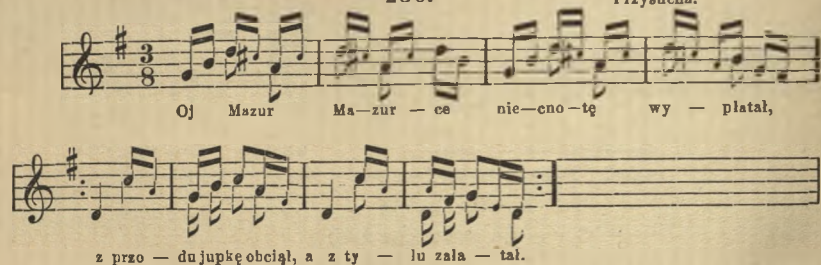


Cyś ty Jasiu cyś ty głupi, karcema sto-ji na gościńcu,
cyś ty chłopce bez rozu-mu, ty głupi i - dzies do domu.

¹⁾ srezoga = słońce jarzące wśród zgęszczonej mgły.

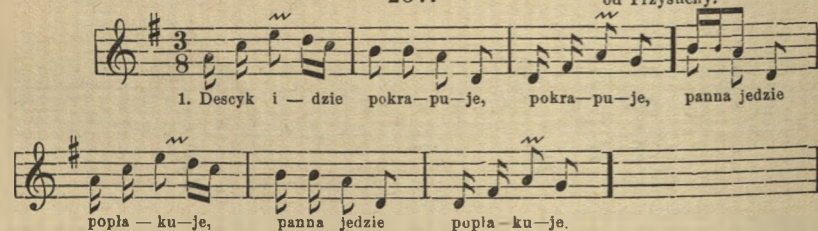
236.

Przysucha.



237.

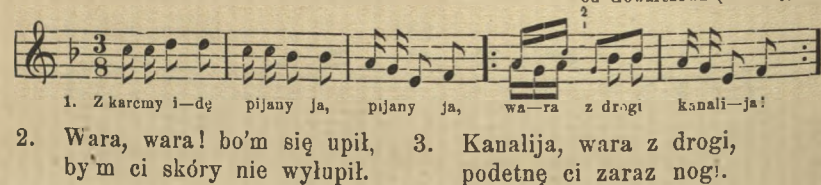
od Przysuchy.



2. Descyk nie lęj,
nie pokrapuj,[:]
panno nie jedź
nie popłakuj.[:]

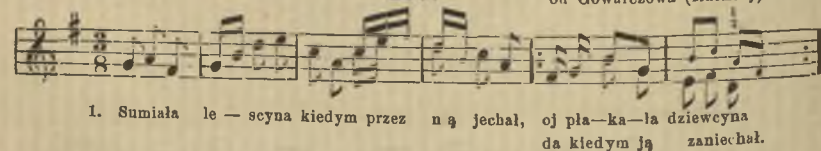
238.

od Gowarczowa (Machory).



239.

od Gowarczowa (Machory).



Przy kolysee.

240.

od Klwowa (Rdzuchów).



2. Oj spały dzieci, spały,
da nigdy nie płakały;
oj śpij-ze i ty Władziu,
da mäs-ci cas niemały.

241.

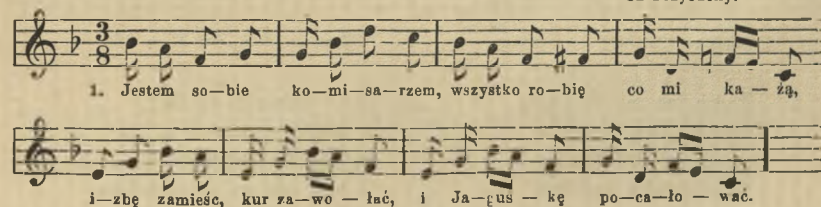
od Ryczywoła, Kozienic.



1. W mojim ogródecku
ziółko jako gaj, —
przeredziłbym cię, Anuś,
ale mi cię zal.
2. Inne se przeredzaj,
a mnie pokój daj,
bo ja sieroteczka,
jak-ze ci nie zal?

242.

od Przysuchy.



2. Przede wroty leży kamień,
a Jaguśka siedzi na niem.
Na mnie patrzy, uśmiecha się,
a pocałować nie da się.

Polski.

243.

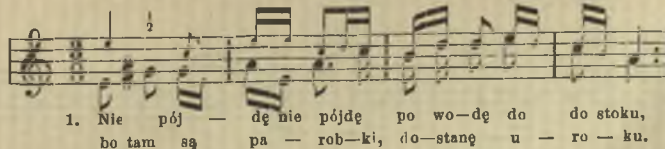
od Radomia (Rajec).



2. I wziąłem za nią
tak wiele wiana:
dwie wiązki słomy,
a trzecią siana.
3. Słoma dla bydła,
siano dla koni; —
tak to wianują
księża plebani.

244.

od Denkowa.



1. Nie pójdę, nie pójdę
po wodę do stoku,
bo tam są parobki,
dostanę uroku.
2. Nie pójdę, nie pójdę
po woły w olsynę,
juz się rozwinęła,
to zginę, to zginę.

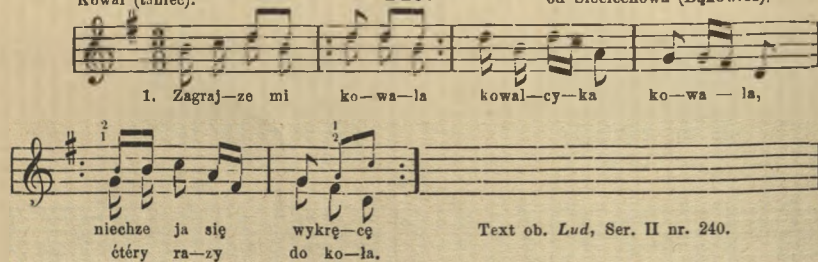
3. Nie sprzedam, nie sprzedam
jałowecki łysęj, —
a ciolacka sprzedam,
bo mu rady nie dam.

Lud, Ser. IX nr. 61.

Kowal (taniec).

245.

od Siciechowa (Bąkowiec).



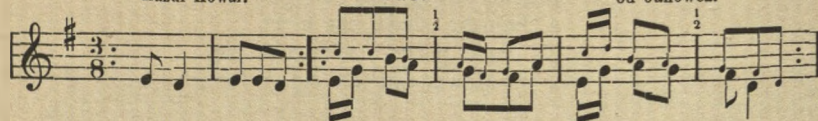
Text ob. Lud, Ser. II nr. 240.

2. Zagrajze mi kowála,
kowálcyka, susfála,
scękaca, brzękaca,
smolipyska kowála.
3. Hej! kowale susfale,
a sewcy smoli-dratwa,
młynarze popielarze,
a zaś chłopci to ślachta.

Mazur-Kowal.

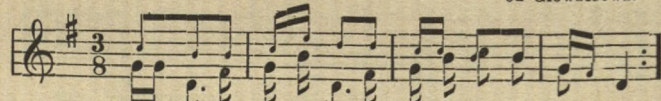
246.

od Janowca.



247.

od Głowaczowa.



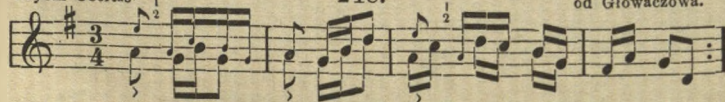
1. Oj — ze mo — ja matu-lu, Zapi-li-czek ci já,
a dajze mi có-reckę, nie bę-de jój bi — jał.

2. Oj nie będe jój bijał,
będe ją sanował,
oj wezmę ją na rącki,
będe ją piastował.

Szybki Obertas

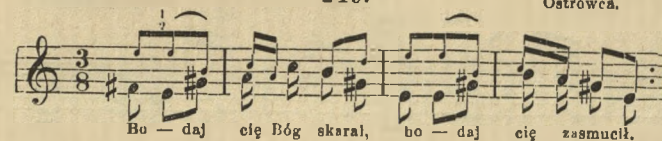
248.

od Głowaczowa.



249.

Ostrowca.



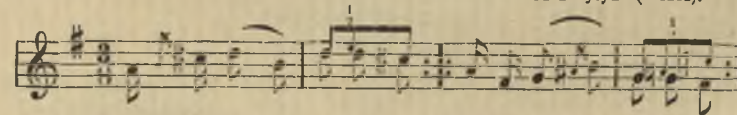
1. Bodaj cię Bóg skarał,
bodaj cię zasmucił,
za mnie sieroteczkę,
coś mnie zbałamucił.
2. Bodaj cię Bóg skarał
z pomyslenia mego,
boć ja nie ządała
kochania twojego.

250.

1. Darmo moja, darmo,
nie będziesz mnie miała,
darmo-ś swoje lisko
wystafirowała.
2. Darmo moja, darmo,
nie twoje-ć to ziarno,
tylko plewy twoje,
co lecą na pole.

251.

od Przytyka (Wrzos).

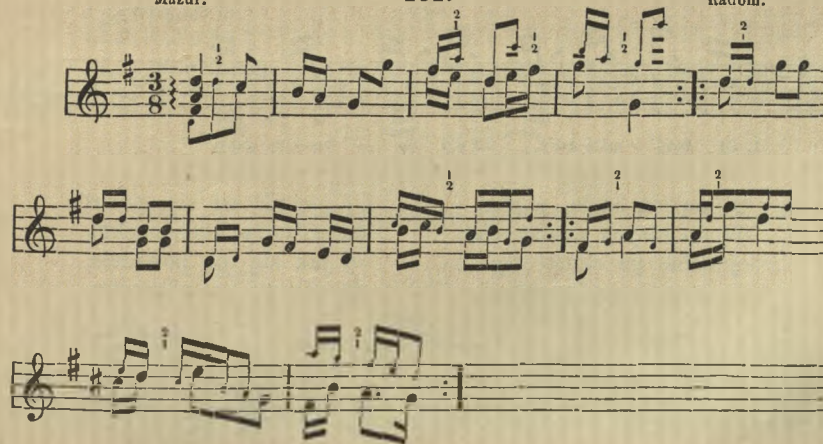


1. Nie sa—ma, nie sa—ma, Chłopcy mi łoma—li
ka — li-nę, ko—ma—ła, ja im przy — niza—ła.
2. Fartusek z jabłusek,
ząpasecka z gruszek, —
spodziewas się u mnie
dziesiąci podusek.
3. Z dziesiąci do pięci,
od pięci do jednéj,
wyśpis się Jasieni
na płachcinie zgrzebnej.

Mazur.

252.

Radom.

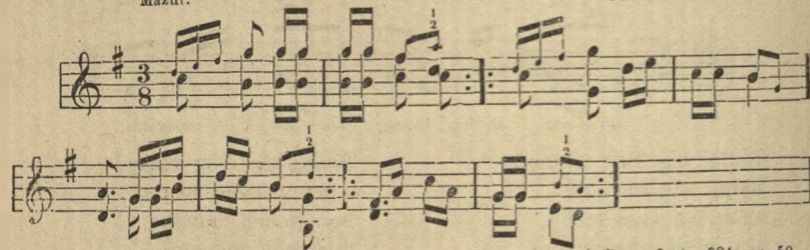


Lud, Ser. XXI.

Mazur.

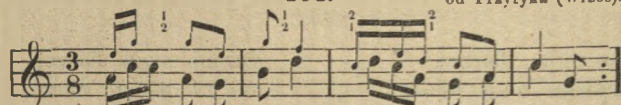
253.

od Jedlińska.

Nuta ob. *Lud*, Serya I str. 324, nr. 50.

254.

od Przytyka (Wrzos).

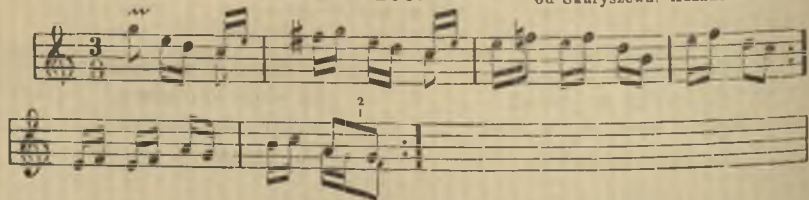


1. Cygan ci ja cygan, moja matko cygan.
jesce ja się jesce twojej córce przydam.

2. Cyganecka przysła,
cygana nie widać:
z kim-ze moja córka,
z kim-ze będzie igrać.

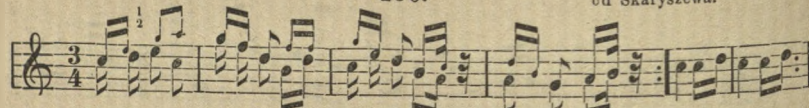
255.

od Skaryszewa. Kazanowa.



256.

od Skaryszewa.



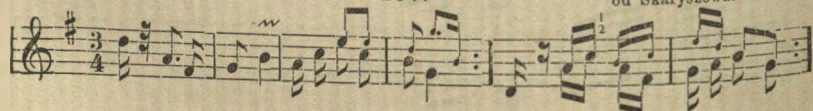
1. Oj dany moje dany, da nie po — mo-gą gany,
oj kiedyś mi Jasienku da da—wno o — tie—cany.

2. Oj pojedź Jasiu, pojedź da do inszych dziewecek,
oj sobie po chusteczkę, oj jak się nie powrócis,
da a mnie po wianeczek. 3. Oj powróć mi się, powróć da pierwszy kochanecku,
oj jak się nie powrócis, da cóz mi po wianecku.

Mazur.

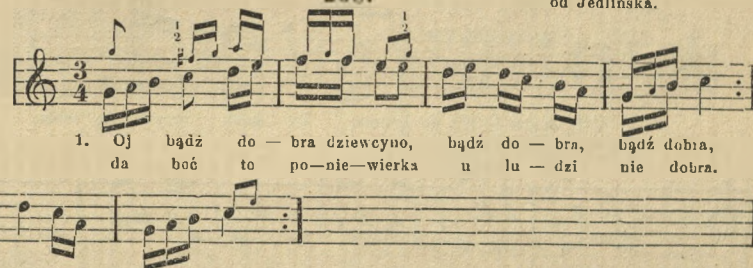
257.

od Skaryszewa.



258.

od Jedlińska.

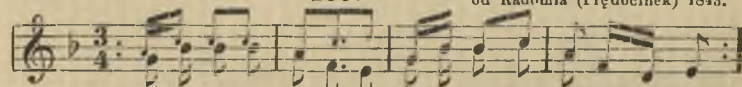


1. Oj bądź do — bra dziewczyno, bądź do — bra, bądź dobra,
da boć to po — nie — wierka u lu — dzi nie dobra.

2. Oj bądź dobry, chłopaku,
bądź dobry, bądź dobry;
da boć to wyrobecek
u ludzi nie-dobry.

259.

od Radomia (Prędocinek) 1843.

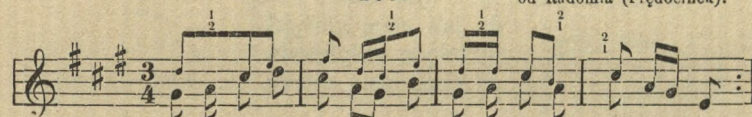


Oj trzy ra — zy mnie brali, da trzy ra — zy'u u — cia — kał,
az — ci mnie tez w Suchedniowie ka — bi — nek do — ce — kał.



260.

od Radomia (Prędocinek).



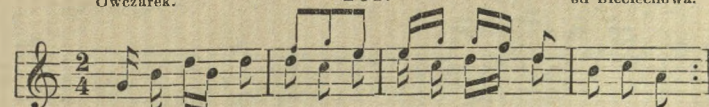
1. Jak — ci ja za — wo — lam na wo — lo — szki ksobie!
a mo — ja ty dziewcy — no u — wa — zaj — ze sobie.

2. Jak-ci ja zawołam
na koniki: wista! —
oj wyjdą do mnie, wyjdą
Prędocianek trzysta.

Owczarek.

261.

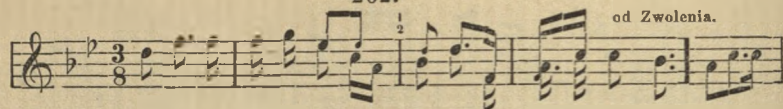
od Siedlechowa.



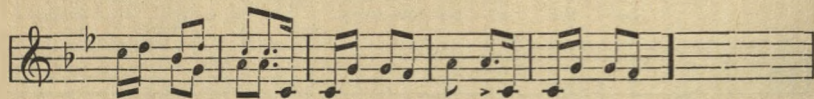
A gdzie to ten co mnie chciał, co mi chust — kę o — biecał.
A sto — ji ón za lasem, trzyma chust — kę za pasem.

262.

od Zwolenia.

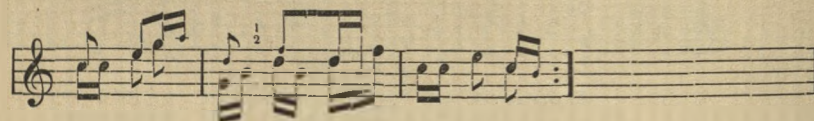
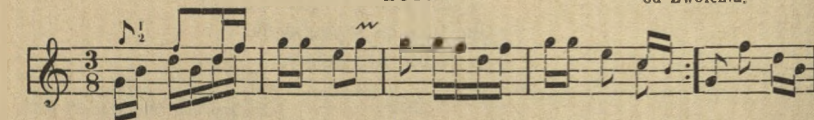


Oj chodzi — łem po gurnie, da sama przysła do mnie.



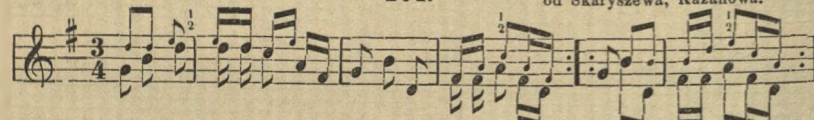
263.

od Zwolenia.



264.

od Skaryszewa, Kazanowa.



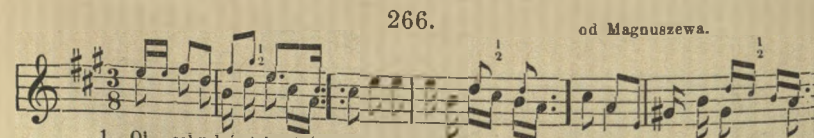
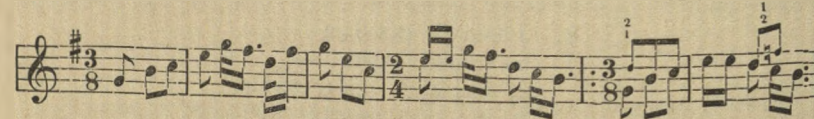
1. Ej zebym miała nut—kę da jak nie mam, jak nie mam,
da tobym zaśpiewa—ła da tutej — szym dziewczynom.

2. Ej zebym miała nutkę
da jak mam głos, [:]
oj tobym zaśpiewała
da temu polu nieraz. (v. całej wiosce)

Owczarek.

265.

od Sienna.



266.

od Magnuszewa.

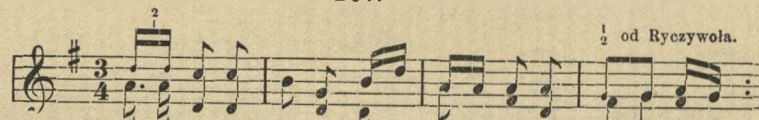
1. Oj co-by dać, toby dać, oj zeb można dostać,
da za be—cułkę wina, da dobrej matki sy—na.

2. Oj co-by dać, to-by dać
da za becułkę miodu,
oj zeb można dostać
da dobrej matki rodu.

3. Oj zebym mnie nie biła,
da gorzałki nie pijał;
oj fajeczki nie kurzył,
da lada-co nie bzdużył,
oj w garki nie zagładał,
da cudzego nie zadał.

267.

od Ryczywoła.

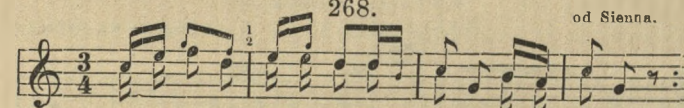


Oj sto—ja—ła w o—gro—dzie pó ko—ła—na we wodzie,
wyglą — dała Jasień — ka, z której strony on je—dzie.



268.

od Sienna.



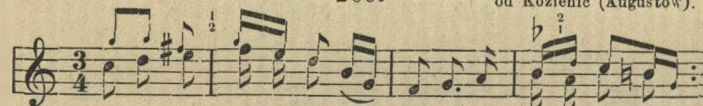
1. Oj i pocies — ze mnie Boze, zasmu—cone ser—ce,
da i ko—go ja kocha—ła powróć Bo—ze je—sce.

2. Oj powróć Boze, powróć
kochanecku piérśy —
da bo jak się nie powrócis
nie będzie już insy.

3. Oj pojedź Jasiu, pojedź,
nie będe ci bronić —
oj tylo będe słuchać,
jak ci będą dzwonić.

269.

od Kozienic (Augustów).



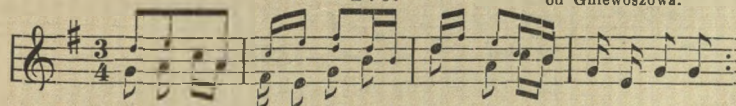
1. Oj ro—dzi — necko mo—ja da cy ja ciebie nimam,
oj co się po téj wsi—nie da marnie ponie—wieram.

2. Oj jak ci ja se pójde,
da pójde, powędruje,
oj swojej rodzinieccie
da pięknie podziękuję.

3. Oj jak ci ja se pójde
da kędy mnie nie znają, —
oj choćbym niechciał płakać,
da same łzy padają.

270.

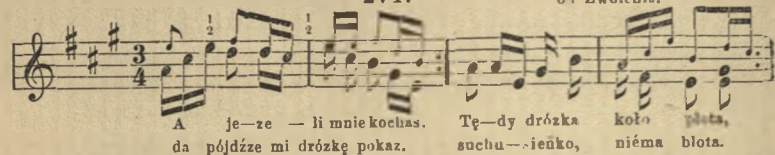
od Gniewoszowa.



Oj Jasień — ku nie cuduj, da ko—li — beczkę buduj,
oj z ci—so — we—go drzewa, da bo Ma — y—si trzeba,
(v. dzie — cięciu)

271.

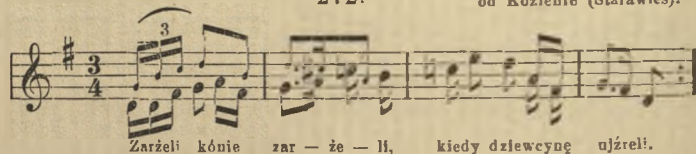
o! Zwolenia.



A je—ze — li mnie kochas. Tę—dy dróżka koło pła—
da pójdzie mi dróżkę pokaz. suchu—ieńko, niema błota.

272.

od Kozienice (Starawieś).

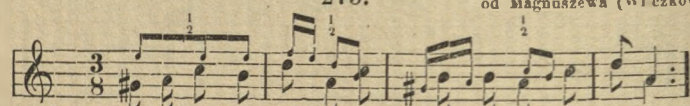


Zarżeli kónie zar — że — li, kiedy dziewczynę ujżeli.

1. Zarżeli chłopcy, zarżeli,
kiedy dziewczynę njrżeli.
Nie rzyjcie chłopcy, nie rzyjcie,
popasę was na życie.
2. Jak się chłopcy najedli,
do olszyny pobiegli, —
w olszynie się napili,
do domu się pogzili.

273.

od Magnuszewa (Więzkowice).

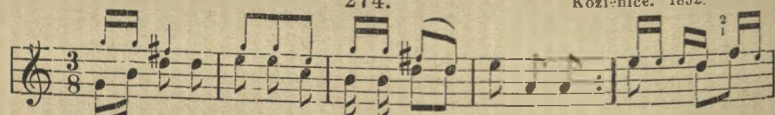


1. Ej wcoraj się ożenił a dzisiaj się skrzywił,
oj już się za — fra — sował cém ją będzie zywił.

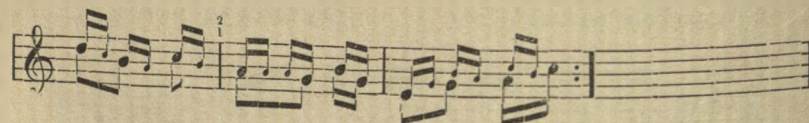
2. Ej wcoraj się ożenił
widzi mu się równo —
oj zajrzy do worecka,
a w worecku próżno.

274.

Kozienice. 1852.



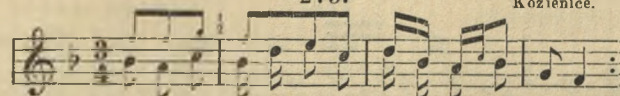
1. Wse — dy śpią, wse — dy a u rząd — cy świecą,
oj do — brze tam, dobrze tam, do ro — bo — ty ćwi — cą.



2. Oj ja tam nie pójde,
juze'm wyćwiconą, —
a która tam pójdzie [:],
będzie umartwiona.

275.

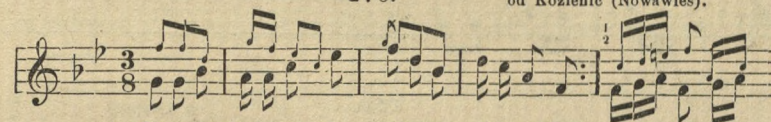
Kozienice.



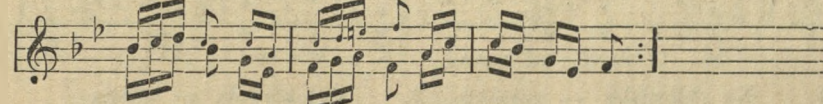
Oj dzisiaj się za — bawię, dziś mo — ja go — dzina,
oj dziś niech się u — cieszę,
oj bo ju — tro już pójde na su — cze — go syna.

276.

od Kozienice (Nowawieś).



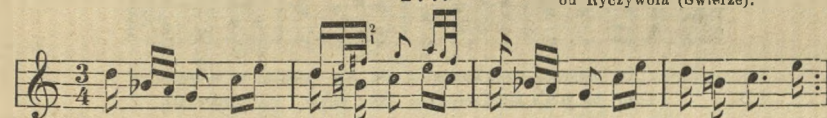
1. Oj pamiętaj dziewczyno, da będzie ci tego żal,
oj jak ci mój koni — cek do in — nój będzie ryżal.



2. Oj pamiętaj dziewczyno,
da będziesz żalowała,
oj jak ci mnie będzie
da inna sanowała.

277.

od Ryczywoła (Świerze).

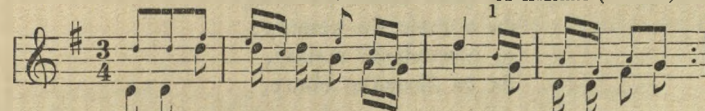


1. Sie — ro — cie graj — cie da grajcie, sie — ro — cie graj — cie da grajcie,
da a i wy o — cowit — ki da za drzwiami stójcie, stójcie.

2. U sieroty wianek złoty
kazdemu miły, da miły,
u ojcysty jest nieczysty
nawpół ogniły, ogniły.

278.

od Kozienice (Janików).

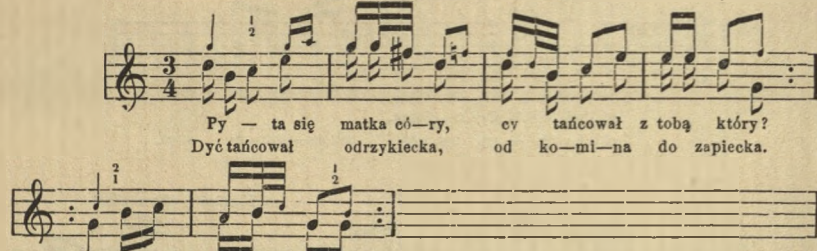


1. Oj sie — ro — ta się ze — ni, roz — ple — ci — ny w sieni,
oj we — se — le w stodo — le, sie — ro — ty o — bo — je.

2. Oj poznać ci to, poznać
która ma ojca, mać,
oj idzie do kościoła,
z paradą do koła.
3. Oj poznać ci to, poznać
która sieroteką,
oj idzie do kościoła
z jedną druchenecką.

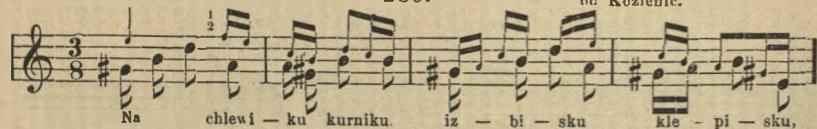
279.

od Kozienic (Janików).



280.

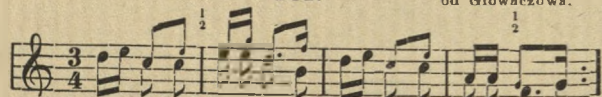
od Kozienic.



1. Na chlewisku — kurniku, 2. Hej stodoła — obora,
izbisku — klepisku komora — kamienica,
nie umiał mnie wycalować oj pójde ja za Jasienka
da sam dostał po pysku. da kieby za ślachcica.

281.

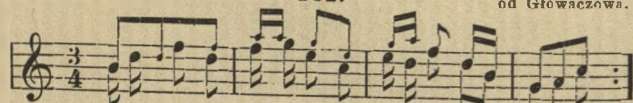
od Głowaczowa.



Oj dziewczyno — no z Kamińca da nie chodź — ze za mienca,
oj bo mie — miec swargoce, da urwie ci warko — ce.

282.

od Głowaczowa.



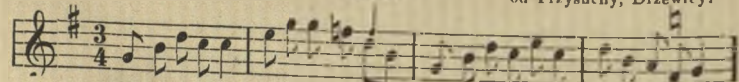
1. Oj puść ko — nia do koni da kochanec — ko moja,
oj puść konia do koni da a mnie do pokoja.

2. Oj puść konia do koni,
da a mnie do komory;
oj powiedz — że matuni,
da że Jasienko chory.

Polski.

283.

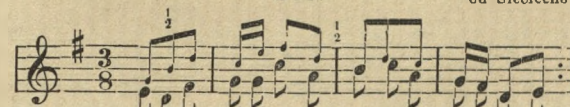
od Przysuchy, Drzewicy.



Moja dziewczyno daj mi gębi — ny, przywioz ja tobie furę dębiny.
Furę dębiny, półtora kło — ca, jedno do komina, drugie do pleca.

284.

od Sieciechowa, 1854.



Oj paro — becku družba a gdzie ko — nik i uz — da?
Toć w sieni podo drzwiami, da kacł ich nie wzięni.

Za świniami.

285.

od Ryczywola, Magnuszewa.



Nuta ob. Lud, Ser I, str. 325, nr. 52, 335.

Za świniami.

286.

od Kozienic, Głowaczowa.



Za owcami.

287.

od Kozienic, Głowaczowa.



Za wołami.

288.

od Gniewoszowa.

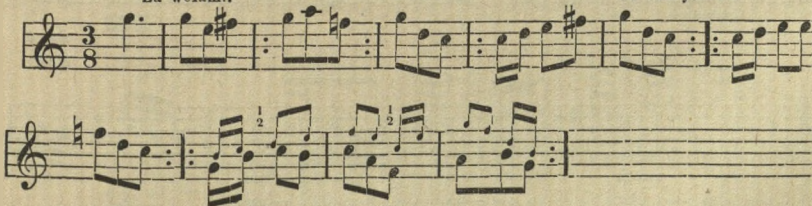


Lud, Ser. XIX nr. 216. — Masowsse III nr. 440. 474.

Za wołami.

289.

od Skaryszewa.



Pasterska.

290.

od Jedlińska (Piastów).

Hej! wołki mo-je za lasem, za la-sem, Jak za-cie
mam fu-ja-rec-kę za pasem, za pa-sem. bę-dą się
na fu-jar-ce wygry -- wac,
moje woł-ki do dom brać.

Lud, Ser. XIX nr. 215. 216.

Past-r-ka.

291.

od Radomia.

Oj wołki moje woł-ki, da m-je wołki,
zora-ły mi wszystkie górki, zorzą i dołki.

Pasterska.

292.

od Sieciechowa.

Ga-da-la mi fujarec-ka oj gada-la da gadała,
a te-raz ga-dać przestała da bo mi się popsowała.

293.

od Zwolenia (Czarnylas).

1 Oj zieleni, oj bieda,
słyż zieleń zie-lo-ny ja-wo-rze,
dziew-cynie co słu-zy przy dwo-rze.

2. Nie do ciebie jadę,
zielony jaworze,
tylko do dziewecyny
co służy przy dworze.

3. Żalno mi cię, żalno (żał)
moje dziewczę, żalno,
bo cię nie widziały
moje ocy dawno.

Pasterska.

294.

od Sienna (Baltów).

295.

od Bodzentyna.

O-bie-cał mi ksiądz kielbas, Jak o-bie-cał tak mu-si dać,
a ja jemu woły paść. bo się księdzu nie godzi łąć.

296.

od Wąchocka (Mi-rzec).

Oj kumo moja kumo da powiedz - ze kumo-wi,
oj niech się nie za-le - ca da me-mu far-tusko-wi.

297.

od Ilży, Wąchocka (Mały-zyn).

Wylecia-ła baba z nieba, co ję tam nie było trzeba;
jak lecia-ła tak wrze-cała, jak upa-ła tak nie wstała.

298. Mazur. od Przytyka (Wrzos).

fine.

299. od Przytyka (Bukowno).

1. Dziwują się ludzie, dziwują pa-nowie,
da ze ja nie no-sę wianeczka na głowie.

2. Nie nosę na głowie,
nosę go w kieszeni, —
oj boję się chłopaków,
by mi go nie wzięli.

300. od Szydłowca (Chlewiska).

1. Oj trzeba by jój trzeba w sieni sadza — wecki,
da to-by o-ua miała bia-łe po-du-se-cki.

2. Oj trzebaby jój trzeba
i magle, i magle,
da toby ona miała
podusecki ładne.

301. od Szydłowca.

Oj cosnek i cé-bu-la oj ra-bin i bó-zni-ca,
da na je-dnym korze-niu, da w jedném po-to-ze-niu.

302. od Radomia.

1. Da ja nie wiem po co jadę, cy podziękę, cy po babę.
Jak po babę, z tula—rami, jak po dziwkę, z powrozami.
2. Hej na babie ja nie stracę,
bo ją sprzedam, kupię klacę.
A z téj klacy skórę złupię,
potém sobie dziwkę kupię.

Nuta ob. *Lud*, Ser. II nr. 283.

303. Przy szopce kołędowej. liża.

1. O Je-zu-sku ma-lu-śki kie-by rę-ka — wi-cka,
al-bo-li tez ki-lo-by ka-wa-łe-cek smycka.

2. O Jezusku maluski,
poproszę ja ciebie,
kazę w piecu napalić,
będzie ci jak w niebie.

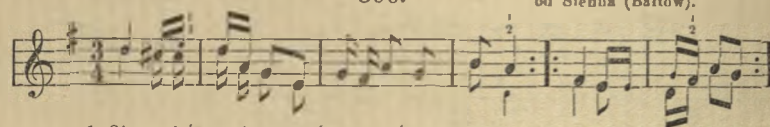
304. od Przysuchy.

305. od Waśniowa (Molina).

Oj nie bę-de ja pi-wa z dwora — kami pi — la,
da a — ni go — rza-łe-cki, bobym się o — pi — la.

306.

od Sienna (Baltów).



1. Oj przewieź zemnie przewieź przez wieś na sko-rupie,
da n ja ci zała-cę na piecu w cha-lu-pie.

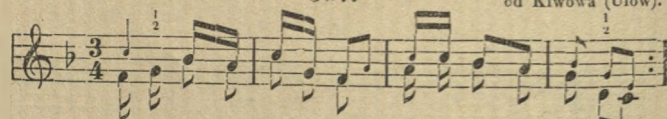
2. Oj kole dworskich okien
jaskółeczka krąży,
da dziewczucha Józefka
do Józefa dąży.

3. Oj niżli będzie chłopiec
to ja jego ociec,
da niżli dziewczeyca,
to sprawa ślacheica.

Nuta ob. Lud, Ser. II nr. 270.

307.

od Klwowa (Ulów).

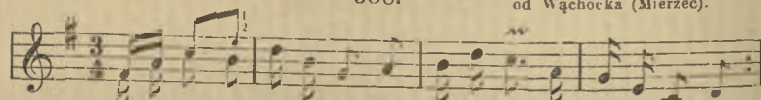


Oj nie-da-lecko pójdziesz i-no za gó-re-ckę,

1. Oj niedalecko pójdziesz (za mąż) 2. Oj bywaj córuś bywaj,
ino za góręckę, niezawarte-ć wrota;
oj będziesz córuś bywać da nabywas się córuś
w każdą niedziółeczkę. za mego żywota.

308.

od Wąchocka (Mierzec).

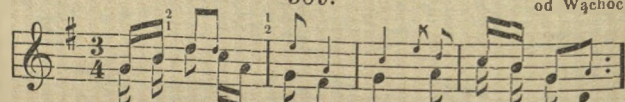


1. Oj-ze oj-e nie do-pie-ro sa-nować mnie panną by-lo
A-dyć ja cę sa-nowa-la, co pies nie zjad, to ci da-la.

2. Co pies nie zjad na półmisku,
tom ci dała krzywy pysku —
co pies nie zjad na talerzu,
tom ci dała niedopérzu.

309.

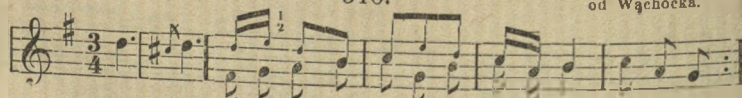
od Wąchocka.



Oj mo-ja ma-ta-la na ta-kiego wa-zy,
co ma konie zdr we i ca-luskie wo-zy.

310.

od Wąchocka.



1. Ku, ku, oj ku-ku-lec-ka ku-ka w zielo-nój pasmu-dze,
da o-bie-cał mi mój pan w-se-le w za-słudze.

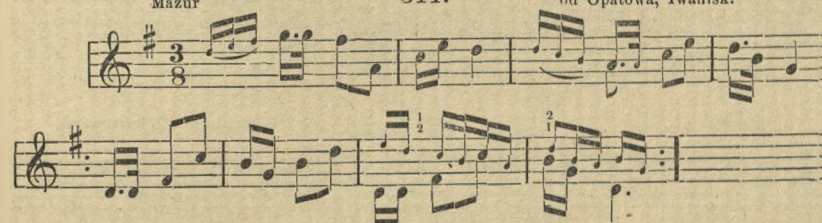
2. Oj oj oj mój panie, mój drogi,
nie bądźże ty głupi,
któż za taką wystugę
kawalera kupi.

Nuta ob. Lud, Ser. I nr. 300.

Mazur

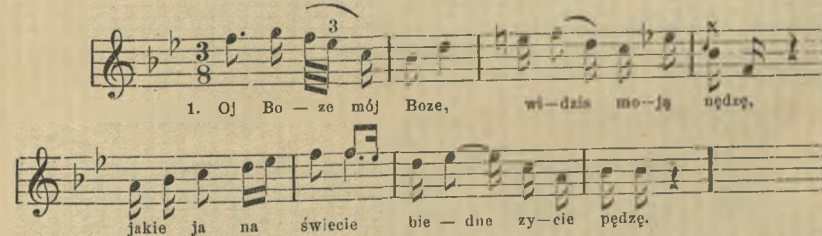
311.

od Opatowa, Iwanisk.



312.

od Sandomierza.



1. Oj Bo-ze mój Boze, wi-dzia mo-ja nędrę,

jakie ja na świecie bie-dne zy-cie pędzę.

2. Ach szkoda mnie, szkoda,
szkoda mego życia —
bom ja nieszczęśliwa
prawie od powicia.

3. Bo wszystkie nieszczęścia
wiedzą do mnie drogę —
nigdzie się przed nimi
uchronić nie mogę.

313.

od Wąchocka (Rugaj).

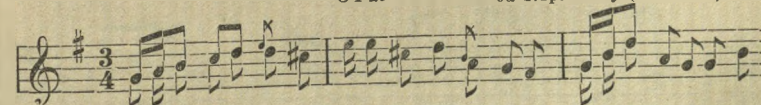


1. Oj zabijże mnie descu, da zabijże mnie gradzie,
oj niechże ja nie stoję da bratowój na zdradzie.

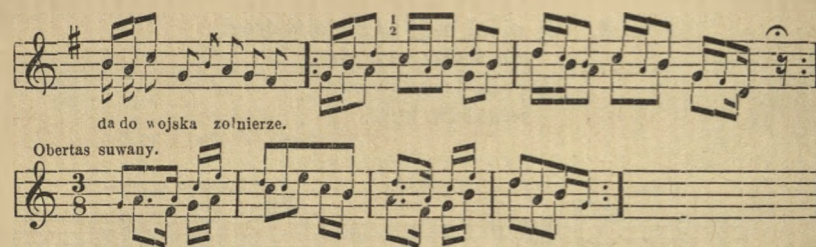
2. Oj zabijże mnie descu,
da zabijż mnie gradowy,
oj niechże ja nie stoję,
da na zdradzie bratowój.

314.

od Słupic nowój (Baszowice).



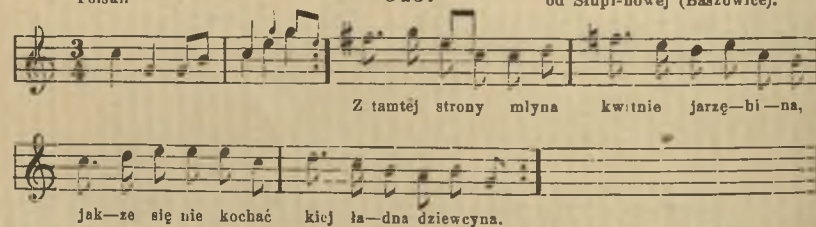
1. A kochajże mnie kochaj, da moja panno scerze, oj p'ki mi nie wieszaj



Polski.

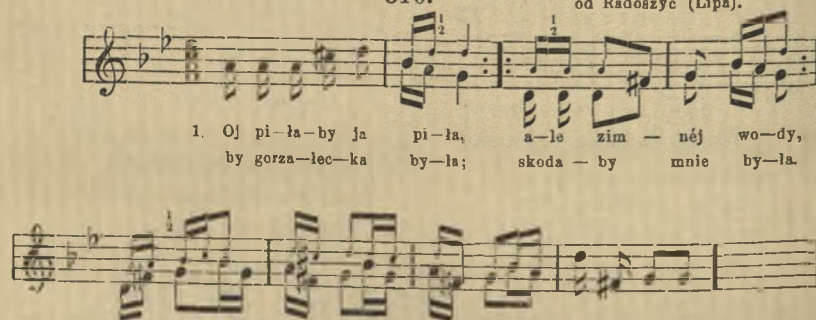
315.

od Słupi-nowej (Baszowice).



316.

od Radoszyc (Lipa).



2. Szkodaby mnie była
nie po-ladajaka;
gdyby ja umarła —
nie byłaby taka.

Mazur.

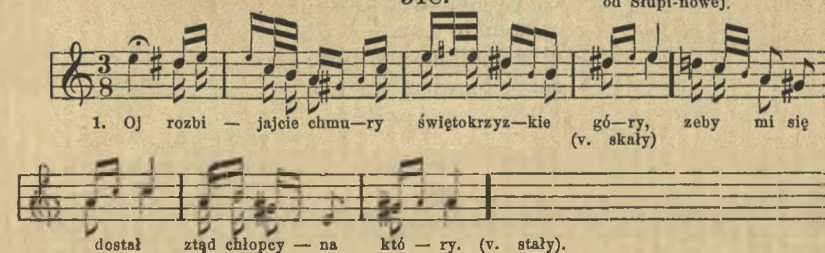
317.

od Kunowa.



318.

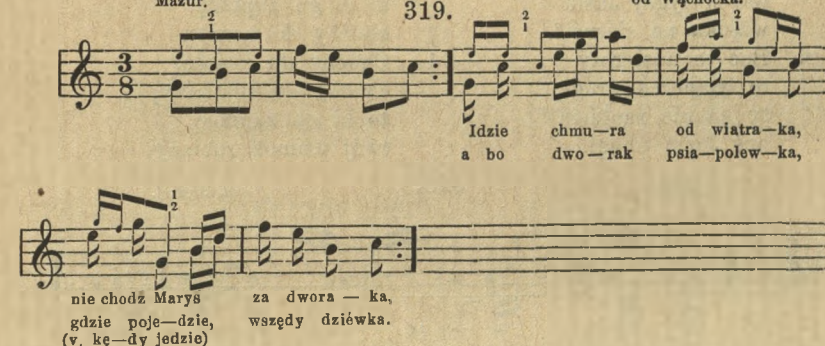
od Słupi-nowej.



Mazur.

319.

od Wąchocka.



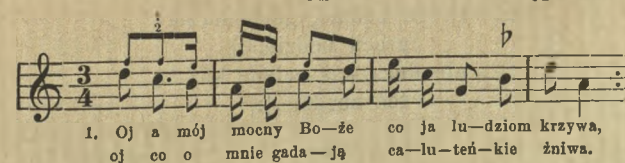
320.

od Wąchocka.



321.

od Waśniowa.

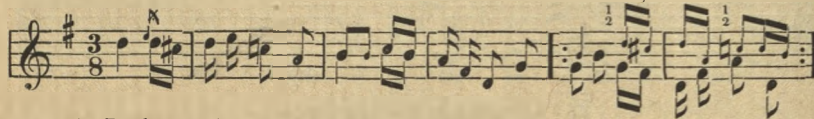


(Niektórzy śpiewają to w tempie Krakowiaka (3/4)).

2. Oj calutenkie żniwa,
calutenkie lato —
oj a mój mocny Boże
cóż odpowiem na to?

322.

od Denkowa, Ćmielowa.

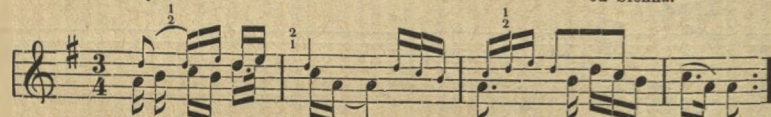


1. Ku-ku — lecka ku-ka w le — sie na wykrocie,
oj nie wy-lygaj wianka da Jasiu na siero-cie.
1. Kukulecka kuka,
w lesie na wykrocie,¹⁾
nie wylygaj Jasiu
wianka na sierocie.
2. Boć to u sieroty
to wianeczek drogi,
ty go nie zapłacis
boś Jasiu ubogi.
3. Powiedz mi dziewczyno
co wianek kostuje,
to ci go zapłacę
choćby do kosule.
4. Choćby do kosule,
choćby do sukmany,
to ci go zapłacę
twój wianek ruciany.

Kolyskowa.

323.

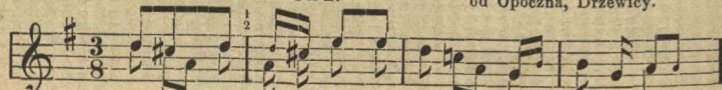
od Sienna.



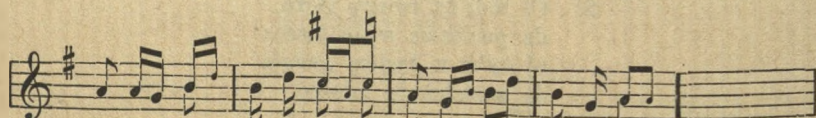
Lu — laj — ze mi lu — laj bodaj — ześ mi spa — lo,
jutro jak naj — ra — niój w po — le gąski gna — lo.

324.

od Opoczna, Drzewicy.



1. Żle o — rzes pa-ro-be-cku, źle o — rzes, źle orzes,



nie będzie tam ta-ta-rec-ka ni o — wies, ni owies.

2. Groch będzie, gospodarzu,
groch będzie, [:]
nie duza nas celadecka,
toć zbędzie.[:]

¹⁾ Wykrot = miejsce na suchém drzewie między gałęziami które wiatr powyrywał.

Owczarek.

325.

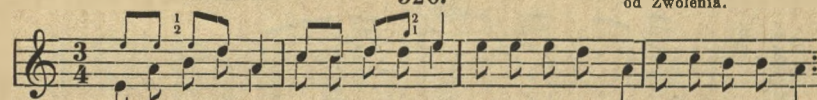
od Janowca.



Ow-ca-re-cek pa-sie ow-ce, owca-rec — ka ro-bi co chce.
ow-ca-re-cek za ow — ca-mi, owca-rec — ka w domu pa-ni.

326.

od Zwolenia.

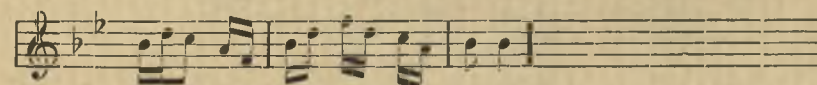
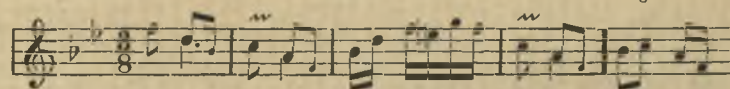


1. Dajże mi panno swój gę-bi-ny, za-wiozę to — bie fu-rę dę-bi-ny.
2. Furę dę-bi-ny półto-ra kłoca, jeden do komi-na drugi do pieca.

Mazur.

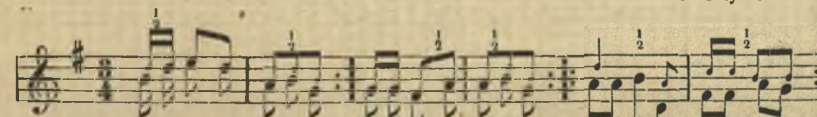
327.

od Białobrzeg.



328.

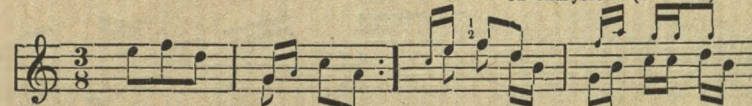
od Bodzentyna.



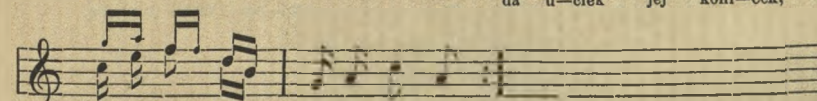
Oj dynać mo-ja dyna oj takiego ładnego,
da ma matu — la syna; da trzy grosze za niego.

329.

od Skaryszewa (Odechów).



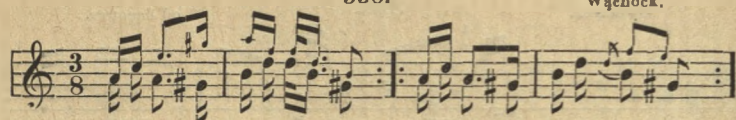
Oj pla-ka — la dziewczyna,
da u-ciék jój koni-cek,



a cóż nie miała płakać,
a nie mo — gła go złapać.

330.

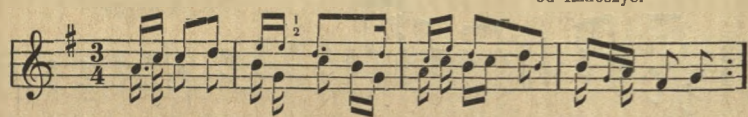
Wąchock.



A za cóż ja szczęścia nimam, Pościelę se zytne ździebło,
bo na go-lój ławce sy-piam, będziem się szczęście wiedło.

331.

od Radoszyc.



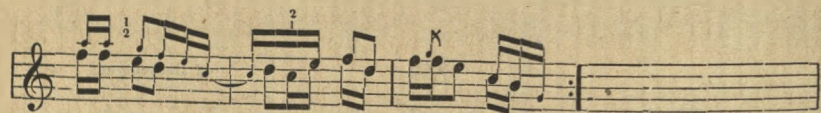
Ej i po bo - ru cho-dzi-ła, da i bo - ró - wecki jadła,
oj i chciała być ru-mia-ną, da o-na go - rzój zbladła.

332.

od Szydłowca.



1. Gorza-lecko zło-ta trunekku ko - chany,
kojarz - że małżeństwa, rozłą - czaj - że panny.



2. Napięby się, napić,
byle co dobrego,
nieżal-by pokochać,
byle co godnego.

333.

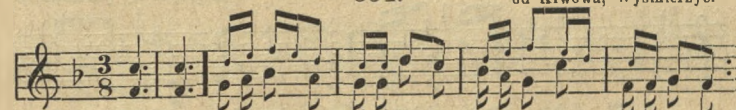


1. Oj dobrze jeździć wo - zem, da je - sce lepiej sanna,
oj dobrze być mężat - ką, da je - sce lepiej panną.

2. Oj dobrze jeździć wozem,
da kiedy wóz kowany,
oj lepiej być za mężem,
da kiedy mąż kochany.

334.

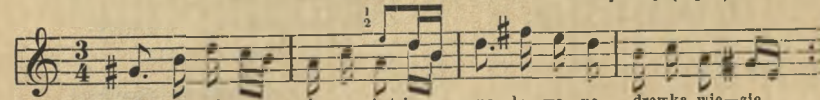
od Klwowa, Wyśmierzyc.



Oj tańco - - walibyśwa da a - le mała iz-ba,
a trzeba-by piec wynosić, to i będzie izby do-syć,
(v. rozwalić) (można szaląć).

335.

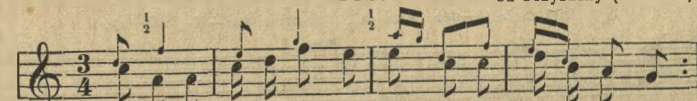
od Przysuchy (Lipno).



Mój Jasień-ko z la-sa jedzie, ma-lo-wa-ne drzewka wie-zie.
Zru-ci on mi ga-lą-zeczkę, u - pie-rę mu ko-szule - czkę.

336.

od Przysuchy (Jakubów).

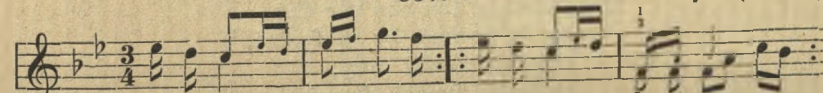


1. Do-bra noc ci Maryś z ko-ni - kami ja - dę,
oj a tyś so-bie za - sła da z in-se - mi na ra - dę.

2. Jesce ja się Jasiu,
z tobą nie jednała -
oj wolno mi pogadać,
da z kim ja będę chciała.

337.

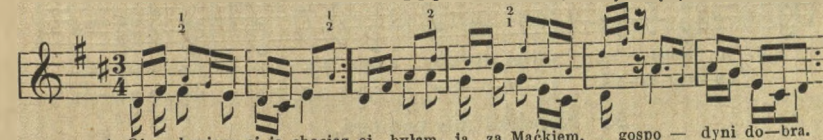
od Skrzynna (Zbożenno).



Przysięgam przed Bogiem, nie kochać je - dnego,
klękam przed oł - tarzem, tyl-ko wszystkich, tylko wszystkich razem.

338.

od Przysuchy (Jakubów).

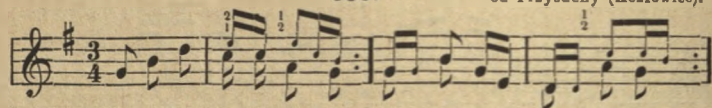


1. Oj chociaż-ci ja chociaż oj byłam ja za Maćkiem, gospo - dyni do-bra.
malusiń - ka drobna,

2. A teraz jak'em posła
za drugiego za psa,
da już-ci ja niedobra
gospodyni wasa.

339.

od Przysuchy (Kozłowiec).



1. Oj dobra noc ci dobra. oj już-ci mi do ciebie
da Kasiu najmi-lej-sa da dróż-ka osta-tniejsza.

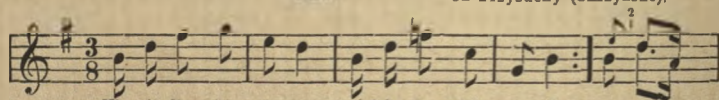
2. Oj dana, moja dana,
da cóz'eś mi za dama,
oj kiedyś mi nie dała
da konikowi siana.

3. Oj siana's mu nie dała,
da obroku załujes,
oj cóz'eś mi za dama
da co mnie nie sanujes.

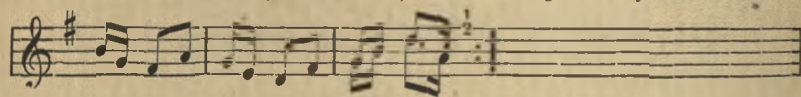
Lud, Ser. I, nr. 213.

340.

od Przysuchy (Skrzyńsko).

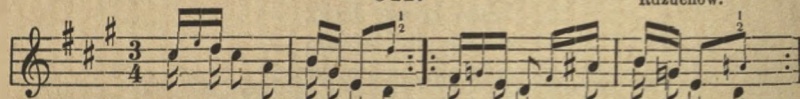


Nie nie dbam kie-dy mam dwóch kochan-ków we wsi,
kiej mnie je-den smu-ci, to mnie dra-gi cie-ay.



341.

Rdzuchów.

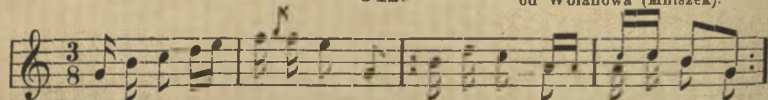


1. Dziwka mi sie spodoba-la, so-bie klu-ski amnieka-se,
dobrze mi jeść gotowa-la, zebym by-wał u niej zaw-se.

2. Obiecała dziewczka ser dać,
by ją kochać, by ją fyrdać,¹⁾
obiecała kawał duży,
azeby ją fyrdać dłuzyj.

342.

od Wołanowa (Mniszek).



1. A bodaj — ześ pstrąga zja-dła z two-ją u-ro-dą, u-ro-dą,
na-wią-za-laś ko-ra-li-ków, cynis się mło-dą da mło-dą.

2. Koraliiki nie pomogą,
ani zawoje, [:]
kiej nie umiēs chleba upiec
ani prząść kądziele[:].

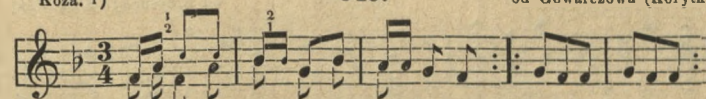
Przyjaciół Ludu 1847, nr. 13. 104. — Nuta ob. Masowosc III, nr. 484.

¹⁾ fyrdać, fęrtać = podzruczać w tańcu.

343.

od Gowarczowa (Korytków).

Koza. 1)



Me, me, me, me, me, me, me, me, me.

344.

od Przysuchy.

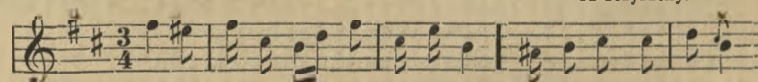


1. Ma-tuś mo-ja ma-tuś, da nie daj mnie za wo-dę,
oj bo ja nie ry-be-cka, da prze-pły-nąć nie mo-gę.

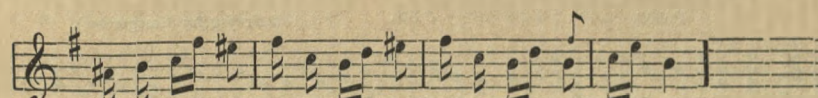
2. Matus moja, matus,
da nie daj mnie za góry,
oj bo ja nie ptaszyna
da nie podlecę pióry (piórkami).

345.

od Przysuchy.



1. Po głę-bokięj wo-dzie, po wodzie, plywa-ją ła-będzie,



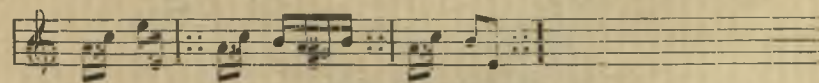
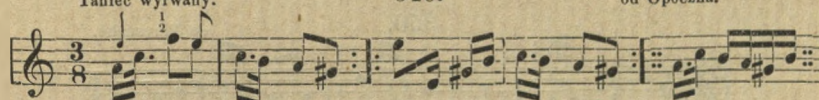
a my choć się poko-cha-my, wese-la nie bę-dzie.

2. Po głębokięj wodzie-po wodzie
płynie kaczor siwy —
jaki-taki sobie wesół,
a ja nieszczęśliwy.

Taniec wyrwany.

346.

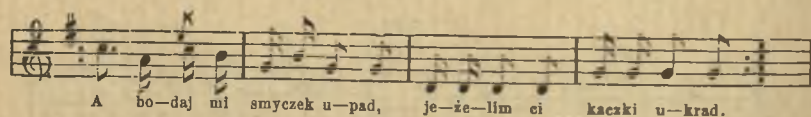
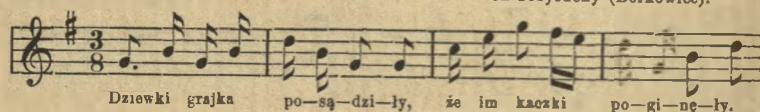
od Opoczna.



¹⁾ Piosenka grywana i śpiewana („me, me, me”) w Zapusty, gdy chłopcy chodzą po wsi i prowadzą na powrózku jednego z pośród siebie chodzącego na czworakach i przebranego za kozę (ma narzuconą na siebie derkę).

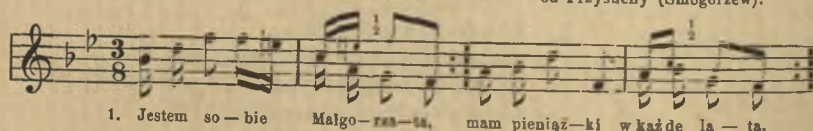
347.

od Przysuchy (Borkowice).



348.

od Przysuchy (Smogorzew).



2. Jestem sobie gospodyni, pełno u mnie gęsi w sieni.

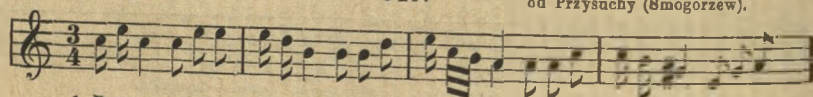
3. Mam piwniczkę, mam i dworek, mam i łączkę, mam i borek.

4. Jestem sobie gospodyni, pełno u mnie dusiów w skrzyni.

Polski.

349.

od Przysuchy (Smogorzew).

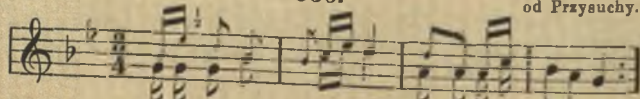


1. Dana mo-ja dana, nie pójdę za pana, i-no za takiego, jaka i ja sama.

2. Świeci miesiąc, świeci,
gwiazdy pomagają,
jeszcze moje oczki
kochania nie znają.

350.

od Przysuchy.

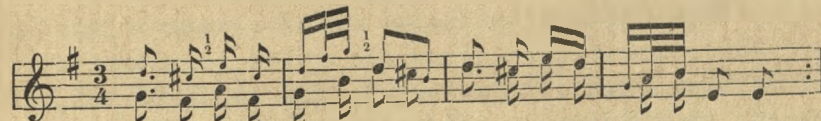


1. Oj Boże mój Boże! Boże mój je - dy - ny,
wyprowadź mnie Boże z tu - tejszej dzie - dzi - ny.

2. Oj Boże mój, Boże,
służyłam we dworze —
żaden mi się chłopiec
podo-bać nie może.

351.

od Przysuchy.

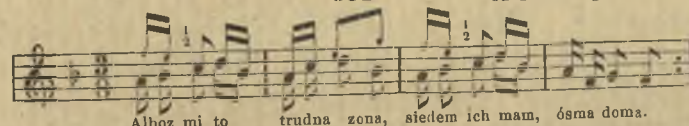


1. A cóż to tu po tych babach co se siedzą na tych ławach,
a — ni pi — ją, ni tańcu — ją, tyl — ko młodych podglę — du — ją.

2. A weź-że ty Maciek kija,
zapędź te baby do chliwa —
zamknij-że na goźdz żelazny,
żeby baby nie wylazły.

352.

od Białobrzeg i Wyśmierzyc.



Alboz mi to trudna zona, siedem ich mam, ósma doma.

1. Albo-z mi to trudna zona,
siedem ich mam, ósma doma.

4. A trzynasta jeść gotuje,
a ćternasta przysmakuje.

2. A dziewiąta krowy doji,
a dziesiąta nad nią stoi.

5. A piętnasta izbę miecie,
a sesnasta warkoc plecie.

3. Jedenasta mliko cedzi,
a dwunasta nad nią siedzi.

6. Siedemnasta len mi plecie,
osiemnasta łózko ściele.

Text ob. *Mazowsze* II, nr. 672. 673. — Nuta ob. nr. 286, i *Lud*, Ser. I, nr. 235

PODANIA.

Powiedzieliśmy w Seryi poprzedzającej, jak obfitą jest ziemia Sandomierska w tradycje niewątpliwie spuścizną czasów pogańskich będące; a oraz i podania z późniejszej, chrześcijańskiej pochodzące epoki, do których-to ostatnich zaliczyć przed innemi trzeba głośne w dziejach kraju podanie o wskrzeszeniu Piotrowina pod Solcem (ob. *Lud*, Ser. VIII, str. 283; — Ser. XX, str. 258).

1. Jedną z najciekawszych jest tu także tradycja widocznie mitologicznej natury, zamieszczona w Seryi XX str. 261, również jak wspomniane podanie z pod Solca pochodzące, o nimfach, Wilach wiślanych, których przewodniczka a raczej z nich najpiękniejsza dostała się najprzód w moc ducha nocy (księżycy), od którego wyzwolił ją następnie rycerz Światowid (jutrzenska), a temu wreszcie odebrał rycerz Solemir (słońce).

2. Inna tradycja opowiada znów o dziewczycy oplakującej kochanka, czy też o matce oplakującej syna (*Lud*, Serya XX, str. 257), z czego nawet nazwa grodu powstać miała (Hża), lubo wywód ten, jak i wiele innych tego rodzaju, na grze wyrazów opartych, jest snąc wynikiem gietkiiej jedynie i do antropomorfizmu skłonnój ludu wyobraźni. Podań atoli w tym duchu wytworzonych i potomności przekazanych, krąży nader wielka liczba nietylko w naszym kraju, ale i daleko po za jego granicami. Do takich, o ile dotyczą naszego kraju, należy także opowieść o zamku w Ojcowie pod Krakowem, zapisana przez Klem. z Tańskich Hoffmanową (w *Listach z podróży* z r. 1827), którą tu reprodukuje:

3. Zamek w Ojcowie. „W początkach XII-go wieku stała tu warowna twierdza, pod zarządem wojewodów krakowskich będąca; a jej mury były świadkami łez pięknej dziewczycy, słusznej kary okrutnika, a nareszcie dwojga małżonków szczęścia. Posłuchajmy tej zajmującej powieści“.

„Między odwiecznemi lasami, ku źródłom Warty i Pilicy, o kilka mil ztąd, w stronie północnej, wznosił się wspaniały zamek Ogrodzieńcem zwany, którego dziś jeszcze widzieć można szczątki (ob. *Lud*, Ser. XVIII, str. 222). Panował wtedy w Polsce mężny Krzywousty; bronił on dzielnie granic państwa, rozszerzał je nawet, i trwogę wzbudzał w postronnych. Kiedy obcy się boją, swoi mogą być bezpieczni; bez najmniejszej też obawy, z nielicznym dworem, w samotnym Ogrodzieńcu zamku, mieszkała cudnej urody ale smutna dziewczica; wszystkie kwiaty wiosny były na jej twarzy, a żałobna kryła ją zasłona. Witysławą ją zwano. Już dawno umarł jej był ojciec; ale po matce niedawno zgasł, jeszcze łzy jej płynęły; jeszcze obca strojnym szatom, radości i szczęściu, zwlekała od dnia do dnia chwilę, w której zaślubić ją miał wybrany od jej matki, wybrany od jej serca kochanek, Piotr Szczębrzyca. Matka bowiem na łożu śmiertelném będąc, rękę swą jedynaczki z ręką młodzieńca złączyła, i na obie własne pokładła obrączki, dzień ślubu woli zostawiając dziewczycy; a nim-by jej przy ołtarzu święty obrzęd małżeństwa przydał dozgonnego opiekuna, mianowała nim wobec domowych rodzonych brata swego (Skarbimira), a wuja tonącej we łzach Witysławy. Któżby podobny wybór mógł zganić?“

„Ale ludzić nas umieją bliskie krwi związki; często inaczej niż wszyscy krewnych naszych widzimy, i nie znamy ich wcale; i ta nie-szczęсна siostra (a matka Witysławy) wcale brata swego nie znała. Był nim ów głośny Skarbimir, wojewoda krakowski i hetman królewski; hardy, popędliwy, okrutny, długo w łaskach u króla dla swój będący odwagi, ale już tych łask nadużywający, i już równie królowi niemiły, jak sobie i poddanym obrzydły. — Rzadko on odwiedzał siostrę w jej Ogrodzieńcu; nie dla serc takich lubie rodzinne związki; ale przed pół-rokiem, na kilkakrotne jej wzywania, zjechał na zamek z liczny orszakiem. Przedstawiła mu z dumą macierzyńską córkę nadobną, którą on dziecięciem po raz ostatni był widział; dla niej to najwięcej ona go wzywała, bo już bliską grobu się czując, polecić ją pragnęła rodzonemu wujowi opiece. „Już niema ojca — mówiła — wnet i matki mieć nie będzie; wy, bracie, ojcem i matką jej bądźcie!“ — Słuchał Skarbimir słów tych z przymileniem, twarzy jego niezwyčajnym, a z większym jeszcze na dziewczycę patrzył; zajęły go uroczyste i niewinne jej wdzięki; takich nie widział ani w stolicy, ani w Prusach, ani między Czechami, z którymi wojował.

Nie bacząc więc na pokrewieństwo tak bliskie, ani na wieku różnicę, zapalił się ku Wityśławie najgorętszą miłością. Nie wyjawiał jednak tej miłości matce bogobojnej, ani niewinnej dziewicy ją zwierzył, ubarwił ją owszem cnotliwą powłoką; lecz niecierpliwie zgonu siostry wyglądał.... Nie bawił niecnota w Krakowie, tylko przy wojsku, kiedy przybył goniec z tą pożądaną dla niego wieścią; dołączona była do niej wiadomość o wyborze małżonka dla osierociałej Wityśławy i prośba od niej do opiekuna i wuja, aby raczył jaknajprędzej zjechać do Ogrodzieńca¹⁾.

„Skoro zdano Skarbimirowi w obozie sprawę o tém poselstwie, zapominając powinności hetmana, ruszył pędem strzały do zamku sieroty. Przybywa i Wityśławę nad grobem matki zastaje. Nie zważając na świętość miejsca, miłość jej występłą oświadczając, mówi o władzy i prawach swoich, a dogodzenie żądaniom jego, albo śmierć wybierać jej każe. Dziewica truchleje; jednak śmierć wybiera. Skarbimir porywa ją z rodzinnego jej zamku, wiezie do tego zamku który tu w Ojcowie pierwszy (t. j. najdawniejszy) stał na tej skale, i pod jego był strażą; nieszczęsnego zaś Szczębrzyca w kajdanach wieśdź każe. Używając różnych sposobów do zniewolenia Wityśławy, już w jej oczach chce śmierć zadać kochankowi, jeśli mu powolną nie będzie. Dziewica się waha“.

„Wtém niespodzianie, jak grom niebieski, wpada do zamku dzielny Krzywousty na czele zbrojnych, bo już był w gniewie na Skarbimira; zszedłszy go na tém nowém bezprawiu, gromi go, wyrzuca iż w łaskę króla ufając, więcej już sobie niżli sam król pozwala. A gdy dumny wojewoda jeszcze hardemi słowy gniew pana rozżarza, wyłupić oczy mu rozkazuje, odbiera buławę i województwo, a dla wiecznej pamięci zbrodni jego i przestępstw, na zawsze wojewodów krakowskich poniża, i czego przykładu nie było, kasztelanom daje przed nimi pierwszeństwo; — nieszczęsnych zaś kochanków bierze pod swoją opiekę“.

„Przerażona doznaniem ciosy, obrazem tak nowym dla siebie występku i zbrodni, trwożliwa Wityśława chce wstąpić do klasztoru; prośby kochanka, nalegania króla zmieniają jej zamiar. Łączy ich wiecznym węzłem Krzywousty, zamek ten nadaje, a oni, wdzięczni niebu za doznana opiekę, stawiają w bliskości klasztor i kościół. Stał on do roku 1655; wtedy złupili go i spalili Szwedzi“.

„Nierównie krócej atoli stał zamek, świadek trwogi, szczęścia i miłości Szczębrzyców. Już za Władysława Łokietka gruzami okrywał opokę; kiedy ten król nieszczęśliwy uciekać musiał przed Wacławem czeskim, w zwalonych murach jego, w jaskiniach i pieczarach tych skał, szukał nędznego schronienia. Pomny na to ojca tułactwo, godny syn jego Kazimierz Wielki, gdy osiadł na tronie polskim, tyłą zamkami kraj nasz opatrzył, i tutajszy na nowo wymurować kazał; w nim przemieszkował niekiedy, i nazwał go najprzód Ojciec u skały, a potem Ojców. — Prawie z pewnością twierdzićby można, że dziś stojący jest już trzecim z rzędu, i jest dziełem daleko późniejszych czasów. Lecz i ten już oddawna zniszczał, a grodu Kazimierza szczątkiem jest sama tylko okrągła wieża“¹⁾.

¹⁾ Do tradycy podobnego rodzaju należy i następująca także: Wład. Podlewski (Wspomnienia z podróży po Kaukazie, Warsz. 1877) powiada: „Baku jest miastem bardzo dawnym; za panowania Persów znacznie się wzniosło, i nierzadko przemieszkivali tu czas jakiś Szachowie; za owych to czasów uległo kilkokrotnym przemianom, i w części przez morze (Kaspijskie) zatopionem zostało, tak, że dziś na inném, wynioślejszém leży miejscu. — Nieopodal brzegu morskiego, widać za domami poczerniałą od starości budowlę, kształtu okrągłego, silnie zbudowaną z kamienia ciosowego, starannie obrobionego. Nosi ona nazwę Wieży dziewięćej, a kosztować musiała wiele pracy i pieniędzy. W jakim celu ją zbudowano, nikt tego nie wie; przywiązane jednakże jest do niej podanie ludowe, że jakiś chan, zakochawszy się w swój córce, zapragnął pojąć ją za żonę. Długo ta sprzeciwiała się woli rodzica, aż w końcu, widząc że czas podnieca tylko żądę ojca, a nie chcąc by mury w których się rodziła były świadkami zgorszenia, prosiła go, aby dla niej zbudował wieżę nad samém morzem; co gdy się stało, zeskoczyła ze szczytu w spienione bałwany. Odtąd woda zaczęła się oddalać od wieży, i dziś budowla ta byłaby zasłonięta domami, gdyby nie jej wysokość górująca nad wszystkimi budynkami. Pod-ziemia komunikujące z pałacem chanów na wzgórzu (po którym wspaniałe jeszcze pozostały zwaliska), zdają się mieć związek z tém podaniem“.

Podanie to przypomina w części powieść o Wandzie (*Lud*, Ser. V, str. 10. — Ser. XVIII, str. 211. — K. Szulc: *Mythologija słowiańska*), w części zaś baśnie ludowe, jak n. p. w Seryi VIII *Ludu* str. 25 o bracie i siostrze, str. 57 o królu i córce i t. p.

Tu należą także podania o zapadłych grodach, miastach, dzwonach, o powstałych jeziorach, źródłach i t. p. w liczbie których jest i następujące:

4. O dzwonach w wodzie. Włościanin Piotr Kańczak z okolicy Waśniowa opowiadał w r. 1860 co następuje: „Juz to bardzo dawno temu, bo jesce świętej pamięci dziadek mój tak powiadali: pono wtedy wsie ino były same na całym świecie a miast i miasteczek nikaj nie było. Stał sobie kaj dzisiok zytnisko Krakowiaka, kościółek drewniany, Pan Jezus ta wie odkađ. Juz nareście ściany mu całkiem popróchniały, a nikto się nie brał do naprawy, ze nie było komu, bo het tam kajsik wyšli na wojnę. Tak tedy poniscał do scętu, zakil o nim tko móg spomnieć. Nareście wrócili z wojny, a Pan przyprowadził se siła ludzi (jeńców) i zaczął stawiać kościół nowy, ale juz w insym miejscu (gdzie dziś miasteczko Waśniów). A dzwony od starego kościoła przewióz do nowego. Ale ze to się lud nagnany nimóg nijako pogodzić z nasemi, tak tedy mu kazano budować se chałupy koło nowego kościoła. Kiedy widzicie, ze jak przysła niedziela, to te merchy taki rajwach robiły zawse, ze i dzwonów nie można było słyseć, tylo z daleka. Tak to było raz i drugi, az w trzecią niedzielę, jak mieli dzwonić na msą, tak patrzą: a dzwonów niéma na dzwonnicy, chociaz je wyraźnie było słyhać po powietrzu. Zaraz téz hurma luda pobiegnie za odgłosem, i zašli w to samusieńkie miejsce, kaj dawniej kościółek stał; ale tego kościółka juz nie było, ino się zapad w ziemię, a w tém miejscu wynik stok (źródło) cyściutkięj wody, a w téj wodzie głośno dzwoniło, ale tych dzwonów przecie nie można było wydostać do dzisiejszego dnia, bo to strasna głębia¹⁾. A jesce i teraz pastuchy cęsto podczas summy w niedzielę slysą, ze w téj wodzie huca dzwony“. — (*Lud*, Ser. XV, str. 53. — Ser. V, str. 15, dzwon PP. Norbertanek. — Ser. XX, str. 212, Wysokin).

¹⁾ Tradycya o zapadłych lub wędrujących dzwonach jest niemal powszechną. Mówią o nich u nas prawie w każdej wsi kościelnej. I tak n. p. powiadają, że ze wsi Modlnicy (*Lud*, Ser. V, str. 36) uciekły dzwony (pod ziemią) do sąsiedniego Giebułtowa, lecz później wróciły znów ztamtąd na dawne miejsce. Toż samo opowiadają i o dzwonach w Skrzywnie i Skrzyńsku. — (*Lud*, Ser. XX, str. 13).

ŚWIAT NADZMYSŁOWY.

Duchy. Strachy. Widma.

1. W Wąchocku dostrzeżono w jednym domu, jak coś za piecem o jednej i téjże saméj godzinie co wieczór rumotało, przerzucało, ciskało czémś i t. d. Szukając tam, nigdy nic nie znaleziono takiego, coby naprowadzało na domysł, iż ktoś z żyjących czyni te nieporządki, bo wszystko stało na swojém miejscu. Nareszcie poradzono się jakiegoś wróża. Ten zrewidował to miejsce, kazał za piecem rozebrać mur, i uznał, że pecyna (rumowisko z gliny piecowej, kamienia, wapna i t. d.) za piecem nie jest zwyczajną, ale taką, jakiej do grobów i murów cmentarnych używają, słowem, że pochodzi ona z cmentarza, i dlatego w tym domu coś straszy.

2. W okolicach Zawichosta, Łukawy i Sobutki jest w jednej wsi na cmentarzu stara kamienna figura świętego Marka. Deszcze znacznie już uszkodziły głowę tego świętego. Chłopi opowiadają, że co rok w dzień tego świętego coś przychodzi w nocy i urywa mu po kawałku głowy, a gdy po wielu latach urwie mu ono już resztę, to jest całą głowę, wtedy nastąpi koniec świata. Sądziłi oni, z powodu wieści jaka się rozeszła po okolicy, że to nastąpi niechybnie już w roku 1886 (obacz: *Lud*, Serya XVIII, str. 49), ale zobaczywszy że figura św. Marka ma jeszcze znaczną część głowy na karku, są pewni, że ostateczna chwila nie jest jeszcze tak bliską jak im się to zdawało. (Obacz: *Lud*, Ser. XX, str. 271, osoba kamienna).

3. Wogóle, postać św. Marka często się objawiać zwykła mieszkańcom okolic Sandomierza i Zawichosta. Jedna włościanka opowiadała, że otworzywszy raz drzwi do komory, zobaczyła tam kłęczą-

cego i modlącego się starca z długą siwą brodą, a przed nim stały dwie zapalone świece. Przelekła się; ale starzec ją uspokoił, powiedział, że jest św. Markiem i kazał niebawem przyprowadzić gromadę, by takowej ważną jakąś udzielić wiadomość. Kobieta wyszła na wieś, pobudziła ze snu ludzi i zwołała ich do swęj chatupy. Że jednak zebranie tylu ludzi niemałego potrzebowało czasu, więc gdy poprzychodzili i komorę rozwarto, starca w niej już nie było, — widzenie znikło.

4. *Potępieniec*. K. W. Wojciecki (*Stare gawędy*, III. 326) mówi: „Błądzą w tych górach i ciemnych lasach (święto-krzyżkich) duchy¹⁾ i potępieńcy. Zstępując przed parą dniami z pobliskiej klasztorowi góry, zaskoczeni zostaliśmy nocą. Przewodnik jednak świadomy szedł śmiało naprzód, zachęcając do prędszego pochodu: nagle stanął, a obracając się w lewo: „Tu (rzekł cicho) najprzód się przeżegnajcie, a potem ostrożnie za mną“. — Nie zupełnie dowierzając, sięgnąłem za pistolet, nie mogąc odgadnąć com słyszał. Gdyśmy zeszli na dolinę, spytałem wieśniaka, co znaczyły jego słowa. — „Widać, żeście cudzy! w tych miejscach zawsze przebywa potępieniec, a często słyszeć go można, oto i teraz, uciszcie się...“ — I położył palec na ustach, a wtém odgłos podobny do szmeru spadającego strumienia, odbił się o uszy. — „To widziła, modli się teraz, i ciężko wzdycha i płacze, bo też ciężkie jego grzechy“. — „I cóż zawinił?“ zapytałem ciekaw. — „Oto święta nie święcił; gdy inni modlili się w kościele, to on robił, lub wzięwszy strzelbę, chodził podczas mszy świętej po lesie i strzelał zwierzynę; dla tego cierpi, i jako za żywota swego, tak i teraz uganiania się za ptakami i zwierzem, których złapać nie może. — Nie jednemu z myśliwych dał się widzieć: my sami, kiedyśmy wyszli na zajęcie, tośmy go widzieli, jak nad głową leciał, odtąd nie zabić z swojej nie mogliśmy strzelby, i musielim krakowskim targiem, zbyć za połowicę“. — (Ob. *Lud*, Ser. VII, str. 55).

¹⁾ Do pokutujących duchów, należy znane i tu jak wszędzie widmo umętry (jeometry) który za to że za życia niesprawiedliwie wymierzał pola i łaki, chodzić po śmierci musi nocą z latarką i światłem po polu, i do skończenia świata bezustannie mawiać pacierze. — (*Lud*, Ser. XVII, str. 73, Ognik).

5. Powszechną jest tu także wiara w *Planetniki* czyli duchy chmur deszczowych i gradowych. Działanie ich szkodliwem jest osobliwie ku wiosnie, gdy przeciągają po niebie planety (tak tu bywają nazywane pojawiające się naprzemian po chwilach ciszy — szybko po sobie następujące chmury miotające śnieg, deszcz lub grad). Duchy te lud wyobraża sobie w postaci mężkiej. Wszakże grady i deszcze sprowadzane też być mogą i za sprawą i współdziałaniem czarownic; więc w oberwanych chmurach znajdowano już-to spadłych wraz z niemi czarnych mężczyzn, już baby¹⁾. (Obacz: *Lud*, Serya VII, str. 49. — Ser. XV, str. 12, nr. 2; — str. 117, nr. 69; — str. 121, nr. 6. — Ser. XVII, str. 75, 76. — *Czasopismo Wiśła*, Warsz. 1887, I. str. 70).

6. *Latawiec*. „Latawcami są dzieci bez chrztu zmarłe. Niekiedy siadają one pod bożą-męką na rozstajnych drogach. Nierzadko też wyśmiewają się one z litujących się nad niemi ludzi“.

„Niekiedy wraz z burzą i wichrem skazani pędzić po bagnach, trzęsawiskach, wertepach i t. p. robią przeraźliwe wrzaski które grom zagłusza. Czasami też w miejscu gdzie skonały, bardzo żałośnym głosem wołają: chrztu! — Wtedy wielką jest zasługą wysłuchać ich prośbę i udzielić im chrztu wodą i słowem bożem, dając im na imię Adam i Ewa, bo niewiadomo jakiego rodzaju (płci) był nieboszczyk, jeżeli się odżywa jeden“. (od Ożarowa, Tarłowa). *Lud*, Ser. VII, str. 60, nr. 121. — Ser. XIX, str. 197, nr. 3.

¹⁾ J. W. Wolf (*Niederländische Sagen*, Leipzig, 1843 nr. 290) mówi „Zu den Zeiten Alberts und Isabellens standen einmal zwei wallonische Kriegsleute im Felde, und die sahen auf einmal eine Wolke heranfliegen, in der sie allerhand verwirrte Stimmen hörten. — „Schiess einmal drauf!“ sprach der eine zu seinem Gesellen. „Das lass ich bleiben“ sprach der Andere, „thu du's“. — Und der that es auch wirklich, und als er kaum den Pfeil abgeschossen hatte, fiel eine nackte Frau aus der Wolke, der der Pfeil noch in der Seite stach, und die war ganz betrunken, übrigens dicken und fetten Leibes und von mittlern Alter, und hat nichts anderes gefragt, als „Freund oder Feind?“ Worüber sich die Kriegsleute sehr verwundert“. (Delrio: *Disquis. mag.* p. 708). — Obacz także: *Lud*, Ser. III, str. 101 nr. 27. — Ser. VII, str. 44 nr. 86. — Ser. XV, str. 127.

7. *Nocnica*. Jedna chora baba (w okolicy Ostrowca) utrzymywała, że o zmroku lub nocą, wchodzi do izby przez okno, robiwszy małą dziureczkę lub szparkę w szybie, duchy zwane Nocnice. Taka Nocnica gdy wejdzie, to chodzi po izbie; raz stanie ona w głowach nad łóżem chorego, potem idzie i jakoby chowa się za piec, to znowu stanie u boku, i smutnym wabi wzrokiem. Kiedy stanie w głowach i nie widać całkiem jęj wzroku, znakiem to jest, że choroba pacyenta będzie wyleczoną; ale gdy stanie w nogach i spojrzy choremu prosto twarz w twarz, aż straszno, to wtedy śmierć jego pewna ¹⁾).

Widma.

8. Autor artykułu o Babie Chęcińskiej (obacz: *Lud*, Serya XX, str. 294) powiada (w r. 1830):

„Lud w okolicy miasta Chęcin, a nawet i w samém mieście zabobonny dotąd, wiele zatrzymał zwyczajów dawnych pogańskich; inne pomieszał ze zwyczajami chrześcian, o czém dokładniej przekonać się można przy obrzędach pogrzebowych, weselnych i w domowém pożyciu. Upiór, Strzyga, Zmora i Płaczka, te bóstwa są u nich dotąd bóstwami niepokoju“.

9. „*Płaczka*. Boginkę nazywają miejscami Płaczką; ta przez niepokój i wyrabianie psót, szczególnież niewiastom w ciąży będącym, jest sławną. W pierwszych chwilach przyjścia na świat niemowlęcia, jeśli niewiasta odbierająca je nie użyje środków zaradczych, ona odmiienia niemowlę; bierze zwykle dziecię dobre, nie płacziwe, piękne, tłusto, a podrzuca złe, krzykliwe, chude, blade; — przecież z czasem wraca wzięte, ale kiedy?... Oto wtenczas, gdy to dziecko stanie się zupełnie w przymiotach podobne przyrzuconemu. Przytém wzięte dziecię często chłoszcze, ażeby matka o tém wiedziała i płacz słyszała: odbywa się tę katownię przed domem i na śmieciach matki dziecięcia. Świeconej wody nie lęka się,

¹⁾ Łączy się tu wyobrażenie śmierci z wyobrażeniem uroku: W powiastce zaś o Śmierci i doktorze (obacz: *Lud*, Ser. VIII, str. 136) widzimy jedynie działanie śmierci bez współdziału jęj wzroku; ztąd i rezultat staje się tu odmiennym, i chory umiera gdy śmierć staje mu w głowach.

sama tylko ostrożność jest lekarstwem. Niewiasty, które udają jakoby ją widywały, mówią, że to jest kobieta nadzwyczajnego wzrostu, chuda, wybladła, że ma oczy wpadnięte, ubiór prosty nieczysty, wieczorami z podwórza na podwórze (sąsiednie) przebiega. Ta to Płaczka jest ciąglą nieprzyjaciółką niemowląt, a stróżem nienawistnym niewiastom. Te zaś ubezpieczają się przeciwko jęj zasadzkom, kąpiąc przed zachodem słońca niemowlę, i wodę z kąpieli o tymże czasie wylewając. Gdyby zaś słońce zaszło, a niewiasta kąpiąca dziecię wody nie wylała, w takowym razie do dnia następnego wodę pozostawiają. W piątek dzieci nie kąpią. Gdy się dziecię lęka, natenczas przelewają воск przez starą miotłę nad wodą; wyjęty zaś (tenże) воск z wody, okazuje co było przełknięcia się przyczyną, bo postać zwierza lub rzeczy tęg uformuje się na wosku: najczęściej zaś postać Płaczki upatrują; po czém dziecię staje się spokojniejszém. — To widmo miejscami nazywają Boginką; w innych mienią być trzy siostry, — a ztąd to przysłowie idzie: Czy cię boginki odmieniły? — (*Lud*, Serya VII, str. 45. 203, nr. 38).

10. „*Zmora* jest-to widmo gorsze jeszcze i nieprzyjaźniejsze człowiekowi, niż poprzedzające. Dosiada ono tak dobrze czerstwe dziewy jako i hożych młodzieńców ¹⁾, a to w czasie twardego snu. Zwierzęta domowe nie są wolne od tego widma; koń gdy go zmora często dosiada, dostaje po bokach znaki, które sprawiają króciuchne nóżki owego widma. Żeby zabezpieczyć konia od tego nocnego jeźdźca, zawieszają ubitą srokę w stajni. Widziałem ten zwyczaj więcę zachowywany po stajniach majątnych obywateli, niżli pospolitego ludu. Zdaje mi się, iż temi zmorami nocnymi będą właśni służący; nie można więc wierzyć, by sroka na takowe zmory mogła być dzielne lekarstwem“. (*Lud*, Ser. VII, str. 68. 218, nr. 63).

11. „*Upiór* jest-to człowiek podług ich powieści, obdarzony podwójne życie, tak, iż utraciwszy jedno, drugiego używa w nocnej porze. Człowiek takowy rodzi się z zębami, całe życie

¹⁾ Opowiadają w Denkowie, iż do mężczyzny jednego mającego duże piersi, przysłała w nocy zmora, i ssła go; on zaś, poczuwszy jęj bytność, zrzucił ją, wybił i odpędzając wydarł jęj warkocze. Tak pokaleczona, wróciła ona do domu. Nazajutrz poznano owo widmo w pokaleczonej w ten sposób dziewczynie, która sama o tém nie wiedziała że jest zmorą i zasnawszy chodzić musiała po wsi by ludzi dusić.

czerstwo wygląda, a częstokroć i po śmierci nie zmienia cery, i to guślarze uważają jako cechę szczególną upiórstwa. Upiór tedy w nocy niepokój, szkodę, bądź-to w rzeczach domowych, bądź to świętym obrzędom poświęconych sprawia. Środki do odjęcia mu drugiego życia są barbarzyńskie, a przecież niedawnemi czasy ich używano!... Bohomolca Upiór Ukraiński, znane dzieło, w którym wprowadzie zmniejszył przesąd, ale w zupełności wykorzenić go nie mógł¹⁾.

12. *Upior*. — K. W. Wojcicki (*Stare gawędy*, III. 308) powiada: „Na kilka dni przed mojem przybyciem do Słupi (pod górą Łysą, czyli Święto-Krzyżką), zastrzelił się młodzieniec zakochany w jednej mieszczance: długo leżały zwłoki bez pogrzebu, bo mieszczanie nie dozwolili zakopać ich na gruncie miejskim, lękając się upiora. Po wielu trudach, w odległym i samotnym dole, pochowano trupa. Wkrótce nappełnił całe miasto i poblizsze okolice trwogą, bo powstał upiorem: każdej nocy wychodził przy świetle księżycy z mogiły i napadał już to na pasących bydło, już na przechodzących. Do podziwienia! upior ten uderzył nawet na silnego parobka i długo z nim się pasował: owoż jak mi ten sam parobek opowiadał w gospodzie o swoim potkaniu:

„Noc była jasna, kiedym stróżę odprawując, przechodził się przy stodole. Spojrzę ku wrotom, aż te się same otwierają, i wchodzi On, co się przed tygodniem zastrzelił. Poznałem od razu, miał też czapkę i płaszcz na sobie, w którym go widziałem po śmierci. Zimny pot oblał czoło, powstały mi włosy by kije z przestrachu, a on sunie się ku mnie prosto z rozwartemi rękoma, właśnie by też na uściski serdeczne. Chciałem krzyknąć, ale język by kłoda przewracał się po zębach, chciałem zrobić krzyż Pański, ale zlodowaciała ręka. Upiór się mknie i chwyta w poły, a wytrzeszczył ślepie, patrząc

¹⁾ W okolicy Denkowa, Ostrowca wyrażają się w ten sposób: „Są ludzie mający dwa duchy, t. j. złego i dobrego. Gdy po śmierci, ciało jego mają chować z temi duchami, to jeden z nich umiera (t. j. idzie spokojnie do krainy duchów), drugi zaś, zły, zostaje na ziemi, chodzi wraz z ciałem w nocy po wsi, stuka w okno, przeszkadza ludziom i t. d. Strzyg zaś rodzi się z zębami; chodzion po śmierci nocą do kościoła; tu tnie zębami obrusy, obgryza świece, łamie chórągwie. By go uczynić nieszkodliwym, idą wtedy ludzie do jego grobu, i przewracają ciało twarzą do ziemi, a wtedy trudno mu już podnieść się.

gdzieby mię ujadł. W strachu takim, przybyło mi siły, schwyciłem za kark, przysgniotłem ku ziemi, a on mruczał. Miesiąc zaszedł za chmurę i tak ciemno, choć oko wykol. Aż wtem, na szczęście, kur w chałupie zapiał, nie czuję nic w garści, obejrzę się: kej upiór? — a on zniknął“. (Obacz: *Lud*, Ser. VII, str. 63. 66).

13. *Upiór*. Opowiedziane przez Wojcickiego zdarzenie zdaje się być parafrazą tego, o jakim wspomniał już poprzednio w dziełach swych Tadeusz Czacki również ze Słupi w Sandomierskiem. Mówi on, iż gdy pacholek jeden nocował we dworze w noc jasną, otwarły się nagle drzwi, i wszedł niemi samobójca, który się był zastrzelił przed tygodniem. Na pierwszy rzut oka poznał go pacholek po kuddatęj czapce i po kabacie w którym go widział po śmierci. Zimny pot wystąpił mu na czoło i włosy się najeżyły, jak skoro ujrzał tę postać zbliżającą się ku niemu z otwartemi rękoma. Chciał krzyknąć, ale język mu zkołowaciał; chciał się przeżegnać, ale nie mógł rąk podnieść; tymczasem też upior uchwycił go w poły. Strach wtedy dodał pacholkowi siły, iż i on także rzucił się na napastnika, i szamotać się z sobą poczęli. Kiedy księżyc skrył się za chmury, pacholek struchlał zobaczywszy straszliwie błyszczące przeciwnika oczy; w samą też porę i kur zapiał, by odegnać odeń to okropne widziadło.

14. *Upior*. Od Tarłowa i Ożarowa następującą otrzymujemy relację: „Upior jest to nieboszczyk, co miał dwa duchy. Strzygoń, to znowu ten, kto nie był bierzmowany. Tak jeden jako i drugi wychodzi w nocy z grobu. Łatwo ich poznać, bo i po śmierci zawsze są na twarzach rumiani. Jeżeli człowiek spotka się z którym z tych panów grobowych, wtedy musi albo skoczyć na z-orane pole; na które upior lub strzygoń za nim nie pójdzie, bo niema prawa do ziemi uświęconej ludzką pracą; — albo trzeba dobiec do dzwonnicy i sercem dzwona trącić w dzwon, a wtedy strach rozleje się mazią“.

„By wieś przed nimi ubezpieczyć, trzeba po pierwsze: trupa wykopać i obrócić twarzą do ziemi, a wtedy już nie na świat, tylko w wnątrz ziemi zabłądzi. Po drugie: Jeżeliby pierwsze działanie chwilowy tylko odniosło skutek, trzeba nieboszczykowi uciąć głowę i włożyć ją pod pachę lub między kolana, albo gdzie pod lasem poćwiertować ciało i tam zagrzebać. Niektórzy radzą przy tem przebić upiora kołkiem osikowym. Przy takich operacjach, zwykle bór strasznie szumi, i czart łamiąc gałęzie, usiłuje niemi uszko-

dzie lub skaleczyć ćwiertujących umrzyka". (*Lud*, Serya XIX, str. 216, nr. 7).

15. *Upior*. W Sandomierzu obiegają dotąd jeszcze powiastki o upiorze Słupeckim, który dawniejszemi czasy miał nocą wychodzić z grobów kościoła św. Jakóba¹⁾ by straszyć ludzi w mieście i po okolicy, a obecnie chodzi on po pieczarach, lochach i podziemni drogami dalekie nawet odbywa pielgrzymki. Niektórzy wspominają znów o podobnie pokutującej upiorzycy Słupeckiej, która się często pokazuje w postaci czarnej mary błakającej się po kościelnym cmentarzu. (*Lud*, Ser. XIX, str. 228).

16. *Upior*. W okolicy Ostrowca (we wsi Szewna) opowiadano w r. 1850 następującą gadkę: „Razu jednego na plebanii grało wieczorem kilka osób wraz z księdzem w karty. Około godziny 11tej w nocy poczęły się im przy grze dopalać świece, a że na razie nie było innych, więc odzywa się ksiądz do dwóch z tych panów: no, to idźcie do kościoła i weźcie jedną świecę z ołtarza, a ja tam jutro albo za parę dni postawię inną. Ci dwaj wyszli tedy z plebanii (a było to już około północy), otworzyli drzwi boczne do kościoła, i wszedłszy tam, chcieli świecę zdjąć z ołtarza. Skoro atoli jeden z nich, pokłoniwszy się przed Matką Boską sięgnął ręką po świecę, czuje nagle że coś go z tyłu zatrzymuje; obejrzy się i widzi stojącą za nim osobę w bieli, która stojąc poważnie, wskazuje im palcem na drzwi, by się zaraz ztąd wynieśli. Przełęknięci, uciekają obydwaj; ale pierwszy z nich, przeskakując przez kraty żelazne we drzwiach smętara potknął się i upadłszy, wywichnął sobie nogę. — Drugi z tych ichmościów, officer, wróciwszy do plebanii, zastał tam list i rozkaz od pułkownika, żeby niezwłocznie, téjże jeszcze nocy stawił się w miasteczku. Więc też co tchu wsiadł on na koń, obwinął się w burkę, i wzięwszy z sobą psiaczka, jedzie przez gęsty las ku miastu. Było ciemno i padał deszcz; więc się zabłąkał, i chcąc trafić na drogę, popnął wódze koniowi, by go ten instynktem wywiódł z lasu.

¹⁾ O Słupeckim wspomnieliśmy w Seryi XX, str. 33. 281. — *Pamiętnik Sandomierski* (Warszawa, 1829, tom I, str. 110) daje opis kościoła św. Jakóba w Sandomierzu, w którym powiada: „Na środku kościoła kamień z herbami. Na środku kamienia jest herb Rawicz, Panna na Niedźwiedziu, z napisem tym: dziedzie Słupczy. Tu powstała cała familia Grotów, z których był Jan Grot i Krystin Grot, kasztelan krakowski, którego od Słupczy (pod Łysą-górą) nazwano Słupecki, jako pisze Okolski w wtórym swym tomie na karcie 593“.

Wtém zabłysło światelko. Podjeżdża więc ku niemu, i widzi wśród lasu chałupkę. Wchodzi, — niema nikogo, ale palą się drewka na kominie. Usiadł tedy na ławce i poprawia luczywa. Aż tu nagle piesek jego zaskowyczał, wreszcie pocznie ujadać. Ogląda się podróżny, lecz nie widzi nikogo. Pies zawarczał po raz drugi; pan jego znów się ogląda, — niema nic. Dopiero gdy trzeci raz pies zawarczał, rozgląda się pan lepij po izbie, i znajduje za piecem leżące ciało umarłego, który za pierwszym psa głosem rękę spuścił, za drugim nogę zesunął z marów, za trzecim zaś warknięciem cały się podniósł i rzucił na zbliżającego się officera. A był to taki umarły, co miał dwa duchy. Ale podróżny officer, ostrzeżony już szczekaniem psa, w chwili gdy go tamten chciał pochwycić w półciała, wydobyl raptem pałasz z pochwy i utopił go w brzuchu nieboszczyka, który też przewrócił się natychmiast. Uradowany że uszedł śmierci, wsiadł też officer co prędzej na swego konia by podążyć ku miastu; i w lesie jeszcze będąc napotyka ludzi wiozących trumnę dla tego nieboszczyka, a ci — gdy im przygodę swą opowiedział, — objaśnili go, że nieboszczyk ten miał dwa duchy, i nocą wstawając kilka już trumien połamał“.

17. *Upior*. Kalendarz J. Ungra na rok 1860, (Warszawa),^x podaje: „Ustęp z podróży odbytej po kraju“. — „Na trakcie z Radomia do Opatowa, zostawiwszy za sobą miasto Itzę, które z poza góry poglądało na nas ruinami zamku, i minawszy wieś rządową Błaziny, wjechaliśmy w takie piachy, iż pomimo lekkości pakunku, pomimo wykręcania batem na wszystkie strony nad parą niewielkich, lecz żwawych koników, przez rozmownego Sandomierzaka, który dwa obowiązki, t. j. furmana i tłumacza wypełniał przy mojej osobie, wolnym stępem zaczęliśmy się posuwać po drodze. — Po obu stronach traktu, smutnie wyglądało uprawne piaszczyste pole, poprzecinane licznymi miedzami, zarośnięte kozią-brodą i mrzygłodem¹⁾, tém najdobitniejszym świadectwem ubóstwa znajdującej się próchnicy w gruncie. — Zdala, po prawej ręce dostrzedz można było wieś Seredziec, a wprost drogi czerniła się ściana gęstego sosnowego lasu tak szeroka i daleka, jak tylko okiem zasięgnąć się dało. Nigdzie ruchu, nigdzie żadnego życia. Pola nagie sterczały rzadkiem ścierniem po zżętem zbożu. Kilka głębokich kolej, wyżłobionych cięż-

¹⁾ Tak się zowią dwa rodzaje ugorowej trawy, zwykle rosnącej na bardzo chudym gruncie.

kiemi pakownemi wozami, rysowało się na tle piaszczystego gościńca; ale wszędzie najzupełniejsza panowała cisza, jakby już ludzi zabrakło, jakby życie znudzone pustkowiem uciekło daleko w obce strony. Nie usłyszałeś bowiem ani śpiewki wieśniaczej, smętnym lub wesołym tonem wtórującej pracy w polu, ani pisku kółek płużnych, ani pokrzyku na wołów orzących, ani ryku bydła lub klekotu drewnianych klekotek, zawieszonych u nich na karkach; świergotanie ptaszyn nigdzie się nie odbywało, a jakby na dobitkę tej nudnej, jednostajnej ciszy, nawet wiatr nie powiewał, któryby szumem gdzienigdzie znajdujących się sosen lub gruszek dzikich, gadał życiem do biednego wędrownika. Żwawe koniki, wyciągając szyje, posuwały się zwolna po piaszczystej drodze, a ja przypatrując się okolicy, i mimowoli ulegając smutnej barwie pod jaką mi się przedstawiła, odezwałem się głośno:

— Ach! jakże tu nudnie i smutno!

— Ej! odpowiedział mój powożący towarzysz, — tu, to fracha, bo przynajmniej ciek świat widzi, ale tam, ot w boru, co hajnok do niego dojeżdżawa, to ta będzie strasno! — i jakby na potwierdzenie słów swoich, ciężko odetchnął.

— Ale za borem, odpowiedziałem na to, może coś ładniejszego napotkamy?

— E! za borem... to znów co innego, i świat insy, i ludzie insi, i wszystko jakoś tak ładno na cieką pogląda, ze się dosyć napatrzeć nie można.

— To ty, mój Wojciechu, boru widać nie lubisz?

— Ej! za cóż bym go nie miał lubić?... ale prosię Pana, tak zawdy ino bór i bór, to ta się człowiekowi i uprzykrzy.

— A czy to on taki duży?

— Ba!... odpowiedział przeciągle, dyć to Ilżyckie bory; bez pięć mil będziewa jechać, i nie człowiek innego nie ujrzy, ino kaj rzuci okiem to sosna, to świerk; piach ino się przewala po piąście, a nie uświadczy nikaj ani cieką, ani wsi, ino trzy karcmy i kaplice; a jechać jesce w nocy... to tak jakoś strasno, tak dziwno, ze...

W tém miejscu umilkł, bo właśnie wjeżdżaliśmy do lasu, a obejrawszy się do koła, westchnął, przeżegnał się i zaczął szeptać pacierze. Słońce wisiało nad zachodem, rysując od każdego przedmiotu długi cień po piaszczystej drodze, a ta nieruchomość natury, ta cisza nieprzerwana obecnością żadnej żywej istoty, mimo woli jakąś

tęsznotą, pewnym rodzajem smutku, jakby żalu za przeszłością, zasępiły dusze. Wjechaliśmy nareszcie w owe straszne lasy Ilżeckie, których tak lękał się mój Sandomierzak, i nie mogłem się dosyć napatrzeć ich bogactwa, które od lat tak wielu, ciągle niszczone nieogłędą ręką nas samych i naszych przodków, dziś jeszcze po kraju tak wielkie zajmują obszary, że aby tylko dobrze je zagospodarować, a nigdy nie będziemy przymuszeni frasowania się o drzewo, które i na nasze potrzeby i na handel zagraniczny, na zawsze wystarczyć zdołają. Lasy te już dawno przez rząd urządzone na stosowne podziały, należą do Leśnictwa Ilżeckiego, i ciągnąc się długim i obszernym pasmem, łączą się ze sławnymi lasami Świętokrzyskimi, owém gniazdem, w podaniu jeszcze żyjącem, rabusiów i rozbójników, i suną się precz daleko aż ku podnóżom Karpat. Miał słusność, mój szanowny Pan Wojciech, utrzymując, że zapuszczać się pod noc w tak obszerny las, to i straszno, i dziwno. Cień bowiem od jednej ściany lasu, okrywając całą drogę, zasłonił zupełnie widok słońca, które promieniami swemi przechodząc po nad lasem, w górze dzień pokazywało, chociaż my w zupełnym zmroku posuwaliśmy się po drodze.

— No Wojciechu, — odezwałem się, — poganiaj koniki, poganiaj, bo noc nas goni, a lasu jak powiadasz mamy pięć mil jeszcze przed sobą.

— Ej prosię Pana, — odpowiedział wywijając batem, — aby tylko Bóg szczęśliwie pozwolił dopchać do kaplicy, to już fracha.

Już drugi raz w rozmowie usłyszałem wzmiankę o kaplicy, dlatego powodowany ciekawością, zapytałem:

— Cóż to za kaplica, do której tak pragniesz się dostać?

— A prosię Pana, — odpowiedział skrobiąc się w głowę, — zwyczajnie kaplica i juźcić, a jak człowiek wedle niej przejeżdża, to zawdy należy uchylić capki, przeżegnać się i zmówić pacierz.

— No to dobrze mój Wojciechu, bo to należy do każdego co ma Boga i religię w sercu, ale powiedże mi, kto ją zbudował w takim dużym lesie, kto ję pilnuje, kto?...

— Ej! prosię Pana, albo tak zawdy było w tym lesie jak teraz? ja przecież zapamiętam, jakim był małym chłopakiem, i ojciec wzięli mnie na jarmak do Ilży, to taka była droga wąziutka, że ino zaledwie wozem można nią było przejechać, a bór taki gęsty, że choćby w samo południe, to ciemno w nim było, nikęj w piwnicy; i wtedy jak ciek bez niego jechał, to ino zęby od strachu dygotały,

bo mało który był we wsi z gospodarzy, co by się ze zbójem w lesie nie napotkał; jednemu zabrali pieniądze, drugiemu konie, jak miał dobre, a każdemu musieli jaką psotę zrobić. Otóż razu jednego, jeden Pan, bardzo bogaty, miał dwóch synów, już ta nie wiem jak się zwali, bo ta ci co opowiadali, to zabacyli tego dokumentnie, tylko dosyć na tem że miał dwóch synów. Kazał ich adukować, różnych przyjął do nich nauczycielów, ale ino młodszy sanował swoich ojców, ucył się jak Bóg przykazał, i patrzył przecież na człowieka; starszy znowu pilnował ino barasków, gzów, figlów, a do książki ani go weź, ani napędź. Im bardziej śli w lata, tym było coraz gorzej, a ten bogaty Pan, chociaż się martwił, to zawdy mówił do tego starzego, że jak z ciebie nie mam nijakiej pociechy, tak później wyrosnies na wielkiego wisielca, na subienicy życie zakończys. I tak się też stało, bo razu jednego, kiedy ten bogaty Pan nie chciał żadnego dać majątku synom, bo powiadał że po śmierci zabierzecie wszystko co mi teraz służy, tak ten starszy prysnął z domu, i nikt nie wiedział co się z nim zrobiło. Nie długo, ludzie zaczęli gadać, że w tych lasach są zbójce co rozbijają, ale jedni gadali tak, drudzy owak, dosyć że trudno było w głowie pomiarkować co prawda, a co nie prawda; ale ten Pan o swoim synie nie mógł się nikaj dowiedzieć. Tak jednego razu, ten Pan umar, i cały swój majątek zapisał na młodszego; on się potem niedługo ożenił, i z różnemi towarami wyjechał het! daleko, gdzieś tam aż nad morza. Jakoś mu się wszystko dobrze powiodło, pieniędzy nabral co niemiara, i z różnemi sługami, a każdy z bronią, wracali bez ten bór do domu. Brat jego znowu, jak uciek z domu, tak przystał do zbójców, i niedługo został ich herstem; rozbijał, napadał na ludzi, ale jakoś mu zawdy czegoś było smutno, a wszystko był gniewny na brata bez zazdrość, bo powiadał, że gdyby nie on, to by go ojciec kochał, dał mu majątek, i on by nie potrzebował po lasach nikiej wilk się włóczyć. O! bo wtedy, proszę Pana, i wilki i niedźwiedzie, i różne inne zwierzęta nikiej mrówki łaziły po lesie, nie tak jak dziś, ale tam ku góróm Świętokrzyskim jest ich dość.

— Ha! proszę Pana, jak się gniewa i gniewa na brata, tak mu śpiegowie donieśli, że jakiś bogaty kupiec wraca bez las z wielgiem bogactwem; zaraz gwiznął na swoją bandę; zebrali się wszyscy; powiedział każdemu co ma robić, i rusyli w las ku owemu kupcowi.

— A to był rodzony jego brat? — zapytałem.

— A ino, brat! — jechał se kupiec na koniu, a że był nabożny, wydobyl se książkę i modlił się. Jedzie, a wszystko myśli se o domu, o zonie, o bracie co nie wiedział co się z nim dzieje, — aż tu jedną razą, jak nie wylecą ze wszystkich stron zbójce, jak nie zaczę strzelać, krzycić, dalej ta jaki taki do sabel, do fuzyi, ale jak tylko piérwszy raz wystrzelili, tak zaraz kupiec spad z konia, ale i brat jego nie osiedział się na swoim, co miał go nikiej kruk carny, i jak ludzie mówili, że wart był ze sto dukatów, i jak się rozpedził i śmignął, tak każdy choćby najwyzszy chojak przeskoczył.

— Otóż widzi Pan, jak obadwa pospadali z koni, tak też z ran zaraz poumierali, a słudzy i lokaje porozbiegali się po świecie, i jak się wdowa o śmierci męża dowiedziała, tak przyjechała na to miejsce kaj zasło to nieszczęście, i kazała wystawić kaplicę, ale coś bez długi czas w niej strasyło, że każdy omijał zdaleka, a choć casem przybliżył się, to się przeżegnał, zmówił pacierz, i uciekał co siły miał.

— A cóżto w niej tak straszyło?

— A cóżby, ino ten zbój co mieszka tam na pokucie, i był upiorem.

— Aha! — odrzekłem na to niby zupełnie przekonany, no i cóż dalej, dlaczegóż teraz nie straszy?

— O jaki to Pan gorącka, — odpowiedział Wojciech, — nie strasy teraz, bo jest na to przyczyna, bo widzi Pan, razu jednego, już ja tam nie pamiętam kiedy to było, ale bardzo dawno, bo mój rodzie chociaż sami starzy byli, a słyseli to w młodych latach od jednego siwiutkiego dziadka nikiej gołabek, co brodę to już po sam pas miał. Otóż razu jednego, jakiś rycerz co wracał z wojny od grobu Jezusa Chrystusa, jechał konno bez ten las ku domowi, i w nocy zabłąkał się. Zciemniło się na piękne tak, że co krok to musiał przystawać i patrzeć przed siebie, a ino sam był i mały psiacek przy nim. Otóż tedy jedzie i jedzie, a tu las coraz cięższy, ani mu końca, ani żadnego domowstwa, ani człowieka; tak zda mu się spojrzeć, patrzy, stoi kaplica jakaś, ot ta sama co niedługo do niej dojedziemy. Ucieszył się niezmiernie, zapalił swe światło, konia puścił na trawę, a sam usiad na ławecce, i dalej różaniec odmawiać. A psiacek wlas se pod nogi rycerza, zwinął się w kłabek i leżał. Jedną razą, psiacek zawarcał, rycerz obejrzał się na wszystkie strony, nic nigdzie nie dopatrzył, i znowu zaczął pacierze odmawiać. E! proszę Pana, niedługo

jak pies zanie ujadać, a wszystko pod ławką, i co się przysadzi, to znowu odskoczy; tak rycerz zaciekawiony co to znaczy, wziął lampę, zaświecił pod ławę, spojrzę, aż tu z pod podłogi sparą wygląda palec ludzki, i drażni się z psem. (*Lud.* XVII str. 88 notka nr. 2).

— Palec ludzki, i drażni się? — zawołałem z zadziwieniem.

— A jużć palec ludzki, ale zawdy upiora. Otóż jak wygląda, i coraz się lepiej wysuwa, i drażni się z psiakiem, dalejże mój rycerz, widząc, że to nie przeliwki, umyka się ku drzwiom; psiak ciągle ujada. Rycerz spojrzę, a tam już widać całą rękę, wypad na dwór, gwiznął na konia, i jak zanie uciekać, a upior za nim; rycerz w bok, upior za nim, i tuz tuz ino co nie złapał rycerza...

— To jakże, upior leciał za nim piechotą? — zapytałem ciekawie.

— A piechotą, — odpowiedział Wojciech, — albo to Pan nie wie, że jak upior stąpi krok jeden, to przed nim ziemi ubywa tyła kroków, ile żył lat na świecie.

— Aha! — odpowiedziałem, — ale cóż dalej?

— Ha! tak, rycerz, prosę Pana, poganina konia szkaplerzem przez samego Ojca świętego poświęcanym, i ucieka, het! ucieka, a upior za nim, a ino co nie złapał konia za ogon. Ale że to nadchodziła niedługo północ, a upior zmęczył się; bo coto, prosę Pana, tak lecieć i lecieć bez upamiętania, a jescę i skaplérz na drodze...

— Zapewne... zapewne... — potwierdziłem.

— Tak tedy przystanął, bo widział że trzeba się wracać do grobu, i zawołał: „Słuchaj bracie, mas szczęście, ale nie ty, ino ja głupi, com cię prawie z rąk swoich wypuścił; do innego spotkania, to ci tak letko nie ujdzie!“ Na rycerza aż zimny pot wystąpił, zwolnił także koniowi, przezegnał się, i rychtycek wtedy kur zapiał. O! bo z upiorami to nie zarty; ale dla cego to, prosę Pana, teraz o nich nie tak słyhać, jak to dawniej bywało?

— A bo, mój kochany, upiorów jak nie było nigdy, tak też i niema.

— Albo to prawda, — odpowiedział Wojciech z niedowierzaniem, — cy to ludzie starzy nie mają swego rozumu? Oho! nigdy jaje nie będzie mędrse od kury.

W tem miejscu chciałem szeroko i obszernie wykazać niedorzeczność podobnych bajek, jak wiara we wszelkie duchy, upiory

i tajemnicze istoty, jest nawet przeciwną religii, jak człowiek, który powinien mieć rozum, obraża Pana Boga dając wiarę podobnym baśniom, jak bać się jakichś wymarzonych w głowach pustych, upiorów i duchów, niegodnym jest mężczyzny, który zawsze i wszędzie powinien śmiało stawiać czoło niebezpieczeństwu, a nie drzeć ze strachu. Ale w tej chwili kiedy wyrzekłem: — Słuchaj mój Wojciechu! — i podniosłszy rękę do góry dla popierania gestem uczonego dowodzenia, chciałem dalej prowadzić objaśnienia, — raptem coś chrapliwym głosem, tuż niedaleko od bryczki, w lesie się odezwało; potem szum, połączony z przykrym świstem, dał się słyszeć nad naszymi głowami, i coraz więcej słabnąc, zginął gdzieś tam nad lasem. Zimny pot całego mnie oblał, czułem jak mi włosy na głowie powstawały, i jakby mrówki po ciele chodziły; serce silniej zapukało, brakło tylko zaszczekania zębami, a mógłbym służyć za wyborny wzór niekłamanego przestachu. Ręka ma się rozumieć nazad odpadła, a język w ustach kołem stanął. Złakłem się w całym znaczeniu tego słowa. Ale czego? czy upiora o którym tylko cośmy rozprawiali, czy czego innego, zupełnie nie wiedziałem, dość, że naprawdę byłem przestraszony. Lubo przestach ten zaledwo trwał przez kilkanaście sekund, Wojciech jednak dobrze pojął powód nagłego zerwania rozmowy, i na wpół z śmiechem odezwał się:

— Niech się Pan nie boi, to nie, to orlik leśny przeleciał na nocleg z żerowiska.

Na te słowa, od wstydu aż się zarumieniłem. Ja, niby człowiek ucywilizowany, a zatem niewierzący w podobnego rodzaju baśnie, jednak chwilowym przestachem uległem ich wpływowi; on zaś ze ślepą wiarą w cały zamęt duchów i upiorów, tylko z prostym, naturalnym rozsądkiem, w jednym momencie osądził rzeczy tak, jak właściwie ja to powinienem był skutecznie. Na objaśnienie więc dane mi przez Wojciecha, milczeniem tylko odpowiedziałem, a co tenże, uważając zapewne za potwierdzenie swego domysłu, zwracając się ku mnie po małej chwili dodał:

— Pan bo zapewne myślał, że to co tak zasumiało nad nami, to był upior tego zbója, cośwa o nim mówili?

— Ej! gdzieżbym ja mógł takie rzeczy przypuszczać? — odpowiedziałem z niejakiem zarumienieniem, — przecież ja nie wierzę...

— A prosę Pana, — odpowiedział przerywając mi Wojciech, — ludzie starzy mówią, że bywają casami takie upiory co latają

i po powietrzu; ale ja, jak zasumiało, to się zaraz zacząłem dobrze wpatrywać w górę, i dostrzegłem orlika jak zamiatał skrzydłami nikę wiosłami.

— A jak byłby to upior, to cóżbyś zrobił?

— Ha! tobym się przeżegnał, zmówił pacierz, i jużbym się nie bał, boby upior nie miał do mnie takiej śmiałości.

Cóż było odpowiedzieć na takie tłumaczenie? zamilkłem więc po raz trzeci, i powiedziawszy w duchu: Oj! biedny rozumie ludzki: jakże małym jesteś bez wiary, odezwałem się do mego towarzysza,

— No, ale mój Wojciechu, jeszcześ mi nie skończył historii, coś się dalej stało z tym rycerzem?

— Ha! rycerz prosił Pana, jak rycerz, choć się zrazu wylak; ale niedługo pomiarkował się, i jak wstąpił do jednego klastoru, i opowiedział księżom wszystko, tak jeden z nich, bardzo stateczny starusek, powiedział, żeby odkopać trupa tego zbójcy, uciąć mu głowę, poświęcić, i włożywszy ją między nogi na nowo zakopać, a drzwi od kaplicy, co wychodziły wprost na drogę zamurować, i od strony lasu inne wybić. A wie Pan dlatego?

— Nie nie wiem, — odpowiedziałem.

— A to widzi Pan dlatego, żeby upiór do niej nie mógł trafić, jeżeliby znowu wylaz z grobu na straszenie ludzi po świecie. Bo jak by leciał drogą, i zapędził się do drzwi kaplicy, tak jak były dawniej, a nie znalazł ich, toby myślał że się pomylił, i poleciałby dalej. O! starzy ludzie to zawdy dawniej mędrsi byli jak teraz.

— No i jakże, — zapytałem, — czy zrobili tak jak im ten ksiądz radził?

— A ino, i od tego casu wszystko się uspokoiło, ale wejścia do kaplicy już niema od drogi ino od lasu; a zobaczy Pan sam, bo niedługo do niej zajedziemy.

Opowiadanie Wojciecha nadzwyczaj pobudziło ciekawość obejrzenia kaplicy, o której tak cudownie fantastyczną miałem opowiedzianą historią. Chociaż przybyliśmy na miejsce, ciemność nocy, rozświetlana tylko migającymi się w górze gwiazdami, nie pozwoliła zaraz korzystać ze sposobności obejrzenia miejsca, które kiedyś miało być widownią tak szczególnych wypadków. A ponieważ było i późno i konie cokolwiek zmęczone, zgodziłem się chętnie na projekt Wojciecha zanoctowania w karczmie, od której na kroków dwieście miała się znajdować owa tak ciągle po myśli mej krążąca kaplica. Na drugi dzień,

jak tylko się rozwidniło, poleciwszy ładowanie się do podróży Wojciechowi, ruszyłem z karczmą ku lasowi. Po prawej stronie szerokiego gościńca jadąc do Ilży, tuż przy samej drodze, istotnie znalazłem mały, okrągły, pod dachówką, z cegły murowany budynek, mogący mieć do pięciu łokci wysokości, a obwodu w średnicy około trzech łokci. Cały był otynkowany i ubielony. Na spiczastym dachu sterczał krzyż; a małe drzwiczki od strony lasu, tak że jadąc gościńcem nie można ich było dostrzedz, prowadziły wewnątrz kaplicy. Okoliczność ta, przypominała mi opowiadanie Wojciecha, i uszczęśliwiony, że nie jestem upiorem, i nie dałem się oszukać skasowaniem drzwi od drogi, po obejrzeniu dokładnem zewnętrznej powierzchowności, wszedłem do wnętrza kapliczki. Tu ściany zostały tak samo otynkowane, ubielone, ale bez żadnych ozdób. Wprost wejścia, na nie wielkim kamiennym postumencie, stała także z kamienia wyrobiona statua św. Weroniki, ustrojona zeschlemi i zwieńczona leśnymi kwiatami, zebranymi ręką pobożnych przechodniów; zresztą zupełna pustka. Naprawdę szukałem owej szpary w podłodze, przez którą upiór, od palca zaczawszy wysuwanie, cały nareszcie wymaszerował z pod ziemi, i z taką zawziętością gonił potem zupełnie nie po rycersku uciekającego rycerza, ale nie znalazłem jej. A może dlatego, że i podłogi już nie było, tylko posadzka z cegieł ułożona? Może to być wszystko, nie będę jednak w tak ważnej kwestyi objawiał swego zdania, zostawiając rozwiązanie wątpliwości własnej przenikliwości czytelnika, powiem tylko, że całe wnętrze kaplicy, od dołu do samej góry, było zapisane różnemi nazwiskami, datami, wierszami, zdaniem moralnemi, wspomnieniami i t. p. innemi w podobnych razach używanemi sposobami pozostawienia po sobie, w miejscu zwiedzanem, jakiegóż pamiątki. Widok ten jakoś smutnie oddziałł na moją duszę. Przy głębokiej ciszy w około panującej, napisy te zdawały mi się jakby nagrobki po ludziach, którzy kiedyś miejsce to zwiedzili. A może i nie jeden z nich już został wymazany z liczby żyjących, zostawiając po sobie jedyną pamiątkę na ziemi, napis w kaplicy lasów Ilżeckich.

— No jedziemy, proszę Pana, — odezwał się Wojciech — bo już cekam od pół godziny z zaprzężonemi końmi.

— Dobrze, mój Wojciechu, — odpowiedziałem, — zaraz pojedziemy, tylko mi pokaż gdzie to ta szpara, o której mi wczoraj

opowiadał, że przez nią upiór naprzód pokazał palec, potem rękę, a nareszcie i wylał?

Wojciech z całą powagą i z zupełną pewnością znalezienia swę szpary, postąpił głębiej w kapliczkę, zaczął wodzić okiem po posadce z cegieł ułożonej; schylił się nawet w jedno miejsce, spróbował palcem, ale widać, że nie znalazł tego czego szukał, bo poskrobawszy się w głowę, raptem zwrócił się ku mnie, i rzekł tajemniczym głosem:

— Ej, proszę Pana, zabacyłem, że wprzód była podłoga z desek, ale jak ciało tego zbója odkopali, co mu ucieli głowę, żeby nie straszył, tak już potem nie z desek ino z cegieł ułożyli posadzkę, i wszystkie spary zamurowali.

— I potem już nie wychodził straszyć ludzi? — zapytałem.

— Bogu dzięki, — odpowiedział z jedną zawsze powagą Wojciech, — nie słysząc ta nic takiego między ludźmi, bo, widzi Pan od casu jak św. Scepiana ukamienowali, to upiory już do kamieni nie mają śmiałości, i jak się ich zamuruje, tak muszą być spokojnemi.

— Czy tak? — zapytałem zdziwiony.

— A tak, tak, — odpowiedział Wojciech, — ale jedźmy, bo i tak już późno.

I. K. Gregorowicz.

Diabeł.

1. Wyobrażenie diabła i jego działań jest tu wielorakięj natury, podobnie jak i w innych stronach Polski. Straszy on ludzi po lasach, drogach, zagrodach, chatach, — lecz wolno mu także wchodzić i we wnętrze ludzkie, i tam przebywając działać jako nieczysta, a czasami nawet jako dobroczynna siła, tak u mężczyzn jak i u kobiet, i to w kilku naraz osobnikach¹⁾.

¹⁾ Czasopismo *Nowa Reforma* (Kraków 1886, nr. 232) powiada: „Jak grube przesady i ciemnota panują jeszcze między włościanami, przekonywa zdarzenie, które opiewa *Gazeta Lubelska*. — „Paweł Nachaj, włościanin ze wsi Świdnika, spotkawszy się w Lublinie ze swym znajomym Kazimierzem Zarájczykiem z Zemborzyce, zwierzył mu się, iż nie może sobie poradzić z dyabłem, który obrał sobie siedlisko w jego doczesnej powłoce. Miał on w sobie — jak opowiadał — pięciu diabłów; z tych usunęła mu pewna znachorka czterech; piąty

2. Wiedząc jednakże, że (o ile jest uważany za biesa) może on wpływać złowrogo na dobrobyt, szczęście i zdrowie człowieka, lud lęka go się niekiedy bardziej niż samego Pana Boga; więc unika drażnić go i działać mu na przekorę, gdyż pewny jest, że rozgniewany, mścić on się będzie i człowiek uleść musi w nierównę z nim walce¹⁾.

3. Czarci czychają na to, by niepobożne i niemilosierne łowić dla siebie dusze. Odnosi się do tego następująca powiastka pastucha o psie i wronach: „Juz samusienkie było południe, kiedy niedaleko stawu gdzie bydło pasalem, ciągiem strasyło. Od razu z pod mostu wyleciał pies żółty a cérwoniawe miał nogi, i zacyna rowek przeskakiwać, hyc! tam, hyc! nazad. Niedługo potem strasna ćmiara wron nadleciała, i dalej-ze koło tego psa juchtry wrony zacęny się uwijać, a tak strasliwie się darły, że aż niemilo się robiło, choć to i dzień. Nareszcie pies chlust! we wodę, i dopiero po chwili jak wyszedł, to znowu skakał, a psie-bestyje wrony ciągiem za nim latały i darły się, jak-zeby go chciały rozedrzyć. — Wtém usłyszałem dzwony w Waśniowie na południe, i wrony zaraz poleciały

jednak trzyma go się rozpaczliwie i „nijakięj rady“ dać mu nie może. Kazimierz wyraził gotowość zmierzania się z owym upartym piątym dyabłem, który — jak mówił — zawsze najtrudniejszym bywa do wypędzenia, i oświadczył, iż jest w posiadaniu nader skutecznej na to recepty. Opętany przez pięciu dyabłów zaprosił przyszłego swego wybawcę na poczęstunek do szynku, gdzie recepta na wygonienie dyabła zaraz zaaplikowaną być miała. Po ukończeniu libacji, pogromca dyabłów zabrał się do dzieła. Kazał on najpierw swemu pacjentowi zażyć łyżkę soli Glauberskiej, następnie zaczął mu z całych sił wymierzać policzki. Pacjent znosił tę kurację z cierpliwością dopóki lekarz nie zakończył ję słowami: „teraz właśnie uciekł piąty“. Paweł nie posiadał się z radości, że pozbył się ostatniego dyabła, — a Kazimierz był również zadowolony, że recepta jego tak znakomite sprawdziła rezultaty“.

¹⁾ Chłop jeden w okolicy Zawichosta nabrawszy cegieł z rozwaloneęj już figury jakiegoś świętego czy też Bożęj-męki, użył ję do reparacyi pieca w swojej chałupie. Ksiądz dowiedziawszy się o tém, mocno mu ten postępek zganił. Chłop jednak czynił to z przekonania, że przyczyną rozwalania się figury jest podkopujący się pod nią diabeł, więc się już nie godzi z tego samego materiału budować podobnę; figury, by diabła bardziej jeszcze nie rozgniewać. (*Lud*, Serya VII, str. 59, nr. 120).

spłoszone, a pies gdzieś przepadł i tylko bardzo załośnię zaskowycał, nikt-by go kto mocno rznął kijem. — Starzy to o tém gadają, że to był człowiek, co nigdy na „anioł-pański“ pacierza nie odmawiał, i od diabłów kłął. Za to teraz corci (czarci) jego zawse gónią a ón kajindziej zawse bieczyć musi, i codzień bez kilka godzin, dopóki dzwonów na południe nie usłysz, psem bywa i tak będzie j-az do sądnego dnia“. (*Lud*, Ser. XIV, str. 148, Czerwony pies. — Ser. XV, str. 220).

4. Diabeł nietylko przemienić może złych ludzi w różne zwierzęta, ale i sam także przybiera różne postaci. Dowodem tego następująca powiastka z okolic Kunowa, gdzie przemienia on się w wilka. „A tak, — mówi sługa dworski — chodząc do masyny do dworu, raz, już nie bacę cy we rśiodę cy we cwortek, dosyć ze kiedy pośledni worek z owsem na górę wynioś'em i już schodzę — a miałem iść doma, bo wieczór był setny (późny), zastałem śpiechlyrz zaparty. Co się natłukłem i nawołał, a tu nic i nic. Już-ci karbowy despecnik rozmyślnie mnie zamknął, zebym się nastraszył. Kie już dobrze się zamierzchno, słucham... ktoś idzie, otworzył nareście drzwi, a ja wysed'em i poznałszy karbowego, skłamałem go, — a ón ino się śmiał. Poleciałem potem do domu bez górę, a kiedym tylko-co mostek minął, słyszę ze za mną ciągle coś: kłap, kłap, kłapoce, a ja na to co-raz bardziej lecę i lecę. Casem mi się zdawało, że wilk mnie goni, a znowu przed sobą zdawało mi się widzieć coś cārniego nikt-by człowiek z rozdartą przez krzyż kapotą, co kiej leci, jak koń podkuty kłapoce. Kiedym już był blisko nasój chałupy, to to ino przeraźliwie beko tak: wouha! i przestało mnie gonić. A kiedym matusi opowiedział wsyćko, to óna mi mówiła, że to złe za to mnie goniło, izem zaklął przed świętym piątkiem. A pono cort (czart) choć się cędz-kaj przemienić może, ale zawse jedno ma kopyto końskie“. (Ob. *Lud*, Ser. VIII, str. 154, o Rozynie).

5. „W Ptkanowie (pod Opatowem) była kobieta, czarownica, co miała w domu diabła, i temu diabłu zawsze gotowała kaszę w mléku, i wynosiła mu ją na górę (strych), a diabeł wychodził z kąta swego i kaszę tę zjadał. Raz tam poszła na strych jój matka, staruszka, i zobaczywszy tę kaszę w mléku świeżo przyniesioną na belce, wzięna i zjadła ją. I złazi potem z góry, a tu ją łabas (chwyta) ten diabeł za kark, zepchnął na dół, i spadła do sieni. A pó-

źniej tak ten niecnota swoją gospodynię sprzął, zbił, tak jój oczy pokaliczył, że długi czas z domu wychodzić nie mogła“.

6. Nader ciekawe szczegóły o diablach, czarownicach, strachach i t. p. głównie z Sandomierskiego, zawiera dzieło J. M. Ossolińskiego, pod tyt. *Wieczory badeńskie* (Kraków, 1852). Powiastki te na tle rzeczywistych ludu wyobrażeń osnute i w jego duchu opowiedziane (a z których wyjątki zamieścił już *Przyjaciel Ludu* w Lesznie wychodzący z roku 1845 (rok 12ty) w nrach 13. 16. 17. 20) obejmują między innymi tytuły: Boruta albo rozmowa o nim między Jegomością, Jejmością, Plebanem i Szyprem; — Dobra dusza (Nieboszczka prosi o głos i t. d.); — Historia jednego klasztoru; — i wiele innych. A nadto są tam zacytowane i różne prezerwatywy od złych duchów, zaklinania ich, exorcyzmy i t. p.

Między innymi podaje Ossoliński i Historię o Łukaszu Słupeckim za Długoszem (obacz notkę na str. 150). Tu mówi on, iż gdy „Kazimierz Jagiellończyk po naszamotaniu się z Krzyżakami odpoczywał na tronie, nie było w Polsce jednego króla, ale było ich na to miejsce tysiące. Sprawdziło się owo przysłowie, że: Więcej dogryzie psiarnia kundlów niż jeden brytan. W każdej wsi nędzny chłopiec czuł przy boku pijawkę; stękał, rozpaczał, a biędę jak klepał tak klepał. Zobaczymy że i wszyscy diabli nie poprawili mu losu. Imiona drobniejszych derusów potomność strawiła; Łukasza Słupeckiego wiekuje; klnie go każdy, ktokolwiek Długosza czyta“.

Czary.

W *Pamiętniku Sandomierskim* (Warsz. 1830, tom 2, str. 96), czytamy z okolic Chęcin:

1. „Czarownice, których podług powieści ludu, mnóstwo się w tej okolicy znajduje, przyprowadzają gospodynie o szkody w nabiale, drobiu, zdrowiu i t. d. Skoro potrawa zaczarowana jest w garnku poznawają to po ogniu, i warze wody. Zabezpieczając się od czarów, obracają garnek uchem do ognia, co tak ma szkodzić owęj czarownicy, iż sama musi przyjść do domu tego, któremu psotę zrządzić usiłowała. Najczęściej jednak podejrzenie pada na tę niewiastę, która przez niewiedomość pierwsza do owego domu wejdzie“.

„Nie wszystkie wymieniam gusła, zabobony, przywidzenia, ale tylko te, które ogólnie krążą w całej Polsce, a może i Słowiań-

szczyźnie. Czyż te dziwactwa (— zapytuje autor) wzięły początek w wiekach Chrześcijaństwa? ... Zdaje mi się, iż są raczej zabytkiem pogańskim przodków naszych: mimo środków nieraz barbarzyńskich używanych do ich wykorzenia przez zagorzalców, przecież się utrzymały i utrzymują“.

„Łysa Góra głośną jest dotąd w całej Polsce, jako miejsce schadzek i biesiad wszystkich czarownic i złych duchów. Czarownica udając się tu na starą miotłę, wymawia: „Płot nie płot, wieś nie wieś, biesie nieś!“ Nasi dziejopisowie i podania ludu dowodzą, jako Bóstwa pogańskie miały tu świątynie, i tu część religijną od naszych przodków odbierały. Co to za bóstwa były, powszechnie znane całemu narodowi ówczesnemu, lub niektórym tylko prowincjom? dobre czy złe? nad czém pieczę miały? jakim sposobem i kiedy im dary poświęcano? jakiego były kształtu? i t. p. — nie jest to rzecz łatwa do rozwiązania, choć jest niemałej wagi. Przodkowie nasi nie tak za nowościami ubiegali się jak my, ich następcy. Gdy przemoc z perswazją złączona, wystawiała wielkie korzyści w przyszłości z przyjęcia chrystyanizmu, gdy bóstwa ich lżyła, szczyła z bałwanów jako bezsilnych w oparciu się następującej na nich nowości, odpowiadali tak kapłani jako i starsi ludu: „Po co obcych Bogów szukać, kiedy są swoji“. Jeśli-ć Łysa góra miała świątynie pogańskie, dla czegoż-by góry Chęcińskie nieodległe zbyt od niej, nie miały mieć podobnych lub różnych w znaczeniu? — Okolica Chęcin wystawia oku widok okazały a razem zdolny wzniecać bojaźń i uszanowanie religijne. Góry skaliste, z których jedna drugą przenosi wysokością, ogromem i kształtem odróżnia się, jednostajność barwy, ich ponurość i cichość pomiędzy niemi ciągle panująca, mogły sprawić, iż któremu z bóstw tu miejsce przeznaczono. Czas i okoliczności nie podały tego pamięci“. (Dalej opisuje autor dwa pomniki: Babę i Dziada, ob. *Lud*, Serya XX, str. 294).

2. Łysogóry słynęły oddawna sejmikami i biesiadami czarownic (ob. *Lud*, Ser. XX, str. 265), które tu zjeżdżały na miotłach przez powietrze, wysmarowawszy się poprzednio maścią ze zwłok niechrzczonych dzieci wysmażoną¹⁾. — Opisy tych biesiad podaliśmy

¹⁾ „Czarownice zabijają czarami swemi niechrzczone dzieci (gdy rodzice sądzą, że dziecko zostało zduszone); z ciała wydobytego potem

w poprzedzających Seryach naszego dzieła, dołączając zarazem i analogiczne opisy podobnych biesiad przez kilku autorów zagranicznych skreślone. Studya szczegółowe nad tym przedmiotem wykażą, ile w podaniach naszego kraju jest naleciałości obcych, i w czém się takowe od zagranicznych różnią.

Co do szkód zrzadzanych przez czarownice w nabiale, następujące powzięliśmy wiadomości z okolic Denkowa, Ostrowca, Kunowa i t. d. które tu dosłownie, — tak jak nam z ust włościan zostały podane — powtarzamy.

3. „Jak dziewczka siądzie se pod krowę zeby ją wydoić, to przegna skopek znakiem krzyża św., zeby carownica mlika nie odebrała. A jak po wydojeniu wychodzi ze skopkiem z obory, to przykrywa mliko zapaską (fartuszkem) zeby słońce na niego nie patrzyło; bo wtedy ono się zepsuje, zwarzy“.

4. „Rośnie na polu, łące, albo i w lesie, kwiatek cerwony, a kwitnie mocno-różowo (*cerise*); korzonki, łodyga (ździebło) u niego lęka nikiej ze smołą; nazywają go niektórzy g(w)ozdzikiem leśnym. Jak ziele to krowa przelezie, to daje mliko cęrwone“.

5. „U carownicy nigdy mlika nie braknie, bo ona trzyma z diabłem, a ten jęj we wsyćkiem dopomaga. To-tęz kiedy jęj mlika potrzeba, więcy niżli daje jęj krowa, to stanie ona ino ze skopkiem przy słupku i doji go, a mliko zaraz cieknie jęj ze słupka do skopka“.

6. „Tę tedy kobietę, której krowa daje duzo mlika, posadzają o carowanie. Więc pójda do jęj domu; biorą g(w)ózdź zelazny, nóż albo podkówkę; przynosą to do swego domu i rozpalają w ogniu w piecu (jakoby na chlib mieli go rozpalać), wywleką to z ognia, zaniosą do obory, trzymają pod swoją krową, i polewają to jęj mlikiem dojąc. Reść mlika ze skopkiem przynosą do izby i wylewają w piec gdzie to zelazo się rozpalało. Więc zaraz potém przyjdzie ta kobieta posadzona, i będzie mówić: „Daj-

z trumny i ugotowanego w kotle robią maść (z części mięsnych) i za posmarowaniem się nią sztuki swe wyprawiają, przemieniają się i t. d. Części płynne zlewają we flaszeczki, i kto się tych kropli napije (zwłaszcza gdy przytém formułki czarodziejskie nad nią zostały wyrzeczony), nabywa tęg samęj co i czarownice siły i zręczności w ich sztuce. (Delrio: *Disquis. mag.* l. II, quaest. 24). — J. W. Wolf: *Niederländische Sagen*, Leipzig, 1843, nr. 284, str. 693. — *Lud*, Ser. VII, str. 95. 225. 267. — Ser. XV, str. 93.

cie mi pokój, bo mnie tak język parzycie jak to zelazo grzejecie" (*Lud*, Ser. VII, str. 89, nr. 188. 194).

7. „Jak znowu kobietom mliko się w oborze nie darzy, nie dostają go, — to sukają téj baby co im psoci. Więc uważają, która baba w wielką Niedzielę trzy razy kościoła nie obejdzie w casie procesyi; bo ta jest carownicą. Która zaś cuje się winną i boji się zeby jój nie poznali, to ta bierze się ku księdzu i chyta się za jego stulę, i ten ją dopiero ciągnie za sobą, bo sama o swojej mocy iść-by nie mogła. Stara się ona jednak o to, żeby gromada tego nie spostrzegła; bo jakby ją zobacyli, to-by cała wieś na nią wrzescała i gadała ze to ona im mliko psuje, ze paskudnica, i nikt-by się z nią nie chciał zadawać". — (Ob. *Lud*, Serya XIX, str. 193, Skalbmierz).

8. Pod Ostrowcem (Szewna) opowiadano: „U moi wujny przysed raz żołnierz na egzekucyją i do kobity (carownicy) co tam była woła: „daj mi mlika!“ — Ona dała, — a on to mliko przeżegnał; — a to mliko rośnie, rośnie, że jeszcze wyższe jak ta miska była, i zrobił się sam twaróg. — Ale ón mówi: „daj mi chleba!“ — Ona mu go położyła — a ón żąda masła. Postawiła mu cały garnek z masłem. On mówi: „mnie tyle nie trzeba“; — i wzion, ukrajał chleba przylipkę, wykrajał ośródkę w ty przylipce i masła włożył, przykrył tą ośródką i położył to za siostrzeń (czyli stragarz, belkę w pułapie na środku izby) — i mówi: „żeby mi tu nie tykać tego chleba j-aż ja przyjdę“. — I posed do dwora. Przychodzi ze dwora i przyprowadził kogoś — i wyjmuje ten chleb z siostrzenia, — a tu nima masła, tylko końskie łajno (z przeproszeniem) — i mówi do kobity: „a widzisz, jakim cię poznał coś ty za jedna!“ — Tak ta baba daje mu wódki, jeść, i co chce, aby jej tylko nie wydawał przed księdzem. A ón ją zaraz wydał. Tak ksiądz zawołał ją do siebie i zapowiedział, zeby w domu wyporządziła, t. j. zeby poświęcić ten dom, zeby tego paskustwa więcej nie było. Ale ze óna cuła ze go ma, więc nie dała księdzu ani do siebie, ani do domu przystąpić. — Ksiądz ją chciał obić; — ale jak tylko ksiądz do niej przystępował, to w niej tam rycał ten jój diabeł tak, ze az się samemu księdzu markotno zrobiło, i odsed mówiąc: „eh, niech ją tam samo jój lichu wéźnie!“

Przesady. Wierzenia.

1. Włościanie nasi, jakkolwiek nabożni, są obok tego, jak wiadomo, nader zabobonni. Mimo to, przebijają u nich wśród tego nieraz filuterya i żyłka spekulacyi. Gdy chłopci jednej wsi pod Ożarowem zbierali składkę by dać proboszczowi pewną kwotę na odprawienie mszy celem uproszenia Pana Boga o deszcz w czasie posuchy, jeden z nich oświadczył, że nie potrzebuje dawać na to ani kopiejki, bo deszcz uproszony przez innych, jeżeli nadejdzie, to go ominąć nie może jako mieszkającego w samym środku wsi. — Inni znów wierzą, że nad deszczem i wodą mają także moc jacyś czarownicy (*Lud*, Ser. XX, str. 71).

2. Wedle wyobrażeń ludu, nie popełnia się grzechu, przywłaszczając sobie przedmioty do pożywienia służące z pola, lasu i rzeki, a nawet z domu i ogrodu czyjegoś. Tylko ukraść jaje (kurze lub ptaka domowego) jest wielkim grzechem. (*Lud*, Ser. XX, str. 45).

3. Włościanie mają wstręt do składania przysięgi, nawet wówczas gdy o prawdzie zeznań swych są przekonani. Boją się jój również i Żydzi, gdyż składać ją muszą uroczyście przed rabinem w synagodze stojąc boso, w śmiertelnej koszuli i trzymając zapaloną czarną świecę.

4. Jako ochronę od złych przygód, uroków, chorób i t. p. noszą chłopci często szkaplerze i medaliki na czerwonej wstążce pod koszulą na piersiach lub szyi. Czasami zawieszają na takich wstążkach lub tasiemkach poświęcane krzyżyki mosiężne lub kamienne. Jeden żołnierz utrzymywał, że talismanowi takiemu był winien życie, bo gdy był w boju, gdzie w czasie największej zabijatyki koledzy jego padali od kuli jak muchy, on i drugi jego kamrat z takimże amuletem na piersiach ocaleli¹⁾.

¹⁾ J. W. Wolf: *Niederländische Sagen*, Leipzig, 1843, nr. 278) mówi, iż za czasów panowania Hiszpanów, skazanego na rozstrzelanie majtką, uśmiercić nie można było, mimo kilkokrotnego doń strzelania, z powodu, iż miał na szyi na żółtej tasiemce zawieszony kamień z różnemi na nim figurami; dopiero po odjęciu mu tego talismana, uśmiercono go. (*Lud*, Ser. XV, str. 116, nr. 62).

Ks. Gacki (Jedlnia, w niej kościół i t. d. Radom, 1874, str. 93) mówi:

5. „Jeszcze w r. 1840 wierzono, że bywa skuteczném „dać na przystawkę“ to jest kupić i postawić na ołtarzu świecę aby się codzień przez jakiś przeciąg czasu paliła, a złodziej skończy życie wraz z dogorywającą świecą, jeżeli kradzieży nie zwróci lub nie podrzuci skrzywdzonemu.

6. Zadzwoń w nocy w kościele na złodzieja, a pewno się nie oddali za granicę (wsi), jak daleko dzwon słyhać było.

7. Że niektórych ludzi czy tak są złe, iż spojrzenie ich na człowieka sprawia bólesci wewnętrzne, które nazywają urokiem.

8. Każdy krzyż przydrożny bywał przewiązany poszarpanymi dziecinnymi koszulkami, a to miało działać przeciwko powtarzającym się konwulsjom.

9. Nazwy konwulsji lub wielkiej choroby nie wymieniano, lecz gdy opowiadano o kim kto ję uległ, mówiono: „złapał go przyfadek, niech śpi ziemia święta“.

10. Nie wymieniano też wyrazu „wilk“, a choć o nim mówiono, zastępował go wyraz „zwierz“.

11. Dziś w całej parafii wiedzą że „przystawka“ znaczy mściwość pogańską, że dzwoni się umarłym i na pożar ale nie na złodzieja. Wielkiej choroby po ustaniu pijaństwa nader rzadkie wypadki. Wiedzą też już, że zawieszanie na krzyżu rozdartych koszulek wcale nie pomaga, a wsi wstyd przynosi. Nie słyhać i o wilkach, gdy każdy swój dobytek na własnej kolonii pasa. Wiara w uroki i w inne zabobony powoli ustaje. Zażegnywanie, natrząsanie i leki kobiece coraz są rzadsze.

12. Dzisiaj zaliczamy do uprzedzeń, że w dni niektóre kobiety nie przędą, lecz dni te były święconymi nim Stolica Apostolska pracować w nie pozwoliła.

13. Do uprzedzeń także zaliczają nie piec chleba w Wielki Piątek, a chust nie warzyć przez całą oktawę Bożego Ciała. Jeśli jednak gospodyni sama chce bywać w te dni w kościele, tedy lepiej że się od podobnych czynności wstrzymuje, niż gdyby miała się przy nich wyręczać przez niedoświadczone córki lub służebną i na pożar swój dom albo i całą wieś narażać. Matki karmiące przybývają z dziećmi na resurekcyę, bo mówią że: gdyby które dziecko nie doczekało Komunii świętej a i na żadnej nie znajdowało się resurekcyi, tedyby po śmierci nie było godne oglądać Pana Jezusa.

Choroby i Lekarstwa.

1. Choroby wszelkie, jeśli nie są leczone domowymi środkami, lub za pomocą pielgrzymek i podróży (o ile stan chorego na to pozwala) do miejsc cudami słynących ¹⁾, leczyć zwykł wróż lub wróżka, a niekiedy i zawołany jakiś owczarz. Są oni zarazem zażegnawcami i zaklinaczami (ob. *Lud*, Ser. XIX, str. 207) ²⁾.

2. Chłop jeden chory z Szewny (blisko Denkowa) utrzymywał, że mu owczarz coś zadał przez złość, że ón swą córkę wydał za kogo innego, a nie za jego krewniaka. Mówił tedy, że gdy go owczarz zaprosił do siebie i dał mu gorzałki, to teraz mu się zdaje, jakoby robaki chodziły po jego wnętrznościach.

3. Zadać można rozmaicie. Podłoży się coś n. p. słomkę pod próg, drzazgę (trząskę) koło komina, lub kamyk pod słupek i t. d., a zaraz wchodzi tam Złe w to miejsce, i sprowadza nieszczęście, chorobę, bydlę pada lub konie, kasza śniedzieje, zboże się psuje i t. p. I trzeba znów znać sposoby, by to złe odczynić t. j. nieszkodliwem uczynić.

4. Już przy urodzeniu dziecka, zachowują mnóstwo praktyk mających ochronić dziecię nie tylko od rozlicznych chorób, ale i zabezpieczyć je przeciw urokom, czarom i t. p., a które podaliśmy już w Seryi XX *Ludu* str. 131 ³⁾.

¹⁾ Miejscami takimi są w Radomskiej gubernii: Skrzyńsko, Wielka-wola, Studzianna, Wysokie-koło (pod Sieciechowem), Słupca (Święty-Krzyż), Piękoszów, Szumsko i t. d.) — Niektórzy wędrują aż do Częstochowy, inni do Radeckiej lub dalej jeszcze.

²⁾ *Gazeta Kielecka* z d. 2 Sierpnia 1884 donosi, że w powiecie Opatowskim „u pewnego owczarza trudniącego się praktyką lekarską, wykryto kompletną kaplicę z aparatami kościelnymi i księgami do modlitwy. W kaplicy odbywały się nabożeństwa odprawiane przez owego znachora. Duchowny samozwaniec, który widocznie usiłował stworzyć nową jakąś sektę religijną (?), podobno w obecności swoich zwolenników przewracał owe księgi, chociaż czytać wcale nie umiał. Udawał, że z nich czerpie natchnienie do udzielania rad ciemnemu ludowi, za co naturalnie pobierał przyzwoite wynagrodzenie. Wszystkie te przedmioty wraz z księgami zostały przez policję skonfiskowane, a owczarz pociągnięty do odpowiedzialności sądowej“.

³⁾ W Ptkanowie (pod Opatowem) jeśli dziecka przez parę dni ochrzcić nie mogą, to kładą przy położnicy siekacz, paciorki mowne (t. j.

5. W okolicy Iłży dziedziczka pewnego majątku nosła często pomoc chorym włościanom. Gdy jej babka (akuszerka) znać dała, że położnica jedna po urodzeniu słabego dziecka mocno jest cierpiącą, pobiegła do niej z winem i cynamonem by ją pokrzepić, i dowiedzieć się dokładnie o stanie jej choroby. Wszedłszy do tej chałupy, uczuła w izbie odurzający zaduch spalenizny. Gdy się o przyczynę tego zapytała, odpowiedzieli jej obecne tam kumoszki, jako zdjawszy obraz Pana Jezusa ukrzyżowanego ze ściany i położywszy go na ziemi (klepisku), w tej właśnie chwili go spaliły, a nad płomieniem wysoko w dymie trzymały chore dziecko, w przekonaniu, że ten środek je uzdrowi. Gdy dziedziczka im oznajmiła, że popełnili czyn bezbożny i że przeciwnie dziecko tym sposobem udusić byli mogli, odrzekli najspokojniej, że wielka jest moc Boża przez ogień, i dla tego obraz spalić musieli. Dziecko przyszło wprawdzie na krótki czas do przytomności, lecz w parę dni potem umarło.

6. Upowszechnionem tu, jak w całej Polsce, jest mniemanie, jakoby zarówno kobiety dorosłe jak i mężczyźni chorowali na macicę. Chłop pewien z okolicy Kozienic, upiwszy się, utrzymywał, jakoby macica jego wyrwała mu się z wsewąpiów (wnętrznosci) i skakała po stole jak żaba. Gdy zwrócono uwagę jego, że jest niepodobieństwem aby chłop posiadał macicę, odpowiedział, że gadają tak tylko panowie, ale że pewnością każdy ma macicę, i tak już jest od pokunów (początków) świata.

7. Na katar i chrypkę. Naparzania z palonego pierza, a mianowicie: mężczyzna kadzi nos i usta dymem z pierza kurzego, kobieta zaś z pierza koguciego. (od Sandomierza, Opatowa, Kielc, Jędrzejowa).

8. Na ból oczu, łuszczkę i uroki. Trzeba nad chorym wymachać trzykrotnie w powietrzu rękoma znak krzyża (zażegnać go) i wymówić te słowa:

służące do modlitwy), koronki; — prócz tego nóż wbijają pod łóżkiem (w głowach) w ziemię, a siekierę stawiają ostrzem w samym progu, ażeby Mamuna dziecka nie odmieniła. — Jeden chłopak miał głowę okrutną jak ćwierć, a nie nie mówił tylko mruczał; dawali mu ziemniaki ze skórkami (nie oskrobane) jeść za piecem. Powiedzieli, że to Odmieniec, i że trzebaby go dobrze wyćwiczyć, żeby swoje własne od Mamuny odebrać. (*Zbiór wiad. do Antropol.* Krak. t. XI, etnol. str. 4).

Święta Kasiuła trzy córky miała,
jedna syła, druga prała,

a ta trzecia z oka łuski zdjémowała (od Staszowa).

(Ob. *Zbiór wiadom. do Antropol.* tom XI, etnol. str. 85. — Tom III, etnol. str. 51, 53).

9. Na krosty wrzody i liszaje. Czerpią wodę ze źródła lub zbierają rosę z trawy w piątek przed wschodem słońca, i przemylają tą wodą po trzykroć wszelkie na ciele wyrzuty (Ob. *Zbiór wiadom. do Antropol.* tom III, etnol. str. 46, nr. 25).

Choroby zwierząt.

10. Na robaki u bydła. „Pójdiesz przed wschodem słońca tam gdzie rośnie dziewanna, wybierzesz jeden krzew i nie łamiąc czubka, pochylasz go ku ziemi i przyciskasz kamieniem, mówiąc: „Męcy cię męcy, jak robak bydlaka dręcy.“ — Powtarza się to przez trzy dni. Po trzech dniach choroba ustaje, a wówczas wracasz do dziewanny i kamień odejmujesz, a ta uwolniona, wesół znów czubek swój do góry nastroszy“. (od Szydłowca).

POWIEŚCI.

1.

Królewna świński-kożuszek.

od Opatowa (Grocholice).

Macocha usiłuje przez zazdrość zgubić pasierbicę. Ta, zaprowadzona do lasu, ratuje się za sprawą gołębi do dębu, gdzie ma bogate mieszkanie. Ztąd, odziana w świński kożuszek idzie do pana w służbę, pasć świnię. Pan ją widuje co niedziela w kościele w bogatym stroju, lecz nie poznaje; poznawszy wreszcie po trzewiku i pierścionku, pojmując ją za żonę.

Jedna królowa ładna miała pasierbicę jeszcze ładniejszą. Spojrzała w lustro i pyta się lustro: czy ja ładna? A tam w lustrze coś odpowiada: „ładnaś, ale pasierbica ładniejsza.“

A znów ta pasierbica miała swoje w dębnej komnacie bogate i różne stroje..

Więc ile razy ta królowa pojechała w niedzielę do kościoła, to pasierbicy nigdy nie brała ino jej dużą zostawiła robotę — a ona się uwinęła z robotą, ustroiła i posłała do kościoła.

Tak już nie wiedziała macocha jak jej dokuczyć miała, i wzięła pu-garca maku i pu-garca piasku, zmieszała to razem i kazała jej wybierać. Ona nieboga płace a wybiera — usilnie ¹⁾. Przyleciało dwóch gołąbków i pytają się, czego płace? — Ona mówi, że i taką robotę zadali, co nijak ją zrobić. — Tak te gołąbki jak zaczęli dziobać, dziub, dziub, dziub! — piasek na jedną kupkę, a mak na drugą kupkę wybrali (Ob. *Lud*, VIII, str. 43. 45). Tak ona potem ta pasierbica wzięła smatki kościelne ²⁾, ubrała się i posłała do kościoła i siadła se naprzeciwko tej królowej i modli się. Tak ta się królowa patrzy, że ona jej tyle roboty wydzielila, a ta przecie już je w kościele.

¹⁾ Rysy podobne, ob. *Lud*, VIII, str. 1, 45, 57. — Ser. XIV, str. 19. 69.

²⁾ Wszelka odzież lepsza, którą lud nie używając jej przy codziennych pracach, bierze na siebie tylko w dni świąteczne i do wesela, nosi nazwę szmat kościelnych.

Na drugą niedzielę tak samo jej zostawiła — i tak samo jej gołąbki wybrali — i ona prześlicznie się ubrała i znów posłała do kościoła. A macocha strasnie się dziwi, że ona jest w kościele, co się to znaczy, kiedy tyle miała roboty. Macocha przyszła do domu, patrzy, wszystko jej porobione, mak osobno, piasek osobno. Nie wiedziała co jej miała zrobić, ale koniecznie chciała, żeby ją ze świata stracić.

Tak namówiła lokaja i fornała żeby ją wywieźli do lasu, tam ją zabili i żeby macosze przynieśli na pokazanie średni palec ze sygnetem i serce jej. Tak oni wyjechali w las, i im się zał stał ten królewny — więc napotkali umarłego, i urznięli mu średni palec a jej zdjęli sygnet (ona im go sama dała) i na ten palec wetchnęli — i zabili psa, wyjęli z niego serce i przywieźli ten macosze..

Tak ona, ta królowa została się w lesie pod dębem, i przylatując do niej ci dwóch gołąbków i przynieśli jej kłębek nici (a może to nie były nici) i kazali jej roztoczyć te nici z kłębka — tak się ten kłębek toczy i nici się rozwijają — i ona idzie het, het, za temi niemi. I aż się przytoczył ten kłębek do tego jej dęba — i ten dąb się roztworzył a tam prześliczne pokoje, i safy i stoły i piękności różne, i stajnie z końmi i powozy — i obrazy Matki Boskiej (a to jej dała Matka Boska). — Tak królowa ukłękła przed Matką Boską i pomodliła się, że ją jeszcze od śmierci odkupiła. — I wziena to wyszła co jej Matka i Pan Bóg ochfiarował w tym dębnie — i posłała w służbę do jednego pana, do świni, pasać.

Ona se tam wymówiła, żeby jej zawsze ten pan w niedzielę pozwolił do kościoła iść. Ale miała to królewskie ubranie pod spodem, a na siebie nadziała taki świński kozuszek. To też ją za nic nie mieli we dworze, choć ładna była bo ładna, ale miała świński kozuszek na sobie. Pognęła świnię w pole i same się pasły, a kłębek nici roztoczyła do tego dęba. A tam już były konie zaprzęzione, i ubrała się w takie suknie strojne i bransolety i wsiadła w ten powóz i przyjechała do kościoła. Co się ten pan jej obróci, to patrzy: a tu taka prześliczna; nie poznał jej. — W drugą niedzielę tak samo pognęła świnię w pole, a sama do dęba i do kościoła, a jak powrócił ten pan, to zawsze ją spotkał przy świniach, że pasie. Przyjeżdża trzeci raz — i ona tam jest po trzeci raz taka prześliczna. Tak on nie wiedział co zrobić, ale wyszedł wprzód z kościoła żeby tę pannę złapać, jak wyjdzie. Ona skoczyła do swego powozu, on za nią co-lapie (prędko); i nigdzie jej nie dogonił, bo mu Pan Bóg tak nie dał. Do-

piero jedzie ten pan, a ona jest przy świniach i upad mu pierścionek z palca. Ona skoczyła i podniosła mu ten pierścionek i oddała, a on ją wyciął za to batem, bo się ji wstydził. Na niedzielę czwartą tyż to samo — ona ma suknię z samego złota, a taka przeslicna sama. Ón chciał ją koniecznie zatrzymać, zeby się dowiedzieć, co to za jedna taka ładna — i wysedł naprzód i kazał roztoczyć beckę smoły przed kościołem, to ją złapie; — i wysedł potem jednemi drzwiami — a ona skoczyła drugimi drzwiami i został ji trzewicek w tyj smole. Tak on wzion ten trzewicek i przywióz go do domu, a ta świnie pasie tam w świńskim kozusku. Tak dopiero jedzie, i upadła mu spiżdruta z ręki; ona skoczyła i podała mu ją, a ón ją wziął i wycion ją tą spiżdrutą przez plecy.

Jak przyjechał, tak wzion ten trzewicek — i wszystkim pannom i kobitom i dziwkom het przymierzał na nogę, cy się której nie nada — ze jak się nada, to się z nią ożeni. Nikomu jednak ten trzewicek się nie nadał. — Ale mówi do niego kucharz i lokaj: jescce weźmy, spróbujmy trzewicek, przymierzmy temu nasemu świńskiemu kozuskowi. Ale ten pan powiada: „eh głupiś! gdzieby to takiemu świńskiemu kozuchowi, na ij nogę trzewik miał być prawie!“ — Ale óni: eh co tam! wielmożny panie, przymierzmy.“ Tak zawołali ją, i przymierzają, a tu akurat na ji nogę. Dopiero ten pan już wyrzekł, ze się z tą żenić będzie, na której nogę się nada trzewik — tak mu nie wypada zmienić tego słowa — ale mu niby nijako. Az ona zaraz potem zruca z siebie ten świński kozusek — a tu pod nim ubranie ma na sobie przeslicne króleskie. Dopiero ón ukląk przed nią, i przeprasa ją ze ji tak dokuczał i pyta się zkąd ona pochodzi? A ona powiada: „ja pochodzę z pod baci ka (co ją wycion batem), Tak on porozpisywał po wsytkich krajach, cy to jest gdzie miejsce, co się bacik nazywa. Nigdzie się nie dowiedział. Tak ón się drugi raz pyta: zkąd pani pochodzisz? — A ona: „pochodzę z pod pierścionka.“ Tak on porozpisywał het listy — ale się nigdzie o żadnym pierścionku nie dowiedział.

Przecie w końcu ożenił się z tym świńskim kozuskiem. Jak się poženili, tak ta wzięna rozsunała ten kłębek nici, i jadą sobie oboje i przyjechali do tego dęba — a ten się oztwieria, i tam takie ślicne pokoje, takie memble i rozmaite stroje, ze złota i śrybła. Ten pan to wsytko zabrał, jako mąż i wrócił z nią do domu.

Tak ta macocha ubiera się do kościoła i patrzy się w lustro i pyta się: „Jasiu ładna ja?“ A tu ji się diabeł pokazał w lustrze

i powiada: „Ładna-ś ci ładna, ale twoja pasierbica jescce ładniejsza.“ A ona: „A cy zyje?“ — „A zyje-ś-ci, zyje, jescce za mąż posła.“ — Na te słowa macocha zemglała...

2.

Woda ożywiająca.

Kleczanów (rod Sandomierzem).

Znajduje ją najmłodszy z trzech synów, głupi. — Wskazują mu drogę do téj studni kolejno trzy staruszki w kręcących się budkach. — Pilnuje téj studni zaklęta księżniczka i karlica.

Był jeden pan. Miał trzech synów — dwóch mądrych a jednego głupiego — i bardzo ładną córkę. Ale córka ta zachorowała i umarła. By ją wskrzesić, posłał ten ojciec najstarszego syna po wodę ożywiającą, która o sto mil była zamtąd przy pałacu jakimś w ogrodzie. Dał mu pieniędzy na drogę, konie i powóz i służbę.

Syn ujechawszy kilka mil, stanął w jednej karczynie aby przemocować i prosił karczmarki wieczorem o kilka butelek wina. A ona mu do tego wina wlała usypiających kropli i usłała mu pościel na sofce przed dywanem przybitym na ścianie. Gdy usnął w nocy, karczmarka uchyliła ten dywanik, i wrzuciła tego śpiącego w jamę, która była tuż za dywanikiem; tam téż spadając zabił się.

Ojciec tymczasem nie mogąc się długo doczekać powrotu syna najstarszego, posłał młodszego, ażeby go odszukał, a zarazem przywiózł i onę żywęj wody. Tego młodszego taki sam los spotkał co i starszego. Więc ojciec nie mogąc się i drugiego syna doczekać, wysłał za niemi najmłodszego, choć go miał za głupiego.

Głupi zajechał do tej samej karczyny. Karczmarka pytała się, czy ma on pragnienie i chciała mu dać swego wina; ale on jej odrzekł, że ma swoje własne, (bo przeczuwał, że w tej karczynie musiało coś niedobrego spotkać jego braci). Wypił tedy trochę swego wina, i poczęstował a nawet upoił nim szynkarę; sam także udał pijanego. Więc nie chciał spać tam, gdzie ona mu posłała, t. j. na owem fatalnem miejscu, gdzie położyli się byli jego bracia. Ona zaś będąc pijaną, sama się na to łóżko układała. W nocy, wstaje on, zapalił świece i poszed do niej, a widząc dywan, uchylił go i zobaczył w jamie trupy; zaraz tedy ją tam wepchnął w tę jamę i ona się zabiła, bo każdy co tam zleciał, musiał się zabić.

Rano pojechał dalej, szukać tej wody. Jak ujechał mil kilkudziesiąt od téj karczyny, spotkał przy drodze budkę, co się krę-

ciła podług wiatru na wszystkie strony. Więc on stanął naprzeciwko niej, chciał się przypatrzyć i zawołał: „Budko, budko, obróć się przodem do mnie, a chutko!” (prędko). A budka też jakby wryta w ziemię, stanęła zaraz do niego przodem. On otworzył drzwi, wszedł tam i zastał staruszkę, co ięj już paznogie do ziemi urosły, bo miała sto lat albo i więcej. Była jakaś uiezwykła staruszka, jakaś nadziejska. Ta, jak go ujźrała, zaczęła kłąć: „eh ty taki, ty owaki, a ty psiakrew, ty bestyjo, za co ty mnie mój spokój przerywasz!” A ón ją prosił, ażeby mu ino powiedziała, jak daleko jeszcze ztąd jest woda ożywiająca, to i zaraz odjedzie. Baba odpowiada, że o sześć mil ztąd mieszka jęj siostra starsza, która go nauczy jak ma postąpić, i pokazała mu, gdzie ma jechać dalej.

Wsiadł zatem do swojego wozu, i jak ujechał 6 mil, zobaczył taką samą budkę kręcącą się. Tak samo więc jak wprzód, stanął i wyrzekł: „Budko, budko, obróć się przodem do mnie a chutko!” Budka stanęła, on wszedł i znowu zastał staruszkę, która już miała dwieście lat, co ięj już paznogie na łokieć długości w ziemię wrosły. Jak go baba zobaczyła, tak również zaczęła kłąć jak tamta. Ale on ięj powiedział, że jest od tamtej przysłany i prosi ją, aby mu powiedziała, jak daleko jest woda ożywiająca. Ona jemu odrzekła, że niedaleko od niej, o mil sześć, mieszka starsza ięj siostra, która mu drogę do tęg wody pokaże.

Pojechał tedy wskazaną mu drogą, i napotkał znów podobną do tamtych budkę. I gdy stanęła, wszedł do niej i widzi znowu staruszkę, co miała trzysta lat, a paznogie ięj wrosły już w ziemię na dwa łokcie. Gdy się zabierała do klęcia, on jęj powiada, że jest przysłany od ięj siostry młodszėj, i prosi ją, ażeby mu pokazała drogę do ożywiającej wody. Tak zagadnięta odpowiada baba, że o dziesięć mil ztamtąd jest pałac, przy tym pałacu ogród, w tym ogrodzie kapliczka otoczona dzwoneczkami, a w tęg kapliczce w studni jest woda ożywiająca. Ale w pałacu śpi królowna zaklęta i klucz od tęg kapliczki leży u niej w nogach, a przy niej śpi i pilnuje ją karliczka. Ma więc on pójść, i ostrożnie, żeby się ta karliczka nie obudziła, ma wziąć klucze z pod nóg królowny. Jak będzie brał wodę ożywiącą, żeby przypadkiem nie ruszył dzwoneczka, bo potem zaczną wszystkie dzwonić, a królowna i karliczka się obudzą. Podziękował tęg staruszcze, a ona mu jeszcze na odjeźdném dała pismo, którego czytać nie kazała, jeno położyć w pałacu na stole przy królownie.

Pojechał zatem. Jak zajechał do tęg pałacu, poszedł po ciutku do pokoju królowny, wziął od niej ostrożnie klucz od kapliczki, położył pismo na stole, kapliczkę otworzył i nacerpnąwszy wody, brał się do odjazdu. W tęg koń jego ruszył kopytem, i o jeden dzwonek zawadził, a wszystkie dzwonki zaczęły dzwonić. Karliczka co pilnowała królowny wzniesła się, królowna się obudziła, zawołała swoją straż i wszyscy zaczęli go gonić. Ale on bardzo prędko uciekał na swoim koniu i dogonić go nie mogli. A karliczka, co została w domu, spojrzała w to pismo co leżało na stole i zagwizdała w srebrną piszczałkę. Na to hasło, królowna też zaraz i wszystkie wojsko wróciło się do pałacu.

A on tymczasem przyjechał do tęg samej karczmy, gdzie jego bracia byli zabici, odchylił dywanik i pokropił ożywiącą wodą te trupy swoich braci. Tak oni ożyli obydwaj i już się mieli wybierać z tą wodą wszyscy do ojca. Ale w drodze, bracia dowiedziawszy się o tęg wodzie, zabili najmłodszego brata a sami z wodą pojechali do ojca, — i powiedzieli, że to oni tęg wodę odszukali. Ojciec też pokropił tą wodą swoją umarłą córkę i ożyła....

(Dalszego ciągu brak).

3.

Zaklęta ¹⁾.

od Skaryszewa.

Dziewica jedna wzięta była do domu Zaklętėj. — Została niemową za to, iż drzwi zakazane otworzyła. — Wypędzona do lasu, spotkała tu królewicza, a ten się z nią ożenił. — Urodziła mu niby-to kota, psa i świnię. — Miała być za to straconą, lecz wybawiła ją znów Zaklęta, gdyż lata jęj pokuty skończyły się, więc miała moc dzieciom postać ludzką przywrócić.

(ob. *Lud*, Ser. VIII, str. 39. — Ser. XIV, str. 19).

Byli jedni ludzie na wyrobku na wsi — mieli sześcioro dzieci. Ni mieli z czego żyć, tylko ten człowiek miał konie i wóz, i woził drzewo do miasta. Jak jednego czasu pojechał do lasu, wpadł mu wóz z końmi w jeden dół, i biduje okropnie jakim sposobem on się wydostanie z tęg dołu. Gdy się obejrzał, patrzy, a tu za nim stoi osoba biała i powiada: „no, co mi dasz, to cię wyprowadzę z dołu.” On: „Cóż ja dam pani, kiedy nic nimám.” — Ona: „Masz sześcioro

¹⁾ Obacz *Lud*, Serya VIII, str. 17. 20.

Lud, Ser. XXI.

dzieci, a siódme ci Pan Bóg obiecał; to mi to dziecko dasz.“ — On powiada: „Dobrze.“ — Ona go wydzwignęła z dołu i dużo mu dała pieniędzy. Tak on przyjeżdża z nią do domu i te pieniądze przywieźli.

Kobita jego chora urodziła wtenczas dziecko, córeczkę. Ta pani żąda, żeby téj córeczce na imię było Salomea. Oni: „dobrze.“ Pani ta: „macie tu na edukację (dała im pieniądze), a za siedm lat to ja tu przyjadę po nią.“

Dziewczynka się uczyła dobrze i była piękną. Po siedmiu latach ta pani przyjechała po nią i jeszcze im naprzywoziła pieniędzy i wziena te dziewczynkę z sobą. Wiezie ją przez las, a dziewczynka pyta się: „Gdzie mnie pani wiezie? — A pani: „Nie pytaj się moje dziecko; będzie ci bardzo dobrze, bo jak tylko co mieć zechcesz, to kluczami poruszysz, a wszystko będziesz miała — ino żebyś mi do żadnego pokoju nie otwierała.“ Jak przyjechali do pałacu, dziewczyna patrzy, wszystko tam takie ładne, jak nigdzie i pokój dla niéj ustrojony. Zapowiada iéj pani po kilka razy: „żeby nie otwierała do żadnego pokoju — ale tylko kluczami ruszała i brząkała, to będzie miała jeść, pić i wszystko.“ Pani jéj daje książkę i każe czytać, a nigdzie nie chodzić. A ta biała pani była taką czarnoksiężniczką.

Ona tam była przez osiemnaście lat u tyj pani, — a przez ten czas ta pani nie pokazywała iéj się na oczy — wiecznie dziewczyna sama była. W końcu iéj się sprzykrzyło i mówi do siebie: „czy to ja mam całe życie tak sama przesiedzieć?“ — Otwiera do jednego pokoju, patrzy: ślicznie umeblowane; — otwiera do drugiego, toż samo: żyrandole, obrazy; — otwiera do trzeciego: franki ładne, atłasy. — Ale otwiera jeszcze do jednego: a tu zastaje mnóstwo trupich głów; otwiera do innego: zastaje mnóstwo trupik rąk, nóg, kości, — otwiera jeszcze do jednego: zastaje tę samą panią wyciągniętą na marach. Jak ona ją spostrzegła, tak ucieka napowrót, a ta pani się zrywa z tych marów i goni ją, i dogoniła: „Salomea, czyś ty otwierała do wszystkich tych pokoi?“ — A ona przełęknioma: „Nie, nie ja.“ Pani: „Powiedz prawdę, przyznaj mi się.“ Gdy ij się przyznać nie chciała, tak ją tak zaklęła, że mówić przestała ta Salomea. Jak iéj mowę odebrała, tak ją zupełnie obnażyła do naga i puściła w świat. A óna, ta pani czarnoksiężnica, zabijała poprzednio te dziewice, które tam zaglądały, bo były ciekawe, i żadna z nich długo wytrzymać nie mogła.

Tak ta Salomea wyszła do lasu i schowała się ze wstydu we wilczą jamę. A tego czasu polował król; więc psy ją znalazły; zaczęły okropnie ujadać. Król myśli: czy strzelać w tę jamę, czy nie? ale trzeba się wprzód dobrać i zobaczyć, co tam jest, a ostrożnie, bo może się ziemia zasypać i głęboko. A óna kiej weszła w tę jamę, wzięła sobie węgiel i trzaseczkę z drzewa i napisała na niéj węglem: ja jestem niemowa. I kiedy usłyszała szczekanie psów i że się tam ludzie kręcą, tak wyrzuciła te trzaseczkę, a ludzie ją chwycili i król przeczytał te słowa i powiada: „trzeba ją ztamtąd wydostać.“ Ludzie zajrzeli i mówią: „Tam jest kobita, ale naga.“ Król powiada: „Podjedźcie tu moim powozem, to jakie ja mam rzeczy, w takie ją trza ubrać.“ Wyciągnęli ją z téj jamy, ubrali ją, wzion ją do powozu, zaprzestali polowania i przywióz ją do domu. Tu schował ją do swego pokoju i sam tam z nią żył. Więc óna mu tylko opisywała: z kąd ona jest, gdzie była i ma rodziców, i dlaczego uciekła i była w jamie. Była tam już więcej jak rok i miała z nim syna. Wtenczas on idzie do matki swoi, i mówi do niej: „to już trudno, żebym ją opuścił, już ją weznę za żonę.“ Tak matka mówi: „Niech ja ją zobaczę jak wygląda, czy ona ciebie warta, czy nie warta.“ On: „Niech będzie jak chce, ale ja jéj nie opuszczę.“ Matka przypatruje iéj się i do niego się odzywa: „A cóż to! bierzesz taką sirotę i do tego niemowę.“ A on: „Pan Bóg by mnie skarał, gdybym ją opuścił.“ I wzion ją za żonę.

Ale tego syna co óna urodziła, skradła jéj ta pani (czarnoksiężnica), a przemieniła iéj kładąc w to miejsce kota. Drugie dziecko urodziła. Znow ta czarnoksiężnica wzięła je i przemieniła w psa. Trzecie dziecko urodziła; i to zabrała czarnoksiężnica a podłożyła świnię. Ten król mówi do siebie: „Coż u Pana Boga, żeby ja same zwierzęta miał za dzieci; tu jest coś takiego w tém; trzeba się koniecznie starszych osób zaradzić.“

Wydał król bał i na radę zaprosił starszych. I pyta się ich, co ón ma robić z temi zwierzętami? Powiadają, żeby tę żonę palić, gotować, na męki brać, żeby powiedziała co o tych dzieciach; a matka jego chce ją kazać rozstrzelać. Już tedy osądzili, żeby ją w oleju gotować. Napalili drzewa, wstawili kocioł oleju — ją już wyprowadzają — ona płacze miłosiernie — a ta czarnoksiężnica krzyczy z góry z powietrza: „darujcie i zaczekajcie chwilkę czasu!“ Jak oni ten głos usłyszeli, tak zaprzestali ją męczyć. Ona przyjeżdża z góry ta czarnoksiężnica, i mówi do nich: „Ja byłam zaklęta w tym pałacu

w boru na dwadzieścia lat; a ona nie chciała wypokutować tak długo jak ja; była niecierpliwa; — ale ponieważ odpokutowała to, bo ją zakląłam żeby nie mówiła, — a pokutowały i ięj dzieci, bo ze mną pokutować musiały. Teraz mnie już ona zbawiła, jestem wolna i szczęśliwa.“ — I choć starsza, upadła ięj do nóg i mówi: „Salomeo, ty jesteś królową, ja ci dziękuję (odwdzięczam) za twoje męczarnie — tyś mnie wybawiła — ni mam ci czem odplacić, jak sercem i témi twemi dziećmi, które ci przyprowadzam.“ A dzieci wołają do króla: „Tato! tato! to nasza mama.“ — A óna przemówiła: „moje dzieci, ja was nie znałam, a teraz was już mám, i to na zawsze.

4.

Wyrzutek ¹⁾.

od Denkowa.

Syn zarznął swoich rodziców. — Ksiądz na spowiedzi rzekł mu, że zatrze swoją zbrodnię, jeżeli się drugi raz narodzi, a to nastąpi, gdy się spali. — Spalił się zatem, a serce zostało pod popiołem. — Zjadła je (iż miało zapach jabłka) królowna, i porodziła syna, który się następnie z matką ożenił.

Matka kiej urodziła dziecko, więc babka (akuszerka) powieda rodzicom, że to dziecko, jak dorośnie, to ich obojga zarznie. Ociec (który już miał z pierwszój zony kilkoro dzieci) powieda do matki, że jeżeli to dziecko, ten synek ma ich zarznąć, — a było ono dziecko dyśkie (rześkie, żwawe), to najlepšíj my sami jemu stójmy na zdradzie. Tak óna posła (matka) nad rzekę i urwała sitawiu, i upletła opalkę, którą oblała żywicą; w tę opalkę włożyła pościółkę i dziecko, — i puściła to na Wisłę cy na morze.

Złapali ją (opalkę) rybacy. zanieśli do pana i radzili się co z tém zrobić. Pan wziął chłopca do siebie i powiedział, że go wychowa i przy sobie zatrzyma. Kiej się chłopcyk spory (m) odchował, pan się ten ozenił i miał ze swoją żoną własnego synka. Jak zaczęli potém obaj chłopcy do skół chodzić, ten syn z tym znalezionym, tak chodzili razem dosyć długo. Gdy raz śli do domu, wstąpili do jednego gospodarza do ogrodu, i kamykami się bawili z sobą. Bawiący się, ten znaleziony uderzył tego pańskiego syna w pulso (pulszo, skronie) i zabił go, i jak to zobaczył, podwłók go zaraz w krzak angrestu, a sam uciek.

I przysed do jednego miasta; tam spotkał policyanta na rynku, i mówi: cyby nié miał gdzie obowiązku dla niego w tém mieście? — Policyant odrzek, że brakuje pisarza u burmistrza. Burmistrz zgodził go za pisarza. Pracował u niego wiernie parę lat. — Tymczasem rodzicom markotno się zrobiło o syna; dowiadywali się po wsiach i rozpisywali listy, cy go kto nie widział. Jak się tylko dowiedzieli, że jest pisarzem u burmistrza, zaraz do niego przyjechali. Nie zastali go w domu, ale burmistrz ich przyjął i dał im osobliwy pokoik, a ón był u swego kolegi na wieczorze i dopiero na drugi dzień miał ich zobaczyć przy kawie i zgadnąć co to za jedni ludzie. Jak ón powracał do domu, nie o tém nie wiedząc, spotkał na drodze jakąś osobę, która mu powiedziała, że tam są jego rodzice (a ón ich nie znał, bo dzieckiem go porzucili), którzy mu jak stali tak i stoją na zdradzie, gonią po świecie aby go odsukać, i „kiedy cię zobacą, to cię zabiją, — toć lepiej ich ty sam zarznij.“ Wziął zatem chłopiec dużego noż, otworzył cicho drzwi, wsed, i pozarzynał nim rodziców śpiących ¹⁾. Posed potem do swego pokoju, ale niémóg zasnąć, bardzo go coś niepokoiło. Rano, kiedy burmistrzowa przyrządza kawę, kaze ich prosić, i wysyła po nich służącą. Ta mówi, że śtukała długo, ale jesce śpią, — więc sami wypili kawę. Cekali potem z obiadem. Do obiadu znowu ich nie widać. Burmistrz kazał wyważyć drzwi i obacył oboje we krwi. Woła tedy pisarza, mówi mu: że to są jego rodzice; „patrz jacy nieszczęśliwi, pozarzynani, nie wiem kto mnie tę niedolę psyniół.“ — „Ale ja wiem“ powie pisarz „bo ja byłem tego przycyńcą“ — i zemgłał.

Kiedy przysed do przytomności, powieda: „będę się spowiadał, bom zabił mego kolegiana a teraz rodziców; strasna moja zbrodnia, będę sukał okazji, żeby sprawiedliwie wykazać się z téj mojej zbrodni.“ Poszed do księdza i spowiadał się i pytał się go, cy jesce

¹⁾ Do opisu zabójstw wśród rodziny dokonywanych, należy i znana tu, jak w wielu okolicach kraju, powiastka o trzech siostrach, z których dwie zabiły trzecią, by odebrać od niéj pełen dzbanek jagód, które jęj się udało najpierw nazbierać w boru (obacz: *Lud*, Serya XIV str. 157). Nazwa jagód jest ogólną dla owoców roślin krzewowych osobliwie niskich; wyróżniają tylko nazwę: malin i jeżyn czyli ożyn (maliny czarne). Te ostatnie w okolicy Wąchocka i Opatowa noszą także nazwę dziadów. Wspominamy o tém, by wyjaśnić początek powiastki, który niekiedy głosi tu, że trzy owe siostry poszły do boru na dziady (ob. str. 188, Piszczalka).

¹⁾ *Lud*, Serya VIII, str. 63. — XVII, str. 188.

może być zbawiony? — „Będziesz zbawiony“ mówi ksiądz „ale jeżeli się drugi raz na świat narodzisz.“ — A ón się pyta: „jakich to sposobów ma użyć, żeby się miał drugi raz urodzić?“ — Ksiądz mówi: „Jdź do lasu, napal ogień, a jak się to drzewo będzie dopalać, skoc w niego i spal się na popiół, a jak się spalisz, wtenczas odpokutujesz i znajdziesz matkę i żonę.“ — On téż to co mu kazano, zrobił, i w ogniu tém zgorzał, tylko serce jego zostało całe pod węglami.

Jednego casu przejeżdża królowna przez ten las, i kiedy nadjechała na to miejsce, mówi do swojej służącej, że cuje tu zapach mocny jabłek; „jadłabym je kóniecznie, trzebaby kogo posłać, ażeby je tu posukał.“ Sługa obsed cały las, i mówi, że nimoze naléźć nigdzie żadnej jabłonki. Wsyscy chodzili, i nikt téj jabłonki naléźć niémóg. Ona sama posła sukać, i znalazła pod węglami to serce. Miało ono mocny zapach jabka; tedy ugryzła je, zawinęła w chusteczkę i nikomu nic o tém nie powiedziawszy, przybiegła do powozu. Wsiadający mówi ona do sług, że się tylko nachodziła a nigdzie nie znalazła. W powozie, udający że jéj chustka ta potrzebna do nosa, ciągle to serce po kąsecku zjadała. Gdy go zjadła, wkrótce téz od ónego serca została poważną (brzemienną). Kiedy przysło do porodu, ojciec spostrzeg iéj stan i nieposiadający się z gniewu, pytał: jakim sposobem to się stało? — Ona opowiedziała wszystko, jak było. On: „jeżeli przysięgnies na to, nic ci nie zrobię.“ — Przysięgła.

Gdy porodziła syna, syn ten tak prędko rósł, że już w tydzień był taki, jakby miał miesiąc, w miesiąc jakby miał kwartał, w kwartał jakby miał rok. Kiedy dorósł i skończył szkołę, matka mówi: „Widzisz mój synu, że ja teraz za męża nie pójdę, że muszę pozostać tak jak jestem, za to zem cię porodziła.“ — A syn na to: „Mamo, cyby to niemożna tak zrobić, że ja sam będę mógł zostać twoim mężem, kiedyś był synem?“ — A ona zaśmiaławszy się z tego: ha, ha, ha! — mówi: „muszę też to ojcu swemu powiedzieć.“ — Idzie do ojca: „Mój ojcie, co też nie powiedział mój syn, cyby nie mógł zostać moim mężem?“ — Ojciec mówi: „Ha, kiedy on cię tak kocha, a tyś ci jeszcze męża nie zaznała, nizeli go chcesz, to się możecie ożenić.“ — Wtedy ona synowi te ojcowe słowa powtórzyła, i pożenił się z sobą. Ojciec (a dziadek jego) dał mu dużą zapomogę, parę tysięcy wojska i kraj jeden, żeby tam królował.

5.

Zbój i księżniczka ^{1.)}

od Denkowna, (Nzewna).

Zbój żeni się z księżniczką. Ta ucieka od niego w bani na morze. Łowią ją rybacy i oddają królowi, który ją poślubia. Zjawia się dziad (ów zbój), usypia kroplami służbę, i chce żonę zgładzić. Wiewiórka przewraca fiaszkę z kroplami; wszyscy się budzą i zbója chwytają.

Jedni państwo cy książęta mieli córkę, która długi czas nie chciała iść za mąż, choć wielu ich się o nią starało. Nareszcie zająchał jakiś hrabia i to w karęcie i miał dużo służby. Był przystojny, oświadczył się i chciał się koniecznie z nią zenić. Podobał się pannie i przystała. Wypyтали się o niego służby (którzy wszyscy byli jego bracia, a miał ich dwunastu). Po ślubie wziął ją mąż z sobą i ona widzi że jadą przez wielkie lasy, przez zarosłe gąszcze, j-az ciemno. Wśród lasu był jego pałac. Wysadzili ją z powozu; mnóstwo służby się kręci; ona widzi w izbach bogactwo i przepych, zagląda do szaf, a tam świeci się od złota, srebra, brylantów. Po kilku dniach, ón ją pozegnał, bo musiał w świat za swoim rzemiosłem.

Raz po obiedzie usłyszała óna na dole, jakby w piwnicach jakiś rumot, łoskot. Posła tam i znalazła w podziemnych lochach pełno ludzi, rsemieśników i różnych, którzy powiedzieli: że są tu uwięzieni, że to je (st) zbój (ón iój mąż), że ón ją zabije, jak już kilka zon zabił, i zeby się ratowała, że iój zrobią złotą banię, zeby uciekała. Podziękowała im. Kiój bania była gotowa, wsiadła w nią z książką i gotownią, puścili ją na morze.

Rybacky ujrzeli jasną banie na wodzie, ułowili ją, otworzyli, książeczkę wypuścili i zaprowadzili do króla. Temu ona się spodobała, a chociaż się opierała i milczała, ón ją wziął i ożenił się. I miał z nią synka.

Po niejakiem casie, pokazał się w pałacu dziad, i prosił króla o łaskę, aby mógł królowę zobaczyć przed śmiercią, bo już stary i dawno iéj nie widział, a znał ją przedtém. Król zatém mówi do żony, która nie chciała się nikomu pokazywać: „dla cego nie más wyjść do niego, dla cego nie mas się pokazać dziadowi staremu, przecie-ć to nie wielka rzecz, a uspokois go i zdrowia mu das.“ — Kiej wy-

¹⁾ *Lud*, VIII, str. 25, 181. — Ser. III, str. 147.

sła na ganek, a dziad ją uźrał pomiędzy sługami, przybliżył się do nich i pokazujący flaskę z kroplami zdrowia, zaciekawiał dworzanów, którzy pokostowali olejku tego i wszyscy posnęli (bo to było na sen). Wtencas ona sama została, a dziad do niej (był to iój pirsy mąż, zbój): „A co? nie poznałaś mnie? już się na cię każę smoły gotuje; najprzód twoje dziecko wrzucę.“ Ale wiewiórka jój uwiązana na długim złotym łańcusku, biegając, zbiła mu flaseckę, krople się wylały, i wszyscy się pobudzili. Zaraz tedy schytali tego zboja, i stracili.

6.

Rozbójnicy ¹⁾.

Dzieweczyna i dwunastu rozbójników.

od Ostrowa (Szewna).

Jedni państwo mieli córkę. Nie chciała iść za mąż. Było to w ostatki (zapusty). Córka ta raz siedziała w swoim pokoju i dumala różności. Służąca chciała przyłożyć drzewa na kominku; biorąc go (to drzewo) schwytała złodzieja za cuprynę, który siedział pod kominem. Domyśliwszy się, zaczęła się niby śmiać, i powiedziała głośno pannie, że schwytała kota za ogon; potem powiedziała, że musi iść do celadnej izby na chwilę, żeby potaćcyć oberka, bo to dziś Ostatki, ale że zaraz wróci (a chciała iść po ludzi, aby złodzieja chytali).

Kiedy wysła, pannie markotno się zrobiło i mówi do siebie: „ta się bawi, z kimże ja się tu zabawię i będę jeść kolację?“ — A tu z pod kómina wylazi zbójca i rzeknie: „Ze mną.“ Przelekła się bardzo, ale przysiedsży trochę do siebie ze strachu, zaprasa go: „I owsem, zgoda!“ — i jeść mu podaje. Jak się najad, tak potem zazała pieniędzy, bo jak nie, to ją zabije. Ona zaprowadziła go do skrzyni pełnej pieniędzy, i gdy ón się nachylił żeby je zabrać, ona trzymając ciężkie wieko, upuściła je nagle i zbojcę w skrzyni zamknęła. Ale w tej chwili wylazło jedenastu innych zbojców z pod podłogi, ale że jeden tylko był otwór, a oni po jednym wylazili, ona nad nim stanęła, i toporem każdemu z nich (kiej głowę wyścił), syję obetnęła. Wróciła służąca z tańca i zastała przy pannie

¹⁾ Obacz *Lud*, XVI, str. 253. — XVII, str. 196.

każąc krwi. Dowiedziała się od niej wszyckiego co zasło. Otworzyli potem i skrzynię — ale już tam w niej złodzieja nie było; uciek któregoś ¹⁾.

Po jakimś czasie, zajechał bogaty i bardzo urodziwy młodzieniec, i oświadczył się o iój rękę, a ona przystała — bo nie wiedziała, że to ten był zbój, co uciek. Pojął ją — i jechali przez lasy, chaszce (gąszcze) i knieje, — i przyjechali do jego domu. Tu ón iój wyznał, kto jest i co ją ceka — i kazał iój samój rzeczy z powozu znosić. Kiedy weszła do izby, przywitała ją staruska, mężowa matka, i ulitowała się nad nią. Niedługo zbój wyszedł w las z towarzysami. Matka powieści iój, że zginie u niego, i jeżeli chce się od śmierci wybawić, niechaj, kiedy pójdzie do rzeki po wodę, powiesi swe suknie na słupie przy wodzie i chustkę niech zawiąże słupowi, jak na głowę, i u obu boków zawiesi konewki, żeby ón zbój myślał, że to ona sama stoi, a potem niech ucieka co duchu w świat.

Zrobiła tak, jak iój matka doradziła, a gdy suknie zdjęła z siebie i na słupie rozwiesiła, pocęła umykać. Ale niedługo, zmęczona, stanęła pod drzewem rozłożystym w lesie, żeby odpocząć trochę, — aż tu słyszy głosy ludzkie; — toteż zaraz i: hyc! na drzewo, pomiędzy gałęzie. Przybyli zbojcy, co pobiegli za nią w pogoń, ustąpili pod drzewem i mówili: że ona daleko uciec nie mogła, że tu gdzieś blisko być musi, i że ją jescce dogonią. Rozpalili ogień, a jeden z nich obcinając na drwa gałęzie, obciął iój jeden palec u nogi, i gdy krew ciurkiem trysnęła na zbojców, ci myśląc że to desc pada, posli se dalej w głąb lasu. A było pod wieczór.

Wtencas ona zlazła, i biegła co sił, ale że była raniona, więc dalej biedz prędko nie mogła; a kie zobaczyła z daleka światelko

¹⁾ Wersja z Kleczanowa mówi, że: panna usłyszawszy chrobotanie w komorze, poszła tam po cichu z latarką, i widziała jak coś z pod podłogi wyważy deskę. A dobywali się tam zbojcy. Przytomna panna, schwyła siekierę i każdemu, który głowę wścił, uciła ją siekierą, a samego wciągnęła do komory. Zabiła w ten sposób sześciu; ale siódmy, którego zamierzywszy się chybiła, wskoczył, złapał ją za ręce i zabić obiecywał, jeżeli go zaraz do pieniędzy nie zaprowadzi. Zaprowadziła go więc do ogromnej skrzyni; odchylił wieko, a on się nachylił do skrzyni aby zgarniać pieniądze. Tymczasem ona go tam wepchnęła i wieko nad nim zatrzaśła, ale głowę trochę tylko przycięła z wierzchu. Gdy ojciec jój na drugi dzień wszedł do komory i wieko od skrzyni odchylił, zbój nagle z niej wyskoczył, i nim się ojciec spostrzegł, umknął.

w lesie, dalej-ze za niem w tę stronę i przybyła do jednej chałupy¹⁾. Tu prosiła żeby ją przyjęli. Baba tam mieszkała, i widząc ją ulitowała się i ukryła w skrzyni. Zbójcy też zaraz nadesli, i zaczęli szukać, ale ze się śpieszyli, kie nic nie znaleźli, pobiegli zaraz dalej. Mąż téj baby zabrał ją cémprędzej w beczkę, wpakował na wóz, i kiej go zbójcy spotkali w drodze (bo się rozbiegli po całym lesie), i spytali gdzie jedzie, powiedział im, że do bednarza, naprawić klepki u becki, co się rozlatują. I tak ją przywióz szczęśliwie do rodziców.

Ale zbójcy, jak się dowiedzieli o tém, że ich osukała, przybyli niedługo w licnym hufcu jezdnych do iéj rodziców, niby panowie jacy, i zapytali o nią. Rodzice ukryli ją i odpowiedzieli, że od casu jak posła za męża, nie widzieli iéj wcale. Dali im jeść i nocleg. A tu tymczasem zebrała się cała gromada i połapali zbójców i na stracenie ich dali.

7.

Królewna na zarobku.

od Opatowa.

Przy urodzeniu jéj zakrakały trzy wrony. Dorósłszy pojechała w świat, by sama na siebie zapracować. Utknęła obrus, a później koronę, którą połknął orzeł (Według innéj wersji, łabędź połknął obrus, a orzeł koronę). Posadzona o kradzież, wielkie wycierpiała męki.

Król jeden z królową nie mieli długi czas dzieci. Nareszcie uprosili Boga, że im się urodziła córeczka. Ale nad kołyską przeplatując zakrakały trzy wrony. Był to zły znak. Król się zmartwił, gdy mu o tém doniesiono, i polując pojechał do lasu, gdzie była chałupka po jakimś wróżbicie.

A tam w téj chałupce leżała taka księga na stole, co można w niéj było czytać, co każdemu człowiekowi przeznaczone. I wyczytał król o swoiéj córce, że skazana będzie na okropne męki, na cięcia, na okropne różgi w swém życiu. Markotno mu się zrobiło, i duma jego tém się obrazila. Ale cóż było robić? przyjechał do domu i nie nikomu o tém nie mówił. Córka urosła, była piękna i sprawna, a król o wszystkim powoli zapomniiał.

¹⁾ Wersja z Kleczanowa mówi: że napotkała chłopca wiozącego na wozie mnóstwo skór, i ten ją na spód pod te skóry ukrył. Mąż jéj spotkawszy go, przerzucił kilka skór i nic nie znalazłszy, odjechał dalej.

Ale córka gdy dorosła, napierała się żeby zwiedzić świat i chciała też zapracować, bo dotychczas wszystko dla niéj robili. I dali iéj rodzice powóz i konie i służbę. Jak ujechała kilkanaście mil, stanęła w jedném mieście i poszła do jednéj kobiety, mieszcanki, i prosiła ją o robotę, bo chce pracować i umieć, i żeby ją za córkę przyjęła. Gdy ta kobieta na to przystała, królewna odprawiła powóz i konie, i wzięła się do roboty w swoiéj stancji. I nakupiła różnych złotych i srebrnych nici, i utkała prześliczny obrus z cyfrą tego królewicza, co tam mieszkał w tym mieście. Doniesli jemu o tém, a ón królewicz przyjechał, i gdy zobaczył ten piękny dywan czy obrus, tak mu się spodobał, że zaraz go kupił. I pyta się kobiety, kto ten obrus utkał? — A ona mu mówi, że to jeji córka. Prowadźcie mnie do niéj, rzekł królewicz. Gdy go zaprowadzili do jeji stancyi, powieda ón: „moja panno, co tak ładnie szyjesz, żebyś mi też utkała taką — koronę z różnych złotych pasków i złotych płatków.“ — A ona na to: „a dobrze, i owszem.“ On znów mówi: „ale ja tu tych rzeczy nie dam, tylko panna musisz pójść do mego pałacu, i tam w osobnej izbie to utkać, żeby co nie zginęło.“

Królewna na to się zgodziła, i w pałacu dostała izbę i ten złotogłów do roboty. A w téj izbie było duże zwierciadło oparte na takim kamiennym orle czy łabędziu. Kiedy już ukończyła robotę, ciekawa też była, jak ta korona wyglądać będzie, i poszła z nią do lustra, aby się w niem przejrzeć z tą koroną. A tu w tém, gdy ją przed lustrem trzyma, ożył ten orzeł czy łabędź, wyskakując nagle z pod lustra i połyka tę koronę w okamgnieniu, potem znów cofa się pod lustro i w kamień się nazad przemienia. Biedna dziewczyna, straciwszy ten drogi klejnot, zaczęła strasznie płakać i desperować. Nadbiega królewicz, żeby się dowiedzieć co to jest, a ona mu ze łzami w oczach opowiada wszystko, co się stało. A królewicz ani chce temu dać wiary, jeno mówi: „żeś ukradła i tyle!“ Przeszukali całe iéj mieszkanie, i pałac, i ogród, ale korony ani widzieć; nie można było znaleźć. Zatem kazał tę dziewczynę wrzucić do więzienia i okropne cięcia iéj zadać różgą, żeby się przyznała. I bili ją tak, że iéj aż ciało odpadało, ale ona swoje gada; — nareszcie się rozchorowała.

W miesiąc potem dawał królewicz wielką ucztę i zaprosił różnych swoich sąsiadów i książąt, a między innemi i tego króla ojca téj panny. I powieda im co się stało z tą koroną i z tą dziewczyną, jak ją obić kazał. W tém nagle slysza ogromny łoskot

w pobliskiej izbie. I gdy tam pobiegli, patrzą, a tu zwierciadło leży na ziemi powalone, koło tego orla czy labędzia, a na stole leży prześliczna korona.

Więc kazał królewicz tę pannę z więzienia przyprowadzić, i przeprosił ją i bogactwami obsypał, A jak się dowiedział, że to królewna (bo ją własny ojciec zaraz za swoją poznał), tak też i zaraz się z nią ożenił.

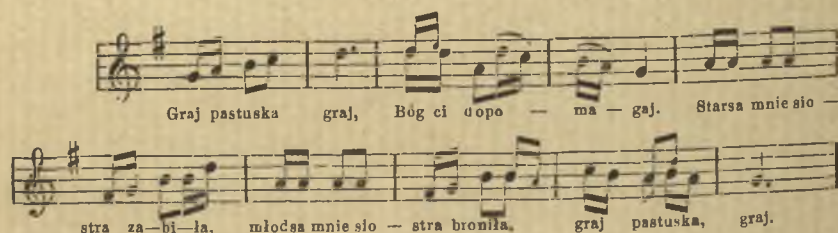
8.

Piszczałka ¹⁾.

od Opoczna, Gielniowa.

Były trzy siostry. Chodziły na jagody. Najmłodsza zawsze pełny dzbanusek uzbierała, a te starsze swoje zjadały. Więc ona jak przyszła, matce swoje jagody dawała. Tak ta matka ją zawsze przed wszystkimi chwaliła. I spodobała się jednemu kawalerowi, i miał się z nią zenić. Te dwie ji zazdrościły, a osobliwie najstarsza. Jednego casu posły też na jagody, i nie chce im się samym zbierać, tylko od niej wymagają tych jagód. Ona im niechciała dać. One jej odgrają, że ją zabijają i odebrały ji jagody i ónę zabiły. Średniej jej się zalno zrobiło i zaczęła ją bronić, jak ją starsza zabijała, ale nie obroniła. Jak ją zabiły, tak ją skowały (schowały) pod mech pod lipą. Przysły do domu i nie przyprowadzają tej najmłodszy. Pyta się matka: „gdzie najmłodsza?” — „Nie wiemy, gdzie nam się podziała, ona tu z pewnością sama przyjdzie.”

I pędzi pastuch (pasterz) bydło, spogląda na tę lipę — widzi ładną gałązkę, coby się zdała na piscałkę. Wchodzi na tę lipę, uciął gałązkę i zrobił piscałkę. Przytknął do ust, a ta piscałka mu gra:



¹⁾ Obacz: *Lud*, Ser. XIV, str. 157. — W powieściach Müllenhoffa czytamy, iż w prow. Lauenburg, duch zabitego człowieka odzywa się przez tony fletu czy fujarki zawieszonéj na drzewie bzuwym (Hollunder).

Jak gnał krowy kole dworu, on tak gra, a matka, kawaler i te siostry stoją w ganku i słyszą to granie. Przywołała jego matka, pastuchę. On matce daje piscałkę: „Graj miła matko graj“ i t. d. Jak kawaler wziął: „Graj mój kawalerze graj“ i t. d. Siostra: „Dziękuję ci siostro żeś mnie broniła, ta mnie zbójcyzna zabiła, graj siostrzycko graj!“ — Jak starsza wzięła: „Cóż ci po moim głosie, kiedyś mnie zabiła, nie słuchaj mnie więcej.“

Te starszą kazali zabić — a kawaler posed sobie w świat.

9.

Pokorna i pyszna.

Słońce, miesiąc, gwiazdy i t. d.

od Radomia.

Ożenił się chłop wdowiec ze wdową. A ta kobita miała córkę, i ón miał swoją córkę. Tak ona ta kobita, swojej córce podchlibiała, dobrze jeść dawała, pięknie ubierała i długo siąpiła — a tej pasierbicy sierocie dokuciała, robić ji bardzo kazała, jeść ji nie chciała dawać. Obudziła ją do dnia i kazała iść po ogień. Tak ona biedna idzie, idzie, — az do lasu — a tu się w lesie świeci w chałupie ogień. Ona przychodzi do tej chałupki i mówi: „Niech będzie pochwalony Jezus Krystus.“ I odpowiedzieli ji: „Na wieki wieków amen.“ A tam w tej chałupce były: słońce, miesiąc, gwiazdy, wiatr, mróz, deszcz, wszystko było — a człowieka nie było. Tak ona mówi: „moji panowie (bo się zrobili tak, jakby ludzie byli), żebyście mi ten ogień pozwolili.“ Tak ci odpowiadają: „A i owszem“ — ale ji się pytają: „moja dziewczyno, który z nas tu najładniejszy.“ A ona odpowiedziała: „wsyscyście panowie ładni.“ — „Ale przecie? musi ktoś być z nas ładniejszy.“ — „Nie, boście jednakowi, ładni.“ Tak do trzeciego razu. A oni ji kazali nabrać ognia, gdzie ino może zmieścić, i w zapasce, i za pazuchę, i w garnek — ale jak przyniesiesz ten ogień do domu, to wykop w stodole dół w sklepisku i wysyp ten ogień tam i przykop — a pójdziesz tam rano na drugi dzień i odkop, to będziesz widziała, co tam będziesz miała.“ Tak ona swoim porządkiem ogień do domu przyniosła, napaliła, a ojcom nie powiedziała, że tam dużo ognia wysypała do dołu, bo ji nie kazali powiedzieć. Posła na drugi dzień raniutko do tego dołu, odkrywa, a tu ma pełniuteńko złota z tego ognia. Schowała to, i nikomu tego nie pokazywała.

Ale ta macocha patrzy, że óna coś się wymyka; zestrzegła, że óna tyle pieniędzy przyniosła, i że to schowała do skrzynki. Budzi tedy ta macocha swoją własną córkę w nocy o 12-tój i kaze jej iść po ogień do tej samej chałupki (bo jej ta pasierbica powiedziała zkaż wzięna i przyniosła ten ogień). Ona matka odziała tę córkę w taki kozuch, żeby nie zmarzła, i dała dużego garka, żeby nabrała dużego ognia, bo myślała, że i jej tak Pan Bóg da, jak i tamtej dał. Przychodzi óna do tej samej chałupki — i widzi tych samych panów, że siedzą, — ale nie mówi: Niech będzie pochwalony — jeno: „moi panowie, dajcież mi też ognia.“ Ale oni się jej pytają: „moja dziewczyno, któryż z nas najładniejszy?“ A óna odpowiada: „Eh, wszyscy — ście brzydkie — mróz nazwała siwy, wichur nazwała świsłak, deszcz łórny, miesiąc krzywy i blade, i tylko słońce jeszcze dosyć ładne.“ Tak kazali jej nabrać ognia co ino jej się gdzie zmieści, het. Nabrała co tylko mogła, w zapaskę, w rękawy, w kozuch i t. d. Ale powiada jej wiaterek: „ja cię zawieję“ — mróz mówi: „ja cię umrozę“, — a słońce powiada: „nie bój się nic, ja w tym będę.“ Jak mróz wziął mrozić, deszcz lać, wiaterek jak wziął wiać, że i słońce dalekie nie pomogło — tak i jej ten ogień rozdmuchali że ją spalił niż do domu dostał. Tamta była pokorna, a ta spysna, harda. (*Lud.* Ser. VII, str. 30, nr. 49. — Ser. XIV, str. 163, 164. — Ser. XIX, str. 219, nr. 3.)

10.

Diabeł - tanecznik.

od Opatowa.

Ożenił się wdowiec z wdową. I każde z nich miało po córce. Tak ta matka, patrzeć nie mogła na córkę tego męża. Dała jej w płachtę pakul na kilkanaście przedziona, skórce chleba i dwie drzaczeki (traski), żeby to za jeden wieczór oprzędła.

Ona posła — idzie — a tu wiecorem świeci się w chałupce. Ona weszła, a tam są tylko same trupy. Ale przeżegnała się, zmówiła pacierz, siadła i przedzie sobie. Przylata o godzinie 11-tój diabeł i mówi do niej: „Kosmyk dziewczeczko, pójdz do tanecka.“ — A óna: „Jh, nie kosmektałbyś, tylko byś mi lepiej drzewa przyniósł.“ Diabeł polecał, drzewa przyniósł, i mówi: „Kosmyk dziewczeczko, pójdz do tanecka.“ Ona: „Jh nie kosmektałbyś, ale byś lepiej ze mną kądziel oprzęd.“ Jak wziął prząść, tak oprzęd i znów mówi: „Kosmyk dziewczeczko i t. d. „Jh nie kosmykowałbyś tylko byś mi przedziona uprał.“

Jak uprał, tak mówi znów: „Kosmyk i t. d.“ — „Jh, lepiej byś mi zwijatkę zrobił i zwił przedzę na kłębki. Złapał, zrobił te zwijatkę i znów: „Kosmyk i t. d.“ — „Lepiej byś mi warstat zrobił, i płótno na nim żebyś mi zrobił.“ Złapał diabeł warstat, zrobił płótno, i mówi: „Kosmyk i t. d.“ — Ona: „Jh, lepiej byś mi kosulę przyniósł, bo nimam w cém z tobą w taniec iść.“ — Diabeł zrobił i przyniósł: „Kosmyk i t. d.“ — „Jh, lepiej byś mi spódnice przyniósł żebyś się ubrała.“ Diabeł polecał i przyniósł. W tenże sam sposób wezwany przynosi on chustkę na głowę, zapaskę (bo nimam co przypasać), gorset, korale, pieniądze. Jak już wszystko miała, tak chce grzebień, wody do umycia i t. d. Dała mu przetaka na wodę; co diabeł nabierze wody na przetak i wychodzi ze studni, to mu woda wyleci nazad. Idzie chłop: „nie tak diable nie tak, zalep błotem przetak.“ Diabeł zalepił przetak błotem i przyniósł wodę. Wchodzi we drzwi a tu kogut zapiał, bo już była dwunasta, diabeł się maziem rozlał — a ona została, miała pieniądze, garderobę, płótno oprzędła i przyniosła macosze.

Ale zazdrosna macocha, ubrała na drugi dzień swoją córkę, odziała pięknie, jeść i drzewa jej dała i wysłała ją w to samo miejsce prząść. Przychodzi diabeł i mówi: „Kosmyk dziewczeczko, pójdz do tanecka!“ — A ona: „Jh nie kosmektałbyś — ale byś mi uprząd, umotał, wyrobił, (to wszystko razem), tobym posła z tobą w taniec. Wyrobił i jej to i: „Kosmyk i t. d.“ — Ona: „Jh, nie kosmektałbyś, ale byś mi przyniósł spodnice, korale, zapaskę, chustkę (wszystko znów razem), tobym się ubrała i z tobą tańcowała. Tak ón polecał, poprzynosił jej. Ona jeszcze: „Jh, nie kosmektałbyś, ino byś mi wody przyniósł, żebyś się umyla.“ — Dała mu skopca dziurawego. Wziął, palcem skopek zatkał, wodę i jej przyniósł. Ona się ubrała i umyla — i posła z nim do tanecka. Wykręcił się trzy razy z nią, urwał jej łeb, kazub jej wsadził w komin, postawił w oknie łeb, żeby wysyczył, jakby się śmiała i jaje jej w zęby wraził. Matka wygląda — córki nie widać. Ale się zrobił ranek i posła i jej szukać. Idzie, a córka patrzy i śmieje się. Matka: „o moja córko, jak się to moja córka śmieje.“ I przychodzi do miejsca — dopiero w lament uderzyła. (*Lud.* Ser. VIII, str. 155.)

11.

Diabeł i kowal.

Diabeł odmładzający starych ludzi.

od Sandomierza.

Był diabeł u kowala za piecem siedem lat, a kowal o nim nie wiedział. Ale co tylko ten majster ukuł, to wsyćko rzucał o ziemię, a chelpił się i mówił zawse do siebie że i: „diabli by tak dobrze nie ukuli jak ja ukuję. Przysed drugi diabeł mały do kowala, niby to za celadnika i pyta go się, cyby go nie przyjął? — Przyjął go. I przysed jakiś pan stary do tego kowala, do jego kuźni, zobaczyć co ón téz robi. A ten mały diabeł mówi do majstra swego: „Oho! jaki to ten pan stary!“ A majster powiada: „A cóż mu zrobić, zeby ón był młody? A diabeł: „Ho, ho, zeby ón tylko chciał, to ja-bym go przerobił, przekuł na młodego. A majster: „A to powiedz temu panu, ze potrafiś przerabiać.“ Powiedział mu to: ze potrafi ze starego przerobić na młodego. „A to dobrze“ odrzek pan, „niech spróbuje, ja przystaję.“ Chłopak wsadził pana w ogień i spalił i zawołał inzego diabła, ubrał go w suknie po panu (które on zdjął do odmłodzenia) i zaprowadził go do dworu jego, do dzieci i mówi: „patrzcie, macie ojca młodego jesce jak wy sami jeździecie, ale cóż ja za nagrodę dostanę? cy je lepsy majster na świecie jak ja?“ Oni się przypatrują, cy ten sam, cy podobny, cy to być może? i náleźli, ze podobny, ze prawda, ze to ten sam, — i dali mu kilka tysięcy złotych nagrody. A tak chłopiec zbogacony podziękował kowalowi za służbę i posed sobie gdzieindziej.

A zaś diabeł przerobiony z onego pana, posed do drugiego staruska-pana do dworu i mówi mu: „cy mnie pan zná? On: znám, ale nie o takim wieku jak pan jeźdeś,“ — ze znał starszego a ten jest wiele młodszy, — ale: jabym téz chciał wiedzieć, cy to mozna zrobić?“ — I owsem (owszem), jezeli pan chces, to ja zaraz to zrobię, tylko pojedźmy do kowala, to ón i pana przerobi.“ Pojechali. I pytają się majstra: „a cy jest ten chłopiec, celadnik?“ — On: „nie, oddaliłem, ale i ja téz to samo co on potrafię zrobić.“ Więc stary się rozbięra, kowal go w ogień pakuje, i spalił go, — i wzięt te kości na kowadło, i kuje je, zeby s nich co zrobić. Ale kości mu się porozsypywały, nic nie wyrobił i mówi kowal: „Jezu, Maryja ratuj mnie!“ — A tu nic. A potém woła: „hej wszyscy diabli mnie ratujcie, bo juz nie wiem co mam zrobić.“ — Przyjeżdżają znowu te

drugie dzieci przed kowala, chcący widzieć ojca młodego — i pytają się, co się stało? A kowal: „oj nie udało mi się, nie wiem, chyba juz był za bardzo stary, zem nie móg poradzić. Tak posli te dzieci do tego piérsego dworu, gdzie był ten pan przerobiony, i radzą się go, coby jemu zrobić za to, temu kowalowi, ze im zabił ojca. I uradzili, ze go mają powiesić.

Więc wychodzi ten diabeł z za pieca (co u niego — u kowala — był bez siedem lat) i mówi: „Widzis, tyle lat mi się sprzeciwiałeś, mówiłeś ze „tego diabeł nie robi, co ja robię,“ — a ja byłem cierpliwy, słuchałem, a teraz widzę, ze na pewno mego ratunku żadas.“ On: „Oj żadam, zratuj mnie od śmierci!“ — Diabeł na to: „dobrze.“ I kazał mu iść do karczmy, i zeby pił i weselił się i kazdemu gadał, ze juz jutro żyć nie bedzie. Diabeł ten tymcasem wzięt snopek słomy, z niěj zrobił tego kowala, odział go w jego suknie, postawił przy kowadle, zamanił wsyćkich. Więc óni wzięni tę słomę (ci dworowce co z państwem posli) i powiesili tę słomę zamiast niego. A gdy wysed kowal z karemy diabeł go goni i mówi: „chodź, chodź, juz się nie bój, juz wisis, juz nie będzies wisiał.“ A wiatr roznosił tę słomę (rwąc ją po kawalku) i diabeł mówi: „a widzis, zeby twoja dusa tak była poniewierana w piekle i cialo tak darte, jak ta słoma po różnych tarninach (cierniach) i krzaczach, a tyś mnie zawse tak posponował (ubliżał mi) bez te 7 lat, dawał przykre słowa. A kowal na to, upadł na kolana: „juz nie będę, — całe zycie będę was trzymał i dawał cobyście ino chcieli.“

12.

Diabeł i gach.

od Szydłowca.

Jedna kobita gospodyni, nie dała gospodarzowi (mężowi) sypiać w izbie, ale kazała mu ślać w stodole, w oborze, bo mówiła, ze jēj się pchły mnożą. A było to dlatego, ze miała inzego kochanka, parobka służącego, który sypiał na poddasu (pod strzechą na górze). Parobek ten wysed raz w niedzielę na spacer i spotkał się z drugim znajomym parobkiem (a był to diabeł). Diabeł go się pyta, cy-by mu służby nie wynalaz, tam n. p. u tego gospodarza, i cy ón sam (parobek) z téj służby nie odchodzi? — „Nie, nie odchodzę — odpowiada parobek — bo mi tam dobrze i gospodyni mi dogadza.“ Więc idzie znów diabeł do samego tego gospodarza, i pyta go się, cy-by

go nie przyjął do służby? — „Nie, nie przyjmę — odpowiada gospodarz, — bo już mam parobka i kontent jestem ś niego, ja i moja zona.“ — „No, to ja, — mówi diabeł — będę służył u was darmo, razem z tamtym, i będę jeszcze waszą żonę ucył po miemiecku, bo ja się tam dość między Miemcami nauwijał.“ — I przyjął go.

Pierwszej nocy, gdy gospodarz z nowym parobkiem (owym diabłem) pokładli się w stodole, — bo tak kazała zona, ażeby pcheł nie roznosili, — tak diabeł wstaje i mówi do gospodarza, że trzeba mu wyjrzeć na dwór, czy wszystko bezpieczne, i że zaraz wróci. Wyszed tedy ze stodoły, i podsied pod okno, puka do gospodyni i woła, żeby mu otworzyła, bo go gospodarz przysłał. Ona nie chciała, ale w końcu, kiedy coraz głośniej zaczął pukać, otworzyła i wpuściła go do izby, zapytując: po co ześ tu przyszed? — A ón odpowiada, że „po te grochowiny młócić, co wy na nich śpicie, co macie podesłane, bo gospodarz powiedział, że kiepsko omlócone i że ziarko grochu widział na środku izby, kiedyście mu dali jeść obiad.“ — „Wielkie rzeczy, choćby i parę ziarek grochu ostało, ale widać, że mi ty i gospodarz chcecie dokuczyć.“ — On na to: „Cóż, kiedy kazał.“ — Ona: „ale idź spać, nie rób hałasów.“ — On: „Moja gospodyni, co-by ja tam od niego miał słuchać, zebym nie zrobił tego, co mi kazał; ja się tu wprosiłem do służby, dobrze i tak ze mnie przyjął.“ — Ona go odpycha od łóżka, bo tam schowała w grochowiny swego parobka, a ón mówi: „A cóż-byście to mieli być mocniejsza odemnie, mężczyzny!“ — Posadził ją na ławie, związał jej ręce i nogi, i mówi: „Patrzcie, że co mi kazał gospodarz, to ja muszę robić.“ — I wziął cepy; jak zacznie młócić one grochowiny, tak się i nabił i nabił onego parobka, który ledwo żywy, stękał ino i stękał, ale nie nie mówił, bo się nie chciał wydać. Potem rozpętał (diabeł) gospodynię, i powiada, że jutro przyjdzie tu tego grochu podsiewać, tylko niech będzie próżny przetak. I wrócił się do gospodarza do stodoły, i mówi mu, że chodził zobaczyć, czy niema gdzie złodzieja albo wilka, żeby skody w domu nie było. — „Dziękuję ci mój chłopce, — mówi gospodarz, — że dbasz o moją pracę, jakby o swoją własną, lepiej jak tamten próżniak i utykas po kątach.“

Na drugi dzień młócili obaj żyto, a potem plewy, i zgoniły przynieśli w workach do izby i postawili w kącie. Nadesła noc i wszyscy poszli spać, każdy w swoją stronę. Jak się pokładli, tak znów ten diabeł zabiera się i idzie pod okna gospodyni, puka i woła. Ta na niego: „A już cię tam znowu diabli noszą, nie wiem cego po

nocy latas, idź i nawymyślaj mu i powiedz, że cię tu nie puszcę“ — bo się dobrze na tę noc obwarowała. Ale nie wiedziała, że ma sprawę z diabłem. On wtedy: „Ja się o to nie pytam, kazali mi tu przyjść, to otwierać i koniec!“ — Nie chciała i nie chciała, ale ón powie, że się kiera okno wystawi, oderwie. Więc mu otworzyła, — ale wprzód ko-chanka swego wsadziła w worek plew, i tylko mu prześcieradłem obwiązała głowę, żeby mu plewy w oczy nie nały. Diabeł mówi: „oto gospodarz kazał mi wszykie te plewy na górę powynosić.“ — Ona: „nie das rady, idź spać, już dzisiaj ci nie pozwolę po nocy, bo przeszkadzas, przyjdź rano.“ — Wziął znowu gospodynię, posadził na ławie, ręce i nogi związał i kazał jej patrzeć; nosił worki, aż worek ostatni z plewami i parobkiem wziął na plecy i niósł na górę; a gdy był na ostatnim sceblu drabiny, upuścił go z workiem z góry na ziemię. „Oj, co mi się téż zrobiło, moja gospodyni, — mówi diabeł, — tyle'm się zmęczył temi workami, zem już niemóg donieść tego ostatniego i musiałem go puścić, dam ja jemu temu workowi, po co ón taki ciężki!“ — Ona: „a cóż téż ty robisz! nieponi!“ — A ón chycił za dużą lachę (laskę, kij), i zaczął ten worek okładać. Gdy wybił porządnie, wziął go znów na górę i położył przy drugich workach. Przysed, rozpętał gospodynię, i mówi: „Com się zmęczył, tom się zmęczył, muszę to powiedzieć gospodarzowi, i ze się oddalę, jak mi tak będzie dokuczać.“ — Ona na to: „Máš rację, lepiej odejdz.“ Kiej odsed, óna posła na górę, rozwiązała parobka, wyjęła go z plew, a ón jęcy: „oj jej, jej, jej, już nie będę do ciebie chodził, bo tam ten nowotny bestyja dobrze mnie oporządza, kości mi pogruchotał; ón ino udawał, a dobrze wiedział kaj ja siedzę.“ — Ona: „Eh! co tam! dla cegóz niemas przyjść? przyjdź, nie bój się, już ja jego teraz nie wpuszcę; ja ci przyładuję dobre jedzenie, to ci się to wszyko zgoji co cię nabił; będziesz zdrów przy mnie; dam ci gorzałki, jajecnicy z kiełbasą i dobrą pieczeń.“

Przyrządziła mu óna tę kolację wiecorem; ale ón mówi, żeby mu to wszyko podała bez okna, to ón weźmie se na górę i będzie jadł. — Diabeł jednak uprzedził parobka (bo od cegóz był on diabłem), i mówi po cichu bez okna. „A co? już się przyrządziła?“ — A óna na to: „już jest“ — i podała mu bez okna, ale ón biorąc mówi: „a skostujecie sama po trochu, bo może mnie ta chcecie otruć.“ — Ona wzięna i skostowała po trochu, a ón zabrał co było i posed. Ale zaraz potem przychodzi ten jej parobek i mówi: „A co, przyrządziliście?“ — Ona na to: „Oh! dopiero coś wziął, już znowu

przychodzisz.“ — A parobek: „jak to? nic nie brałem.“ — Ona: „ej-ze, zapiéras się.“ — On na to zgniewany: „oho, mozesz sama zjadła, pokaz język.“ — Ona: „nie, ino'm skostowała.“ — On: „dla cegóz mnie osukujesz? — Ona: „przyjdz jutro rano, to ci język pokazę.“ — On: „ale nie chodź krów dojść do mlika, póki ja nie przyjdę i nie zobacę języka.“

A diabeł przysed przed świtem jesce i mówi do niéj: „Pokaz język, nie będę cekał do rana, bo mi pilno.“ I gdy óna bez sybę (wybitą) język wywiesiła, ón jéj chlust! nozem język urznął. I posed do stodoly do gospodarza i mówi: „No, gospodarzu, dzisiaj się juz rozejdziemy, bom juz wasą zonę nauczył mówić po miemiecku.“ — Gospodarz na to: „Dziękuję ci, mój-s ty, to dobrze, to się óna teraz nie dá zydóm osukać, jak pójdzie po sprawunki do miasta.“ — Diabeł: „A już-ci, a tak, wasa zona teraz juz je (st) bardzo mądra.“ — Chłop ciekawy, jak téż ona rozmawia po miemiecku, wstaje, idzie cém-prędzěj do izby, ale sobie coś przypomina, i wraca do diabła: „Mój przyjacielu, jak-ze się jéj mam zapytać, piérwse słowo? — Diabeł mówi: „jak wejdziecie, to zapytajcie się: was, was.“ — I wchodzi chłop do izby i pyta: „was?“ — A óna głową rzuca i trzącha, a chłop myśli, że óna mu potakuje, i przyświadcza mu, że i mnie (nauczył). Ale jak się lepiéj przyjrzał, widzi że óna lata, drze się za włosy, i jakoby niema, niemota (*gra tu wyrazów*), bełkoce ciągiem: bh,-bh,-bh,-bh,-bh! — A chłop stanął jak słup i wyrzeka: „A przysięgsy Bogu! cóż ja tyz teraz będę robiuł; dyć ona bez języka, toć wcale gadać nie moze.“ — I obraca się do swego parobka, tego kochanka zony i mówi: „A cóż jéj się to stało? to ty selmo wierutny winien, bo kiedy tamten rzetelny ją ucył, to tyś pewno chodził do miastecka, i pewnoś zydóm gadał o tem, ostrzegał ich, że się ona ucy po miemiecku; a zydy dowiedziawsy się jaką óna ma adukacyją, przysły psie-bestyje na dniu kie ja był w polu, i urznęły jéj język; — tyś ją złodzieju zdradziuł, fort z mego domu!“ — I jak go zanie okładać kijem, jesce lepiéj jak diabeł — i wypędził z domu. A baba jego pokaliconą, niedługo potem umarła; i chyba teraz z diabłem jakim na tamtym świecie śwargotają se po miemiecku.

13.

Diabeł oszukany.

od Zawichosta.

Nasiał chłop prosa. Przychodzi i patrzy — a tu jak wzesło óno, tak i jest — małe i małe — maluśkie i maluśkie. Tak juz mu się ucknęno (znudziło) chodzić do tego prosa i wyrzéka: „eh! niech cię tam juz i diabli wezną.“ Bo juz mu się uprzykrzyło.

Nie był parę tygodni w polu; — przychodzi, az tu proso urosło takie okrutne, że więkse jesce jak ón sám. Przychodzi znowu, doźrało ono proso i bierze chłop sierpa i zacyna go ząć. Co zanie ząć, to mu diabeł nie da — przeskadza mu, boć mu chłop to proso ochfiarował.

Idzie chłop do domu z wielgą medytacyją; — a tu idzie babka prosálna i mówi do chłopca: „Mój gospodarzu, cego wy tak medytujecie?“ — „A cóż moja babko, zesło mi proso, co przyjdę, to maluśkie, jak zesło tak jest; — ochfiarowałem je diabłu — proso urosło — przysedem ząć, diabeł mi nie da.“ — „Cicho-jcie! mój gospodarzu, ja temu poradzę.“ — „Oj co tam macie babko poradzić.“ — „Mówię, że poradzę.“ — „No, jezeli poradzicie, babko, to ja wám za to wynadgrodzę.“

Hano, posła óna baba do onego prosa, łeb rozkułła, co go miała carny, rozebrała się z chust, ze wsyćkiego, i zaczęła ząć to proso, a diabeł spał. Diabeł się porywa, patrzy co się to znacy, spina się na paluski, przypatruje się: baba co się schyli, to ma łeb carny. i tu carno i w górze carno — ni człowiek, ni diabeł, ni stworzenie jakie, na dwa łby, cy schyla łeb, cy podniesie się, łeb rozkułłany. Diabeł się ji przeląk; jak zaczął uciekać do piekła, j-az wsytkich diabłów z piekła powyganiał. A ta babka proso pozęna, zebrała, powiązała, gospodarzowi znać dała, zwieźli do stodoly — i diabla baba osukała.

14.

Diabeł i baba.

od Opoczna, Przysauchy.

Prawowała się baba z diabłem. I nasiała prosa. I posła do diabła, że będzie się spółkować. Diabeł pilnował prosa — urosło i pieknie było. Chłop przychodzi do zony i mówi, że mu diabeł ząć nieda. A żona mówi, że poradzi. Posła na jarmark, nakupiła dónic,

nabrała ich w płachtę i posłała żać prosa. Kładzie na głowę dónicę (od mléka). Przychodzi diabeł i chce jej łeb urwać i złapać za tę dónicę, pocałił i do piekła zaniósł i pochwalił się, że ma babski łeb. Przychodzi drugi raz — baba nadziała znów dónicę na łeb, — ón drugi raz zrywa dónicę — i tego było coś kilkanaście razy. (*Lud*, VII, str. 80).

„Juz to ja z tobą nie poradzę.“ — „No to się zgódźmy; ty (proso) weźniesz ze spodku — a ja (baba) weznę z wierzchu. Diabeł przyłeciał, jak zaczął drzeć scyrznie (ściernie) i nakład na kupę. — Co baba diabła zaprosi, to mu nagotuje kasy (kaszy jaglanej) w samém mléku. „O moja kochana, to ty widać masz lepsze, — bo ja jak nagotuję, to sam piasek, bo mam samą ziemię.“ — „No to teraz mój kochany, weźniesz se z wierzchu a ja ze spodku.“

Baba nasiała rzepy. Baba wykopała rzepę, a diabeł miał nać. (*Lud*, Ser. III, str. 185. — Ser. VIII, str. 230.)

15.

Śmierć szczęśliwa.

Sandomierz.

Dwoje młodych ludzi, rolników, pobrało się i połączyło związkiem małżeńskim. I przysniła im się pierwszej nocy śmierć, która zapytuje ich: co wolą, czy żeby im się w młodości dobrze działo a w starości źle, czy żeby było w młodości źle a w starości dobrze? — Nic na to nie odpowiedzieli. Więc na drugą noc śni im się to samo. Nic nie odpowiedzieli. Wreszcie na trzecią noc Śmierć im mówi, że to nie na żarty, i żeby naprawdę powiedzieli, co wolą. Więc odrzekli: „Wolemy aby w młodości było źle, a na starość dobrze.“

Gdy się obudzili, aż tu ludzie wołają: „gore! gore!“ Zerwali się oboje nagle z łóżka, ale nic nie pomogło, stodoła się spaliła. Na drugi rok było im padło od zarazy. W następnych latach dotknęły ich nieurodzaje i powódzie. Wreszcie po kilkunastu latach mozolnej pracy i ciągłych klęsk, przyszli do zupełnej nędzy, że prawie żebrali byli przymuszeni. Ale pocieszali się tępem, że przecież na starość powinno im iść lepiej niż dotąd.

I postanowili pójść w świat, że może w inném miejscu będzie im się lepiej wiodło. I zaszli w takie chaszczcze (zarośla) a z chaszczków do gęstego lasu, i szli lasem; spotkali jednego bogatego pana w po-

wozie. Ten kazał stangretowi stanąć i spytał ich się, co by za ludzie byli? Oni mu wszystko opowiedzieli, jak było i co wycierpieli. A ten pan, jak im się przypatrzył, mówi do tego rolnika: „Słuchaj, sprzedaj mi ty swoją żonę, a ja ci dobrze za nią zapłacę.“ Rolnik się zawagował, i spojrzał na żonę; ale gdy ta znak przyzwalający zrobiła głową, powiada: „Już ci żal mię bierze, ale kiedy inaczej (inaczej) być nie może, to niech ją pan kupuje.“ I wziął ją pan do swego powozu, a mężowi oddał tylko ięć zapaskę, którą całą nappełnił dukatami. Jak ten pan z nią odjechał, rolnik popatrzył się za nimi, westchnął i zabrawszy pieniądze na plecy, odszedł.

Wkrótce też wyszedł z lasu na gościniec i zobaczył karczmy. Głodny, uczuł że mu się pić chce i już miał do karczmy wstąpić. Ale jak sobie pomyślał, że tam mogą ludzie jego pieniądze zobaczyć i zrabować go, tak nawrócił się i wprzód poszedł do lasu, w dziuplę od dębu złożył zapaskę z pieniędzmi i liśćmi przykrył, żeby ich nikt nie znalazł. Potem poszedł do karczmy, podjadł i napił się. Ale kiedy wrócił w to samo miejsce i do tego samego dębu, spostrzegł, że pieniędzy z zapaską już tam nie było. Nuż tedy w płacz i lament, i wyrzekanie, że wprzód był biedny, ale miał przynajmniej żonę, a teraz jest najbiedniejszy, bo już ani żony niema, ani pieniędzy. Ale cóż robić?

Poszedł zatem do jednego miasta niedalekiego, i tam najął się za wyrobnika. I pracował tak lat kilka, dźwigał wodę i drwa rąbał. A że był poczciwy, trzeźwy i pracowity, ztąd też po kilku latach dorobił się trochę grosza. Zapragnął więc pójść i dalej, i uszedłszy mil kilka, przyszedł do innego większego miasta, gdzie tak samo zarabiał siekierą rąbiąc drwa i nosząc kłody.

Aż tu jedna bogata pani w tępem mieście, jak się dowiedziała, że on taki pracowity, kazała go do siebie zawołać, żeby drwa rąbał. Jak urąbał kazała mu położyć dużą kłodę dębową, żeby i tę porąbał na drobne szczapy. Zaledwo kilka razy zaciął siekierą i wióry odpadły, aż tu dał się słyszeć brzęk. Patrzy on, a tu w dębku we środku leżą jego pieniądze owinięte w zapaskę. Zdziwił się bardzo, ale i ucieszył. Pokazuje to swojej pani, która zaraz po tych pieniądzach i po zapasce poznała, że to jej mąż. I mówi mu: jestem twoją żoną; i wtenczas kiedyś mnie temu panu sprzedał, on mnie zawiózł do tego miasta; byłem u niego gospodynią i dobrze mi tu było, a żem mu była wierną, zapisał mi gdy umierał, cały swój majątek. Teraz cieszę się, żeśmy się znaleźli i połączyli, bę-

dziem dobre mieli czasy, jak nam to Śmierć obiecała, bośmy się już dosyć nacierpieli.

Po kilkunastu latach, gdy się już znacznie postarzel, przyszła Śmierć do nich i powiada: „Było wam najprzód źle, potem dobrze, a teraz w tamtym życiu będzie najlepiej, boście dużo wycierpieli. I wzięła ich z sobą do nieba.

16.

Pożytek soli.

od Sandomierza (Kleczanów).

Jeden pan miał trzy córki dorosłe. I pyta się najstarszej: czém ona go kocha? A ta odpowiedziała, że: miodem. A potem zapytał się młodszej: czém go kocha? A ona odpowiedziała, że: cukrem. I uścił obie. Nareszcie pyta się najmłodszej: czem go kocha? A ona odpowiedziała, że: solą. Rozgniewał się ojciec i odtrącił ją od siebie.

Zmartwiona tém córka najmłodsza, poszła sobie z domu w świat. Zaszła do jednego miasta i tam poszła do gościnnego domu i najęła się za służącą. Dobrze służyła i pani była z niej kontenta.

Ale ojcu markotno się zrobiło, że córka w świat poleciała, i wybrał się za nią, żeby ją odszukać. Jeździł od miasta do miasta, ale iéj nigdzie znaleźć nie mógł. W końcu pojechał téż i do tego miasta, gdzie ona służyła i tam stanął w téj gospodzie. Zażądał stancyi; córka go tam zaprowadziła. Ale ona ojca poznała, a ón iéj nie poznał. I powie, że mu się jeść chce, żeby mu ugotowała ziemniaków. Ona téż wody przystawiła do ognia i ziemniaki ugotowała, ale ich nie osoliła, a potem mu na stół podała. Jak tylko skosztował, mówi do niej: „ale moja panno, ja nie lubię takich niekraszonych solą ziemniaków, proszę o sól.“ Wtenczas ona rzuciła mu się do nóg i powiada: „A widzisz ojcie, żeś zapragnął soli, a kiedym ja ci powiedziała, że solą ciebie chcę kochać, toś mnie wtenczas odtrącił od siebie. — „Przebac mi moja córko, — rzekł ojciec, — odebrał ją zaraz z tamtąd, powiózł do domu i kochał, jako najmilsze swoje dziecko. Bo łatwiej mu się było obejść bez miodu i cukru, niż bez soli.

17.

Kara za rajfurstwo.

od Sandomierza.

Jeden pan przejeżdżał i wstąpił na popas do karcmy. Ta pani synkarka była bardzo przystojna kobita — tak ón ji prosił, żeby mu się podzwoliła — a miała męża swojego, którego się bała. Tak ji wyrzekł ten pan, że ji da dziesięć tysięcy (złotych). A ona na to: „jeżeli mąż podzwoli, to ja na to przystanę.“ Zawołał ten pan tego synkarza, i powiada, żeby mu podzwolił ty swoi zony, to ci dam za to dziesięć tysięcy. Tak ón podzwolił.

Więc potem ten mąż poszedł na spowiedź i spowiadał się z tego, ale mu ksiądz nie dał rozgrzeszenia. Był u kilku księży, ale żaden nie chciał go rozgrzeszyć. Tak się udał j-az do samego biskupa. Biskup go odesłał do arcybiskupa, a arcybiskup do samego Rzymu, do Ojca świętego. Tak przyszedł przódzi do domu w wielkiej turbacyi i mówi do zony: „zebym był wiedział, że nigdzie rozgrzeszenia nie dostanę, tobym był wołał o dziesięć tysięcy nie słyseć.“ I wzion sobie kawałek chleba, parę złotych pieniędzy i ubranie lice — i idzie, idzie.

Przychodzi do takiego lasu i spotyka się z dwiema zbójcami, a óni mówią jeden do drugiego: „Wies ty, weźma go i zabijma, bo ón musi mieć pieniądze.“ Ale ten drugi odpowiada: „nie, przodziu się go spytajmy, gdzie on idzie.“ Ale się go pytają: kaj on idzie? Tak ón im powiada, jaki-to grzech popełnił, i że nigdzie na to niema na to rozgrzeszenia, tylko mnie odesłali j-az do Rzymu, daleko. Ale ten zbój odpowiada: „Kiej ty za takie głupstwo nie dostał rozgrzeszenia, a my co tyle dus natracili, cośmy ojców, matki i siostry pozabijali — to my jescze-ć mamy większy grzech jak ty.“ I zabrali się i pošli i óni także z nim do Rzymu. Przychodzą wszyscy razem — i idą na spowiedź do Ojca świętego, i jak ich już Ojciec święty wydysponował, tak im kazał iść pod figurę, żeby tam pokutowali.

Pošli pod figurę. Tak się ci zbój pokładli — oba z brzegów, a ten cudzołożnik w samym rśiodku (środku) pomiędzy niemi. Tak ci co się scyrze udali do Ojca św., zostali szczęśliwymi i same im dzwony zadzwoniły; — a tego zaś synkarza gady i żmije i jascurki porozrywali po kawałku, co przešli spokojnie po ciałach tych zbójców ani ich nawet nie dotknęli, a do niego trafili i wleźli w sam rśiodek-

18.

Leniwa Kudła.

Denków, Cmielów.

Miała matka córkę — siedziała ji do dwudziestu lat na piecu — rozkudłana, nazywała się Kudła — nie nie robiła — ino na piecu jój jeść dawali.

Umarła kobita jednemu chłopu, matka o tém nie wiedziała. A ta Kudła zła z pieca, wzięna prześcieradło na siebie i posła do tego wdowca. Stała za oknem i powieda: „Przysłał mnie sam Pan Jezus z nieba, że tę Kudłę za żonę wziąć trzeba“ (trzy razy tak było). Co ten chłop wyży, — to ona ucieknie. Tak ón myślał, że to jego żona nieboska przychodzi po śmierci i kaze mu się z tą Kudłą zenić. Ón wziął i ożenił się z nią; tak ona znowu wlała na piec u niego, i siedzi, rozkudłana się — i woła: żeby jeść dał. Ni jako mu jój było bić, bo byli ojcowie blisko, — tak i wystarał się służby dalej, dwadzieścia mil od ojców, i wziął tę Kudłę z sobą. Jak ją tam zaczął bić, tak ją wyuczył wszystkiej roboty, i prac, i syć, i gotować i prażyć.

Ale matka ji (tęj Kudły) mówi: „Pójdźmy, ociec, do nasy Kudły, to zobacemy, jak ona się tam obrządza, może już nie żyje, może ją ta już i zabił.“ Idą, idą — dowiedzieli się gdzie ona tam zamieszkuje — i wchodzą na podwórko, a Kudła siedzi w oknie i przedzie kądziel. Patrzy się ona z okna, a tu i jej matka idzie i ociec — i mówi bez okno: „Matulu, weźcie tam z kolenin (gdzie koła od wozów stoją) z podwórza drzewa, bo tu darmo jeść nie dadzą.“ Ale matka mówi do ojca: „Widzisz, myśmę ją tyle lat chowali i jeść-ześmy ji darmo dawali, a ona nas zobaczyła i jeść nam darmo nie chce dać.“ Przychodzi matka do domu, a tu u niej takie porządki, obrazy wiszą na ścianie. Jeść i pić, tyle co trza. I mówi ociec; „Widzisz, jak to się nasa Kudła¹⁾ nauczyła gospodarstwa, — bo dobrze bił.“ (Ob. *Lud*, Ser. XIX, str. 227).

¹⁾ Wyrażenie „Kudła“ — ob. *Lud*, Ser. II, str. 154 nr. 191.

19.

Głupi Gała¹⁾.

od Ostrowca (Szewina).

Miała matka syna Gałę. Więc ón syn pyta się matki, cyby niémóg się zenić. A matka mu powieda: „no, mozes się zenić, ja mam majątek, jesteś bogaty.“ Więc ón pyta się matki: jak się to zaczyna, jak ón się ma zenić? — Ot matka powieda: „Idź do kościoła i rzucaj po dziewczkach oczami.“ Tak ten się zastanawia nad tém, z kąd ón weźmie tyle oczów. Posed do owcarni, ocy owcom powydłubywał, wzion do kieseni, posed do kościoła. Co spojrzy ze tu dziewczęta kłęczą, to wyjmuję ocy z kieseni i rzuca na nich. Żadna się na niego nie obejrzała. Przyszed do domu z płacem. Pyta się matka „Cóż ty płacasz?“ — „Moja matusiu, na tyle oczów, co ja owcom powydłubywał, i żadna się na mnie nie obejrzała dziewczyna, i prawdę wam mówię, zem obydwie kiesienie pełne miał.“ — „Cóżes zrobił, mój synu, najlepszego; teraz cię wezną do kryminału; lepij się nie przyznaj, bo wiēs coś kalęctwa narobił; przecie to nie tak trzeba robić, tylko trza się przypatrywać, która ładna, cysto się ubiera, to mnie powidz, to się z nią ożenis.“

Sed raz koło stawu. Sła Salusia i spodobała mu się. Więc przyszed do matki i opowieda, że mu się spodobała Salusia. „Dobrze mój synu, to się z nią ożenis.“ Posła matka dowiedzieć się do niej, cy go będzie chciała. — „Dobrze moja pani matko,“ — mówi Salusia. Przysłała na niego. Zrobili wesele, poženili się. Po weselu posed ón do niej i mówi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — A ona: „Na wieki wieków amen, witajże Gała!“ — „Ja przysedem ażebyś mnie co dała.“ — „A cóż ja ci dam? Przypatruj się, co ci się spodoba to sobie weźniesz.“ — Tak ón zobaczył u niej śpilkę z dużym łbem i mówi: „zebyś mnie to dała (bo nie wiedział, jak to nazwać).“ — „Dobrze, weź sobie.“ Ón wziął tę śpilkę i sed do domu i przed karcną spotyka dwie fury siana i tę śpilkę włożył w jedną furę siana. Posed do matki i chwali się, że dostał coś takie migoćące. Matka idzie i suka, gdzie to jest. — „A chodźcie zobaczcie“ i prowadzi ją do fury siana. Suka, suka, nimoże naleść, w końcu

¹⁾ Obacz: *Lud*, Ser. XIV, str. 299, 302.

rozruca to siano na ziemię. Wychodzi z karcmy chłop ten co jego siano było, zacyna się pytać, co ón zrobił. — A ón mówi, że tu schował takie ładne migocące. Matka powieda: „to niezawodnie śpilka była, trza było ci wpiąć w kosulę lub w sukmanę, byłbyś miał.“ — „Dobrze moja matusiu, jak mi jesce co Salusia da, to ja tak zrobię.“

Posed drugi raz, dostał kozik (nóż krótki). Ten nóż w miejsce tój śpilki, wbił przez sukmanę — j-az do kosuli. Idzie do matki i chwali się: „patrzajcie matusiu, teraz tom tak zrobił, jakeście mi kazali.“ — „A coś ty zrobił, trza było ci słozyć ten kozik i do kieseni włożyć, byłbyś miał całą sukmanę.“ — „Dobrze matusiu, jak mi jesce co da Salusia, to ja tak zrobię.“

Posed trzeci raz, dostał pierścione. Wysed za drzwi, pogniót, połamał zębami i schował do kieszeni. Przysed do matki i chwali się: „jakeście mi kazali, tak ja zrobił.“ — „No to źle zrobiłeś, trza było ci włożyć na palec, byłbyś miał.“ — „Dobrze matusiu.“

Posed jesce raz i prosi zeby mu co dała. A óna powiada: „cóż ja ci dam?“ — Zobaczył scenie małe i prosi zeby mu to dała. „Weź sobie.“ Wziął to scenie; wysed za drzwi i myśli, jakby tu włożyć tego psiaka na palec. Włożył mu palec w tyłek i niesie, a pies scek i wyje i więcej się psów do niego nazlatało w około. Ale jednak przyniós go do domu i matka się gniewa na niego: „nie tak trza było zrobić; wziąć na snurecek i prowadzić i wołać: „Na tu, cu, cu, psy, psy!“ — „Dobrze matusiu, ja tak zrobię.“

Posed jesce raz i prosi zeby mu co dała. Zobaczył słoninę i mówi, zeby mu to dała. Ona mu oderznęła cały pas słoniny, on wysed za drzwi i uwiązał słoninę na snureku i włók i wołał: „Na tu, cu, cu, psy, psy!“ — Przywłók te słonine do domu, a psy go sarpaly i goniły i gryzły mu to. Matka się znów gniewa i mówi: „trza było nie tak mój synu; zwinąć w gałganek albo snurekiem obwiązać, wziąć pod pachę i przynieść.“ — „Dobrze moja matusiu?“

Posed jesce raz i prosi zeby jesce mu co dała. Zobaczył ciele za piecem: „moja Salusiu zebyś mi to dała.“ — „A dobrze, weź sobie.“ Wyprowadził ciele za drzwi, połamał nogi, łeb ukrecił, zawinał w gałgan i wzion pod pachę. Krzyczy za drzwiami na matkę: „otwórzcie, bom się zdźwigał, już się pewno teraz gniwać nie będziecie.“ Matka zobaczyła: „A cóż ty zrobił, kobietę zniszcys i sam nie będziesz miał, — trza było przecieć uwiązać na snureku i wołać: Jaloś, ksi, ksi, jaloś!“ — „Dobrze moja matusiu.“

Posed jesce raz i prosi zeby mu co dała. Tak óna powiada: „cóż ci dam, jużem ci wszystko dała; chyba sama siebie.“ — „Ha, ha, ha, o moja Salusiu dobrze.“ I wybrała się, wychodzi z nim za drzwi; ten wyjmuję snurek z kieszeni, zakłada ji na syję i prowadzi i woła: „Jaloś, ksi, ksi, jaloś!“ — Przyprowadził ją do obory, uwiązał u złobu, dał ji siana i posed do matki pochwalić się: „matusiu, a mnie Salusia sama siebie dała.“ — „Co ty mówis, co to jest?“ — „No, cóż jest! zona moja w oborze, uwiązałem, dałem ji to coście kazali, siana, jesce i wody dam.“ — „Cóż ty zrobił najlepszego, trza było przecieć przyprowadzić kobietę do domu jak się należy, byłabym usmarzyła parę jajek i przyniesła gorzałki, nie tak jakeś ty zrobił.“

Posed, odwiązał ją i przyprowadził do izby. Matka powieda do niej: „No widzis, przecie mu przebac to wszystko, co ón ci zrobił.“ — Ona: „Przecieć ja wiem, że on jest taki, to już muszę to wszystko przyjąć.“ — W tém pokładli się spać. On wstał w nocy, wysed na dwór, a óna się namówiła z matką, wstała tyz, złapała kozę i położyła koło siebie. On przysed i tyz się położył, a tu koza w środku. On nie wiedział co to jest, położył się, — ale patrzy, że coś takie kudłate — i powieda: „Matusiu, Salusia ma brodę.“ — „Dobrze mój synu.“ — „Matusiu, Salusia ma rogi.“ — „Dobrze, mój synu.“ — „Co ty gryzies?“ (pyta ón się kozy). — Salusia odpowiada: „jabko.“ — „A dajesz mnie.“ — „Kiej już nimam“ — „Pocekaj, ja mam na górze, to ja ci przyniesę.“ — „Dobrze.“

Zerwał się i posed na górę po jabka. Ona Salusia za nim posła, odjęła drabinę, a on na górze ostał. Krzyczy z góry: „Matusiu!“ — „Co synusiu? — A którądy ja ślazę?“ — „Bockiem mój synu, bockiem, to zejdziesz.“ — Tak on się toczył z boku na bok, z boku na bok, — i spad wreście na bojowisko, no — i zabił się i koniec.

20.

Organista przebiegły ¹⁾.

od Kozienic.

Jeden ksiądz miał dużo wieprzków, i kazał je wypędzać na pasternik. Ale co dzień jakoś mu jeden wieprzek padał, bo organista

¹⁾ Obacz *Lud*, VIII, str. 225.

kład im potajemnie w japę (pysk) góźdz rozpálny, i wieprzki pękały. Ksiądz o tém nie wiedział i markotno mu było, że tyle traci, więc co wieprzak upadnie, to go daje organiście, żeby ón się pożywił z dziećmi; j-az wręście dorozumiał się, że to może być organisty sprawka; ale nie wiedział, co ón tym wieprzkom zadaje, — i mówi do gospodyni, żeby się też wywiedziała o tém dobrze.

I powiada do organisty, którego kazał zawołać, że mu pośle tam swoją safarnię (szafę dużą) bo się domyśla, że mu z niej gospodyni wybiera i wyjada. A do gospodyni mówi znów (gdy odszedł organista), żeby się tam w tę safę schowała, to się dowie, bo podsłucha jak to organista wieprzki zabija. I wzięła gospodyni do safarni, ksiądz ją zamknął, i wieżę tę safę do organisty. Kiedy przywieźli, postawili w kącie, — a tu organista mówi do dzieci; „jédzta dzieciaki!“ — „A nie będziemy jedli (mówią dzieci), bo tatunio im góźdz rozpálny w japy pcha.“ — „A dobrze że się też o tém dowiedziałam“ — mówi głośno gospodyni w szafie. Organista, nie wiele się namysławiając, gdy to usłyszał, otworzył safę, gospodynię zabił i w usta jój włożył kielbase, że niby się to zadawiła, a w ręce kielisek, jakby po wódce, i zamknął safę.

Na drugi dzień ksiądz posyła po safarnię, wieżę ją, ksiądz otwiera, patrzy a tu baba zadusona leży z kielbasą i kieliskiem w ręku. Złak się, zawołał organisty i mówi: „mój kochany, trza-by babe pochować.“ — „Dobrze,“ — mówi organista, i wziął ją i zaniósł w kapustę swego kuma, nachylił nad główkami, że niby kapustę wybiera i zrzuca. A chłop jak zobaczył jakąś obcą kobitę w swoi kapuście, tak ją bucha w kark, j-az się baba obaliła.

Chłop się złak, idzie do organisty i znowu prosi żeby ją jako cicho pochować. Organista wziął duże za to piniądze, i poszed z babą do stajni księdza i przywiązał babę na żrybaka i mietłę iój wetchnął w ręce. Kiedy ksiądz wyjechał w drogę, żrebak z babą leci za końmi, a co się ksiądz obejźry, to żrebak nadbiega i baba mietłą buch księdza po karku. Zgniéwał się bardzo, woła organistę, już mu dobrze zapłacił, żeby babę przecie schował, — patrzy, a tu baba przez okno wytrzyśca oczy i zęby i palec wtyka przez lufcik, bo ją tam postawił organista. Wręście pochował ją organista, ale babki trup mu napędził dobrego grosa do kaléty. Taki to bestyja był filut; — drugi by się na to i nie zdobył.

21.

Pies ojcem.

od Zwolenia.

Jeden chłop gospodarz miał psa, który za nim wciąż chodził i w domu i w polu. Pies ten kruczek miał zwyczaj kopać łapami ziemię, gdzie przystanął, a był to taki myszołówek. Razu jednego, gdy chłop w polu orał, widzi on, że jego pies wciąż w jedném miejscu kopie i kopie. Chłop myśli, że on tak za myszami. Woła na niego, ale pies ani się ruszy, tylko kopie. Każe tedy przystanąć wołom, stawia pług i podchodzi do psa, by też zobaczyć co pies tam tak długo kopie. Przychodzi, patrzy, a tu pies wykopał taki wielki dół, a w nim stoi skrzynia. Otwiera on skrzynię, patrzy, a w skrzyni wielki skarb leży, dużo pieniędzy, a same dukaty. Kontent, bierze on ze skrzyni pieniądze i powoli znosi do domu, raz po raz, aż wybrał wszystko. Potém skrzynię zakopuje nazad i ziemią przysypuje. Ale psa uważa odtąd jak swego dobrodzieja, najlepsze mu daje kąski i wygody, nazywa go swoim ojcem i przyjacielem — bo rzeczywiście stał on się dla niego dobrodziejem, zbogaciwszy go.

Ale wkrótce pies ten mu zdycha mimo dobrego bytu. Chłopu bardzo téj straty żal, smuci się, i pragnąłby nawet zwłokom psa cześć winną oddać, bo uważał to za obowiązek swego sumienia, aby cześć okazać dobrodziejowi, choćby ten był i psem. A że go nazywał zawsze swym ojcem, więc wykopał cztery deszczułki na trumienkę, włożył w nią ściervo psa i poszed z tém na cmentarz, by go tam przywoicie pochować. A panu czy też stolarzowi powiedział, że bierze deszczki na trumnę dla swego starego ojca, który umarł. Na cmentarzu wykopał dół, spuścił trumienkę, a potém wszystko to ziemią przysypał i poszed.

Nazajutrz grubarz chodząc po cmentarzu, widzi w jedném miejscu świeży grób i nie pojmuje z kądy by on się wziął, kiedy wczoraj nie było żadnego pogrzebu. Ciekawy kogo by tam pochowano, odkopuje ten grób i znajduje w nim w trumience złożone ściervo psa. Zdziwiony, przygląda mu się zbliska i uważnie, i poznaje kruczka. Wreszcie oburzony zuchwalstwem takiego pochowku, idzie do owego chłopu gospodarza i wymawia mu, że jako znalazł to ściervo w grobie, więc wyrzuci je na gnój. Ale gospodarz prosi się, żeby go zostawić w tém samém miejscu, żeby mu też téj krzywdy nie wyrzą-

dzać, że ten pies był jego dobrodziej i jakoby ojciec; w końcu swą prośbę popiera pięciu dukatami, które grubarz przyjmuje i przyrzeka pozostawić zwłoki psa nietknięte na cmentarzu, tak jak były; a nawet pozwala chłopu zatknąć na nich, jeśli mu się spodoba, jaki krzyżyczek.

Najgorsza sprawa była z księdzem. Bo przed nim w pierwszej chwili wygadał się był grubarz, że świeży znalazł grób na cmentarzu, i kogoś tam pochowano bez wiedzy niczyj, bo ani jego, ani księdza, więc nie wie kogo. Prosił więc księdza niby-to o pozwolenie odkopania tego grobu i przekonania się czyjeby w nim leżało ciało, choć już o tym wiedział. Ksiądz mu to uczynić pozwolił, ale zaraz nazajutrz zapytał się, ktoby tam był pochowany; i żądał wyznania jak najszczerszej prawdy, a nawet mu to nakazał. Grubarz więc nie mógł zataić co zaszło, i powiedział o psie gospodarza.

Kazał tedy ksiądz zawezwać do siebie owego gospodarza, a ujrawszy go, wypalił mu nauczkę o nietykalności poświęconego miejsca, o świętokradztwie jakiego się dopuścił i t. p., zakończył zaś naukę o tym, że ścierwo to musi natychmiast wyrzucone być na śmieci. Chłop poskrobał się w głowę, a potem nuż prosić księdza, aby mu też tę winę darował, a nawet błagać, żeby się zmiłował i samemu już psu dał pokój, bo ten pies to był jego dobrodziej i jakoby ojciec, pilnował mu domu wiernie, a tym samym jego dostatek przysparzał, więc mu się ze strony chłopu wdzięczność za to należy i nie chciałby go ztamtąd ruszać. Prośbę swoją poparł wreszcie pięćdziesięciu czerwonymi dukacikami, które wysypał na stół. Jak tylko ksiądz zobaczył złoto, uradował się i zawołał: „A to co innego! Czemu-żeście mnie wpierw o tym nie powiedzieli, że to wasz ojciec, to bym był może i sam wyszedł po niego z chłobągami.“

22.

Parobek filut.

od Sieciechowa (Molędy).

Jeden chłop skąpy przyjął do służby parobka. Nie tego mu jeść dawali, bo i nie tego przytęm sami jadal. Ale w niedzielę poszedł chłop do kościoła. Jak wrócił, parobek go się pyta: „a jakie też ksiądz miał kazanie?“ — „A to powiedział (mówi chłop), żeby w poniedziałek był post, we wtorek post, we środę post, we czwartek post, w piątek post, w sobotę post, a nawet w niedzielę post.“

„Żle, — pomyślał sobie parobek, — ale trzeba tu na to jakoś radę dać.“

Gdy się na drugą niedzielę parobek miał wybrać do kościoła, udał że tam idzie, ale się nieznacznie zwrócił, wlaź po drabinie na strych i przez szparę słucha, co chłop gada z gospodynią w izbie. A ten chłop mówi: „Nie może to być, żebyśmy się razem z tym parobkiem zawse tak głodem morzyli, weź-no babo i kiełbasę mi tam za piecem połóż, a na piecu kawał kołaca co go se zdéjmę, jak będę scypki brał na ogień, a gęś upieces i pod safarnię (szafę z miskami) włożys, a placek pod poduskę.“ Gospodyni się też zaczęła krzątać koło tego.

A parobek ślaz z pod strychu, wyszedł na dwór, a po chwili udał że wraca, i gdy go się pytają, a co też ta słyszał na kazaniu. Odpowie na to parobek: „Ksiądz powiedział, że nie zawse trza jadać z postem. A to, jakem siedział z kościoła natrafiłem na drodze robaka cy węza tak dużego, jak ta kiełbasa za piecem, i wziąłem podniosłem z ziemi kamień taki duży, jak ten chleb na piecu, jak'em zaczął bić nim gadzinę, to sykała, jak ta gęś pod safarnią, alem ją zabił i spłasczył, jak ten placek co to macie pod poduską“ (Obacz: *Lud*, Ser. III, str. 165).

23.

Sąd Skarbnika ¹⁾.

Powieść z podania Górników.

(*Przyjaciel ludu*, Leszno 1842, nr. 7, 8, 12. — Skrócone).

I. Chata Górnika.

Słońce ostatnim promieniem zegnało krzyże wież pięknego kościoła w Szewnie; wieczór wiosenny, z całym swym urokiem, rozlał się po czarownej dolinie Kamionny, której brzeg prawy wdzięcznie się uśmiecha do przechodnia, nęcąc go wśród swe żyzne i malownicze pagórki, w przeciwieństwie z lewym, dzikim, piaszczystym i lesnym. Nedorostki pasterze z trzodami wracają do sioła, nucąc wesole piosenki. Przed każdą chatą, gospodyni zwoluje swą trzodę, swe gąski, kury, a gospodarz powraca, z pocziwą parą wołków

¹⁾ Skarbnikiem zowie się duch podziemny górników. Ob. *Zbiór wiadom. do Antropol.* 1887, tom XI, str. etnol. (21).

i skrzypiącym pługiem, z urodzajnej niwy. Przed każdą chatą ruch, krzątanie się, a wreszcie modlitwa, bo głos dzwonka z wieży kościoła wzywał na „Anioł Pański.“ Wkrótce jakby echo odpowiedział mu drugi z sędziwego modrzowiowego lasu, na sąsiednim pagórku; znak to dla Górników, by opuszczali swą podziemną krainę pracy, i znów na noc jedną wrócili na ziemię do rodzin, przyjaciół, które ich prawie w każdej chacie czekały na progu.

Jedna się tylko chata nie otwarta; smutek i cierpienie obrały tam dzisiaj mieszkankę; w chędogiej choć ubogiej izdebce, w rogu na słomianem posłaniu, leży złożony ciężką chorobą stary Szymon, Górnik z Górników, a jedyna jego pociecha, dobra Anusia, nieopuszczając kądzieli, skraca o ile może śpiewem, rozmową, przydługie godziny dla cierpiącego ojca; kiedy niekiedy tylko rzuci w okno wzrokiem niepokojącym w okolice, jakby wyglądała pomocy czy podziału starań koło chorego, a serce może czegoś więcej jeszcze oczekuje. Znużony Szymon prosi, by mu zanuciła znaną piosenkę górniczą; posłuszna Anusia nieopuszczając roboty pod kądzielą, zawodzi następną śpiewkę:

1. Nie masz, jak życie Górnika,
Co dzień w głębi ziemi znika.
2. Jeżeli nie dobrym człowiekiem,
Loch się trumny zda mu wiekiem.
3. Strach sumienie z czynem skłóci,
A słońce do cnoty zwróci.
4. Jeżeli zaś w cnotę bogaty,
Rad w ciemne wstępuje światy; —
5. Bo choć tam słońce nie świeci,
Bóg nie zapomni swych dzieci.

Byłaby może hoża Anusia dalej nuciła, ale mimo że kilka razy w czasie śpiewu, uśmiech zadowolenia zawitał na zgrzybiałych chorobą i wiekiem licach Szymona, jednakże czuł się słabszym, kazał zapalić lampę przed obrazem Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej, i Anusi klęcząc odśpiewać: „Kto się w opiekę;“ a sam pokornie powtarzał za nią proste, ale unoszące słowa pieśni pobożnej. Na twarzy Anusi malował się niepokój stroskaniej córki o stan rodzica. Właśnie też w tej chwili otwarły się skrzypiące drzwi, i wszedł do chaty przystojny parobek, Górnik jak widać z odzienia; z radością powitał stary Szymon, wołając do siebie i przytulając do piersi, któ-

rego wychował od dziecka, wziąwszy drobną sierotę w dom swój, po śmierci biednego przyjaciela i kuma, w którego przelał silną miłość swego stanu, którego wreszcie na zięcia sobie przeznaczyl; tém bardziej mu się ucieszył, że boleśnie mu było dotąd go nie widzieć przy swém łożu, czując, że się zbliżają ostatnie chwile dla niego. Anusia czule podała rękę Grzesiowi, bo nie wstydziła się serca swego; Grześ przyjął ją w swe żyłaste dłonie z zapalem lat młodzieńczych. Spędzili noc na czuwaniu przy łożu, ona najlepszego ojca, on opiekuna dobrodzieja. Sen nie spoczął na powiekach starca, głuchy jęk jedyną był oznaką życia, w tej tak długiej dla zbolalego serca Anusi nocy. Nad rankiem podniósł się chory na łożu, twarz zajaśniała ogniem życia, serce Anusi zadrażało radością; zawołał Grzesia i kazał mu iść spieszenie do Księdza z prośbą o przybycie z świętymi Sakramentami, a tak cała radość Anusi w chwili przelała się jedynie w nadzieję, że Bóg w łasce nieprzebranej, osobiście wstępując w łono człowieka, nowym życiem go ożywi.

Skoro Grześ wyszedł, stary Szymon kazał Anusi zamieść izbę, wysuć piaskiem podłogę, pomyć stoły i ławy, pozapalać lampy przed świętymi obrazami, sam się jak mógł z jej pomocą przybrał w świeżą bieliznę, i tak ogarniony, spokojnie rozmyślając, przy głośnych łzach Anusi czekał nawiedzenia Zbawiciela. Niezadługo ozwał się dzwonek ogłaszający zbliżanie Namiestnika Chrystusa, z słowem pojednania i pociechy dla umierającego starca. Otwarły się drzwi biednej chaty przed utajonym w przenajświętszym Sakramencie Bogiem; nastąpiła uroczysta cisza, w której starzec wypowiadał swe proste cierpienia duszy, a gdy Ksiądz wyrzekł słowo pojednania w odpowiedzi na słowo żalu i skruchy, wstąpił Bóg w zbolale ciało, a uspokojona dusza, przytłumiła cierpienia choroby. Twarz sędziwa Szymona wypiękniała pokojem, głosem co tylko mógł być echem już nieba bliskiej duszy, kazał przystąpić Anusi i Grzesiowi. Pozdrowił ich imieniem dzieci, a znając wspólną serc skłonność, zalecił obojgu miłość siebie i pracy, opartą na bogobożności i cnocie, oddał Grzesiowi ubogą chatę i chudobę, która odtąd miała być ich wspólnym mieniem; po czém powtarzając z Księdzem i dziećmi, modlitwy konających, coraz bardziej odrywał się od ziemi, tak, że zakończywszy je, ledwie miał czas wymówić: „błogosławię wam,“ a już głośny jęk Anusi dowiódł, że straciła rodzica.

Trzeciego dnia para wołków ciągnęła modrzewiową trumnę poczciwego Szymona, czarny krzyż na niej malowany, a pod nim dwa

młotki oznaczały żywot zmarłego, złożony z modlitwy i ciężkiej pracy górniczej. Za trumną szło dwoje sierót pogrążonych w łzach i żalu, przyszych małżonków, Grześ i Anusia. Przyłączyło się kilku znajomych i przyjaciół, a krzyż niesiony na przodzie wskazywał drogę do wiecznego mieszkania. Przybyli na piękny cmentarz Szewny, Ksiądz pobłogosławił ziemię, przemówił kilka słów do otaczających, powtórzył słowa zmarłego do dzieci, wpuszczono trumnę w dół głęboki, każdy rzucił nieco ziemi, która rozerwała najdroższy węzeł Anusi na tym świecie. Powrót sierót do chaty jeszcze im był bolesniejszym, każdy rzut oka przypominał im stratę drogiego ojca, opiekuna, ale pomni słów ostatnich przy zgonie, po czulej prościej modlitwie Grześ zabrał kilof i młotek pozostały mu w spuściźnie, i poszedł w góry zarabiać pocziwą pracą na życie swoje i przyszłej towarzyszki, której teraz wszystkim był na świecie. Anusia wzięła się do pracy domowej, z przekonaniem, że już wszystkie jej czyny i myśli powinny być dla Grzesia, który podług wyboru jej serca i woli ojca, za kilka tygodni miał cały świat jej wypełnić, dając jej imię żony przed ołtarzem Pańskim.

II. Pielgrzymka na odpust świętego Krzyża.

Wiosna przybrała ziemię w czarowne swe szaty, świat cały zdaje się na nowo ożył; ale gdzież więcej można podziwiać cuda odrodzenia przyrody, jak w górach, co najdłużej okryte śnieżnym rątnuchem zimy, skoro wiosenne słońce zaświeci, z najsmutniejszej, najuroczniejszą przybierają postać. Po takiej to chwili przeobrażenia natury, poważny dzwon święto-krzyskiego Kościoła, bielącego się na grzbie daleko w okolicy widzianej, jakby latarnia dla zbłąkanych w żegludze żywota, zwoływał pobożnych na sławny w bliskiej i dalekiej okolicy odpust. I wnet cała lesista góra roiła się z wszech stron na pobożną pielgrzymkę spieszącymi ludźmi, pojedynczo lub w gromadkach, z Księdzem i chorągwią kościelną na czele, z pobożną pieśnią na ustach. Wypełniają się mury obszernego Kościoła, co kilka kroków w zamkniętym krześle siedzi poważny zakonnik, odbierający w imieniu Pana wyznawanie żalu, udzielający przebaczenia. Wciąż płyną słowa nauki w dusze pocziwego ludu, aż posępny dźwięk organu nie ogłosi rozpoczęcia ofiary świętej; w ten czas hymn: „Święty Boże!“ wrywa się z tysiąca piersi, wstrząsa murami świątyni, a powtórzony przez gromady ludu, które za obrębem Kościoła

dla braku miejsca, cały szczyt góry zajęły, zdaje się wypełniać cały świat ztąd widzialny, którego granicami Karpaty i Wisła, w którego zakresie Wawelu mury.

Po ukończeniu Mszy głównej wysypał się ten lud różnobarwny przed Kościół, gdzie głównie odróżniały czerwone czapki Krakowiaków, czarne baranie przy białej sukmanie Sandomierzanów okolicznych, a przy ciemnej wędrowców z za Wisły, z nad brzegów Sanu. Każdy tam pod gołym niebem używał z sobą przyniesionej strawy, czekając nieszporu. Baby i dziady wciąż zawodzili krzykliwym głosem pieśni nabożne, zbierając jałmużnę w drewniane miseczki: a było ich wiele, wszelkiego rodzaju kaleków, starców, opętanych, a może w jakiejś części oszustów. Gdzie niedzie przesuwali się twarze brodate, dzikie, przerażające, dla przypomnienia, że się jest w ojczyźnie święto-krzyskich rabusiów.

Pod odwiecznym, nieco od tłoku oddalonym świerkiem, dwoje siedziało ludzi, parobek i dziewczyna, dzieląc między sobą z koszyka dziewczyny wydobyta żywność, z chleba i sera złożoną; samotność zdawała im się potrzebną; byli to Grześ i Anusia. Wybrali się do spowiedzi, do świętego miejsca, a dawszy na Mszę za duszę ojca, oczekując niespór, radowali się tymczasem szczęściem dwóch serc, które wśród tysięcznego tłumu dla siebie tylko żyją, i tak dobrze się rozumieją. Rozpoczęte nieszpory, zwróciły wszystkich do Kościoła, a śpiew nabożny znów podnosił serca ludu; gdy się ukończyły, każdy się począł do domu wybierać, a najskorsi do powrotu byli Grześ i Anusia, bo też i daleko mieli.

Pierwsi oni zapuścili się w las odwieczny, wieńczący święto-krzyską górę, żegnając wzrokiem piękny i obszerny widok, który i najprostszego człowieka w miłe wprawia podziwienie.

Nasi podróżni szybko postępowali, bo po szumie wierzchołków niebotycznych jodeł i świerków, po ściemniającym się niebie, można było się spodziewać, że niezadługo burza zahuczy; jakoż w istocie tak się stało, grzmot okropny, w tysięcznych echach wstrząsł okolicą, w jednej chwili z jasnego dnia majowego ciemna noc się zrobiła, kiedy niekiedy tylko rozjaśniona straszną błyskawicą, w której światło ukazywały się klasztory świętego Krzyża i świętej Katarzyny na dwóch górach sąsiednich, jak szkielety wielkoludów; pioruny rozdzierały odwieczne drzewa, lub kruszyły nagie skały wierzchołka Łysej-góry. Lunał deszcz, który ich zmusił szukać schronienia pod wyłomem skały, gdzie trzeba było przeczekać burzę. Strach ich

ogarniał wśród téj strasznej walki żywiołów, widząc się tak bliskimi owéj Łyséj-góry, tak dobrze znanéj jak Polska szeroka, jako zbiegowisko złych duchów, do którój wiary przyczynia się już sama powierzchność jedynéj w tym pasmie góry o nagim, martwym, kamienistym wierzchołku, jakby Bóg od niéj odwrócił swe oblicze, kiedy dwie sąsiednie Kościołami uwieńczone, a wszystkie poblizsze w ciemny płaszcz lasów otulone. Chwilami myśleli się być umyślnie zbłąkanymi, by być świadkami święta diabelskiego, odbywającego się przy muzyce grzmotu i piorunów.

Po niejakiem czasie, jak wszystko na świecie, przeminęła i burza. Pozbawszy się strachu, podziękowali Bogu za odwrócenie niebezpieczeństwa i ruszyli dalej, ale dla spóźnionej, przez straconą chwilę czekania pogody, musieli przestać myśleć o powrocie do Szwyny i pójść szukać noclegu w pobliskim miasteczku Słupi. Późnym téż wieczorem stanęli przed karczmą w Słupi, i dopiero dźwięk skrzypcy, gwar rozmawiających, wesołe okrzyki tańczących, wyrwały ich z miłego upojenia, i przypomniały, że już są u celu dzisiejszój wędrówki.

Weszli więc do izby, w którój chcieli na noc znaleźć przytułek, ale zaraz stracili wszelką nadzieję mienia chwili do wypoczynku, zastawszy całą izbę przepelnioną ludźmi, a w środku ochocze tańczących koło. Izba karczemna, jak zwykle w Polsce, bardzo była obszerna, olbrzymi podciąg belek, dalekich sięgał czasów, jak rok wyrity na środkowój dowodził. W rogu izby za ogrodzeniem, krzątała się gosposia, nieustannie nalewając kieliszki i szklanki ochoczym gościom: w przeciwległym kącie, Żydek rudobrody, na stoliku siedzący, otoczony ciekawými dziećmi, rzempolił na skrzypcach rozmaite tańce; zresztą wszystkie ławy, naokoło izby stojące, zalegli goście, składający się z chłopów, Górników, hutników, kurzaczy, mieszczan i kilku żołnierzy. Każdy z tych stanów szukał swojego grona, i tam rozprawiał; między chłopami, rozmowa o tém co najbliżej tyczy, o panach; wielu powstawało na swoich, ale znaleźli się i obrońcy. Suska z Kopca mówił: gadajcie co chcecie, w ogóle dobrze nam życzą, a wszakże to w naszym państwie Iwaniskim, nasi panowie spichlerz nam z dużym kosztem założyli, z którego biedny człowiek czy na siew, czy na chléb, pożyczyć może, a po żniwach choć się odda z procentem, to przecież tylko dla dobra nas wszystkich; mamy już dużo zboża, co z roku na rok się powiększa, tak że już nigdy bieda nam

nie dokuczy. Zdanie Suski potwierdził Kuba z Kobylan, opowiadając, jakie dobre chałupy ich pan im pobudował.

Od Panów przeszli do gospodarstwa, a wtenczas dziwy prawił Michał z państwa Garbackiego o swoim Panu (filozofie Gołuchowskim), chwając go, że dobry i sprawiedliwy, ale pewno z diabłem trzyma, już to, że wie wszystko, co się między ludźmi dzieje, już téż, że ma w domu tyle kół, kółek, co jak każe, to się wszystkie obracają, którými mąkę bez wody i wiatru mele, i nie wiedzieć co jeszcze; a wszędzie sieje i zbiera, po wąwozach urwiskach, gdzie dawniej trawa nawet nie rosła.

Górnicy rozpowiadali sobie o Skarbniku, duchu opiekuńczym kruszców i wszystkich skarbów polskiej ziemi, jak dobrym w pracy pomaga, a złym prędzej czy później karę wymierza¹⁾. Hutnicy rachowali wielkie zyski, co im się otwierają w nowo zakładających się piecach, wspominali o Panu z Wielkopolski, co nad brzegiem Kamionny, dobrocią tyle ludzi do siebie pociąga, a udzielając pracy, sprawiedliwie ją nadgradza; kurzacze więcej zatopieni w trunku, rozprawiali z żołdakami, a jako najbiedniejsi, najwięcej robili planów na przyszłość, gdyby nagle los lepszy miał być ich podziałem.

Grześ i Anusia w zakątku izby, skromne zajęli miejsce, patrząc z niejakiem podziwieniem na świat tak mało im znany, co ich otaczał. Powoli Górnicy zaczęli zaczepiać kolegę najprzód rozmową, potem trunkiem, a wywiódłszy mimo oporu Anusię w taniec, udało im się wciągnąć i Grzesia w ochocze koło. Nagle znalazł się w parze z Katarzyną z Kunowa, córką bogatego kamieniarza. Biała jéj szyja jeszcze bielszą się zdawała przy kilku sznurkach wielkich koralu; długie warkocze spadały na zielony kaftanik, a czarne oczy dziwnym świeciły ogniem. Była to zupełna piękność, do tego świadoma o sobie, a więc nie tracąca żadnej okoliczności, w którój się jeszcze w lepszym świetle ukazać mogła. W pierwszej chwili Grześ nie miał oczów dla niéj, machinalnie tylko się kręcił, ścigając okiem i duszą skromnie przybraną Anusię, wesoło płaszącą z innym Górnikiem.

¹⁾ Ob. *Lud*, Ser. V, str. 42, notka — Ser. VII, str. 63. Znanem także u tutejszych górników jest podanie o białej podziemnej pani (ob. *Lud*, Ser. V, str. 67). Podobne białe kobiety siedzą i po innych europejskich jaskiniach (J. W. Wolf'a: *Niederländische Sagen*, Lipsk, 1843 nr. 212).

Ale gdy Anusię, wesołość tańca, dotąd jęj nie znana, w takie upojenie wprowadziła, że nie odpowiadała czułym wejrzeniom Grzesia, zaczął i on przez pewne uczucie mszczącej się zazdrości, więcej uważać na swą tancerkę, która żadnej nie traciła sposobności, by go olśnić swymi wdziękami. Tak było przez ciąg tańca; lecz gdy muzyka ustała, znów się znaleźli Grzaś i Anusia, i znów im się zdawało, że dla nich dwojga tylko świat cały jest stworzony.

I takby było zostało, gdyby rudobrody Żydek, jakby potomek węża edeńskiego, nie był znów zarzępolił nowego tańca, wskutek czego kilku młodych Górników porwał Anusię, i wnet migła się tylko w zwinnych obrotach przed oczami Grzesia. Niekontent z siebie i z wszystkiego co go otaczało, poszedł między starszych kolegów szukać pociechy, czyli prędkiej, ogłuszenia w trunku, przy którym żwawa rozmowa zwróciła się z całą szczerością ludzi podpiłych ku niemu. Zaczęli mu robić uwagi, czemu się żeni z biedną sierotą, i nie bardzo piękną, kiedy przy jego dorodnej postaci, bogatszej-by mógł dostać, a przy dostatkach nie potrzebował-by wiecznie być prostym Górnikiem, mógłby kiedy wyjść i na sztejgra. Grześ się najprzód oburzał, potem jak mógł odrzucał te myśli, ale mimowolnie oczy patrząc na wciąż mu wskazywaną Katarzynę, niekorzystne robiły porównanie dla Anusi, której główną pięknoscią było serce przeglądające w każdym uśmiechu, w każdym ruchu. Czém weselęj tańczyła Anusia, tém Grześ zagrzany trunkiem i radami znajomych, więcej się myślą zbliżał do Katarzyny, wreszcie poskoczył ku niej, porwał do tańca, i nierozłączył się z nią aż z końcem zabawy, to jest z świtem.

Z pierwszym słońca promieniem ruszyli Grześ i Annsia ku domowi, ona mimo znużenia wesoło po wesoło spędzonej nocy, on zamysłony ucinkowo odpowiadał na jęj pytania, tak że wkrótce zalekniona mówić przestała; i tak oni, co w wiliją tyle sobie mieli do powiedzenia, dzisiaj kilka mil przebyli razem w grobowém milczeniu

III. Jeszcze jeden grób więcej na cmentarzu w Szewnie.

Skoro się otwarły drzwi biednej chaty, Anusia nie mogła dłużej wytrzymać stanu niepewności, rzuciła się na szyję opiekuna, przyszedłego męża, przepraszając jeźli w czém zawiniła, prosząc o udział w smutku, jeźli jaka troska zaległa umysł kochanego jęj Grzesia. Serce jego przez chwilę biło jak dawniej, przycisnął swą Anusię do

piersi, jak mąż, jak ojciec, ale duch złego już był wrzucił w niego ziarno zepsute, i skoro tylko zaspokojona Anusia zaczęła się krzątać koło domu, same ściany biednej chaty nasunęły mu zaraz porównanie losu co go czeka z tym, co by mógł sobie zapewnić, biorąc za żonę Katarzynę, której serce zdawało mu się nieobojętnem dla niego, po dzisiejszej nocnej w tańcu rozmowie. Odtąd wszystko się zmieniło w biednej chacie nieboszczyka Szymona; nie była ona już więcej niemym świadkiem, czułych, cichych rozmów, po dniu spędzonym na pracy. Grześ skoro teraz z gór wracał, zawsze znalazł konieczną potrzebę oddalenia się z domu, zawsze zamysłony, zasepiony; a chmur nagromadzonych na jego czole, nie mogła spędzić Anusia ni wejrzeniem, ni uśmiechem, ni piosnką, jak dawniej bywało. Smuciła się i Anusia niewiadomością trosk Grzesia, ale jęj serce za czyste było, aby przypuścić, że myśl zdradzenia jęj, kała, zakłóca jego sumienie; myślała zawsze, że bliska chwila ich ślubu zwróci słońce ich szczęścia. Ufna w Opatrzność pełniła starannie swe obowiązki, modląc się do Boga o odwrócenie wszelkiego złego od jęj ukochanego. Najmilszą teraz dla niej była chwila, kiedy przygotowawszy śniadanie, biegła z dwojakim (garnkiem podwójnym) w rękę między góry i nad sztolnią czekała ukazania się z głębi ziemi lubego Grzesia, aby posilić go strawą, jęj zachodami przysposobioną; wtenczas przynajmniej uzyskiwała spojrzenie, w którym wyraz podziękowania, a czasem liłości, za miłość brała.

Ale jednego razu napróżno przybyła, napróżno godzin kilka czekała, Grześ się nie ukazał; niespokojność zaległa jęj serce, pobięła szukać go w domu: tam nie znalazłszy, znów powróciła nad sztolnię; wszystkie echa gór i serc ludzkich wzbudziła wywoływaniem bolesném imienia narzeczonego, nikt nie widział, by wyszedł z pod ziemi, nikt nie słyszał o nim w okolicy, i wkrótce ustaliła się wiara między ludem, że go za jakieś ziemskie winy spotkała kara pod ziemią z rąk Skarbnika.

Ale sąd ludzki nie doszedł już do Anusi; ogłuchła na mowę ludzką, wszystkie jęj zmysły zępiały, serce jedno żyło nadzieją ujżenia Grzesia, choćby siłą cudu; dnie i nocy pędziła klęcząc przy sztolni, modląc się do Boga za narzeczoną. Z początku dobrzy ludzie chcieli ją odwieść od miejsca, gdzie ją przykuły największa boleść i jedyna nadzieja, ale przekonawszy się o niepodobieństwie wykonania swych dobrych chęci, przyzwyczaili się do tego widoku, i co dzień rano idąc na pracę zastawali Anusię, klęczącą nad sztolnią,

wieczorem znów tam ją zegnali, bo na chwilę nie opuściła tego miejsca, żywiąc się łaską przechodzących Górników. Kilka czasów tak spędziła; patrząc na nią codziennie, nie uważali Górnicy, jak śmierć strawiwszy serce, rozszerza swe panowanie i nad ciałem dziewczyny; aż jednego rana zastali ją klęczącą, wspartą o kamień w zwykłym miejscu, ale nie odpowiadała im na: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Przybiegają przerażeni, chcą budzić, myśląc, że zasnęła; podnoszą, ale już — nie żywą. Nie jeden z starych Górników otarł łzę cichą, odnieśli wynędzniałe ciało Anusi do spustoszałej chaty, wszelki ratunek był bezsilnym, i znów niezadługo szanowny Pleban błogosławił grób jej obok grobu jej ojca, na cmentarzu w Szewnie wykopany. Długo mówił za nią modlitwy, bo już nikogo nie było na świecie, coby się za nią modlił. Górnicy na pamiątkę śmierci nieszczęśliwej Anusi wystawili krzyż drewniany w miejscu jej zgonu, z kądem nie jedna modlitwa płynie przed stopy tronu Przedwiecznego, nie jedno westchnienie za duszę biednej sieroty.

IV. Skarbnika uludy i sąd. Minęło dużo lat, dużo zdarzeń, Kamionna nie jeden brzeg wymyła, Górnicy nie jedną nową sztolnię otworzyli, gdy nagle zjawił się w dolinie człowiek, który chodząc od wsi do wsi, opowiadając najdziwniejsze rzeczy, z największym wyrazem prawdy, zajął umysły całego ludu; przez jednych miany za obłąkanego, przez drugich za opętanego, przez wielu za jedno i drugie, ale wszyscy go słuchali z uwagą, wszyscy się nad nim litowali, bo tło jakiegoś ogromnego nieszczęścia, nigdy jasno wybite, jakieś wielkie cierpienia, piętnowały jego rozmowy, opowiadania. Jednego razu zaszedł ów nieznajomy i do Szewny, zbiegli się ludzie w okół niego, słuchali, ale ni pojąć opowiadań, ni odpowiedzieć mogli, na pytania o nieznanych ludzi i wypadki; że zaś wszędzie i zawsze mowa była o jakichś ukrytych skarbach, przekonani, że to mamona diabła, co go opętał, postanowili w swęj poczeiwości zaprowadzić go do księdza Plebana, nadzwyczaj letniego starca, słynnego z pobożności, aby mu swemi modłami jakąś ulgę przyniósł, i zamysł ten wnet wykonali.

Skoro tylko poczeiwy starzec ujrzał obłąkanego, rozkazał oddać się otaczającym, bo jakież było jego zadziwienie, albo raczej przerażenie, gdy w zgrzybiałych, wynędzniałych, obłąkanych rysach nieznajomego, poznał od dawna zginionego, zapomnianego Grzesia. Ale napróżno zadawał mu tysiąc pytań, wspominał nazwiska najdroż-

sze, na nie odpowiedzi zadowalniającej otrzymać nie mógł; obłąkany bowiem gadał mu o złocie, srebrze, bursztynie, soli, czasem wplątał znane jakieś nazwisko, ale ani treści, ani związku nie było w jego mowie. Pleban chcąc ostatecznie zrobić mocne wrażenie na umyśle jego, postanowił wieczorem zaprowadzić go na grób Szymona i Anusi, by tam, silnóm wstrząśnieniem osłabiony umysł do równowagi przyprowadzić.

Po zachodzie słońca udał się Pleban z Grzesiem na cmentarz szewieński; wieczór był piękny, księżyc w pełni oświecał swém drżącym światłem tę uroczą stronę; widok tych miejsc, o téj godzinie, dzwonek kościoła i dalszy odpowiadający mu w górach, rozchmurzyły nieco lica obłąkanego, jakaś rzewność biła mu z oczu. Skoro przybyli na cmentarz, Pleban zawiódł go prosto do znanych nam mogił, i przenikliwym rzekł głosem: „Grzesiu, oto groby Szymona i Anusi!“ Na te słowa obłąkany upadł bez zmysłów; długo Pleban nie mógł w nim życia obudzić, lękał się nawet poczeiwy starzec, czy tak gwałtowne wstrząśnienie, nie dobiło już i tak nadzwyczaj osłabionego umysłu i ciała: głuchy jęk Grzesia wyrwał go z niespokojności, powoli zaczął przychodzić do siebie, ale tak był osłabiony, że nie mógł już powstać. Odzyskał pamięć i rozum, ale z niemi ujrzał koniec swęj bolesnej doli; prosił więc księdza, by usiadł koło niego na mogile Anusi, i ze łzami rzekł: „Ostatnia godzina wybiła dla mnie! póki mi Bóg sił używa, słuchaj ojece, com wycierpiał od chwili mego zniknięcia, ale słuszną była kara; niechaj moje opowiadanie, będzie razem moją ostatnią spowiedzią:

„Pamiętacie chatę i śmierć biednego Szymona, pamiętacie błogosławieństwo, które udzielił mnie i Anusi, pamiętacie rady, któremi nas zagnał; ale nie wiecie tego, że wkrótce stałem się niegodnym błogosławieństwa, niepamiętnym rad drogiego opiekuna, mogę powiedzieć ojca, że dla bogactw, które miałem otrzymać z Katarzyną z Kunowa, opuściłem Anusię, której jedyną zostałem podporą na świecie, której nigdy z serca wygnąć nie mogłem, a od której tak szczerze kochanym byłem. Oto było przestępstwo, słuchajcież kary, która szła za niem, a wreszcie rozgrzeszenie ojece dziś pokutnika.“

„Po długich walkach wewnętrznych, gdy już stale postanowiłem zdradzić Anusię, złe przecucie ogarniało mnie dnia tego, gdy wstępowałem w sztolnię na zwykłą pracę; jakoż wkrótce rozbijając warstwy rudy, ułyszałem jakiś szelest podziemny, który coraz się do mnie zbliżał, strachem przejmowałem, bo nie czyste było sumienie;

nagle olśniła mnie zewsząd ku mnie płynąca, rażąca jasność, padłem na ziemię, nie wiem na jak długo utraciłem zmysły, wyrwał mnie z tego stanu głos surowy, wołający na mnie: „Wstań i chodź, ujrysz skarby, dla których wyparłeś się cnoty i miłości!“ Mimo-wolnie podniosłem się i szedłem za mym przewodnikiem, a był nim Skarbnik, duch opiekuńczy, król skarbów podziemnych naszej ziemi. Ale nie takim go znałem z opowiadań starszych Górników, którym nie raz pomagał w pocziwłej pracy, w prostém odzieniu górniczém; ukazał mi się odziany we wszystkie skarby ziemi w której panował, a głos i wejrzenie surowością bijące z pod żelaznej korony, dowodziły mi, że wybiła dla mnie godzina kary.“

„Długo postępowałem za nim w milczeniu ciemnymi w głąb ziemi prowadzącymi sztolniami, aż mnie zawiódł w swe dziedziny, zwykle krótkim słowem opisując wielkość i użytek skarbu, który oglądałem. Najprzód najczystsza piętrzyła się ruda, a ciągnęły się warstwy pod całą Małopolską, Szląskiem, częścią Wielkopolski, i znów pod leśnemi brzegami Niemna; wszystkie zwiedziliśmy, a takie obfite, że całą Europę, jak mówił, możnaby pokryć puklerzem z żelaza. Wszędzie obok rozciągała się kraina ciemności węgla kamiennego, a starczyłaby do ulania wspomnionego puklerza. Pod mrużącymi falami Wisły, z tysiącami odnóg szerzącymi się pod ziemią, kraina soli, gwiazdzista, szkląca, skała na skale, nieprzebrane, a jedna z nich wystarczyłaby na całą wieczność dla ludu całego kraju. Pod Olkuszem góry podziemne ołowiu, miedzi, srebra, złota, za któreby świat zakupił. Tuż obok pokłady marmuru, coby starczył na pomniki dla wszystkich bohaterów; skały granitu, piaskowca tak liczne, że połączone z ołowiem, mogłyby murem opasać niejeden kraj; u kończyn skał piasek, z którego szkło tak czyste, jak dusze dobrych ludzi. W Karpatach, Tatrach, za każdym uderzeniem młota, przyskały z twardych brył kryształ, drogie kamienie.“

Oto ojcie! wszystko, co mi wskazał Skarbnik; pięćdziesiąt lat strawiwszy na téj wędrówce, uniosłem duszę zgniecioną przesytem widoku skarbów, dla których zapomniałem cnoty i szczęścia na ziemi. Wrócony na nią za łaską bożą, ale złamany na duchu i zgrzybiały, umieram; — a teraz rozgrzesz umierającego, który srogo, ale słusznie, odpokutował swą winę.“

„Absolvo te“ wyrzekł rozrzucony starzec i wnet ronił łzy nad trupem nieszczęsnego Grzesia.

J. M. W.

PRZYPISY.

Do stronnicy 160.

Diabeł.

Podania o Twardowskim, lubo znane także w Sandomierskiem i Lubelskiem, występują tu słabiej i rzadziej nierównie u ludu na wido-wnię, niż w Krakowskiem, Wielkopolsce, Mazowszu, a nawet na Podlasiu i Litwie ¹⁾. Zajmują się niemi przeważnie jeszcze miasta, — gdy wieśniacy powtarzają najczęściej tylko szczegóły o jakich dowiedzieli się w szkole lub od sług dworskich.

Do str. 164.

Czary i Łysogóry.

1. K. W. Wojcicki (*Zarysy domowe*, III, 145) powiada: w artykule o Czarownicach, z którego wyjmujemy szczegóły odnoszące się głównie do Sandomierskiego: „Sławne miejsce zgromadzeń jest Łysagóra w Sandomierskiem ²⁾. Tam we Czwartek po nowiu księ-

¹⁾ Czasopismo *Wiśła*, Warszawa 1887, t. I. str. 253, 289, wśród przytoczonych podań, mówi między innemi i o skale Sokolej we wsi Pieskowa-skała, co następuje: „Bez to jom (tę skałę Twardowskiego) tak nazywają, że jom satany prz ekreńciły, jak Twardoskiego nieśli, co go-dzinki skompanił (skomponował), to jom (szatany) przewróciły do góry sérokom, a na dół śpicem (Spitze)“. — (*Lud*, Ser. V, str. 35). — Wyobrażenia podobne (n. p. działanie złego na opak dobremu) (ob. *Lud*, Ser. XV, str. 263 nr 67) stosowanemi też bywały do wszelkich istot i czynów złych, przewrotnych i t. d. więc do: diabłów, czarownic, czarów i t. p.

²⁾ Wojcicki opisał poprzednio Łysogórę w *Dzienniku Warszawskim* Ordyńca (XII, 168). A nadto między *Pieśniami ludu*, umieścił sły-szane przez siebie około Łysejgóry (I, 127, 208; II, 255, 321).

życa, z odległych stron Polski, spieszą czarownice na biesiady. Łyse-góry ma i Ruś swoje, równie jak Żmudzini. Czarownice ruskie lecą w stępie, żmudzkie latają na miotłach, litewskie na łopatach, polskie na ożogach, miotłach; dosiadywały kozły, siadały w niecki niby w pojazd wygodny (*Lud*, Serya XV, str. 96, nr. 10). Wpierw wszelako, ażeby wylatując kominem z domu, mogły się unosić w powietrzu, smarowały ciało tłustością z dzieci przed chrztem uduszonych, a dosiadłszy starój miotły wymawiają zaklęcie:

„Płot, nie płot, — wieś, nie wieś,
Biesie nieś!“ (*Lud*, Ser. XX, str. 266, notka).

2. „Lecącą w powietrzu czarownicę lud nazywa wiedmą, wiedźmą¹⁾. Jakkolwiek daleką, ma ona drogę, prędko na Łysej-górze stanie, na uciechy i bankiety z djabłami“. (*Lud*, Serya XV str. 93).

3. „Tam po traktamencie (jak wyraża Stan. Duńczewski w *Kalendarzu* polskim i ruskim na rok 1759, fol. minor), „pokłoniwszy się czartu, śpiewając pieśni wszeteczne, a zgasiwszy świece, z czartami i mężczyznami spółkując, bankiety swoje benedykują, wzywając Belzebuba“. Przysmaki jakie na Łysiej-górze czarownice i djabły zjadają, nie znane są ludziom, albowiem zaraz zmieniają swą postać. Powieść ludu opisuje, że wieśniak jeden nie dostrzeżony od czarownicy, na jedną z nią miotłę dostał się na Łysą-górę; napęłnił kieszenie i torbę ciastami i potrawami. Jak powrócił do domu, patrzy ciekawie, aż tu wszystko zmieniło się w gnój koński. (*Lud*, Serya VII, str. 94. 267. — Ser. XV, str. 92. 94. 96).

4. „Na tych zgromadzeniach czarownic na Łysej-górze, ma się znajdować Bobo. Jest-to mały dziwotworek kudłaty, wzrostu dziecka rocznego, a starój twarzy, często przybierający postać na siebie kota lub capa (kozła)²⁾“.

5. „Takowe zgromadzenia czarownic nazywano sejmem. I był to sejm wesoły, bo do tańców zachęcały kobzy, dudy, liry i bandurki. Jeżeli która chciała wiedzieć przez sen, co się na granicy (to jest Łysej-górze) dzieje, w czasie takowego sejmku, kładła się na bok

¹⁾ Szymon Szymonowicz w *Sielankach* swoich mówi, że czarownica używała ziarn prosa, liści jesionowych, wosku, wrzeczona, nietoperzy żywych, ziół:

.... temi zioły wiedmą się stawiała,
i oknem na ożogu precz wylatywała. (ob. *Pokucie* III, 140).

²⁾ Z tego-to przesądu (mówi Wojcicki) wzięło początek przysłowie: „Małe bobo“ używane często, wskazując w pieszczonej mowie na drobne a miłe i nadobne dziecko. Właściwie jest przysłowie: „śliczne bobo“ chcąc niem oznaczyć (ironicznie) brzydką, odrażającą, lub obrzydłą kobietę lub takiegoż mężczyznę. (*Lud*, Ser. XV, str. 20, karły, krasnoludki; str. 24, baboki).

lewy, i wszystko widziała. Gdyby zaś sejm umówiony z czartem, w dzień przypadał, a nie mogły być na nim (czarownice) dla jakowych przeszkód, wtedy biorą gruby dym w gębę, który trzymając, wszystko jak na dłoni widzą“. (*Lud*, Serya XV, str. 96. nr. 11).

6. „Nie nowina i teraz (jak ucza stare klechdy), zobaczyć latające w powietrzu czarownice; wszakże nie każde oko potrafi je dojrzeć, bo umieją oczy zatumanie i być niewidzialnymi“. (Obacz wyraz: tuman).

7. „Trudno poznać czarownicę, gdyż postać ma zupełnie zwyczajną i niczem się nie różniącą od innych niewiast(?) (ob. *Lud*, Ser. XV, str. 107, nr. 35); chcąc jednak ujrzeć prawdziwą czarownicę, dawne podania dają na to sposoby“.

8. „Sér zrobiony w ostatnie dni zapust trzeba zachować (*Lud*, Ser. VII, str. 69, nr. 187); do tego szukać takiej deski z trumny w której znajduje się otwór przez sęk wypadły. (*Lud*, Ser. VII, str. 98, nr. 212. — Ser. XV, str. 108, nr. 37). Tak opatrzony, ma wejść w czasie jutrzni do kościoła i stanąć w ukrytym miejscu przy wielkim ołtarzu. W jednej chwili gdy ów sér jeść pocnie, niech otworem tej deski patrzy na niewiasty, a pozna między innemi i czarownice; nie będą albowiem siedzieć do wielkiego ołtarza przodem, lecz przeciwnie, chociaż zgromadzonym się wydaje, że równie z niemi pobożnie się modlą. Do tego strój na głowie mają odmienny, bo rynki, garnki, dójnice i kotły, zamiast czepków i chustek. Nadto w czasie rezurekcyi, gdy z processją wkoło kościoła obchodzą, czarownice w przeciwnym zawsze postępują sposobie; gdy lud idzie za processją, one naprzeciw i tyłem się cofają“. (*Lud*, Serya III, str. 101, nr. 23. — Ser. VII, str. 99, nr. 215. — Ser. XV, str. 107, nr. 36).

9. „W wigilię ś. Jana Chrzciela czarownice najwięcej dokazują, mianowicie co do odbioru krowom mleka. Wtedy robi się znak krzyża święconą kredą nade drzwiami obory lub zawiesza tam wianki ze ziół święconych“.

10. „Kiedy czarownica chce odebrać mleko, wedle dawnych podań, lezie do góry nogami na drewniany krzyż (to jest: figurę drewnianą stojącą pospolicie przy wsiach lub na rozstajnych drogach), — a wtedy wieśniacy chcąc uniknąć czarów, spostrzeżoną, zwykli uderzać w podłóż biczem“. (*Lud*, Serya VII, str. 99, nr. 214. — Ser. XV, str. 263).

11. „Czarownice mają także sposoby wzbudzania miłości u ludzi obojg płci. W jednym z najdawniejszych dyalogów („Rozmowy polskie łacińskim językiem przeplatane, rytmy ośmiorzecznemi słozone. Wybiano w Krakowie lata Bożego 1553, 8 minor“) wyprowadzona na scenę Czarownica, przyznaje się do tego rodzaju winy:

Iżem trochę czarowała,
gdym dziewczę za mąż dawała.

12. „Do starożytnych podań, należy wieść dotąd w obiegu będąca, że czarownica doji dzwon kościelny, (w wigilię ś. Jana lub nocą), dobywa zeń mléka, ze szkodą téj obory, na którą wtedy pomyśli ¹⁾). W przywiedzionym dopiero dyalogu z r. 1553, czarownica opowiada własne czyny; przytaczam zeń ustęp, gdzie wchodzi na scenę: Pan, Pleban i Baba.

Baba. Witajcie panie z gościny,
jużeśmy przez was tążyli ²⁾).

Pan. Bodaj zdrowa była, babo!
w mojej wsi stara sąsiado.

Pleban. A mnie's przywitać nie chciała?

Baba. Przeto'm cię nie przywitała,
żem się na cię rozgniewała.

(do pana). Panie miły, skarżę się wam,
iż mię wymienia ³⁾) ksiądz pleban.
Już to kwartał jako mnie klnie,
ja nie wiem czego po mnie chce.
Wszystko mnie tą kłutwą straszy,
dzwonkiem zwoni, świeczki gasi.
I tak, nie bywam w kościele,
skąd mam szkody bardzo wiele;
bo mnie mijają powałki, ⁴⁾)
co przedtém szły do kobiałki.

Pan. Co-ś to złego udziałała?

Baba. Iżem trochę czarowała,
gdym dziewczkę za mąż dawała,
chcąc i żeby jej nie bijał,
a iżby się nie upijał.
Bo więc ci pijani chłopci,
radzi stroją dziwne fochy.
A druga'm rzecz uczyniła,
strychowi'm oczy skaziła.
Ale mu to nic nie wadzi,
rychlej mu da pieniądze każdy,
widząc tę jego lichotę,
którą cierpi przez ślepotę.

(Obacz: *Pokucie*, t. I, str. 26, notka).

¹⁾ Dlatego zapewne, że chroni on od złego; ob. *Mazowsze* I, str. 23, notka.

²⁾ tążyć, tużyć, tęchnić, czekać z utęschnieniem.

³⁾ wymienia, to jest: ogłasza publicznie w kościele, imiennie rzucając kłutwę.

⁴⁾ powałka, ciasto wałkowane i zwijane.

Pan. Cóż jeszcze powiesz drugiego,
z tego rzemiosła twojego?

Baba. W wilią świętego Jana,
dojila'm mléko ze dzwona;
ale tylko jeden szkopiec,
bo mi nie chciało więcej cieć.

Pan. A powiesz co więcej jeszcze,
coś zbrojila na tym świecie?

Baba. Nie mam przed plebanem skrzątwy ¹⁾),
bo się boję większej kłutwy.

Pan. Nie kłutwy, ty babo, godna,
ale stosa drew i ognia!

Baba. A Boże uchowaj ognia!
a ja za cię proszę Boga,
zawdy poję trzy paciérze,
by cię Bóg potwierdził w wierze,
byś tak żył jako przodkowie,
oni cnotliwi panowie.

Pan. Co mi twoja za modlitwa?
a tyś już u czarta wszystka.
Pójdź do piekła na swe miejsce,
już cię więcej słuchać nie chcę.

Baba. Pójdę owa do kądziele,
a imię się jej prząść śmieje.
Widzę, iż tu niemasz łaski,
i owszem, wielki gniew pański.
Ale-ć wždy jeszcze nie amen,
w tej rzeczy z księdzem plebanem.

I z tą pogrózką, na plebana, czarownica odchodzi⁴⁾.

13. W statucie Jana Dzwonkowskiego, z czasów Zygmunta III, wyczytuję, że nietylko ze dzwona, ale i z powroza może czarownica mléka nadojć.

I to dobra gospodyni,
co z wody mléko uczyni,
a z powroza go nadoji,
i niezłe, gdy się ustoji.
Potém go wleje w maślnicę,
aż wnet maśla połowice (pół maślnicy);
po pułkach pełno mądrzyków (sérków)
dla domowych robowników, — (ob. str. 166. nr. 8.)

¹⁾ skrzątwa, wykręt, wybieg, kaprys.

a gdyby nie drugiej gusta,
i sama-by prętko uschła.

I szeroką władzę czarownicy określa:

„Gdy chce, choroby nabawi,
komu chce, zdrowia naprawi,
komu chce, uczyni złości,
pozbawi go majątności.
A kto też się z nią zachowa,
wielka podpora domowa“.

14. Inna książeczka: „*Sejm piekielny*“ in 4to, druk gocki, (w XVI i XVII wieku) wspomina, iż w wigilią Bożego Narodzenia, gospodarz wiejski wysłał po wodę czeladź swą pod młyn, ażeby ta na rańtuchy w zębach trzymane wody nazbierała; po czym ludzie ci (kobiety?) lecieli do obory i bydło skrapiali, chroniąc je od czarów, ażeby mleka czarownice nie wykradły. Przecież baby (czarownice?) czatowały na te rańtuchy, kładły na głowę, a gźło (koszulę) wywróciwszy na nice i wysmarowawszy się maścią średnim palcem, z domu wyskakiwały oknem, i leciały na ożogu ku Łysej-górze“.

Do str. 169.

Owczarz-lekarz.

W jednej wsi pomiędzy Jedlińskiem a Głowaczowem, pod lasem, mieszkał ku końcowi zeszłego i na początku bieżącego stulecia głośny wówczas wróż czy owczarz, do którego po radę i lekarstwo zjeżdżało się całe niemal Zapilcze¹⁾. Leczyć on miał, jak opowiadano, nader szczęśliwie, osobiście na suchoty. Obok zażegnywać

¹⁾ Część kraju położona między Pilicą, Wisłą i Radomką, odstępiona została przez króla Kaźmierza Wielkiego książętom Mazowieckim w zamian za ich prawo do księstw Ruskich, i odtąd nosiła nazwę: Zapilcze, z miastami Głowaczów i Białobrzegi, a przyłączoną została do ziemi Czerskiej. Książęta Mazowiecy posiadali na Zapilczu obszernie włości i rozległe w swych dzierżawach lasy. Tu mieli starostwo Stromieckie, dokąd często jeździli na łowy i z niego wydzielali w szerokich puszczech znaczne dla zasłużonych poddanych swoich grunta, które potem licznymi zaludniały się wsiami. Po wcieleniu księstwa do Korony, Zapilcze nie wróciło do województwa Sandomierskiego, ale ciągle było częścią ziemi Czerskiej i należało do sądów Czerskich. Dopiero w r. 1794 przestało należeć do województwa Mazowieckiego. (*Lud.*, Ser. XX, str. 5, Stromiec, Mniszew, notka. — F. Kozłowski: *Dzieje Mazowsza* str. 388).

jakie nad chorymi czynił i leków jakich im udzielał, nie zaniedbywał on także dla wzmocnienia swych praktyk, zalecać im odprawiania pielgrzymek do miejsc świętych i obrazów cudownych, do źródeł poświęcanych, modlitw do Patronów świętych i t. p. i sam też, mimo swych zabobonów, pilnie uczęszczał do kościoła i ściśle przepisy religijne zachowywał.

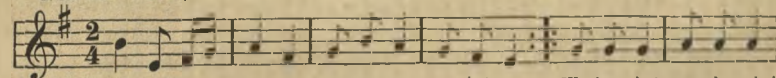
Do str. 169.

L e k i.

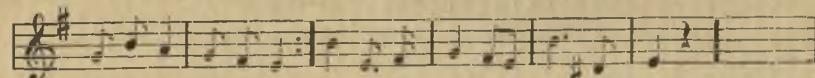
O Panu Jezusie ukoronawanym, łaskami słynącym w Wielkiej - Woli.

Nuta ob. Ser. XX, nr. 40.

354.



1. Panie! k t ó — remu za swobo — dę świata, Wysłu — chał, wysłu — chał
nie — winną głowę cierń ostry o — pla — ta. co twego, co twego



pieńie te — go lu — du,
pragnie do — znać cudu, u — fności pe — len i wia — ry.

2. Oto przed tobą w pośród tój świątyni
nizko padając, swe błagania czyni.
Ze łzami [:] i wewnętrzną skruchą,
a z pełną [:] twój łaski otuchą
niesie ci swoje ofiary.
5. Oto tu przed twym łaskawym obrazem,
upadłszy wszyscy na kolana razem,
w pokorze [:] i ducha prostocie,
łasee się [:] i twój szczodrocie
z pełną nadzieją oddajem.
7. Ktokolwiek wiarę mocy twój poświęci,
a na tém miejscu oświadcza swe chęci;
choroba [:] mdłe ciało porzuca,
duch martwe [:] wnętrzości ocuca,
rozum powraca stracony.
8. Puchlina niknie, niemy język gada,
wzrok wraca, wielka choroba odpada;
kogo już [:] ludzka pomoc rzuci,
moc twoja [:] życie mu powróci,
przez ciebie jest uzdrowiony.

9. Jak ciała słabość, tak niknie i duszy,
umysł w pokorze i serce się kruszy.
Ty człeka [:] uzdrawiasz najlepiej,
moc go twa [:] ulecz a i krzepi,
gdy twojej szuka opieki.

Ks. Mioduszeński: *Śpiewnik kościelny* (Kraków, 1838, str. 261 i 888).

(obacz: *Lud*, Ser. XX, str. 16. Wielka-wola, Paradyż).

Do str. 169.

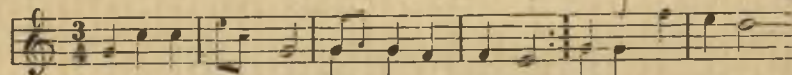
L e k i.

Do lekarstw nader skutecznych należy i woda czerpana z pewnych uświęconych tradycją źródeł. Jednym z najskuteczniejszych leków jest woda ze źródła pod wsią Karwowem, gdzie mieszkał św. Wincenty Kadłubek (obacz: *Lud*, Serya XX, str. 30).

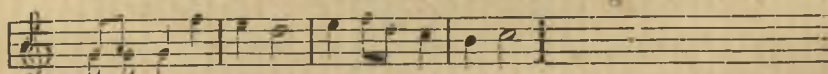
O ś. Wincentym Kadłubku.

355.

Nuta jak o św. Stanisławie: „Wielki przed Bogiem”.



1. Na ziemi Pol—skłój bujnej w świętych plo—ny, dziś w szczęściu wiecznym
z ro—dzi—ców zacnych pobożnych zro — dzo—ny.



ciesz się Win—centy do nie — ba wzięty.

2. Na świecie żyjąc rodzicom uległy,
w cnotach gruntowny, w naukach był biegły;
gdy się nad przyszłym zastanawia stanem,
został kapłanem.
3. W zleceniach króla nie zawiódł nadziei
względem młodziuchnej świętej Salomei,
a na Biskupstwo, będąc z cnot swych znany,
zgodnie obrany.
4. Po lat dziesięciu godnego urzędu,
z wielkiej pokory, z wewnętrznego popędu,
składa Biskupstwo, rzadki przykład daje,
mnichem zostaje.

szonogo, 6) ożywienie konającego, 7) pomoc w rodzeniu, 8) przywrócenie rozumu, 9) wzbudzenie do nabożeństwa, 10) obrona niewinnie posądzonogo, 11) skaranie odwołki w dobrém postanowieniu, 12) nawrócenie heretyka, 13) błędzacego na drogę naprowadzenie, 14) uwolnienie z niewoli, 15) uzdrowienie przy spowiedzi, 16) uchrona od kłopotu i nieszczęścia, 17) obrona od strzału, 18) uśmierzenie ognia (pożaru), 19) wybawienie z czyścica, 20) uwolnienie od czarta opętanej, 21) oddalenie napaści czartowskiej, 22) przywrócenie zguby, 23) odzyskanie koralu, 24) skaranie złodzieja.

Z pomienionego Dyaryusza wyjmujemy kilka opisów jako nader charakterystycznych pod względem dykcji i wyobrażeń:

a) Cud 20. (listopad 1705). Wybawienie z Czystycza. „Wszystkie swoje tytuły samym skutkiem utwierdzająca Matka Boska, y ten od S. Bonawentury sobie dany potwierdziła, że iest *Janua salutis*. Toż samo wyznał Jmść Pan Frańciszek Gidlowski: teyże kto-rey umarł nocy pokazawszy się Jmści Panu Stanisławowi Tylipskiemu po trzykroć mówiący: Panie Bracie, proszę Żo-nie moiey mówić, aby mię ofiarowała do N. Panny Piękoszow-skiej, bo inaczej zbawion bydz nie mogę, co że tak zeznał, było przy godnych ludziach, że Jmść Pan Tylipski gotow tego iura-mentem poprawić, luboć to i bez przysięgi pewna co ś. Brigitta mówi: *Maria est Mater omnium, qui sunt in purgatorio*“.

b) Cud 4. (lipiec 1705). Przywrócenie do rozumu. „Że się Panna nad Pannami, w mądrym Panieństwie kocha, (boć przed głupiem, y niebo zamknięto) dała tego dokument, kiedy Jmść Pannę Młodziańską Zakonnicę Przeświątnego Zakonu Premonstratenskiego klasztoru Buskiego (w Busku) zagnęła od rozumu odeszłą, tegoż dnia do rozsądku zdrowego przywiodła, którego się za nią Msza ś. odprawiła, przy Rodzonym teyże Panny od Rodzićielki pieszko w też drózkę świętą na intencją Siostry swoiey wysłanym, co że się tak stało Zakonnym sumieniem ztwierdziły, pomienione Zakonnice“.

c) Cud 53. (r. 1708). Uwolnienie od czarta opętanej. „Kata-rzyna Corka Marcina Krolika z Dąbrowy, z Parafiey Kieleckiey, lat 24 maięca od diabelstwa okrutnie na ciełe pomordowana w dole głębokim przy młynie gdzie kilkoro ludzi utonęło, przedtym nurzana y topiona, po wsiach y lasach z krzykiem od pokusy wodzona, którą wiązać Rodzicy y pilnować musieli, to wszystko cierpiała przez całe ośm miesięcy zacząwszy od miesiąca Czerwca w Roku 1707. Przez ktore na różne miejsca dla lekow y exorcyzmow ią wożono, ale że iey nie ustawało, tedy westchnęła z Rodzicami o ratunek do Nayśw. Panny Piękoszowskiej, gdzie przywiodłszy ią po Nowym Roku Matce Nayśw: oddali ią y zo-stawili, zkąd ona dotąd z kościoła nie wychodziła, poki uwol-nioną y zdrową ze wszystkim nie została, przynaję, że za przy-czyną Poćieszyćielki utrapionych Panny Nayśw: od dnia Oczyszczenia

Panny Maryi, dnia 2 Lutego w roku 1708 od diabelstwa wolną y zdrową została, do domu Rodziców odeszła, y im odpowiedziała; którzy w dzień Zwiastowania N. Panny Maryi na tym miejscu dziękczynienie Matce Miłosierdzia oddali; a ia z S. Anzelmem głosząc: *Maria est maeror daemonum*, z S. Epifaniuszem że iest *Inferni spoliatio*“.

d) Cud 56. (r. 1708). Uwolnienie od Czarta. „Regina Stozanka z Miedzianki, opętana, cierpiąc utrapienie od duchow nieczystych, a drugą razą będąc w Piękoszowie, zebrząc ratunku Panny Nayśw: od złych duchow uwolnioną została: nie dziw że przeklętych duchow wymiata która iest *Finis maledictionis*, iak twierdzi Sophronius“.

e) Cud 66. (r. 1708). Uwolnienie od Czarta. „Maryanna z Jędrzejowicz od kilkunastu lat utrapiona w całej Polsce po świętych miejscach drogi obchodząc, y żądając pocieszenia w utrapieniu swoim na różnych miejscach oxorcyzmy przyimując, potym do Piękoszowa raz y drugi przyszedłszy y Opiece się N. Panny oddawszy zdrową y wolną od duchow nieczystych została: na dokument tego stułę na znak y pamiątkę Dobrodzieystwa, którą dla folgi w utrapieniu nosiła na sobie, kościołowi Piękoszowskiemu oddała: przy ktorej od N. Matki odebraney łasce, y to iawna co S. Damascen ogłosił: *Maria est destructio inferni*“.

f) Cud 232. (luty r. 1713). Oddalenie napaści czartowskiej. „Dnia 11 Lutego ziachał na to miejsce Wielebny Jmśc X. Krzysztof Meżykowicz Dziekan Sokolnicki Pleban Wolicki z tym zeznaniem iako w chorobie ciężkie strachy y boiaźni nietylko nocne, ale y dzienne cierpiąc różne nagabanie y inkursye Diabelskie, dla których prawie w desperackich nie mogąc sypiać przypadkach, wspomniawszy sobie na Obraz N. Panny w Piękoszowie Cudami sławny, na to ofiarowany miejsce, zaraz zasnął smaczno, y od tych naiazdow y strachow uwolnionym został. Co zeznając Mszą S. którą na te intencją miał, toż samo potwierdził y własną się na to podpisał ręką: *Ita recognosco fide bona etc.* Co się po Polsku do słowa wyklada: Tak zeznam wiarą dobrą y sumnieniem kapłańskim i t. d.“.

g) Cud 6. (lipiec r. 1705). Ratunek tonący. „Nikt tak prędko w przypadkach ludzkich żalosnego usłyszcy rata (ratuj!), iako N. Marya, która będąc według S. Ephrema *Auxilium praesentissimum recurrentis ad illam*, na każde zawołanie łaskawego nadstawia ucha: tak-ći cudownie wysłuchała Zofią z-Gniełkownę z Pinczowa Miasta; ta bowiem gdy w kompaniey do Piękoszowa idzie, o włos na tamten świat nie popłynęła z ławy zpadszy za tokarnią ku Chęcinom, y po cztery razy się zanurzywszy, y nad zupełny kwadrans będąc zatopioną, za powtorzonemi iednak od kompaniey słowy:

N. Panno Piękoszowska ratuy! wynurzona, ławki się podaney uchwyciła, to twierdzą: że się w takim zatopieniu nie a nie nie napiła wody, a to wspomniawszy sobie na to miejsce gdzie szła y ofiarują się cudowney N. Matce Piękoszowskiej: to samaż y z kilkunastą świadkami przed Urzędem Pinczowskim pod przysięgą zeznała“.

h) Cud. 24. (maj r. 1706). Ratunek tonącego. „Nayprędsze temu w wodzie zatopienie, który się pierwey w kuflu utopił; w takich terminach zostawał uczciwy ieden Obywatel z Miasta Mrzygłoda, lecz piianemu, y iuz przez puł-godżiny prawie w wodzie będącemu, aby wiecznie nie utonął, tu na ratunek przyszła, która iest według Bonawentury S. *Ratis mundi*, co zeznał przy słusznych ludziach, y Cud ten N. Maryi Piękoszowskiej przypisał ztwierdzając prawdę S. Kommunią dnia 23“.

Kto zabrnął w ciężkie grzechy, kto w nich prawie tonie,
Ciebie o Matko Boska ma ku swey obronie.
A komuż byś w niecotach tonąc dopuściła,
koraś innych tylekroć z wody wybawiła.

i) Cud 252. (r. 1713). Ratunek tonących. „T. M. Jmość X. Andrzej Andzelowski Kommendarz Piękoszowski, na wieczną pamiątkę a większy honor N. Maryi Panny Cudami w tym Obrazie słynącey, przypadek swoy między Cuda temi słowy podpisał. Ja pomieniony iadąc do Brzegow roku 1713 d. 21 Grudnia, a nie mogąc dla wielkiej wody Rzeki Nidy, innym sposobem przebydź, odważyłem się w łódkę wsiąść, mając pilną potrzebę do Brzegow, na samym rzeki śródku przewoźnik mnie y siebie wywrócił z łódką, tonąc w sukniach zdesperowany począłem ile czas pozwolił wołałem ratuy N. Panno, wybiwszy się po dwakroć z wody złapałem łódkę, ktorej się trzymając woda mię niosła; ow zaś przewoźnik wybiwszy się także z wody, od strachu wielkiego, umiejąc pływać wplaw poszedł za mną, mnie się w puł uchwyciwszy, bardziey mię topił; zem musiał y łódkę puścić, wybiwszy się znowu uchwyciłem powtornie o łódkę, y płynęliśmy za wodą wołając: N. Panno ratuy nas Cudami w Pięk. Obrazie słynąca! po którym wołaniu na mnieyszą przypłynęliśmy wodę, łódkę puściwszy konia nam dodawano, ale koń nie chciał przystąpić; za ratunkiem N. Panny na brzeg wybrnęliśmy, Cud wielki, rzecz do wierzenia trudna; pod tak zimny czas mordując się w łódkie pomaczany pojechałem iak ćwierć mile do Tokarni y wody dobrze napiwszy się łaską Bożą y przyczyną Matki Jego Nayśw: gdzie było prawie potrzeba umrzeć, ani'm chorował. Ten człowiek także zdrow wyszedł, co kapłańskim zeznać sumnieniem y zapisuie: zdrowo na rzece z tego niebezpieczeństwa wybrnąwszy pewnie z S. Bonaw. wyznał: *Maria est fluvius gratiae*“.

Do brzegu Niebieskiego szczęśliwie zawinie,
kto pod łaską Maryi iak pod żaglem płynie.

k) Cud 284. (r. 1720). Wskrzeszenie zatopionego. „Napisał dawno S. Damascen: *Maria Portus est animarum nostrarum*, na co się cały świat podpisał, ale oraz y na to, że do brzegu życia doczesnego nie iednych przyprowadza; — tak przyprowadziła Stanisława Gałkę z Miasta Bożęcina, Chłopię w roku 8, przy kąpaniu już za trupa od Oycza z wody wywleczonego, który po długim, a różnym trzeźwieniu y taczaniu, za iednym N. Panny Piękoszowskiej wezwaniem, na nowe odetchnął życie. Tego, samą N. Matki łaską żyjącego, do pierwszej w Piękoszowie Spowiedzi y Komuniey S. przywiodła, y sama się spowiadawszy, Cud ogłosiła dnia 29 Lipca sławetna Maryanna Przyłuska z Miasta Bożęcina, przy obecności Prałatow y inszych kilkunastu kapłanow: ktorzy na rozliczne Cuda N. Maryi patrzą, ten ponawiają Richardi à S. Laur: Panegiryk: *Sicut nec maris profunditas, sic nec Mariae liberalitas potest exauriri*“.

Wiele iest kropel w morzu rozum nie zgruntuie,
tak y Morza Maryi łask nie wyrachuie.

l) Cud 10. (lipiec 1705). Ogień uśmierzony. „Miało-by się w ten czas najbardziej zapalić, od Tey nabożeństwo, o ktorey mowi Cesarius: *Maria incentivum nostri amoris* kiedy pożary ogniowe gaśi; iakoż doznawszy tey ochrony Adama Dudzicowa ze wsi Szełpi, z klucza Kurzelowskiego, stawila się w Piękoszowie y zeznała iako już ogarniający domostwo iey płomień za wezwaniem N. Panny Piękoszowskiej cudownie odwrocony, gdy insze domy spłonęły“.

Że Maryi wezwaniem płomień przytłumiony,
chce aby ku Niey affekt, był w sercach wzniecony.
Alé-é podobno drugim na iskiecie zehodzi
tey miłości, ktora się świętey Pannie godzi.

m) Cud 28. (r. 1706). Obrona od ognia. „Niedosyć złego na ziemi ludzie mają, Niebo się do ich nieszczęścia często przykład. Tak sobie postąpiło z Jmścią Panem Piotrem z Raciborza Morsztynem: gdy na Domostwo blisko Dworu tego będące, dwiema piorunami uderzyło, tak dalece, że y Dwor ogarnął płomień, y koldra się na pomienionym Jmści w ten czas chorym, a w taki pożar wyniesionym z pokoju zaięła: lecz N. Marya od S. Anzelma *Fluvius clementiae* nazwana a od Jmści Pani Morsztynowej serdecznie wezwana, osobliwie nowemi w Piękoszowie słynąca łaskami; — szerzący się ogień tak ugasiła, że procz pięciu chałup, Dworowi nie zaszkodził, a Jmś od Dworskich z ognia, a od Matki Nayśw. z choroby iak z ognia wyniesiony dnia 28 czerwca“.

W samym gniewa Boskiego ogniu ten nie zplonie,
ktory w Twoiey o Matko łaskawa zasłonie.

Za co niech się w mym sercu miłość Twoja żarzy
poki mię życiem Boska opatrność obdarzy.

n) Cud 280. (r. 1716). Obrona od strzału. „T. R. Ziachał na to miejsce Jmś Pan Jerzy Bystrzanowski, na podziękowanie Matce Przenayśw: że za iey Obroną od nieprzyjacielskiej nie zginął ręki. Ten zeznał, że prowadząc ludzi 17-stu tylko Polskiej wyprawy, spotkał się z pułką-set Sasow, pod Krżynkami o puł mile od Kunowa, ktory w tak małej będąc kwoćie, do lasa uciekł. Saśi ztamtąd w pole Nieprzyjaciela zrozumiawszy, a zwłaszcza mając ięzyk (wiadomość) że ich nie było więcej, wypadli ze dwóch stron, wzięwszy ich w pośrzodek do nich strzelali; widząc pomieniony Jegomość, że ich już trzech trupem padło, a wiedząc o Cudownym w tym miejscu Obrazie, tym zawołał hasłem: N. Matko cudami w Piękosz: słynąca obrazie, ratuj nas!, po którym westchnieniu cudownie Pan Bog Sasom szyki pomieszał, tak, że oni ludzie uszli; a pod nim samym koń szwankował, do ktorego na ziemi leżącego y wołającego: N. Panno Pięko: ratuj mnie!, z siedmiu flint ognia dano, lecz kule wszystkie na koszułi zostały; w głowę y ramię cięty bez szwanku, przy którym wartę zostawiwszy, za drugimi w pogon poszli, rozumiejąc: że już nie żyje; — ale on porwawszy się z ziemie, z pistoletu saskiego do warty strzelał, y dawszy ognia wpadł na konia, y szczęśliwie za protekcją N. Panny zdrowo uiachał. Co Sasi czarom a nie obrońce N. Panny przypisowali; lecz on dobrą wiarą y sumnieniem zeznał, że do Tey tyśiącznemi uzbroionej puklerzami Wieży udawszy się, obroną bez broni uszedł ręką, na toby się podpisał co Theod: Lasch: mowi: *Maria est trophaeum nostrum contra hostes*. S. Damasc: *Maria est Symbolum victoriae*, y Alb: Magnus: *Maria est magnus Dux belli nostri*“.

Za hasło miej Maryją a pewnie się ztrwoży,
kto się na zdrowie twoie lub na życie sroży.

o) Cud 131. (grudzień 1709). Błądzącego na drogę naprowadzenie. „Szlachetnie urodzony Szymon Trojański Dyrektor Szkoły w Studziannym to ztwardził, że idąc w leśie za Młynami Giebułtowskiemi sam ieden, zbłądził z drogi w dzień, y zaszedł w gęstwinę, a potym na wielkie błota y trzęsawiska z ktorych na drogę trafić nie mógł, postępując daley, coraz to gorzej; gdy upatrował pilnie ktoredy-by z tego labiryntu błot wynieść mógł w którym ledwie nie utonął, przewodnika od N. Maryi zebrząc y otrzymać; bo zaraz w onej gęstwinie widniey się stało, y iakby się las rozstąpił, droga, ktora nigdy nie widana, iemu się otworzyła, na ktora trafiwszy szczęśliwie do terminu przyszedł, na co się własną podpisał ręką; lecz bardziej nas na drogę świątobliwości naprowadza o ktorey S. Bonaw. *Maria est via sanctitatis*“.

Komu podasz Twą łaskę Świętsza Aryadno,
wynidzie z labirintu iak Thezeusz snadno.

p) Cud 81. (r. 1708). Zguba przywrocona. „D. T. Paweł Korba z Brenice pieniądze przez nieostrożność czyli przypadek iaki zgubił, nie widząc kędy i kiedy na różnych mieyscach, y między różnym ludem z nimi będąc, postrzeże nie rychło zguby, zląkszy się zawołał: N. Panno pociesz mię!, z żalu zapomniał się, gdzie idzie y przyszedł na to mieysce gdzie nie pomniał żeby był, y nie ieden tamtędy przechodził, napadł na swoją zgubę; y Najśw: Maryi na tym-że mieyscu nabożeństwem zapłacił, y dał dokument, że N. Marya nietylko iest *Custodia tuta vitae nostrae*, ale y fortun naszych: iak o niej Hymn Grec: Monety nie utracisz przy Tey która iest *Moneta Dei*“. Petrus Damianus.

Nie tak drogie wotywy, fatygi y praca,
iak iedno u Maryi westchnienie popłaca.

q) Cud 261. (r. 1714). Złodziey skarany. „W Piątek po Bożym Ciele zakradł się złodziey, pracowity niegdy Błażey Cwikrak do kościoła tuteyszego chcąc okraść kościół, odważył się odrzynać z sukienki na obrazie N. Panny czerwone złote (dukaty). Naprzód to zeznał, że za poderżnięciem pierwszego zdrętwiał, y długo zostawał iak obumarty, lecz kiedy wzdychać począł, przyszedł ku sobie, a za tym Cudem nie mogąc się od złego przedsięwzięcia pohamować; zakrywszy Twarz zasłonkami N. Pannie, począł zuowu odrzynać czerwone złote; aliści, rzecz podziwienia godna, zasłony się same od obrazu odsunęły; co widząc z strachem wielkim, wzruszony musiał zniszczyć Ołtarza, a chcąc przez Zakrystyją z tym co wzięł (dukatami) wynieść, przychodził do drzwi, aż mu się dwiema kłótkami dużemi zdały być zamknięte; to Cud, bo natenczas otwarte były, nadto ieszcze, kiedy lub (lubo) wyszedł z kościoła iak otworzono na Nieszpor, ale ze Wsi żadnym sposobem nie mógł wynieść; y tak złapany y exequowany został (ucieczką ręki?). Pozwala docześnie karać złoczyńce, lecz na strasznym sądzie będzie *Placatio Iudicis iusti*“. Andr. Cr.

Czemu tylko drętwicie świętokradzka ręka?
przy Matce miłosierdzia, tak dyskretna męka.

I tego opuścić nie chcę przy tey okazyey, że dziewczka w tymże kościele z Obrazu tego, co na Processyą noszą, zdjęła korale, z któremi ku Strawczynu iadąc ciężki raz uderzony za kark uczuła, y głos lubo nikogo nie widziała słyszała: wroć się z tym bo cię zabije; wrocić się musiała; w strachu zostając, korale owe w gębie nośła; co postrzeżono y odebrano w roku przeszłym 1713. Czego przy innych wielu był świadkiem Andrzej Andzelowski Kommendarz Piękosz: Nie karząc ale tylko strasząc, utwierdziła, to co o Niey S. Bonav. *Maria Iudex est Misericordiae magis quam iustitiae*“.

Jeśli swojej ozdoby koralow pilnuie,
o, iako sobie barżiey, nasz affekt szacuje.

r) Cud 267. (r. 1715). Wybawienie z niewoli. „Przyiachał tu szlachetnie urodzony Pan Zabrodzowski Wachmistrz Regimentu JW: Jmści: Pana Woiewody Mazowieckiego, czyniąc zadosyć intencyi swojej, a oraz dziękując Matce Nayśw: że z ostatniego niebezpieczeństwa w którym iuż tylko śmierci wyglądał, na zawołanie do N. Panny: ratuj mnie N. Panno cudami słynąca w Piękosz: obrazie! z niewoli wybawiony, bo z niego kaydany, łańcuch y dybki spadły, a więzienie otworem stanęło, y tak wolno wyszedł. Uwolnieni niech na Jey przystaią prawo, która iest *Lex sancta amoris et perfectae libertatis*. Ernestus Pragen. Niechay to o niej z S. Bonav. głoszą: *Maria est Porta libertatis*“.

s) Cud 256. (r. 1814). Ratunek w szaleństwie. „Pracowita Zofia Krotczyna z Mikułowicz z parafię Sanieckiey, w szaleństwie kilka dni będąc, tu ofiarowana; za przyczyną N. Panny do zdrowia rozumu przyszła. Choćby komu, iak mówią, w głowie zgasła świeczka, ta go iaśniej nad słońce obiaśni, o ktorey S. Bonav: *Quis est super quem sol non luceat? quis est super quem misericordia Mariae non resplendeat?*“

Która mądrość przedwieczną Panna porodziła,
nas rozumu wiecznego dobrze nauczyla.

t) Cud 259. (r. 1714). Uwolnienie od szaleństwa. „Przyszła tu z Łącznego Panna imieniem Małgorzata Tokarczykowna z matką y siostrami y bracią, dziękując N. Pannie że ją od szaleństwa uwolniła. Pomieniona Panna wpadła w ciężkie szaleństwo w którym przez Niedziel 6 zostawała: ledwie co tu ofiarowaną na Ś. przywieziono mieysce, zaraz szaleństwo znacznie odstępować poczęło, a stanawszy w domu trzeciego dnia, za przyczyną Matki Nayśw: widziała: y tak przy swoim pierwszym rozumie zostawszy, tu na dziękczynienie powtórnie przyszła. I szalonych rozumu uczy nazwana *Perfectio Studiosorum*. Georg: Nicodem: ani też przy Tey oschniesz w rozum, która iest *Flumen Sapientiae*“. S. Bonav.

Czyiey głowie, iak mówią, na oleiu zehodzi,
w tey potrzebie najmędrsza Panna mu wygodzi.

Do str. 169.

Cudowna pomoc.

Sulisławice (ob. *Lud*, Serya XX, str. 33).

Wiara, jakoby w kościołach świece same się zapalały, organy grały same, dzwony dzwoniły same, znajduje odpowiedni wyraz i w opowieściach o cudach Matki Bożej. I tak: w książeczce pod tyt.

„Wiadomość o cudownym obrazie Matki Boskiej w Sulisławicach“ (Warsz. 1870; dawniejsza edycja była z r. 1738 w Lublinie) — który to obraz „sposobem dawnym rutenkim malowany“ przywieziony r. 1610 przez Dorotę Ogrufinę brankę wojenną Wespazjana Rusieckiego, zaczął słynąć cudami od czasu inwazji Szwedkiej (approbatę ich ogłosił Andrzej Trzebiecki biskup Krakowski w r. 1659), — przy wyliczeniu cudów, zasadzających się przeważnie na uzdrowieniach (oczu, nóg i t. d.) czytamy między innemi:

„W następstwie (po zaświadczeniu trzech cudów) Delegowani Komisarze przystąpili do rozpoznania, jaki był początek cudów tego Obrazu świętego. Pierwszy świadek Mateusz Piszczeki, po złożonej przysiędze tak mówi: „Świeca się zapaliła *in Cornu Epistolae, sub tempis invasionis Sveticae in Septembri, ante Festum Nativitatis B. M. V. proxime Una Septimana antecedens*, widziałem sam, rano to było, w ten czas zamknięty był kościół, zląkłem się gdy wszedł, rozumiałem że świece nie zagasił, potem wezmę świecę, mierzę z drugą (którą X. Lenczewski zagasił), nic ię nie ubyło, a ta świeca przed tym stała Obrazem, który był w zaniebdaniu, we Środę to było.

We cztery dni zaś potem, z Soboty na Niedzielę, ta-sz się świeca znowu zaświeciła; gdy na Jutrznią wstał, zastałem ową świecę zapaloną, y z X. Lenczewskim, ja'm chował klucze od kościoła, był kościół dobrze opatrzone, nie było żadney dziury, daliśmy owej świecy pokój, y zgorzała.

W Wigilią zaś Najsświętszej Panny „*Nativitatis*“, przeniosło coś Lichtarz z Wielkiego Ołtarza, y zaniósł go z świecą przed ten Obraz (cudowny), który był *in Altari Collaterali*, zaświeciło y zasygnowało (zadzwońło w sygnaturkę); myśmy na ten czas z X. Lenczewskim byli w polu przed czasem Nieszpornym; tam usłyszawszy dzwonek przybiegliśmy. U mnie były klucze, zastaliśmy kościół zamknięty: sam X. Pleban usłyszawszy ów Signet, kazał na nas zadzwonić w wielki dzwon. Potym jakośmy przybiegli, otworzyliśmy kościół, gdzieśmy zastali świecę gorejącą *in Collaterali Altari*, a ta świeca była z Wielkiego Ołtarza przeniesiona, widziało to ludzi bardzo wiele, y X. Pleban nieboszczyk z X. Lenczewskim Wikaryem swoim, według *Consilium* y woli swojej, wszystkie z tego Ołtarza po różnych kościoła mieyscach, porozstawiali Obrazki (bo było na tym Ołtarzu niemało Obrazków); tym czasem, że nie było jeszcze czasu Nieszporu, posłaliśmy do domu zamknawszy kościół, nadto go X. Pleban zapieczętował: potym w domu usłyszemy Signet, wyraźnie dzwoniący; co prędzey udaliśmy się do kościoła, y z wielą ludzi, gdzieśmy zastali przeniesiony Obrazek Najswiętszej Panny na Wielki Ołtarz nad *Ciborium*, gdzie (wprzód) żadnego Obrazku nie było; tamże świec stało ośm, jako *pro patrocinio eiusdem Ecclesiae* wystawionych; z tych ośmi, siedm zapalonych zastaliśmy, potym wi-

dzając takie cuda, *in gratiarum actionem* przed Nieszporem, zaśpiewaliśmy *Te Deum laudamus*. To odśpiewawszy Nieszpor się zaczynał, owe świece gorzały przez cały Nieszpor, któreśmy po Nieszporze zgasiłi. — X. Lenczewski zaś wyniósł ten Obrazek do Zakrystey do schowania mówiąc: jutro go wystawię.

Zatym po kollaratay w nocy, idę do dzwonnicy, abym dzwonił na Pacierze, obaczę sparą między drzwiami, aż się dwie świecy małe palą na wielkim Ołtarzu, a ów obrazek tamże, gdzie w Nieszpór był, zostaje. Zadzwońwszy na Pacierze, nie chodząc do Szkoły, ale prosto do X. Plebana dawałem znać, który z ludzi wielą zaraz otworzywszy kościół wszedł; widzieliśmy kiedy dzwonek, Sygnaturka nazwany, w kościele dzwonił, trząsł się powróż, patrzyliśmy wszyscy na to: wbiegliśmy na kościół: jeśli tam kogo nie masz? — nie było nikogo; potym tego cudu natrzymawszy się, świece X. Pleban kazał zagasić y rzekł: Jusz tego Obrazu nie chowaymy, ale jutro te cuda trzeba ogłosić ludziom, y nazajutrz w dzień Najswiętszej Panny Narodzenia ogłosił to X. Lenczewski; od tego czasu ludzie ofiarują się do tego obrazu“.

„Tenże *retulit* „gdy ja sam swemi rękami przy X. Plebanie, y przy X. Lenczewskim, srebro kościelne chował przed Szwedami, tenże Obrazek uwinąwszy w Tuwalnię X. Pleban nieboszczyk, włożył do tegosz dołu pod progiem w kościele: ten Obraz w kilka dni wyszedł z dołu, y stanął na Wielkim Ołtarzu gdzie przedtem stawał; to puzdro w którym był w ziemi schowany, było łańkami okowane, y zabite dobrze. Tuwalnia w którą był uwiniony, została“.

Toż samo i inni naoczni świadkowie po wykonanej przysiędze zeznali.

Początek łask i cudów tego obrazu odnosi się, jak powiedziano, do początku wojen szwedzkich. Potwierdza to i zeznanie następującego świadka:

„W. Paweł Suliszowski, po wykonanej przysiędze tak zeznaje: „Iż podczas ekspedycyi Warszawskiej wzięty od Szwedów, uszedłem za obroną téj Matki Bożej, mając bliską za sobą Szwedzką pogonią, tuż podle mnie przypadali: jam się tylko w krzak uchylił na błoto, tam mnie szukając, obaczyć i znaleźć nie mogli. Rozchorowawszy się tamże, uchodząc piechotą do domu, nigdy nie sposobny do tak dalekiej drogi, 30 mil do domu przyszedłem zwątlony, oplakany od swoich, *derelictus a Medicis*, natenczas mając wielką miłość i nabożeństwo do tego Obrazu, upraszałem X. Bartłomieja Wikarego Sulisławskiego natenczas, aby mi w dom, *pro ultima consolatione*, przyniósł ten Obraz, który uprosiwszy sobie podać do pocałowania, po litanii odprawionej, całem z drów został“.



SPIS RZECZY.

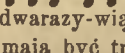
	Stronnica.
Wstęp.	I—IV
Pieśni.	
1. Zaloty	1
2. Chęć ożenku	11
3. Pieśni w związku z weselnemi	19
4. Życzliwość. Wymówka	27
5. Rzemieślnicze	34
6. Igraszka. Swawola	36
7. Smutek. Starość	47
8. Małżeństwo	48
9. Dumy	56
10. Zabawa. Pijatyka	63
11. Wojna. Wojsko	64
12. Rody. Stany	70
13. Rzemiosło	73
14. Pasterstwo	74
15. Różne	79
16. Kołyska	85
Pieśni Dziadowskie.	85
Tańce.	
Krakowiaki. Polki i t. d. (w tempie $\frac{2}{4}$)	97
Obertasy. Mazurki i t. d. (w tempie $\frac{3}{8}$ i $\frac{3}{4}$)	108
Podania.	138
Świat nadzmysłowy.	143
Duchy. Strachy	146
Widma. (Zmora. Upior i t. d.)	160
Diabeł	163
Czary	167
Przesady. Wierzenia	169
Choroby i Lekarstwa	172
Powieści.	
1. Królewna świński-kożuszek	175
2. Woda ożywiająca	177
3. Zaklęta	180
4. Wyrzutek	183
5. Zbój i księżniczka	184
6. Rozbójnicy	186
7. Królewna na zarobku	188
8. Piszczątka	189
9. Pokorna i pyszna	190
10. Diabeł-tanecznik	

	Stronnica.
11. Diabeł i kowal	192
12. Diabeł i gach	193
13. Diabeł oszukany	197
14. Diabeł i baba	197
15. Śmierć szczęśliwa	198
16. Pożytek soli	200
17. Kara za rajfurstwo	201
18. Leniwa Kudła	202
19. Głupi Gała	203
20. Organista przebiegły	205
21. Pies ojcem	207
22. Parobek filut	208
23. Sąd Skarbnika	209
Przypisy.	
Do str. 160. Diabeł	223
Do str. 164. Czary. Łysogóry	223
Do str. 169. Lek. Owcarz.	228
Do str. 169. Lek. Do pieśni nabożnych	229
Do str. 169. Cudowne uzdrowienie, wskrzeszenie i pomoc	232
Do str. 169. Cudowna pomoc	239

Omyłki i sprostowania.

	Wytłoczono :	Czytał :
Str. 67	wiersz 12 od dołu — wieźli mnie z Radomia	do Radomia
" 138	" 4 od góry — i podania	i w podania
" 138	" 10 od góry — pochodzące	pochodząca
" 149	" 13 od dołu — zorane pole; na	zorane pole na
" 150	" ostatni u dołu — w wtórym	we wtórym
" 153	" 4 od góry — bogactwa	bogactwu

Omyłki w nutach.

Str. 10 nr. 20 i 21			Brak nad nutami liczb $\frac{1}{2}$ $\frac{1}{2}$
" 17 " 29 takt 4	— dwu-kropek		ma być na końcu taktu.
" 25 " 44 " 6	— <i>h</i> , <i>a</i>		dodać nad <i>a</i> male <i>c</i>
" 38 " 72 " 4	— <i>f</i> ćwierciowe		<i>f</i> pół-nuta
" 61 " 124 " 4	— <i>h</i> ćwierciowe		<i>h</i> raz-wiązane
" 104 " 214 " 11	— 		
" 116 " 265 " 2	— <i>f</i> , <i>g</i> raz-wiązane		dwarazy-wiązane
" 127 " 313 " 4	— pierwsze <i>h</i> , <i>c</i>		mają być trzyrazy-wiązane
" 133 " 337 " 4	— <i>c</i> ćwierciowa		<i>c</i> i <i>d</i> (u dołu) raz-wiązane.

MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Cyt. w Radomiu Reg.

5811 306

~~8247~~

